

2

WYBÓR POEZYJ
LUDWIKA KONDRATOWICZA

(WŁADYSŁAWA SYROKOMLI).

WYDANIE NOWE

na rzecz wdowy i sierot autora.

Z portretem autora.

TOM IV.



WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA.

1890.



WYBÓR POEZYJ KONDRATOWICZA.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

WYBÓR POEZYJ
LUDWIKA KONDRATOWICZA

(WŁADYSŁAWA SYROKOMLI).

WYDANIE NOWE

na rzecz wdowy i sierot autora.

Z portretem autora.

TOM IV.



WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA.

1890.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 9 Октября 1889 года.

72277



Warszawa. — Druk St. Niemiery, Plac Warecki Nr 4.

W 741/49

DZIEŁA ORYGINALNE.

DZIAŁ II.

UTWORY DRAMATYCZNE.



DIETARY REGULATIONS

FOR THE ARMY

WYROK JANA KAZIMIERZA.

DRAMAT HISTORYCZNY W IV AKTACH.

OSOBY:

JAN KAZIMIERZ, król.
MARYA LUDWIKA, królowa.
STEFAN CZARNIECKI.
KONIECPOLSKI, wojewoda sandomierski.
KANCLERZ KORONNY.
MARSZAŁEK KORONNY.
GNOIŃSKI.
HELENA, jego córka.
PIELGRZYM.
LACKI.
STRZEMIENŃ.
PIERWSZY PAŹ.
DRUGI PAŹ.
PIERWSZY SZLACHCIC.
DRUGI SZLACHCIC.
GOSPODARZ.
GOSPODYNI.
PIERWSZY HALABARDNIK.
DRUGI HALABARDNIK.
SZLACHTA. PANNY DWORSKIE. ŻOŁNIERZE.

(Rzecz dzieje się w pierwszym akcie w obozie; w drugim w gospodzie na pograniczu szlązkiem; w trzecim w Głogowie na Szlązku; w czwartym w Gdańsku).

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

Las. — Ciemność. — Na uboczu pień nisko ucięty. — Z prawej strony w hełmie i zbroi wchodzi STRZEMIEŃ.

Strzemień *(do siebie).*

Droga nieznana, nie widać księżycy,
 Nawet, jak widzę, na deszcz się zanosi.
 Szkaradna puszcza, ciemna jak piwnica,
 Albo jak oczy mojej lubej Zosi!
 Zosia... piwnica... wino i dziewczyna,
 To specyały, jak mówili starzy...
 Ej, tam do licha! deszcz kropić poczyna,
 Muszę tu przetrwać całą noc na straży;
 Bo tędy szwedzcy mają iść szpiegowie,
 Nam rozkazano pochwyć ich żwawo.
 Mają mieć listy, z których wędz się dowie,
 Czy ma uderzyć na lewo, czy prawo.
 Niewielka sztuka wziąć za gardło Szweda
 I grzecznie spytać: gdzie idzie? co niesie?
 Jakoś się zrobi,—ale gorsza bieda,
 Że mój towarzysz gdzieś zbłąkał się w lesie.
 On puszczy nie zna, może gdzie i blisko
 Błąka się tutaj przez ciemne zarośle.
 Uderzę w trąbkę, zapalę ognisko,
 To mu w ten sposób znak o sobie pošlę.

(Dobrywa krzesiwa i hubki).

No!... jeśli ognia od razu wykrzeszę,
 To znaczyć będzie, że Zosia jest stałą.

(Krzese ogień).

Ha! coś nie pali... bo się nazbyt śpieszę.
Raz, drugi, trzeci, ot niby zatlało,
Iskry się sypią, tylko wiatr zawiewa:
Tu stałość Zosi niewinna nic wcale.
Ot pójdę lepiej pod konary drzewa
I tam w zaciszy ognisko rozpale.

(Wychodzi na chwilę i wraca z rozpaloną drzazgą i w pniu roznieca ogień).

A co? mówiłem... ot jak jasno bucha!
Bo Zosia wierność dochowa najściślej.
Och! to dodaje rycerskiego ducha,
Jeśli człek wierzy, że ktoś o nim myśli.

(Uderza w trąbkę).

Powinien słyszeć, echo się rozlega,
Blask od ogniska szerzyć się poczyna.
Dobre to chłopię Krzysztof, mój kolega,
Tylko że milczy i nie pije wina.
Mnie niepojęta takowa odraza.
Ale tam w krzakach słyszę coś szeleści:
Kto idzie? hasło?

Głos za sceną.

Jan Kazimierz Waza.

Strzemięń.

Wiwat! niech żyje w radości i cześci!

SCENA DRUGA.

STRZEMIĘŃ i LACKI.

Strzemięń.

Czołem waszmości, panie Floryanie!
Coś mi przepadłeś i z duszą, i z ciałem.

Lacki.

Pan wojewoda nim skończył pisanie,
Czekać przed jego namiotem musiałem.

Strzemię.

Cóż tam w obozie?

Lacki.

Oplakane wieści!

Coraz to sroższe ciosy na Polaków!
Słowa mi w uściech drętwieją z bolesti:
Szwed pod Krakowem.

Strzemię.

Co! zdobył już Kraków?

Lacki.

Zdobyl już może: tam słaba załoga,
Wojsko co chwila swoją wierność zmienia;
Król, zdawszy Polskę na Opatrzność Boga,
Kędyś na Szlązku szuka ocalenia.
Wszystko w popłochu, w rozterkach, w beładzie,
Co czynić?

Strzemię.

Zdać się i złożyć oręż.

Lacki (z zapalem).

Hańba, kto dzisiaj miecz do pochew kładzie,
Kto się prawego pana wyprzysiężel
Stójmy z Czarnieckim przy gromadzie bratniej,
Idźmy za wodzem, gdzie jeno wyruszy.
Lejąc krew naszą do kropli ostatniej,
Przynajmniej umrzem spokojni na duszy.

Strzemię.

Umrzeć nie sztuka — ja życia nie ważę,
Byle krew moja na co się przydała.

Lecz trzeba czynić, co roztropność każe:
Ich taka chmara, a nas garstka mała.

Lacki.

Krew waszmościna na wiele się przyda:
Wojna ze Szwedem długie potrwa lata,
Może się staniem kamykiem Dawida,
Co kiedyś strzaska głowę Goliata!
Czarnecki zdoła wycelować procę.

Strzemię.

Daj Bóg i Amen. Przekonałeś wasze;
Pójdę z Czarnieckim, Goliatów zgrzmocę!

Lacki.

Na Rakoczego dziś ostrzym pałasze.

Strzemię.

Przeklęty Węgier! lichy go tu wnosi.
Popsuł mi plany, biednaż moja głowa!
Chciałem się wymknąć do méj pięknej Zosi,
Aby zobaczyć, czy mi wierność chowa.
Bo to u niewiast, jak z oczu, tak z myśli:
Trudne kochanie o sto mil z oddala!
Niechaj w miłości pilnuje się ściślej,
Kto się wystrychnąć nie chce na rogala.

Lacki.

Nie czas miłości roić w mężkiej głowie,
Kiedy o wojnie trzeba myśleć saméj,
Kiedy kraj ginie, gdy wierni synowie
Nad konającą już matką czuwamy.
Grzech teraz kwilić żalami pieszczocha,
Kiedy się sprawie takiej świętej służy.
Och! i ja kocham, och! i mnie też kocha
Dziewica piękna, jak wonny kwiat róży.

Z duszą szlachetną, w młodości zaraniu,
 Tęskniłem do niej, jak dusza do nieba;
 Lecz dziś kazałem zamilknąć kochaniu,
 Na inną miłość serca mi potrzeba.

Strzemień.

A ja, to jakoś jedno z drugiem godzę:
 I Zosia droga, i ojczyzna droga!
 Służę królowi, tęsknię ku niebode,
 I dziewczę ścisnę, i pobiję wroga.
 Czytałeś waszmość, jak to się kochali
 Dawni rycerze świętej krucyaty?
 Lecz mnie się zdaje, że mimo oddali
 Dziewczęta były wierniejsze przed laty;
 Bo ja o moją jestem niespokojny,
 Chociaż to niby i słodka, i czuła.

Lacki.

Sroższy niepokój nie wiedzieć wśród wojny,
 Czy ona żyje i kędy się tuła.
 Rodzice mojej serdecznej niebogi
 Żyją w pobliżu puszczy Białowieża;
 Ojciec jej, szlachcic stary i ubogi,
 Wiernym jest sługą Jana Kazimierza.
 Dał swym sąsiadom powód do niechęci;
 Czekali dobrej do odwetu chwili.
 Więc kiedy przyszli szwedzcy adherenci,
 Dwór zrabowali i wieś mu spalili.
 Dokąd się udał? — Bóg to wiedzieć raczy!
 Czy gdzie się schronił? czy może w niewoli?
 Dziś pełno w Polsce takowych tułaczy.
 Łacno odgadniesz, że mię serce boli...
 Pomyślę, westchnę, czasem łza nabieży,

Ale się wstydzę tój łezki niewieściój;
 Bo serce nasze dzisiaj przynależy
 Świątszój miłości i świątszój boleści.
 Dziś tylko jeden... jeden cel przed nami:
 Tam skupiać ducha i ramienia siły.
 Niewolno piersi rozmiękczać żalami,
 Aby swojego hartu nie straciły.

Strzemień.

Mądrze mówiciel! ale z tamtój strony
 Sunie się stary pielgrzym z siwą brodą.

SCENA TRZECIA.

CIŻ I PIELGRZYM.

Pielgrzym.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

Strzemień.

Na wieki wieków!... Gdzie to bogi wiodą?

Pielgrzym.

Do miejsc cudownych, waleczni rycerze,
 Do Częstochowy, aż do Jasnej Góry!
 Zmówię tam chętnie i za was pacierze,
 Jeśli jałmużną obdarzy mię który.

(Kłania się).

Strzemień *(do Lackiego cicho).*

U tego starca twarz jakaś zdradziecka:
 Trzeba go badać, jak ordynans każe.

Pielgrzym (*do siebie*).

Muszę zrozumieć, czy to strona szwedzka,
Czy Czarnieckiego, broń Boże, hussarze?

Strzemięń.

Kto waszmość jesteś?

Pielgrzym.

Zowię się Mikoszą.

Strzemięń.

A herb waszmościń?

Pielgrzym (*zakłopotany*).

A mój herb... Kościeszka.

Lacki (*do Strzemienia*).

Nie... Mikoszowie topór w herbie noszą,
Ja znam ich pieczęć...

Strzemięń (*do Lackiego*).

Coś starzec się miesza.

(*Do Pielgrzyma*):

Z kim waszmość trzymasz?

Pielgrzym.

Jak to?... nie dosłyszę.

Strzemięń.

Kogo waść wolisz: czy króla, czy Szweda?

Pielgrzym.

Ja trzymam z Bogiem, dobrzy towarzysze,
Partya ziemska zbawienia mi nie da.

Strzemięń.

Waszmość, jak widzę, i uszy przytula,
I odpowiedzi otwartęj unika!
Tu trzeba wyznać, czy waść wolisz króla,
Czy trzymasz stronę Szweda najezdніка?

Pielgrzym (*do siebie*).

To Czarniecczyki.

(*Do Strzemięcia*):

A, moi panowie!

Takie pytanie, to czysta obraza:

Ja wciąż się modłę za królewskie zdrowie,

Zatém: niech żyje Jan Kazimierz Waza!

Strzemięń i Lacki.

Niech żyje król nasz!

(*Żołnierze zdejmują hełmy, a starzec kapelusz*).

Strzemięń (*wpatrując się bacznie, do Lackiego*).

Głowa za ryża, a broda za siwa.

Czoło bez zmarszczków, a wzrok jakiś kosy.

Lacki.

Badajmy dalej; wszak zwyczajnie bywa,

Że broda wcześnięj siwieje niż włosy.

Strzemięń (*do Lackiego*):

Coś jak na starca za prostą ma szyję.

(*Wpatrując się mocnięj*):

Broda przyprawna! trzymaj, bo uciecze!

(*Lacki chwytą za ramiona pielgrzyma, Strzemięń odrywa mu białą przyprawną brodę, z pod której wypada list*).

Strzemięń.

A tuś mi, ptaszku!

Pielgrzym (*szybko dobywając z pod płaszcza sztylet*).

Puść mię, bo przebiję!

Strzemięń (*wyrywając z ręcznie sztylet*).

O, nie tak łatwo, pocziwy człowiecze!

(*Podjmuje list z ziemi*).

Oho! to pismo!... a co? kole w oczy?

Zaraz historia wykryje się cała.

Zobaczmy pieczęć. To pisze Rakoczy
Do Wittenberga, Szwedów generała!
Pismo do wodza, szpieg do nas należy:
Szpiega na gałąź!

(Odpina swój rzemienny pas i ciągnie Pielgrzyma).

Chodź, duszo pobożna!

Pielgrzym *(wyrrywając się).*

Puśćcie mię! puśćcie!...

Lacki *(do Strzemięcia).*

Wstydź się, panie Jerzy!

Czyż się bez wodza rozporządzać można?

Pielgrzym *(klęka).*

Zabierzcie listy, mnie puśćcie łaskawie!

Ja się wykupię, zapłacę z ochotą!

Lacki.

My żołąd bierzemy, lecz powszechnej sprawie

Bardzo się przyda Rakoczego złoto.

(Strzemięń uderza w trąbkę; na to hasło wychodzi z za krzaków kilku żołnierzy).

Strzemięń *[wiążąc pasem ręce Pielgrzyma].*

Héj towarzysze! weźcie go pod strażę,

Do wojewody prowadźcie Judasza;

A czy go puścić, czy powiesić każe,

W tém jego wola, a nie głowa nasza.

Weźcie te listy, co znaleźli przy nim,

Weźcie do wodza to złoto, co w kiesie;

A my tu naszą powinność uczynim,

Na dalszej warcie zostaniemy w lesie.

Pielgrzym.

Puśćcie mię, ludzie! puśćcie, jam niewinny!

Mnie Rakoczego obietnice zwiody.

S t r z e m i e ń.

Gdybym miał prawo, za mój kraj rodzinny
 Sambym ci, ptaszku, roztrzaskał łeb podły!
 Lecz naszą zemstę na hetmana zdajem,
 Niechaj postąpi, jak mu każe władza.

L a c k i.

Boże zastępów! nie mścij się nad krajem,
 Który tak czarne potwory wyradza.

(Żołnierze odprowadzają Pielgrzyma).

S C E N A C Z W A R T A.

Zmiana—wnętrze namiotu Czarnieckiego. — W środku prosty stół, na nim papier i pióro, księga i karta geograficzna. Na ścianie pancierz, hełm i pałasz. CZARNIECKI w żupanie, rysiěj delii i kołpaku wchodzi do namiotu.

Czarniecki *(do żołnierza, który wszedł za nim).*

O świcie pochód niech trąba obwoła!

(Żołnierz odchodzi).

Już dziś nie legnę, bo mię sen nie bierze.

Nim się Rakoczy opamiętać zdoła,

Wpadnę mu na kark z mojami harcerzel!

Jeszcze wróg jeden—miłosierny Boże!

Gdyby nie wiara, jak tęcza przymierza,

Jużbym się zachwiał, albo złamał może:

Tyle tu wichrów ze wszech stron uderza!

Tam Szwed, tam Północ, tam Siedmiogrodziany,

Tam Kozaczyzna... tam drzeć od Tatara.

Upadł na duchu król, troską znękany,

Kraj spustoszony, a w sercach niewiara.

O ciemna! ciemna tój krainy dola!

(Podchodzi do okna).

Ha! i noc ciemna... lecz w Panu nadzieja!
 Przyśle jutrzenkę, rozwidni te pola,
 Da nam sturęczną siłę Bryareja,
 Sto rąk urosnie. Cudowne są Nieba!
 Ale mieć siłę, to jeszcze nie dosyć:
 By władać siłą, chyba nam potrzeba
 Sto serc szlachetnych w jednej piersi nosić,
 Bo to dzień próby, dzień pokus, dzień chłosty!
 Dębem i miedzią trzeba okuć sercel...
 W rękach hart został, staroświecki, prosty:
 Dusze zmalły w krajowej rozterce!
 Rozbudź je, Boże!

(Wznosi ręce do nieba).

SCENA PIĄTA.

CZARNIECKI, STRZEMIEŃ, LACKI.

(Za nimi żołnierze wprowadzają drżącego Pielgrzymę).

Strzemię.

Panie wojewodo!

Wedle rozkazu, czatując dziś w lesie,
 Wzięliśmy człeka z przyprawioną brodą,
 Który do Szwedów to pisanie niesie.

(Oddaje list).

Chciał nas przekupić... oto jego złoto.

(Składa trzos na stole).

Czarniecki *(skwapliwie biorąc list).*

Wittenbergowi...

(Odrywa pieczęć i czyta).

Swoje plany skore

Skreśla w tym liście Rakoczy niecnota.

Wyborne wieści! przyszły w samą porę!

Przyjmcie me dzięki, towarzysze młodzi!
 Wódz wam dziękuje i Rzeczpospolita,
 A król jegomość wdzięcznie wynagrodzi,
 Skoro do progów domowych zawita.

Strzemień (z ukłonem).

Cóż teraz czynić wasza miłość każe
 Z tym oto jeńcem w świątobliwej masce?

Czarniecki (do Pielgrzyma).

Polak?

Pielgrzym.

Och Polak!... w niewinnym zamiarze
 Te listy... Pani! polecam się łasce!

Czarniecki.

Na gałąź szpiega.

Pielgrzym.

Ulituj się, pani!

Czarniecki.

To prawa wojny. (Do siebie): Lecz to syn téj ziemi,
 Pomiędzy szlachtą może być szemranie,
 Żeśmy okrutni... (Głośno): Pogardzam podłemi,
 Puścić go wolno!

Strzemień.

Ej, to ptak nielada!

Szkoda go puszczać.

Czarniecki.

Słyszysz, co wódz mówi!

(Żołnierze odprowadzają Pielgrzyma i odchodzą).

Czarniecki (wychodząc na przód sceny).

Naród na sercu widocznie upada.

Donieść to wszystko potrzeba królowi,

Niech rychlój wraca; obecność monarsza

Biednym poddanym nada zapał świeży.
 Porzuci Szweda nasza bracia starsza,
 A drobna szlachta w jój ślady pobieży,
 Wspólnemi takty uderzą pałasze.
 Tak... niech król wraca... niech koniecznie wraca.

(Klaszcze w dłonie).

Mospanie Lacki! zatrzymaj się wasze,
 Czeka waszmości niepoślednia praca.

(Lacki wchodzi).

SCENA SZÓSTA.

CZARNIECKI, LACKI.

Czarniecki.

Koń wasz i zbroja niech będzie gotowa,
 A ja tymczasem przygotuję listy.
 Mimo Warszawy, pomimo Krakowa,
 Pojedziesz waszmość aż na Szlązk górzysty!
 Przez szwedzkie czaty przemykaj się w ciemnie,
 Wyszukaj króla, co gdzieś w Szlązku gości;
 Oddaj me listy, i złóż mu ode mnie
 Hołdy poddańczój mojej powinności.
 Padnij na klęczki, proś, niech się nie mami,
 Niech się nie lęka podstępów i zdrady;
 Niech wraca zapał wskrzeszać między nami,
 Bo tu bez ojca nie damy już rady.
 Spraw mi się pilno, zaufać ci mogę,
 Masz serce prawe, a rozum bogaty;
 Powracaj rychło — a oto na drogę
 Masz Rakoczego węgierskie dukaty.

(Z uśmiechem potrząsa trzosem).

Grosz przeniwierstwa, srebrniki Judasza,
Będą wydane w naszej dobrej sprawie.

Lacki.

Ważne mi rzeczy zleca miłość wasza,
Aby je spełnić i gardła nadstawię!

Czarniecki.

Nie... teraz drogie gardło waszmościne,
Ciężko mi Szwedzi odpowiedzą za nie.
Gotuj się w drogę i przyjdź za godzinę,
Znajdziesz gotowe już moje pisanie.

Lacki.

Przetrwam, da Pan Bóg, trudności choć mnogie,
I wiernie oddam, co mi dadzą w ręce:
I śmierć, i życie zarówno mi drogie,
Kiedy je sprawie królewskiej poświęcę.

(Kłania się i odchodzi).

SCENA SIÓDMA.

Czarniecki (sam, patrząc za odchodzącym):

Kraje, jak ludzie, mają straszne chwile;
Lecz duch ofiary kiedy kwitnie w młodzi,
Jeszcze żywotnej można ufać sile,
Jeszcze o śmierci marzyć się nie godzi.
Póki jednego znajdziesz bohatera,
Póki społeczność bożych natchnień słucha,
Kraj nie umiera, jak człek nie umiera,
Gdy jeszcze czuje choćby iskrę ducha.
Serce omdlewa, głowa się posłania,
Lecz to są tylko Opatrzności proby;

Kondratowicz. Wybór T. IV.

2



To nie skonanie — to pozór skonania,
To przesilenie wśród ciężkiej choroby.

(Zasiada do pisania).

(Zasłona spada).

AKT DRUGI.

Wnętrze obszernej gospody na pograniczu szlązkiem; drzwi w głąb na prawo i na lewo, z obu stron stoły otoczone ławami.

SCENA PIERWSZA.

GOSPODARZ I GOSPODYNI.

Gospodyni.

Oj czasy, czasy! ot widzisz, przed nocą
Gospoda pusta, nikt drzwi nie uchyli.

Gospodarz.

Bo prawdę mówiąc, nie byłoby po co:
Szwedzi nam wszystko zjedli i wypili.
Raczejby Bogu dziękować, niewiasto,
Że nam domowstwo zachowali cało.
Niejedna wioska i niejedno miasto
Krwią opłynęło, z dymem poleciało!...
Gdyby nie kufel, nie gospoda nasza,
Gdyby nie starość, ale młodość w wiośnie,
To takbym jeszcze przypasał pałasza
I pędził Szwedów tam, gdzie pieprz nie rośnie!

Gospodyni.

Ot młodzieniaszek! jego stare graty
Cóżby tam komuś pomogły na wojnie?
A patrzeć kufła, a pilnować chaty,

A miodek gościom rozlewać spokojnie!
 A liczyć, kręcić i kredką, i główką,
 Wdzięcznie przyjmować, kogo Pan Bóg zdarza!
 To twoja sprawa.

Gospodarz (*śmiejąc się*).

A zaraz z wymówką!
 W pustej gospodzie nie trza gospodarza.

Gospodyni (*z szyderstwem*).

W pustej gospodzie?... Ani wie, co w domu,
 A chce wojować! Patrzcie, jaki śmiałek!
 Toż ja przed Szwedy schowałam kryjomu
 Dwie beczki miodu i wina antałek,
 A on tu jeszcze o pustkach mi gadał
 Miałabym głowę nie wiedzieć już na co.
 Zapas niewielki, lecz na to jest rada:
 Za każdą szklanekę podwójnie zapłacać;
 Teraz drożyzna!... Tylko pijcie zdrowi
 I płacicie dobrze, a ja wam dostarczę...

SCENA DRUGA.

CIŻ i PIELGRZYM, *jak w pierwszym akcie.*

Pielgrzym.

Pokój niech będzie waszemu domowi!

Gospodyni.

Pokój waszmości, bogobojny starcze!

Gospodarz.

Zkąd Bóg prowadzi?...

Pielgrzym.

Z daleka, z daleka!

Och! bolą nogi... niech trochę wypocznę.

(*Usiada*).

Opieka Pańska! (*Zdejmuje sakwy*). Tak, Pańska opieka
Miała nade mną staranie widoczne.

Powracam z Rzymu, przez Wiedeń, przez Kraków,

Bo święte miejsca odwiedzać człek musi.

Bywałem w rękę i szwedzkich żołdaków,

Bywałem w rękę i polskich rabusi.

Wszędzie dręczony, badany, pytany,

Chcieli zrabować, rozsiekać na ćwierci.

Nic nie znaleźli. Bodaj to łachmany!

Zawsze człowieka wykręca od śmierci.

A świat ten marny, toć do złota wzdycha,

Szatańskiem jabłkiem skusiła go Ewa.

Cóż z tego poszło?—grzech, kłamstwo i pycha,

Potém obżarstwo... Jeść mi się zachciewa:

Szedłem dzień cały, a w moim już wieku

Idę niesporo... Ot, nic siły niéma!

Zamieram w drodze... Miłosierny człeku!

Daj tam puharek miodu dla pielgrzyma.

Gospodarz.

Z całego serca... i sam się napiję.

Gospodyni.

Może co zjecie?

Pielgrzym.

Daj Boże wam zdrowiel

(*Gospodyni odchodzi*).

Za waszą łaską choć trochę odżyję.

(*Bierze podany puhar i kosztuje*).

Miodek rzeźwiący!

Gospodarz.

Więc byłeś w Krakowie?

Pielgrzym.

Trzy dni téj łaski człek grzeszny doznawał;
Wszystkie kościoły obszedłem ze świecą.

Gospodyni (*wracając*).

A może łaska na kapłona kawał?

Pielgrzym.

Zęby mam słabe... pokosztuję nieco.

(*Zajada i pije*).

Gospodarz.

A więc nasz Kraków zawsze w ręku Szweda?

Pielgrzym.

Zawsze, łaskawco! ustąpił przed siłą,
Król szwedzki nigdy zwyciężyć się nie da.
Czarnecki zemknął, bo rady nie było.

Gospodarz.

Myśmy słyszeli, lecz wcale inaczej;
Wszak do zmykania Czarnecki nieskory:
Wyszedł, jak rycerz, z honorami raczej
I z bronią w ręku.

Pielgrzym.

Liche tam honory!

Wyszli-ć tam wprawdzie z chorągwią, z armatą,
Przy biciu bębnow, we trzy regimenty;
Lecz w kilka czasów pod Siewierzem za to
Wszystkich Polaków rozbito na szczęty!
Jedna uciekła, a druga połowa
Przysięgła wierność szwedzkiemu królowi.
Czarnecki uciekł, Bóg wie gdzie się chowa.
Król szwedzki szuka i pewnie go złowi,
Wtrąci w więzienie i wszystkich pozyska,

I królem naszym już zawsze zostanie.
 A Szwedy jego, to dobre ludziska,
 Dajże im Boże długie panowanie!
 Ot teraz, słyszę, biorą Częstochowę,
 W czém jak najlepiej pomagaj im Boże!
 Ja pielgrzym starą kłopotalem głowę,
 Że tam na odpust człowiek pójść nie może.
 Kościół w fortecy, — zamknięto fortecę,
 Księża się bronią: — im słuchać spowiedzi,
 Nie zaś do wojny brać się tak dalece,
 Bo co to Szwedzi!

Gospodarz (*z niechęcią*).

Smakują wam Szwedzi!

Pielgrzym.

Pod kim mi lepij, to ja tego wolę.
 Ja stary pielgrzym, dla mnie wszędzie ścieżka.
 Ojczyzna moja nie na tym padole,
 A Król Najwyższy nie na ziemi mieszka!
 (*Dopija reszty miodu*).

Gospodyni.

Pobożny człowiek...

Pielgrzym.

Ale ja tu gwarzę,
 A wieczór ściemniał, i w drogę mi pora.
 Bywajcie zdrowi, zacni gospodarze!

Gospodyni.

Chciejcie odpocząć, oto jest komora.
 (*Ukazuje na lewo*).

Pielgrzym.

Ha, jak się wzmocnię, zawędruję dalej,

Trochę się zdrzemać może i należy.
 Ale nad rankiem... wy będziecie spali,
 Gdy stary pielgrzym z miłą już ubieży.
 Jam ranny ptaszek: póki nie wyświta,
 To czas chłodnawy, najlepszy do drogi!
 Bywajcie zdrowil!...

(Ochodzi do komory na lewo, którą mu wskazuje gospodyni, za chwilę wraca).

A jak kto zapyta,
 Czy nie przechodził tędy dziad ubogi,
 To nic nie mówcie. Teraz takie czasy,
 Że muszą truchleć nawet włóczykije.
 Dopytywania, badania, hałasy,
 To mię z pobożnych rozmyślań wybije.
 Najlepiej milczkiem i chyłkiem na świecie,
 W pokorze ducha bądź ślepy i niemy.
 Więc, dobrzy ludzie, wy nic nie powiecie,
 Że ja tu byłem?

Gospodarz.

O, nic nie powiemy.

Pielgrzym.

Dobréj wam nocy! niech Pańska opieka,
 Niechaj was strzegą niebiescy anieli!

SCENA TRZECIA.

CIŻ, prócz GOŚCIA.

Gospodarz *(do siebie).*

Ja nie pojmuję nic tego człowieka:
 Czyżby już Szwedzi zagarnąć nas mieli?...

Gospodyni (*do męża*).

A ja mówiłam, że daremna praca
Chcieć wskrzeszać dawną potęgę koronną!
Dziś inne czasy... Ale ktoś kołace.

Gospodarz (*patrząc w okno*).

Dwie jakieś bryki i trzech szlachty konno.

(*Zawsze patrząc w okno, do siebie*):

Chmurno, i ciemno, i deszczyk na dworze,
A tam z daleka jutrznia promienieje.

Głos za sceną.

Prosim otworzyć...

Gospodarz.

W ten moment otworzę.

(*Do siebie*):

Szwedzi, — to ciemność, jutrznia — to nadzieja!

(*Wychodzi naprzeciw gości*).

SCENA CZWARTA.

GNOIŃSKI — HELENA, córka Gnoińskiego — KILKU
SZLACHTY, — GOSPODARZ i GOSPODYNI.

Gnoiński (*do Gospodarza*).

Zacny człowieku! dacież nam komorę,
Kędy odpocząć?

Gospodarz.

O wielmożny panie!

Gospoda pusta, w tę nieszczęsną porę
Każdemu z gości znajdzie się posłanie.

Gnoiński (z uśmiechem).

Dla nas posłanie!... zdrzymiem się przy stole,
Nawet pałaszów nie zrzucim od boku;
Byleby miejsce dla wozów w stodole,
Byleby koniom siana i obroku,
Bo się zmęczyły...

(Do jednego ze szlachty):

Panie Kalasanty!

Waś do tych rzeczy bierzesz się najtężej!
Wozy w stodołę niech wtoczą drabanty,
Konie do żłobów; nie zrzucać uprzęży.

(Do szlachty):

A jak łaskawie daliście mi władzę
Być gospodarzem w podróży taborze,
To rozsiodływać koni wam nie radzę:
W nocy przygoda przytrafić się może.
Kolejno wartę trzymać przed gospodą,
A wypocząwszy, wyruszyć o świcie.

(Szlachta odchodzi).

Gospodyni (do Gnoińskiego).

Dla czego, panie, tę dziewicę młodą
W ten czas wojenny ze sobą wozicie?

Gnoiński.

Ha! moja pani, konieczność przywiodła,
Musim choć na czas rzucić kraj rodzimy.
Dom mi spaliła zgraja Szwedów podła,
Z ostatkiem mienia na Szlązk uchodzimy.
Kilku mi szlachty towarzyszy w drodze,
By bronić głowy niewiasty i starca!
Spokojny uchron znalazłszy niebodze,
Do wojennego powracamy harca.

Wszystko mi jedno... jesteśmy gotowi
 Choć w obóz wroga wrąbać się do środka,
 Bom tak ślubował memu patronowi:
 Wszędzie bić Szweda, kędy się napotka.
 Pobłogosławi Pan Bóg naszą czynność,
 Czy nakieruje losy ku odmianie,
 Wtém Jego wola, — a nasza powinność:
 Służyć królowi, póki sił nam stanie.

Gospodarz (*do siebie*).

Padłbym na klęczki! to jakiś zuch stary,
 Co po bożemu trzyma stronę Wazy.

Gospodyni (*do siebie*).

Czysty szalencie! — jeszcze ma zamiary
 Oprzeć się sile większej o sto razy!

(*Do Gnoińskiego*):

A może Wasza Dostojność pozwoli
 Wypić za zdrowie Jana Kazimierza?
 Jest stary węgrzyn, głowa nie zaboli,
 Potém podróżna znajdzie się wiecezra.
 Wprawdzie drożyzna... wielka tu drożyzna:
 W trzy razy płacą mięso, wino, zboże;
 Lecz pan wielmożny i sam pewnie przyzna,
 Że być po Szwedach inaczéj nie może.
 Jedli tu, pili bez końca, bez miary,
 I zostawili długi niepłacone.
 Biorę za kurczę po cztery talary,
 Lecz za to kurczę! i bażant na stronę.

Gospodarz (*wpół głośno do żony*).

Lecz ten pan trzyma z Janem Kazimierzem,
 Warto ustąpić.

Gospodyni (*cicho do męża*).

Poszedłbys do czarta!

(*Głośno do Gnoińskiego*):

To co inszego!... My od takich bierzem
Po swojej cenie: za kurczę pół-czwarta.

Gnoiński.

Dziękuję waściom! jeść i pić nie będę,
Bom się straszliwie umęczył w podróży.
Szlachcie, by miała czém skrzepiać gawędę,
Chciejcie postawić miodu gąsior duży.

Gospodarz.

Wedle rozkazu wnet wszystko się stanie.

(*Odchodzi*).

Gospodyni.

Ugościm szlachtę, czém chata bogata!

(*Odchodzi*).

SCENA PIĄTA.

GNOIŃSKI, HELENA.

Helena.

Coś mi tu straszno... Niewypowiedzianie
Smutném przecuciem serce me kołata.
Jedźmy ztąd prędko, bo za chwilę może
Będzie już późno.

Gnoiński.

Trwożliwe ty dziecię!

Konie zmęczone, ulewa na dworze;
Mamy tu z sobą garstkę szlachty przecię;
Nie ufać męztwu, albo ich przyjaźni,
Byłoby grzechem, tak wiernie nam służą.

Porzuć te widma choréj wyobraźni,
 Spocznij, boś nocną znużona podróżą.
 Wszak my nad tobą niedarmo czuwamy,
 I włosa z głowy nikt ci tu nie zdejmie.

Gospodarz (*wchodząc z pułkami miodu*).

Oto ktoś znowu kołata do bramy.

Głos za sceną.

Otwórzcie waszmość!

Gospodarz (*otwierając drzwi*).

Prosimy uprzejmie.

SCENA SZÓSTA.

CIŻ, *wchodzi LACKI w burce i zbroi*.

Lacki (*z pośpiechem do gospodarza*).

Konia do żłobu, nie zrzucać mu trzęzli,
 Niech się wysapie, i znów daléj leceć!
 Byli tu Szwedzi?

Gospodarz.

Gdzieś pono ugrzęzli,
 Na Jasnój Górze chcą zdobyć fortecę.
 Taka przynajmniej pogłoska się szerzy,
 A tu już, panie, cztery dni nie byli.

Lacki (*zrzuca burkę—postrzega Gnoińskiego i rzuca się w jego objęcia*).

O zacny panie!

Gnoiński.

O kochany Jerzy!
 Gdzież to spotkanie i w jakowej chwili!
 (*Ściskają się*).

Gnoiński (*do Lackiego*).

Czyś zdrów? co słyhać? gdzie lecisz, jak strzała?!

(*Do córki*):

A co! czy widzisz, głowo chorowita!
Czy ci w przeczuciu dusza powiedziała,
Że narzeczony wkrótce cię powita?

Helena (*podbiega z radością do Jerzego*).

Ach, to pan Jerzy!

Lacki.

To ja, to ja, pani!

Takiego szczęścia nie wróżyłem za nic!

Gnoiński.

A my spaleni, my z domu wygnani,
Musim do obcych przemykać się granic!
Siadajże Jerzy!... pot płynie ci z czoła,
Musiałeś lecieć... spadłeś nam, jak z nieba.

Lacki.

O! chciałbym jeszcze mieć skrzydła sokoła,
By prędzej stanąć tam, gdzie mi potrzeba.

Gnoiński.

Zkąd Bóg prowadzi? w jaką lecisz stronę?

Lacki.

Od Czarnieckiego w naglącej potrzebie
Lecę do króla.

Gnoiński.

Czy wszystko stracone?

Lacki.

Jeszcze nie wszystko: jest Pan Bóg na niebie,
Jest wódz Czarniecki, jest w piersiach otucha;
Ale zaprawdę chwila rozpaczliwa!

Wódz, pragnąc wskrzesić upadłego ducha,
Króla co prędzój do kraju przyzywa.

Gnoiński.

Was, jak słyszałem, zbito pod Siewierzem?

Lacki.

Nie tak pobili, jak podeszli zdradą.
Ubezpieczeni krakowskiem przymierzem,
Staliśmy w polu bezbronną gromadą.
Wódz nasz dotrzymał, Szwed złamał swe słowo,
Uderzył w nocy w obozowe pole.
Szlachta do bitwy nie była gotową.
Jednych rozproszył, drugich wziął w niewolę.
Wódz zdołał umknąć, ja z drugim kolegą,
Z panem Strzemieniem — co na to mówicie? —
My osłonili pierśią Czarnieckiego!

(Z zapalem):

Ja ocalilem Czarnieckiego życie!
Teraz się hufce zbierają powoli,
I obrot rzeczy już biorą szczęśliwszy.

Gnoiński *(ściskając go z rozrzewnieniem).*

Zazdroszczę, chłopcze! zazdroszczę twój doli:
Kraj ocaliłeś, jego ocaliwszy!
Chlubię się tobą, że będziesz mym zięciem,
Lecz do téj chluby mieszam lżę rozpaczy.
Syn mój rodzony umknął mi dziecięciem,
Na Ukrainie kędyś hajdamaczy.
Pohańbił ród mój i zakrwawił serce,
Wpuścił tam węża, co się zabić nie da.
Już go widziano pomiędzy morderce,
A teraz, slysze, miał przystać do Szweda,
I jako Judasz, za garść szwedzkich groszy,

Na głowę matki naprowadza katy.
 Dwory i wioski współziomków pustoszy,
 Z łupów zbójeckich chce zostać bogaty!
 O! nie uwierzysz, jak serce się ściska,
 Jakim ja wstydem między ludźmi płonę!
 Chcę strzaskać herb mój, wyprzeć się nazwiska!
 Bo te skalane, bo te już spodłone.

Lacki (*biorąc go za jedną rękę*).

Czcigodny panie! nie wątpij o cudzie:
 Wróci do trzody owieczka zbłąkana.

Helena (*biorąc go za drugą rękę*).

Hamuj się, ojezel! idą obcy ludzie.
 O nawrócenie módlmy się do Pana!

SCENA SIÓDMA.

CIŻ i SZLACHTA (*powraca*).

Gnoński (*do szlachty*).

Mości panowie! bracia miłościwi,
 Mego przyszłego zięcia wam przedstawię:
 Pan Jerzy Lacki!

Szlachta (*z ukłonem*).

Jesteśmy szczęśliwi.

Jeden ze Szlachty.

Znane to imię w terażniejszej sprawie.

Drugi ze Szlachty (*występując naprzód z uroczywą przesadą*).

I dobrze znane!... bo mądra Pallada,
 Którą Minerwą przewali Rzymianie,
 Wieniec laurowy na skroń jego wkłada.

Już przewiduję, czém później zostanie.
 Choć z wieku dziecko, z umysłu był stary,
 Smakował w księgach, jak inszy w zabawce,
 Kiedy w Krakowie u świętej Barbary
 U Jezuitów siedział w pierwszej ławce.
 Skoligacony z najpierwszemi domy,
 Na górę Parnas wdzierał się tém śmieliej!
 Bo czuł spadkowej mądrości ogromy,
 Jedne po mieczu, drugie po kądzieli.
 Matka z zacnego rodu Śrzeniawitów...

Gnoiński (*uderzając go przyjaźnie po ramieniu*).

Mój Kalasanty! coś za długi wątek.
 Daj temu pokój...

Szlachcic.

Ale tych zaszczytów
 Jeszcze nie koniec, to tylko początek.
 O święta wiaro w zacne antenaty!
 Na młodém sercu czegoż ty nie zdziałasz?
 Jako Rzymianin, biorąc męzkie szaty,
 Gdy szkolne pióro zamienił na pałasz,
 Rzekłbyś spojrzawszy: to Mars, nie literat,
 To młody Herkul w dzielności potędze;
Et robur et aes circa pectus erat,
 Jak o tém pisze Horacy w swój księdze.
 Herkul! bo hydrę już schwycił za szyję,
 I śmiercionośną maczugą już kręci;
 Herkul nemejskie, on szwedzkie lwy bije,
 (Bo państwo szwedzkie nosi lwa w pieczęci).
 Zwalczysz, młodzieńcze! zwalczysz te giganty!
 Łupem lwiej skóry okryjesz swe łono!
 A teraz przejdźmy...

(*Uroczyście wznosi rękę*).

Gnoiński (*biorąc go za rękę*).

Panie Kalasanty!

Przejdźmy do stołu, gdzie miód zastawiono.

Szlachcie (*z ukłonem do Lackiego*).

Głosiłbym dalej, ale nie mam czasu
Brnąć w miodopłynną wymowę powodzi;
Wody hyblejskiej, z Kastalu, z Parnasu,
Sarmackim miodkiem zapić nie zaszkodzi.

(*Bierze puhar miodu, kosztuje i mówi*):

Wyborny napój!... O, nam się nie godzi
Hyblejskich pszczołek zazdrościć wam, Greki.
U nas miód warzył Piast, król i kołodziej,
I pić go kazał na potomne wieki!

(*Szlachta się śmieje*).

Szlachcie pierwszy (*z puharem*).

Czytajcie waszmość o piwie i winie,
Niech nasz Klonowicz, niech Acernus powie:
Wino rzecz ludzka, wino z ziemi płynie,
Miodek z powietrza stworzyli bogowie.

Drugi ze Szlachty (*ze szklanicy piwa*).

Ja wolę piwo...

Szlachcie pierwszy.

Polak zasiał pole,

Polskim jęczmieniem zarodziła niwa,
Polak go pożał, zwiózł, zmłócił w stodole;
Wtém przyszedł Niemiec i nawarzył piwa!

(*Śmiech ogólny*).

Drugi Szlachcie.

Oj warzy Niemiec... ale krotchwile
Pan Kalasanty jeszcze lepiej warzy.

Gnoiński.

Panowie bracia! poucztujcie chwilę,
 A ja postoję przy koniach na straży;
 Potém mię z warty zlużuje kto łaska.

Szlachcie pierwszy.

O! już na dzisiaj nie doznawaj biędy!
 I nasze konie, i wasza kolaska,
 Jakby za murem u Semiramidy.
 O murach Troi pisze Iliada,
 Stajnia tu krzepka, jak trojańskie wały.

Gnoiński.

A przecież fortel i przewrotna zdrada
 I w mury Troi dostać się zdołały.

(Ochodzi).

SCENA ÓSMA.

Szlachta na stronie w milczeniu zapija. Na przodzie sceny

LACKI i HELENA.

Helena *(podając rękę Lackiemu).*

Jak senna marzę i sobie nie wierzę,
 Czyś, panie Jerzy, żywy, czy umarły?

Lacki.

Cztery miesiące!... wyznajcie mi szczerze,
 Czy mię z waszego serca nie wydarły?

Helena.

Krzywdzisz mię waszmość: czyż polska dziewica
 Raz przyrzeczonej wiary nie dochowa?
 A moje dla was kochanie podsycą
 O waszych czynach wiadomość wciąż nowa.

Ja was jednego wybrałam na świecie,
 Bo tutaj bez was któż mię uszczęśliwi?
 Wy... powątpiewać dziś jeszcze możecie?
 Nie, panie Jerzy, wy niesprawiedliwi...

L a c k i.

Miałbym nie wierzyć twój szlachetnej duszy!
 Och! gdyby wojna skończyła się skoro...

(Cicha rozmowa).

Szlachcic pierwszy *(do innych).*

Kiedy król szwedzki za morze wyruszy,
 Ja przepowiadam, oni się pobiorą.
 Ja wiem co mówię: przy pomocy bożkiéj
 Jestem astrolog i prorok nielada!

Szlachcic drugi.

Co z kalendarza, stanąwszy wśród wioski,
 Zaćmienie słońca chłopom przepowiada.

Szlachcic pierwszy.

Córkę Tarpeja strącono w przepaści,
 Z tego wynika...

Szlachcic drugi.

Rzuć twych słów brylanty!
 Nikt nie zarzuci, że erudyt z waści.
 W ręce waszmości, panie Kalasanty!

(Pija).

Szlachcic drugi.

Lecz idzie o to, czy pić wodę czystą,
 Kiedy zawita wielki dzień wesela?

Szlachcic pierwszy.

Ja trzymam z królem, z prorokiem, psalmistą,
 Że wino serce ludzkie rozwesela!

Miodek rzecz dobra! i ja miodek lubię;
 W piwku bożego nie pogardzam daru;
 Wszystko uchodzi — no! ale przy ślubie
 Szlachetniejszego chcę zażyć nektaru.

(*Pija*).

L a c k i (*do Heleny*).

Ja, przy Czarnieckim odbywszy walk tyle,
 Lepiej niż inny kraj widziałem w grobie.
 Czy wierzysz, luba! iż bywały chwile,
 Żem nawet zdołał zapomnieć o tobie?
 Nieraz, jak innym, przyszła myśl wątpliwa,
 Lecz na me serce nie upadła skaza;
 Bo sprawa święta, chociaż rozpaczliwa,
 A wódz nasz wielki, wykowan z żelaza!

H e l e n a.

Jerzy mój! Jerzy! nie gniewam się zgoła,
 Żeś mię pochował w swoim sercu na dnie;
 Lecz czy ty wierzysz, gdy cię trąba woła,
 Że walczysz w sprawie, która nie upadnie?

L a c k i.

O nie, Heleno! ni Szwed, ni Rakoczy,
 Kędy stanęli, nie mogą pójść dalej!
 Barwianém szkiełkiem zaświecili w oczy,
 A im się zdaje, że wszystko działali.
 Że przyjął złoto jakiś przeniewierca,
 Że dał się skusić prostak bezrozumny;
 Już oni sądzą, że z naszego serca
 Fałszywym bogom postawią kolumny!
 O jacy mali!... jacy oni mali,
 Że śpią spokojnie pod tak lichą strażą!...
 Są jeszcze prawa, które podeptali,

Jest jeszcze kościół, który lekceważą.
 Im się wydaje w chwilowym oblędzie,
 Gdy rzesza do nich tłoczy się ciekawa,
 Że szlachta nasza obojętna będzie
 O święty kościół i o święte prawa.
 Ha! ale u nas silne jest uczucie,
 Ślepi, przejrzawszy, postawią się śmieie:
 Nie dadzą słówka wyrzucić w statucie,
 Ani cegiełki wyrzucić w kościele.
 Na tych podstawach stojąc niezachwianie,
 Czyżbyśmy dbali na zbójeckie noże?
 Bóg kształty krajów zakreślił na planie,
 Bóg tylko jeden przekształcić je może!

Helena.

Dzięki ci, Jerzy! wlewasz wiarę nową,
 Że znów odetchniem z Janem Kazimierzem.
 Boże! nad mężnych bojującą głową
 Modlitwa moja niech będzie puklerzem!

Lacki.

Kto idzie walczyć, spodziewać się może,
 Że nie przyniesie głowy z bojowiska;
 Lecz czuję w sercu jakieś tętno boże,
 Jakiś mi promień przed oczyma błyska.
 Od Bałtyckiego do Czarnego morza
 Pogodny błękit spostrzegam nad krajem;
 I widzę ołtarz, u jego podnoża
 Słyszę, jak wiarę i miłość wyznajem;
 I pod lipami mojej cichój wioski
 Oglądam ciebie w uroczej postaci;
 Widzę przed sobą najwyższy dar bozki:
 Szczęście domowe wśród szczęścia współbraci.

Helena.

Żołnierz... a jednak przed twemi oczyma
Snuje się obraz spokojności samój.

Lacki.

Przebacz, żołnierzy w naszym wojsku niéma,
Tylko obrońcy tego, co kochamy.
Niejeden naród męztwa nam zazdrości!
Cóż nasze męztwo?—to wiara z nadzieją!
Cóż nasze piersi?—u źródła miłości
Niezwyciężonym hartem kamienieją.
Gdyśmy w pancerzu, gdy z bardyszem w dłoni,
Wśród ryku armat, wśród morderczej chwili,
Marzym, jak na wsi dzwon kościelny dzwoni,
Na naszej strzesze jak jaskółka kwili,
Jak buja żyto, jak się łąka kwieci,
Jak tam zbierają kwiaty niemowlęta.
Wspomnisz ten kościół, tę strzechę, te dzieci,
To za nich walczysz, i ofiara święta
Bardziej a bardziej odwagę podsyca,
Lwem czyni człeka w stanowczej godzinie.
Oto naszego męztwa tajemnica!
Ona zaginie—i męztwo zaginie.

Helena.

O! ja pojmuję tę miłość rycerzy,
Co cuda męztwa rozpala w ich łonie;
Lecz wiele wody, łez i krwi ubieży,
Nim nasza ślubna gromnica zapłonie.
Niejedną wojną wre Rzeczpospolita,
Na długo twoją opuścisz niebogę...
Jerzy! Bóg z nami!

(*Podaje mu rękę.*)

SCENA DZIEWIĄTA.

CIŻ, PIELGRZYM (*wychodzi z lewej strony, przecierając oczy*).
(*Po chwili Gnoiński ukazuje się we drzwiach*).

Pielgrzym.

Co widzę! już świta,
Zaspałem nieco, wielki czas do drogi.
Gdzieś moje sakwy zostały na ławie.

(*Idzie ku stronie pijącej szlachty, za nim Lacki*).

(*Do szlachty*):

Tu moje sakwy, tu mój kij sękaty.

(*Do Lackiego*):

Czego tak waszmość poglądasz ciekawie?

Lacki.

Znamy cię, ptaszku, nie z dzisiejszej daty!

(*Chwyta go za ramiona*).

(*Do szlachty*):

Mości panowie! kto z Czarnieckim trzyma,
Niech tego starca ująć mi pomoże.
To jest szpieg szwedzki...

Szlachta.

Chwytajcie pielgrzyma!

Pielgrzym.

To chyba na was zaślepienie boże!

Kto mi dowiedzie?

Lacki.

Ja sam ci dowiodę,

Ja sam odkryję twe bezecne plany,
Niezręczny szpiegu! Przyprawileś brodę,
Z którą niedawno byłeś przydybany.
Czy mię pamiętasz?

Pielgrzym (*krzyczy*).

Brońcie, gospodarze!

Tu gwałt się dzieje na me stare lata!

(Jeden ze szlachty odrywa mu brodę).

Szlachta (*wydobywa szablę*).

To szpieg!!

Helena (*wpatrując się w pielgrzyma, z rozpaczą*).

To brat mój!...

Pierwszy ze Szlachty.

Powinność nam każe

Dziś nie oszczędzać ni swata, ni brata...

SCENA DZIESIĄTA.

CIŻ i GNOIŃSKI.

Gnoiński (*wpada z dobytym sztyletem*).

A nawet syna... Bo kto przeniwierca,

Temu sam nawet Pan Bóg nie przebacza!

Tyś serca nie miał, nie mam dla cię serca:

Z ojca własnego zrobiłeś siepacza!

(Przebija pielgrzyma. Pielgrzym pada).

Gnoiński.

Giń, zdrajco!...

(Po chwili bolesnego wahania się ukłeka).

Synu!.. przeucz mi i wskrześnij!

Cożem uczynił w uniesienia chwili?

Pierwszy ze Szlachty.

Rzymianinowi wszak było boleśniej,

Gdy przebił córkę, by jój nie zhańbili;

A on się zhańbił!..

Gnoiński (*nieprzytomny*).

Widzisz, panie Jerzy!

Hańba!... szpieg... syn mój... upada nieżywy;
Ojciec go zabił..

Helena.

Ach! kto w Boga wierzy,

Ratujcie ojca!...

Lacki.

O ja nieszczęśliwy!

Królu! Czarniecki!.. toż moja zapłata,
Za waszą sprawę żem nadstawiał szyję!
Patrzcie, com zdziałał!

Helena (*z rozpaczliwym wyrzutem*).

Tyś zabójcą brata!

(*Kłęka przy trupie*).

Gnoiński (*w obłąkaniu*).

Patrz, panie Jerzy, czy mu puls nie bije?

(*Usiada obłąkany*).

Gospodarz (*wchodząc, do Jerzego*).

Wasz koń już gotów!... Co! trup tu się tarza?

Lacki.

Głos obowiązku!... O, lecę już, lecę!

(*Rzuca gospodarzowi kieskę ze złotem*).

Trupa ze szlachtą nieście do cmentarza,
A tych nieszczęsnych miejcie w swój opiece.

Muszę biedz... listy doręczyć królowi,

A potem... potem... pożegnać świat marny...

Przyjdę zobaczyć, czy żywi, czy zdrowi,

(*Z rozpaczą*):

I strzaskać głowę o kamień cmentarny.

(*Wybiega. Szlachta krząta się około pielgrzymy, Gnoińskiego i Heleny*).

(*Zasłona spada*).

AKT TRZECI.

Mieszkanie królowej w Głogowie na Szlązku; komnata królowej — stół zawalony papierami. Jeden Paź krząta się i ustawia sprzęty, drugi Paź wchodzi i mówi.

SCENA PIERWSZA.

Pierwszy Paź.

Królowa jejmość pewnie nieubrana,
Albo spoczywa po wczorajszej pracy.

Drugi Paź.

O, gdzie tam! pisze od samego rana,
Spocząć jój nigdy nie dadzą Polacy.
Dziwnaż to Polska! rady sobie nie da,
Choć ma rycerstwo, i konie, i bronie.
Gdyby tak na mnie, przepędziłbym Szweda
Jednym zamachem.

Pierwszy Paź.

Milczałbyś, Gaskonie!
Być Lubomirskim, lub dzielnym Czarnieckim,
Być Koniecpolskim, nie tak łatwa sztuka!
Im trudno idzie z najezdnikami szwedzkim;
Mędrsza ich głowa niż twoja peruka.
Czyś kiedy słyszał, by sama królowa
Bez uwielbienia wspomniała tych ludzi?
Lub rzekła jakie pogardliwe słowa
O naszej Polsce?

Drugi Paź.

Ta Polska mię nudził
U nas w Paryżu, na królewskim dworze,

Jest blask przynajmniej, jest monarsza świta,
 Człowiek z płcią piękną zabawić się może,
 Może potańczyć, naśmiać się do syta.
 A tutaj pusto, grobowo, bezładnie,
 Rój starych zrzędów królową otoczy,
 Jedno a jedno do uszu jój kładnie:
 A Szwed, a Tatar, a jakiś Rakoczy!
 Jak się im takie gadanie nie sprzykrzy?
 Choćby dla zmiany pośmieli się trochę.
 Dziki to naród.

Pierwszy Paź.

Ty sam jeszcze dzikszysy,
 Żeć teraz w głowie pustowanie płocze,
 Gdy senatorów, bohaterów głowy
 Pełnią przy pani obowiązek święty.
 Tobie się przykrzą ich ważne rozmowy:
 To idź, Francuzie, chychotać z dziewczęty!

Drugi Paź.

Dziewczęta wasze, jak odlane z lodu;
 Ja, com w Paryżu dokazywał cuda,
 Tu, żal się Boże marnego zachodu,
 Nawet rozśmieszyć żadnej się nie uda.
 Królowa jejmość te nudne szlachcianki
 Kocha i pieści więcej niżli warto.

Pierwszy Paź.

Bo to rycerzów córki i kochanki,
 Lub tych, co z domu własnego wyparto.
 A że królowej matczyna opieka
 Dała przytułek nieszczęsnej dziecinie,
 Za to ją wdzięczność od narodu czeka,
 Błogosławieństwa niejedna łza spłynie.

Drugi Paź.

Łzy a łzy wieczne... jakże one szpecą!
 Tu pięknych dziewcząt jest orszak niemały,
 Można by oczki rozweselić nieco,
 A te od płaczu aż ponabrzmiwały.
 Ot téj na przykład Gnoińskiej Helenie,
 Co ją niedawno przywieźli do dworu,
 Niczego nie brak — postać i spojrzenie,
 Mógłby ją malarz rysować dla wzoru;
 Ale cóż z tego?... ustawnie łzy leje,
 Ustawnie wzdycha, niewiadomo po co.

Pierwszy Paź.

A czy słyzałeś bolesne jój dzieje?
 A czy wiesz dobrze jój dolę sierocą?
 Pieszczone dziecię bogatego człeka
 Żyło jak ptaszę w rodzicielskim domu;
 Wtém brat jój starszy do Szwedów ucieka,
 Bo z Radziejowskim związał się kryjomu.
 Ojciec go przeklął. Już biedna dziewczyna
 Poczęła boleć boleścią rodzinną;
 Biedne jój serce już cierpieć poczyna,
 Co cienia troski znaćby niepowinno.
 Lecz Bóg zna serce, ile cierpień zmieści,
 I od rozpaczy nieszczęsną ochrania:
 Gorzkie uczucia domowej boleści
 Osłodził miłém uczuciem kochania.
 Pan Jerzy Lacki, rycerz zawołany,
 Zdobył jój serce... Kochała dziewczyna,
 Ojciec, chcąc zgoić swego serca rany,
 Chciał nim zastąpić straconego syna.
 Po zaręczynach dzień ślubu wybrano.

Wtém weszli Szwedzi na zgubę téj ziemi;
 Wszystko rycerstwo na koń powołano:
 Lacki na boje poleciał z drugiemu.
 Próžno nieboga i tęskni, i kwili...
 Ale te czasy nieszczęśliwe znacie:
 Któraż niewiasta nie płacze w téj chwili
 Po ojcu, mężu, kochanku lub bracie?
 Lecz sroższym ciosem niebo ją nawiedzi,
 Jakby skazawszy na ciągle ofiary.
 Dom jój rodzinny zrabowali Szwedzi,
 Wioskę spalili, tak, że ojciec stary
 Musiał uciekać tutaj w szląskie kraje.
 Jechała z ojcem. Już kresu dobiega,
 Wtém gdzieś w gospodzie Gnoiński poznaje
 Zbiegłego syna, wiarołomcę, szpiega;
 Więc oburzenia gniewem się zapala:
 Zabija syna, jak Brutus surowy!
 Dziś obłąkany wzięty do szpitala,
 Ona oddana opiece królowej.
 Bez ojca, brata, bez rodzinnej strzechy,
 Niepoślubiona, gdy ołtarz był gotów, —
 Czy chciałbyś jeszcze, by stroiła śmiechy,
 Lub twoich pustych słuchała zalotów?

Drugi Paź.

Prawda, sierota, bardzo nieszczęśliwa!
 Lecz po co płakać? to na oczy szkodzi.

(Słychać za sceną dzwonek).

Ale królowa na służbę mię wzywa,
 A waszmość zostań, bo ktoś tu nadchodzi.

SCENA DRUGA.

PAŹ, *otwiera drzwi boczne; wchodzi* ALEKSANDER KONIECPOLSKI, *wojewoda sandomierski.*

Wojewoda (*do Pania*).

Jak zdrowie naszój najjaśniejszój pani?
I czy już wstała?

Paź.

O, wstała już dawno!
Dworscy Francuzi już wszyscy zebrani.
Ona jest teraz listami zabawną;
Lecz jak się dowie, że pan wojewoda
Chce posłuchania, to pewno przybędzie.

(*Paź odchodzi*).

Wojewoda (*do siebie*).

Cóż ja jój powiem? Codzień nowa szkoda,
Pożoga wojny rozlała się wszędzie.
Wszędzie przegrana, zagrodzono drogę,
A my tu żywot prowadzim beczynny...
Musimy patrzeć zaparci zagrodą,
Jak niszczą nasze krainy bogate.

(*Uchylają się podwoje w głębi*).

SCENA TRZECIA.

Wchodzi KRÓLOWA, *za nią kilka dworskich PANIEN, w ich*
liczbie HELENA GNOIŃSKA.

Królowa (*wesoło*).

Niedobry jesteś, panie wojewodo,
Że tak nieczęsto odwiedzasz mą chatę;

I księżę prymas nie lepszy od waści.
 Chociaż król waszój powierzył mię straży,
 Żaden nie przyjdzie bronić od napaści,
 Chociażby Głogów oblegli Tatarzy.
 Lecz gdy mię polski opuścił obrońca,
 Z hanem tatarskim zawarłam przymierze,
 I mój przyjaciel, stryjeczny brat słońca,
 Pisuje do mnie serdecznie a szczerze.
 Czytaj, com dzisiaj otrzymała z rana...

(Oddaje mu list).

Miłosny bilet od Achmet-Gireja.

(Usiada).

Wojewoda *(przeczytawszy list).*

O dobry Boże! pomoc niespodziana.

Królowa.

Cóż wojewodo! jeszcze jest nadzieja?

Wojewoda.

Pisze, że przyjdzie w dwadzieścia tysięcy
 I Rakoczego od Krymu otoczy.

O! muzulmani dobrzy sprzymierzeńcy!

Wzięty w dwa ognie, podda się Rakoczy.

Kiedyśmy niemal do szczętu złamani,

Bóg miłosierny jeszcze nas ochrania.

Ty zbawiasz kraj nasz, najjaśniejsza pani!

Ja ci zazdroszczę twego panowania.

Królowa *(smutno).*

Nie, wojewodo! nie zazdrość mój doli,

Nie zazdrość mojej korony i krzyża.

Gdy na samotność człowiek się wyzwoli,

Dusza się jego do aniołów zbliża.

Wszystko mię teraz dręczy, niepokoï,

Wśród ciągłej walki obumiera siła.
 O! proście Boga, przyjaciele moi,
 Aby mi prędzej samotność wróciła!
 Tak jest... samotność, spoczynek choć w grobie,
 Byleby skończyć tę drogę mozolną.

(*Powstaje z zapalem*).

Nie, wojewodo! ani mnie, ni tobie,
 Teraz nikomu umierać niewolno!
 Idzie o króla, idzie mi o męża,
 Idzie nam wszystkim o całość tej ziemi.
 Użyjmy pióra, użyjmy oręża,
 Brońmy ich, brońmy siłami wszystkimi!
 Użyjmy zdrady — choćby nawet zdrady,
 Byle ocalić ich życie i zdrowie.

(*Chłodniej*).

Wiesz, wojewodo! w tej chwili układy
 Mój szpieg ze Szwedem rozpoczął w Krakowie.

(*Ciszój*).

Niektórzy Szwedzi zdradzą swego króla,
 Poddadzą Kraków, wątpliwości niema.
 Pisz Czarnieckiemu, niech wpadnie jak kula,
 Jak tylko hasło ode mnie otrzyma.
 Lecz z głębi kraju dotąd nie mam wieści,
 Coś niepokoi, coś mię serce boli.

Wojewoda.

Och, dobra pani! boleść po boleści
 Musimy przenieść, nim nas Bóg wyzwoli.
 Piszą mi z Rusi—pogłoska tam lata,
 Przebacz mi, jeśli tą wieścią zatrzwożę:
 Pan Jan Zamoyski ze Szwedem się brata,
 Podda mu Zamość, lub poddał już może.

Królowa (*śmiejąc się wesoło*).

O! co już temu, to śmiało nie wierzcie,
 Dajcie mu pokój, panie wojewodo!
 Na Zamoyskiego mam sidła niewieście:
 Patrz tylko na tę swawolnicę młodą.
Kaźmira d'Arquin figlarne ma oczy,
 Lecz dobrej sprawie służą te figlarze;
 Pan Jan Zamoyski i do morza wskoczy,
 W ogień poleci, jeśli ona każe.
 On moją wolę spełnia co do joty,
 Na nim się nigdy jeszcze nie zawiodła.
 Och wy, mężczyźni! gdyby wasze cnoty
 Z ich prawdziwego upatrywać źródła!...
 Jeden krajowi zda się wylan cały,
 Bo bogatego starostwa chce w darze;
 Drugi, jak rycerz, idzie w pole chwały,
 Bo mu tam piękna dziewczyna iść każe.
 Zajrzeć do serca waszego tajnika:
 Namiętność, chciwość lub próżność dziecinna...
 Zręczna kobieta zawsze to przenika,
 I ze wszystkiego korzystać powinna.
 Widzisz, żem szczera.

Wojewoda.

Pani miłościwa!

Widzę, że umiesz trzymać nas pod władzą.

(*Słychać trąbkę*).

Królowa.

Spójrz, wojewodo, czy goniec przybywa?

Jeśli są listy, niech je tu podadzą.

Wojewoda (*patrząc w okno*).

Goniec z listami.

Królowa.

O, są listy przecię!
Drzę cała... serce jakby ścisnął głazem.
Prędzęj mi listy!

(Do Paniów dworskich):

Wy odejść możecie.

(Do Wojewody):

A wy zostańcie, — przeczytamy razem.

SCENA CZWARTA.

KRÓLOWA, WOJEWODA, *potém* LACKI.

Królowa *(wznosząc oczy do nieba z modlitwą).*

Panie Zastępów, łaski Twojej, łaskil

(Niecierpliwie do wchodzącego Lackiego).

Jakież mi niesiesz waszmość wiadomości?

Lacki *(z pokłonem).*

Pan Opaliński, wojwoda podlaski,

Śle swoje służby Jój Królewskiej Mości.

(Oddaje list).

Królowa *(odbiera go drżącą od wzruszenia ręką i łamie pieczęć).*

Głoski się chwieją przed oczyma memil

(Oddaje Wojewodzie list).

Chciejcie przeczytać, co tu napisano.

Wojewoda *(przebiegłszy list).*

Na czele szlachty wielkopolskiej ziemi

Zbił Opaliński Szwedów pod Kościaną.

Dwa ich tysiące wyprowadził w pole,

Udał ucieczkę, sparł w głęboki parów;

Samego wodza zabrawszy w niewolę,

Posłał do króla z dziewięcią sztandarów.

A insza szlachta pomniejsze zamczyńska
 Poodbierała Szwedom niespodzianie,
 I ma nadzieję, że resztę odzyska.

Królowa (z zapalem).

O! dzielny naród ci Wielkopolanie!
 Jeżeli w Polsce zapal taki samy
 Zdoła u szlachty ożywić się wszędzie,
 To jeszcze Szwedom oprzeć się zdołamy;
 Za dwa miesiące już ich tu nie będzie.
 Wytchną nakoniec królewscy poddani!
 No! cóż tam dalej pisze wojewoda?

Wojewoda.

Poleca łaskom najjaśniejszej pani
 Tego młodzieńca, co to pismo poda:
 On ze śmiałością walcząc niepojętą,
 Dobrze zasłużon przed Rzeczpospolitą;
 Przez niego wodza szwedzkiego ujęto,
 Przez niego wszystkie sztandary zdobyto.

Królowa (patrzac na młodzieńca).

O! to pan Lacki! On od Czarnieckiego
 Wieść króla w Polskę jawił się z usługą.
 Jeszcze powracać nie było do czego,
 Więc się rzecz zwlekła...

(Z westchnieniem):

Bóg wie, jak na długo.

Nasza z waszmością znajomość nieświeża,
 Bo po raz drugi tu się go spotyka.
 Wiernych poddanych Jana Kazimierza
 Nie zapomina Marya Ludwika.
 Nad narzeczoną prosiłeś opieki;
 Spełniłam prośbę — ona już przy dworze.

Kochasz i walczysz, jako w dawne wieki,
 Lecz musisz wyznać, żeś trafny w wyborze.
 Lubię, gdy widzę rycerza kochanka,
 Bo to szlachetną duszę zapowiada.
 Mospanie Lacki, królowa wygnanka
 Waszeby męztwo wynagrodzić rada;
 Ale w téj chwili mam środków za mało
 Nagrodzić ciebie i twe towarzysze.
 Zasługi wasze król uwieńczy chwałą,
 Kraj w karcie dziejów, Bóg w niebie zapisze.
 Dziś, kiedy idziesz laur zdobywać nowy,
 Widokom pańskim służyć za narzędzie,
 Przyjmij ten pierścień, pamiątkę królowej.
(Oddaje mu pierścień i mówi z dobrocią półgłosem):
 Wkrótce, jak mniemam, przydatny wam! będzie.

L a c k i.

Za waszą dobroć wynagrodzą Nieba.

K r ó l o w a *(do Wojewody).*

Chodź, wojewodo, do mojej komnaty,
 Opalińskiemu dać odpowiedź trzeba.

(Do Lackiego):

Wy zaczekajcie.

(Odchodzi, za nią Wojewoda).

SCENA PIĄTA.

LACKI *(podczas jego monologu słyhać trąbkę).*

L a c k i *(do siebie).*

Ona tu na dworze!
 Oż jeśli spotka, jeśli mię zobaczy?
 Natchnij mię radą, miłosierny Boże!

Czy mam ją widzieć, czy umrzeć z rozpaczy?
 Tak jest, ucieknę, ucieknę w kraj świata,
 Na pole bitwy, kędy śmierć mię woła.
 Zabiłem ojca, zabiłem jęj brata,
 Ona mi nigdy przebaczyć nie zdoła!
 Samby mój widok rozjątrzył na nowo
 W biedném jęj sercu smutne przypomnienie.
 Ale spełniłem powinność krajową,
 Serce mię boli, lecz się nie rumienie.

SCENA SZÓSTA.

LACKI, *potém* STRZEMIEN *w podróżnym ubiorze, jak Lacki.*

Strzemię (*zakłopotany*).

Gdzie też królową znajdę na ostatek?
 Pilno to pismo oddać jęj należy.

(*Postrzegając Lackiego*):

A! góra z górą!... o! trzy kopy latek!...
 A cóż porabiasz tutaj, panie Jerzy?
 A jak ci zdrowie, kochany kolego?

Lacki.

Witam cię, witam, panie Floryanie?

(*Ściskają się*).

Strzemię.

A po coś waszmość z pułku Czarnieckiego
 Zniknął tak nagle i niespodziewanie?

Lacki.

Sam wódz mię wysłał, bym Wielkopolany
 Wezwał do sprawy króla i narodu,
 I uniwersał przez niego wydany

Obwiózł po szlachcie od grodu do grodu.
 Szlachta przyjęła takowe wezwanie:
 Na wielkie rzeczy tam się dziś zanosi.
 Cóż u was słyhać, panie Floryanie?

Strzemień.

O czém? o wojnie, czy o mojej Zosi?
 Oj Zosia! Zosia! to rozumny ptaszek!
 A ja liczyłem na jej lata młode.
 Ledwem wyjechał, jakiś młodzieniaszek
 Już w sercu panny zapisał gospodę.
 A ja wierzyłem — lecz co dnia i co dnia
 Jakiś niepokój udrećzał mą duszę.
 Więc proszę wodza: choć na pół tygodnia
 W strony domowe oddalić się muszę.
 Wódz się nie zgodził raz, drugi i trzeci,
 Wreszcie go znudził mój jęk nieustanny:
 Pozwolił. Jadę — słyszę, co się świeci:
 A toś mi taki, mój kwiatku różany!
 Więc ja z wymówką, Zosia w płacz, w wykręty,
 Lecz ja się srożę, jak Bolesław Chrobry!
 Wreszcie wyznała, że tu Pan Jacenty
 Czasem tak sobie... przyszedł na dzień dobry.
 — „Czy tak! krzyknąłem, ja go tu wytropię,
 „Obetnę uszy i niech mię pozywa.“
 Lecz pan Jacenty schował się w konopie,
 A ona w końcu płacze nieszczęśliwa,
 Że ja nie wierzę, że tylko ją czernię,
 Że mnie miłuje swoim sercem całym.
 Takie mię słowa wzruszyły niezmiernie,
 Lecz do obozu powracać musiałem.

Lacki.

A cóż tam Szwedzi?

Strzemień.

Pal ich szatan, Szwedzi!
 Żołnierzom polskim niestrasza ich tłuszczą.
 To mi Szwed gorszy, co w konopiach siedzi
 I do méj Zosi konkury przypuszcza.
 A chciałem, chciałem na samém odjezdнім
 Dobrze się zemścić nad takim wisielcem.

Lacki.

Lecz gdzież Czarniecki?

Strzemień.

Miał bitwę pod Gnieznem,
 Potém pod małym miasteczkiem Kościelcem.

Lacki.

Czyjaż wygrana?

Strzemień.

A Bóg wie to święty!
 Była kurzawa i dym od armaty.
 Mnie w każdym Szwedzie zdawał się Jacenty,
 A więc każdego rąbałem na szmaty;
 Jak wszyscy podli, jako wszyscy tchórze,
 Pierzchnął niegodny przez zarośnię ciemną.

Lacki.

Szwed pierzchnął od nas! O, dzięki Ci, Boże!

Strzemień.

Nie, to Jacenty tak pierzchnął przede mną.
 Ale nie ujdzie, ja dotrzymam słowa,
 I jakim szlachcic, obetnę mu uszy!

Lacki.

Panie Floryanie! czyż sprawa domowa
 Niżli publiczna bardziej ci na duszy?

Strzemięń (*z urazą*).

A czyż nie niosę za Rzeczpospolitą
Głowy na kule, miecze i bardysze?
A czy tam Szwedów, czy naszych pobito,
To wódz w tych listach do królowej pisze.
A czy ja hetman? czy do mnie należy
Liczyć zabitych i ranionych głowy?
Ja z listem jadę; powiedz, panie Jerzy,
Jak tu otrzymać przystęp do królowej?

SCENA SIÓDMA.

CIŻ i PAŻ, *potem* HELENA.

P a ż.

Od Czarnieckiego jest posłaniec świeży,
Królowa jejmość przyjąłby go rada.

(Strzemięń kłania się. — Paż do Strzemięnia):

Proszę iść za mną.

Strzemięń (*do Lackiego*).

Ależ, panie Jerzy,
W tej burce stanąć przed nią nie wypada.

(Zrzuca burkę).

Jam przecię niby poseł uroczysty,
Ja muszę stanąć w rycerskiem żelazie.

Helena (*wchodząc zakłopotana z paczką listów*).

Do wojewody podlaskiego listy,
Które pan Lacki w Poznańskie powiezie.

(Paż, za nim Strzemięń odchodzą).

SCENA ÓSMA.

Lacki, Helena. (*Helena drżącą ręką oddaje listy Lackiemu.*)

Lacki.

Wszystko oznacza duszę przebolełą,
Ta zmiana w głosie, te rąk waszych dreszcze.
Czynicie sobie ofiarę niemalą,
Żeście raczyli obaczyć mię jeszcze.

Helena.

Rozkaz królowej, nie zaś własna wola
Tu mię przywiodła oddać to pisanie.
A cóż dziwnego, że ciężka niedola
Tak mię zmienia w waszych oczach, panie!
I w rzeczy samój, lzy ciągle mi płyną,
Śmiertelna rozpacz w moich piersiach pała!

Lacki.

To ja, Heleno, waszych łez przyczyną!

Helena.

Ty, ojciec, brat mój, wszyscy, com kochała!
Lecz ja nikogo... nikogo nie winię:
Taki był wyrok, tu skargi na stronę.
Boleć i płakać chciałabym jedynie,
Rozpamiętywać me szczęście minione
Na łonie ojca, z marzeniem o tobie,
Wśród cichój wioski, gdzie się wszystko śmieje.
Dziś moje wszystko pochowano w grobie:
Ojca i brata, wioskę i nadzieje.
Ty jeszcze żyjesz, tyś chluba rycerzy!
Kiedy świat twoje podziwia przymioty,
Ja mniej cię kocham; tak jest, panie Jerzy,
Lękam się twojej Katonowskiej cnoty.

Tys nie nie winien, że brat był zbrodniczy,
 Że ojciec syna zbryzgał się posoką;
 Jednak ku tobie żal pełny goryczy,
 Żal córki, siostry, pozostał głęboko.

Lacki.

Och! czuję, czuję, co ciebie odkłania,
 Widzę z rozpaczą mą dolę złowroga!
 Ależ twój ojciec wyjdzie z obłąkania,
 Piękną twą wioskę odbudować mogą.
 A ja z uczuciem synowskiem a świętém
 Jegobym stare pielęgnował lata!

Helena.

Zawszebym jednak patrzała ze wstrętem,
 Jak na mordercę jedynego brata.
 O! zapomnijmy tę przeszłość minioną!
 Nie dla mnie szczęście w miłości człowieczej.
 Pójdę na boże przytułić się łono,
 Klasztorna cela może mię uleczy...
 Czemu łza w oczach, źrenica tak pała?
 Czemu z twych piersi ten jęk się wrywa?

(Biorąc go za rękę z rozrzewnieniem).

O! nie chciéj Jerzy, bym ciebie kochała,
 Bo będę bardziéj... bardziéj nieszczęśliwa!
 Czy chciałbyś twojéj nieszczęścia niebodze?
 Jedź, jedź ztąd prędzéj... spełnij chlubne dzieło,
 Szczęście i sławę znajdź na twojéj drodze...

(Po chwili, wzruszona):

I zapomnienie tego, co minęło.

(Ściska mu rękę i śpiesznie odchodzi).

SCENA DZIEWIĄTA.

L a c k i *sam.**(Ostłupiały).*

Sen to... czy prawda?... Ależ prawda przecię:
 Głosu jój słyszę ostatnie odbicie...
 I ja sam jeden zostaję na świecie...
 Życie bez jutra, bez nadziei życie.
 Więc mi niewolno marzyć nawet we śnie...
 Więc bez powrotu moje szczęście znika!
 Nigdy, mój Boże... nigdy mi nie wskrześnie,
 Nikt go nie wróci!...

SCENA DZIESIĄTA.

Wchodzi KRÓLOWA, WOJEWODA, STRZEMIEŃ *i* PAZIWIE.*Królowa (do Lackiego).*

Marya Ludwika

Zna twoją boleść, mości panie Lacki.
 Wiem, ile cierpi to biedne niebożę;
 Lecz Bóg dał władzę królowej sarmackiej,
 Że lzy poddanych jeszcze otrzeć może.
 Swemu królowi kto tak wierność chowa,
 Kto jój dowodzi i krwią, i zasługą,
 Spraw jego serca strzedz będzie królowa,
 I nie pozwoli, aby cierpiał długo.
 Bądź dobrej myśli,—my ręczymy sami,
 Bógdajby nasza zdała się opieka!

A teraz na koń, — pośpieszaj z listami,
Bo pan Sieniawski niecierpliwie czeka.

(Podaje mu rękę do ucałowania, Lacki ją z uszanowaniem całuje).

(Zasłona spada).

AKT CZWARTY.

(Rzecz w Gdańsku).

Mała izba straży przed królewską salą obrad; dwaj halabardnicy stoją u drzwi na lewo. Zegar bije dziesiątą; za ostatniem uderzeniem korytna się podnosi.

SCENA PIERWSZA.

Dwaj HALABARDNICY, potem GNOIŃSKI wchodzi z téjże strony.

Gnoiński *(do siebie).*

Zobaczę króla o dziesiątej rano...

Spowiedź méj zbrodni on wysłucha bacznie.

(Wchodzi do izby; Halabardnicy krzyżują przed nim halabardy).

Pierwszy Halabardnik.

Teraz nikogo wpuszczać nie kazano.

Drugi.

Za pół godziny obrada się zacznie.

Pierwszy.

Potém sąd będzie, co wymierza kary,

Sąd, który żadnej zbrodni nie przebacza.

Gnoiński.

Powiedz królowi, że przyszedł dziad stary

Oddać swą głowę pod topór siepacza,

Co zabił syna... rozumiesz, kolego?...

Wnet król jegomość przywołać mię każe.

Pierwszy z Halabardników.

Żeś zabił syna, a co nam do tego?
 My tu w przedsionku odprawujem strażę.
 Wejść tu niewolno!...

Gnoiński (*nieprzytomnie*).

Ide wedle prawa!

Mój syn... uważasz... jał się szwedzkiej strony
 I został szpiegiem Karola Gustawa.

(*Cicho do Halabardnika*):

Ja go zabiłem...

Halabardnik.

Jakiś dziad szalony!

Gnoiński.

Sprawie królewskiej usłużyłem szczerze,
 Ale zgrzeszyłem... pokuty mi trzeba.
 Niech prawny wyrok życie mi odbierze,
 Mocą statutu chcę trafić do nieba.
 Idę grzech wyznać przed sądową kratą.

Halabardnik.

Niewolno!...

SCENA DRUGA.

CIŻ I LACKI.

Lacki (*do Halabardników*).

Wpuścić!.. niech stanie przy kracie.
 Ja sam królowi odpowiadam za to.

(*Halabardnicy wpuszczają starca*).

Lacki (*do Gnoińskiego, wchodząc do izby*).

Ojczy mój drogi! czegoż tu żądacie?

Gnoiński.

Ha!... to pan Jerzy... Pamiętasz tę żmiję,
Jak w samo serce przebodłem pachole!

(Z zapalem):

Głowę położę i syna zabiję,
Lecz sprawy króla zdradzać nie pozwolę!
Powiem królowi, w czym jest moja zbrodnia,
Niech wedle prawa ukarać mię raczy.
Wszak my śmiertelni umieramy co dnia,
Dzisiaj z podagry, a jutro z rozpaczy.
Lecz córka moja!... zameżcia tak blizka!
Miałeś być mężem... nikt cię nie nalega...
Bo ona biedna aż dwa ma nazwiska:
Córka zabójcy, albo siostra szpiega.

Lacki.

O jak bolesno słyszeć w ustach ojca
Tak obelżywe dla córki nazwanie!

(Głośno z przyciskiem):

Tyś nie zabójca!

Gnoiński.

Jakto nie zabójca?

Zabiłem syna...

Lacki.

Twój syn żyje, panie!

Gnoiński.

Żyjel... czy prawda?... Gość niespodziewany
Zkąd wraca: z ziemi, czy z piekielnej strony?
Gdzie jest?

Lacki.

W więzieniu... Wyleczył się z rany
I tu do Gdańska przed króla stawiony.

Gnoiński.

Sądzić go będą...

Lacki.

Dziś wedle rozkazu

Sąd tu się zbierze, zwołany umyślnie.

Gnoiński.

O! czemu raczej nie umarł od razu!
 Gnoińskich imię kat hańbą wycisnie
 Na zaszczyt ojcu, na pociechę siostrze,
 Na pamięć wiekom. O! nie doczekacie!
 Gdzie jest mój sztylet? Lepiej go wyostrzę,
 Uprzedzę ciebie, niedołączny kacie!...
 Gdzie jest więzienie? O! będzie mi słodziej
 Zabiwszy syna, co swe imię plami!
 Idę...

Lacki *(do Halabardników)*.

Nie puszcząć, niech ztąd nie wychodzi.

(Kłęką przed Gnoińskim).

Ojczel zlituj się nad sobą, nad nami!
 Wyrok królewski los jego osłodzi!

(Słychać za sceną dzwonek. Sądza starca na krześle za kolumną).

Słuchaj go, ojczu, ze spokojną twarzą.

(Znowu dzwonek).

Podwójny sygnał, oto król nadchodzi.

(Do siebie):

W tej chwili losy ojczyzny się ważą...

SCENA TRZECIA.

Podnosi się środkowa zasłona, widać stół długi, ostawiony krzesłami jak do obrady. Wchodzą senatorowie.

KANCLERZ KORONNY, MARSZAŁEK KORONNY, *za nim*
CZARNIECKI.

Marszałek koronny.

Więc powiadacie, panie kasztelanie,
Że powodzenia Szwedów już ostatki?

Czarniecki.

Na ziemi naszej niech tylko król stanie!
Naród bez króla, jak dzieci bez matki.
Czyż z Gdańska, mimo swe chęci gorące,
Zdoła prowadzić układ wojny całej?
Czy zdoła wzbudzić stronników tysiące,
Które na jedno słowoby powstały?

SCENA CZWARTA.

CIŻ I KRÓL.

Król (*wchodząc ściska Czarnieckiego*).

Panie Czarniecki! witajcie nam zdrowo!
Znowu Szwed doznał twojej dzielnej ręki.
Zniosłeś Steinboka siłę wyborową.
Ileż ojczyzna winna ci podzięk!
Łzami wdzięczności król u swego proga
Wita was tutaj, okrytego sławą.
Do wielkich nagród otwarta ci droga,
Boś się zasłużył mozołnie i krwawo.

Czarniecki.

Królu i panie! siłami wszystkiemi
 Będę ci służył, gdzie się zręczność poda.
 Od nieprzyjaciół zbawienie téj ziemi
 To będzie moja najmiłsza nagroda.
 Ale to szczęście nieprędko się stanie:
 Przy méj czujności, przy wojska odwadze,
 Za wielka praca, najjaśniejszy panie!
 Zebrzę pomocy, bo sam nie poradzę.
 Po całym kraju rozleli się Szwedzi,
 Hufiec po hufcu potrzeba ich znosić;
 Moja troskliwość wszędzie ich uprzedzi,
 Ale w narodzie nie masz ducha dosyć.
 Lud całej ziemi, jak stado piskłęce,
 Gdy ptak drapieżny matkę mu odbierze;
 Najwaleczniejsi załamali ręce
 I najwierniejsi zachwieli się w wierzel
 Wyjazd monarszy przejął kraj rozpaczą,
 Ku wygnańcowi wzdychają żałośnie.
 Wracaj nam, królu! Gdy ojca zobaczą,
 To sercu dzieci odwagi przyrośnie.

Król.

Panie Czarniecki! już po kilka razy
 Waszmość mię o to prosi i zaklina.
 Boleje serce Kazimierza Wazy,
 Lecz jeszcze wracać nie przyszła godzina.

Kancelarz koronny.

Głowa królewska za nadto nam droga!
 Wśród niebezpieczeństw, pośród mrozów zimy,
 Nie sposób wracać. Wszak pełen kraj wroga:
 Czyż głowę pańską na szwank wystawimy?

Dokąd powracać? Kraków i Warszawa,
 Obie stolice zajęte przebojem,
 Rozpierzchły senat, podeptane prawa;
 Cóż ma król polski czynić w państwie swoim?
 Tu wojna obca, tu wojna domowa,
 Wróg goni z tyłu, wróg czeka na przedzie;
 Czy sejm zwoływać, gdy szlachty połowa
 Trzyma z kim innym i na sejm nie zjedzie?

Czarniecki (zbliżając się do króla uroczyście).

W hełmie spędziłem dziecinne me lata,
 W hełmie starości doczekałem siwój:
 Żołnierz za ojca, za waszego brata,
 Dziś tobie służę, królu miłościwy!
 Przychodzę pełen serdecznej boleści
 Donieść o klęskach, co cierpim w tej chwili:
 Jakżebym słodko weselsze niósł wieści,
 Żeśmy spokoju miłego dożyli!
 Lecz promień jutrzni na niebios lazurze
 Jeszcze nie zwalczył ciemności ponurój;
 Jeszcze północne nie przegrzmiały burze,
 A już od Karpat gromadzą się chmury!
 Chrześcijańskiego imienia zakala,
 Znalazł Rakoczy do Polski swą drogę,
 Choć mu się żadna przyczyna nie dała;
 Wszędy rozpuścił mordy i pożogę.
 Prymas koronny, senatu zebranie,
 Małżonka twoja, trwogą przerażona,
 Tu mię przysłali, najjaśniejszy panie!
 Śpiesz na ratunek ojczyzny, co konał
 Jeśli cię naród wśród siebie zobaczy,
 Zdoła pokrzepić swą duszę zbolalą,

Nowego męztwa nabierze w rozpacz,
 Pokona wroga, albo umrze z chwałą.
 Serca nam trzeba! daj nam serce, panie!
 A żadna klęska już nas nie przestrasza:
 Przebacz twe ciernie, przebacz twe wygnanie,
 To wina losów, nie zaś wina nasza!
 W imieniu rady twojego senatu,
 W imieniu ludu, co dzisiaj bez chleba,
 W imię królowej, co wzór daje światu,
 Jak kochać naród i męża potrzeba,
 W imieniu starców, i niewiast, i dzieci,
 W imieniu dziejów, co-ć gotują kartę,
 W imieniu świątyń, które rok już trzeci
 Stoją w pustkowiu zbójcecko odarte, —

(Klęka).

Błagam cię! wracaj, królu nasz dostojny!
 I spraw krajowi piękny dzień wesela,
 I daj nam hasło, — a my pożar wojny
 Niech ugasimy krwią nieprzyjaciela!...

K r ó l.

Powstań, Czarniecki! Bohater nie klęka,
 Chyba w modlitwie kiedy się rozczuła.

(Podaje mu rękę i podnosi z ziemi).

Twoja, zwycięstwem namaszczona, ręka
 Niech podtrzymuje rękę twego króla!
 Tyś mię przekonał: jadę do was, jadę,
 Niech sercem waszém mą boleść osłódzę.

(Do Kanclerza):

Na wieczór zbierzcie senatorów radę;
 Jutro przed świtem będziemy już w drodze.

(Do Czarnieckiego):

Panie Czarniecki! na żołnierskiém siodle,
 Wszak wiesz sam o tém, trudna równowaga;

Jednak nie spadnie, nie zbłoci się podle,
 Kto miłosierdzie u Niebios wybląga.
 Trzeba jutrzeńki, by rozpędzić chmury:
 Swoją jutrzeńkę wszak mają niebianie!
 Królowa niebios, Panna z Jasnej Góry,
 Królową naszą niech odtąd zostanie.

Wszyscy obecni (*uroczyście wznoszą ręce*).

Na wieki, Amen!

Krół.

Kiedy plan się zmienia,
 Kiedy tu zostać nie mamy już dłużej,
 Czy są jakowe sprawy do sądenia,
 Byśmy je mogli skończyć do podróży?

Kancierz.

Jest jedna sprawa, co twe serce zrani,
 Bo tu potrzeba użyć miecza kary!
 Chciałbyś, monarcho, by twoi poddani
 Żyli szczęśliwi, wierni cnocie starój;
 Lecz sprawiedliwość, co sądzi i karze,
 Tamę królewskiej łaskawości kładzie.
 Każdego czasu bywają zbrodniarze,
 A cóż dopiero w krajowym bezładzie?
 Gdy jedni idą bronić praw korony,
 Życia i zdrowia nie mając na względzie,
 Drudzy przechodzą do przeciwnéj strony,
 Widokom wroga służyć za narzędzie.

Krół.

Szalony obład rozszerzył się razem,
 Miecz buntowniczy w krwi bratniej się pławi;
 Na polu bitwy gromim ich żelazem,
 Lecz dla pojmanych musim być łaskawi.

Kancelarz.

Na polu bitwy umniejsza się wina,
 Jeżeli zdradę co umniejszyć może.
 Ale kto listy Siedmiogrodzianina
 Nosi do Szweda w przybranym ubiorze,
 Raz uwolniony wyrokiem łaskawym
 Na téjże zbrodni schwytyany na nowo,
 Czyż niepowinien ugiąć się przed prawem
 I ciężką zbrodnię okupić swą głową?

Gnoiński (*który aż dotąd siedział osłupiały, zrywając się*).

To o nim mowa! Puść mię, panie Jerzy!...
 Prawda... wszak jeszcze żyje ta potwora!

Lacki.

Obrad sądowych mieszać nie należy,
 Wkrótce stosowna nadarzy się pora.

Król.

Tam, gdzie nagradzać trzeba towarzysze,
 Zawsze i chętnie król polski nagradza;
 Ale wyroków śmierci on nie pisze:
 Na to są grody, jest hetmańska władza.
 Choć mię oburza wszelki czyn zdradziecki,
 Lecz może zdoła zmiejszyć się ohyda.
 Wódz nasz najwyższy, pan Stefan Czarniecki,
 Niech to roztrząśnie i wyrok swój wyda.

Czarniecki (*przejrzawszy podane sobie przez Kancelarza papiery*).

Ja znam tę sprawę, najjaśniejszy panie!
 Jam go raz pierwszy uwolnił od kary.
 Dziś niepodobne twoje zlitowanie,
 Bo winowajca przewinił bez miary.

Król.

Któż jest ów zbrodzień?

Czarniecki.

Z Gnoińskich rodziny,
Imieniem Krzysztof—ród znany u świata.

Król.

Jakaż jest kara za podobne winy?

Czarniecki.

Wieczna niesława i śmierć z ręki kata.

Gnoiński *(do Lackiego)*.

Moje nazwisko... i kat w jednej parze...
Pójdę go zabić, by méj czci nie mazał.

Król *(do Kanclerza)*.

Lecz prawo nasze zbyt surowo karze.

Kanclerz.

Sam własny ojciec już na śmierć go skazał:
Gdy się dowiedział o jego niesławie,
Sam przebił piersi wyrodnego syna.
Nieszczęsny młodzian już legł trupem prawie,
Ale w szpitalu gdy zdrowieć poczyna,
Wzięty w więzienie, czeka swych wyroków.

Gnoiński *(do Lackiego)*.

Puszczaj mię, Jerzy!.. ocalę nędznika...

SCENA PIĄTA.

CIŻ i GNOIŃSKI, za nim LACKI wychodzą z ukrycia.

Gnoiński *(klękając przed królem)*.

Królu i panie! wyzwólcie go z oków,
Niechaj kat głowy jego nie dotyka.

Ja jestem ojciec... och! boli mię serce!
 Wszak imię moje ma w kraju zasługi...
 Czuję, że trzeba zabić przeniwiercę!
 Ja sam go, królu, zabiję raz drugi,
 Ugodzę lepij... i sam się zabiję!
 Nie chcę przebaczeń, prawo nie przebacza;
 Tylko od hańby zachowaj mu szyję,
 Zachowaj imię od ręki siepacza!

K r ó l.

Co widzę!... to wy... to wy w samj rzeczy,
 Stary Gnoiński!... Pamiętasz, pod Żwańcem
 Tyś nam sto koni przysłał ku odsieczy,
 Gdyśmy już stali nad przepaści krańcem.
 Dobrze nam tamta pamiętna wyprawa!
 Przyrzekłem wtedy, że ci się odslużę.
 Lecz dzisiaj... przebacz... muszą służyć prawa,
 Prawo jest z głazu... a to praw są stróże!

(Ukazuje Czarnieckiego i Kanclerza).

G n o i ń s k i.

Krzywdzisz mię, królu! Czyż ja przypomniałem,
 Żem dał pod Żwańcem twój obrot zwycięzki?
 Wszak powinienem i duszą, i ciałem
 Monarchę mego obraniać od klęski.
 Swj powinności nikt nie przypomina;
 Lecz w imię prawa znieś wyrok sądowy.
 Niech własną ręką zamorduję syna,
 Byle kat jego nie dotknął się głowy.

K a n c l e r z *(do Czarnieckiego).*

To Brutus rzymski!...

Gnoiński.

Nie... Brutus bez drżenia
Skazał swe syny pod topór najprościęj;
Lecz chrześcianin inaczej ocenia
W rodzinnym domu swoje powinności.
Nie dla oklasku, który gmin omami,
Lecz dla ofiary wypełniając cnotę,
Winien, jak Chrystus, ze krwią i ze łzami
Krzyż swojej męki zanieść na Golgotę.

Król.

Wybijcie myśli rozpaczliwe z głowy;
Z senatorami pomówię w tej sprawie.

SCENA SZÓSTA.

CIŻ i PAŻ.

Paż.

Przybywa tutaj część dworu krolowój,
Która ze Szlązka ciągnie ku Warszawie.
Wiedząc, że teraz król jegomość pono
Wracać do Polski powziął zamiar stały,
Chce, by pod jego rycerstwa zasłoną
Słabe niewiasty bezpieczniej jechały.

Król.

Kędyż są listy?

Paż.

Jedna z dziewic dworu
Wnet je przyniesie.

Czarniecki (z niechęcią).

Tak!... tak, nie inaczej...

Królowa jéjmość za wiele honoru
 Biednym żołdakom okazywać raczy,
 Gdy nam potrzeba lecieć dniem i nocą,
 Być w Częstochowie za trzy dni najdaléj...

K r ó l (*z uśmiechem*).

Panie Czarniecki, nie każdy z rycerzy
 Równie niechętny na orszak dziewiczy.
 Toż córki polskie, nam strzedz ich należy.
 Zresztą, cóż począć? Tak niewiasta życzy,
 Nam trzeba słuchać...

SCENA SIÓDMA.

CIŻ i HELENA (*zakłopotana wchodzi z listem w ręku*).

Helena.

Najjaśniejszy panie!
 Przebacz... że tutaj... że wchodzę tak śmiała.
 Ale królowej przynoszę pisanie;
 We własne ręce oddać je kazała.

(*Oddaje list, który król otwiera i bacznie czyta*).

Helena (*postrzegając ojca*).

Ojcze, tyś tutaj... Jakżeś niespodziany!
 O, co za szczęście!...

(*Ściska go*).

Ty patrzysz tak smutnie!...

Gnoiński.

Wiesz.... brat twój żyje.... wyleczył się z rany.
 Teraz jest więźniem.... kat głowę mu utnie!
 Tak każe prawo.... tak chce król i wodze:
 Trzeba oczyścić z gadów ród człowieczy!

Zhańbił nam imię, podeptał nas srodze
W obliczu całej Pospolitéj Rzeczy....

Helena.

Ale on żyje!... czy pewno, że żyje?
Czy to jest prawda?...

(Do Lackiego):

Prawdaż, panie Jerzy?

Gnoiński.

Jeszcze zbrodniczej nie ścięto mu szyje,
Ale już ona do kata należy.
O córko moja! niedawno, dziś rano,
Gryzłem sumienie o jego zabicie.
Chciałem wybłagać, aby mię skarano,
Przyszedłem oddać moje własne życie.
Ale on żyje.. w łańcuchy gdzieś dzwoni,
A na mym domu niezmazana skaza.
O! bądź przeklęta, niedołączna dłoni,
Żeś głębiój w serce nie wbiła żelaza!

*(Król, odczytawszy list, pokazuje go Czarnieckiemu i Kanclerzowi,
i naradza się z nimi).*

Helena.

Ojczel! daremnie swą ranę jątrzycie,
Jest jeszcze pora.... zaradzić się zdoła.
Tu król przed nami.... wybłagamy życie...

Gnoiński.

Ale mu hańby nie zetrzemy z czoła!
Nie, moja córko! z sakwami i z kijem
Pójdziem ztąd zaraz w jakiś kraj daleki;
Sponiewierane nazwisko ukryjem,
Obcą mi ziemią zasypiesz powieki.

Wychodź ztąd prędzej, córko nieszczęśliwa,
Dopóki hańby nie masz na twém czole!

(Helena chce ukleknąć przed królem, Gnoiński ciągnie ją ku drzwiom).

Kanclerz *(głośno).*

Panie Gnoiński, król jegomość wzywa,
Chce ci objawić swoją pańską wolę.

(Gnoiński staje osłupiały).

Król *(podchodząc ku niemu łaskawie).*

Najmilszą gorzkich dni moich osłodą
Jest lzy ocierać, łagodzić niesnaski.
Dziś za obecnych senatorów zgodą...

(Ukazuje Czarnieckiego i Kanclerza).

Mam prawo użyć królewskiej méj łaski.
Dzisiaj niewolno, by ktoś łzę miał w oku,
Kiedy król wraca, a kraj żyć poczyna.

(Do Kanclerza):

Panie kanclerzu! powiedz treść wyroku,
Jakiśmy dali w sprawie jego syna.

Kanclerz.

Syn wasz w téj chwili swobodnym zostanie,
Król piętno hańby z jego czoła ściera.
Niech w obce kraje idzie na wygnanie,
I tam niech obce nazwisko przybiera.
A gdy się dowie, że te nasze kraje
Przestało miotać wojenne igrzysko,
Śmiało przed króla majestat niech staje,
A król mu wróci łaskę i nazwisko.

Gnoiński *(z niedowierzaniem).*

Więc hańba zdjęta?...

Kanclerz.

Całkowicie zdjęta.

Gnoiński.

I syn mój żyje?

Kancierz.

Wnet wolność mu damy.

Gnoiński.

Dzięki Ci!... dzięki, Opatrzności święta!
 Więc ja nie zbójca, a mój dom bez plamy?...
 Więc moje imię jeszcze jaśnieć może
 Po całej Litwie i całej Koronie?
 O! pozwól królu, niechaj pancierz włożę,
 Niech całe życie twojej sprawy bronię!
 Jak młody harcerz, dosiędę rumaka,
 Najwaleczniejszych prześcignę hussarzy!

Helena.

Dzięki ci, królu! Dawno radość taka
 Na jego smutnej nie jaśniała twarzy!

Król (do Gnoińskiego).

Służba waszności wdzięczną mi zostanie,
 Trzeba nam mężnych w tę nieszczęsną porę!
 Ale, skazując syna na wygnanie,
 Twojej starości musim dać podporę.
 Pisze królowa, że ta młoda para
 Dawno się kocha i jest narzeczoną:
 Niech się pan Lacki troskliwie postara
 Być siwej głowy rycerską ochroną.
 Stawił się mężnie, kędy wódz go użył,
 Wierność dla tronu chował najszlachetniej;
 Dobrze się Lacki krajowi zasłużył,
 Król mu dziękuje, los jego uświetni..
 Dacież mu córkę?..

Gnoiński (*ściskając Lackiego*).

Miał ją mieć niebawem,
Kiedy nieszczęście spadło nam na głowy

Krół (*do Heleny*).

A cóż wy na to?

Helena.

Dla mnie świętém prawem
Wola mojego króla i królowej.

(*Krół łączy ręce Lackiego i Heleny*).

Lacki.

Królu! czym godzien twój łaski tak wiele!

Gnoiński (*upojony radością*).

Gdzie jest mój pałasz... mój pancerz z żelaza?

(*Do Lackiego*):

Na koń, mój Jerzy, po wojnie wesele!

Teraz...

(*Wznosi czapkę do góry*).

Wszyscy (*uroczyście*).

Niech żyje Jan Kazimierz Waza!

Czarniecki (*uderzając po ramieniu Lackiego*).

Nie szczyptą soli, ani glebą roli

Szlachciec się polski chlubi i bogaci.

Przetrwaj, co ciało i co serce boli,

Znajdziesz nagrodę w duszy twoich braci!

Takie polskiego wojownika cele;

Przy nich nie padnie na twe serce skaza.

Na koń, mój Jerzy... po wojnie wesele!

Teraz...

(*Podnosi w górę czapkę*).

Wszyscy.

Niech żyje Jan Kazimierz Waza!

(*Otaczają króla, zasłona spada*).

NATURA WILKA WYCIĄGA Z LASU.

O S O B Y:

ROŚCISŁAW—długoletni aktor.
GŁOS DZIECKA (za sceną).

Rzecz dzieje się w lesie.

*Las—w głębi widać strzelecką chatę—z po za gałęzi drzew przegląda.
z daleka miasto.*

R o ś c i s ł a w (ze strzelbą wbiega prędko i ukazując ręką ku miastu)

Ha! już mię nie zobaczysz, miasto ukochane!
Tutaj, w lesie, z naturą i Bogiem zostanę.
Dość być służalcem chwały i złotego cielca...
Ot tę małą lepiankę najmuję od strzelca
I pocznę insze życie... O, dawno już pora!
Nie czekać, aż się słońce schyli do wieczora.
Czas jeszcze wskrzesić w piersiach siłę obumarłą,
Z której mię gwarne miasto niewdzięcznie odarło;
Czas, niechaj spracowane odetchną ramiona.
Precz ode mnie, ohydna masko bistryona!

(Czyni gest, jakby zdierał i rzucał maskę).

(Usiada na pniu drzewa, zamyśla się i po pauzie mówi):

Oh! pamiętam, pamiętam ten zapal młodzieńczy,
Kiedym wierzył, że sława me skronie uwieńczy,

Garrick, Talma gdy byli moim ideałem;
 Gdy na błękitie niebios ich imię widziałem,
 Wypisane gwiazdami—kiedym nieoględny
 Chciał podlecieć aż do nich, jak meteor błędny,
 Czcząc jak bóstwo Szekspira albo Moliera;
 Gdy czułem, jak ich ogień me piersi pożera.
 Jaki wtedy marzący, jaki byłem czysty!
 Och! nie znacie młodzieńczych urojeń artysty!
 Śmiało—mówiłem—śmiało pójdę po ich drodze!
 Imię unieśmiertelnę i sercu dogodzę.

(Zamyśla się, potem się śmieje ironicznie):

Cha, cha, cha! i płacz, i śmiech, gdy się w tém roz-
 [patrzę...

Dościłem wreszcie szczęścia, zostałem w teatrze;
 Na głowę, rozognioną wspaniałym obrazem,
 Jakby z trumny otwartéj, chłód zawionął razem.
 Tu tłum drobnych zawiści, tłum poziomych celi,
 Nikt młodzieńca nie garnie, nikt go nie ośmieli;
 Zamiast przyprawić skrzydła, by latały chyżo,
 Ściągną cię z nieba marzeń i ku ziemi zniżą.
 Wreszcie, gdy dostatecznie duch był wyziębiony,
 Ubrali w szmat purpury, w fałszywe galony,
 I wywiedli na deski napelnionéj sali,
 I króla, czy tam zbójcę, udawać kazali.

(Po pauzie):

Cha, cha, cha! chciałem każdą przejąć się osobą,
 Bo tu już moich sędziów widziałem przed sobą.
 Publiczność!! wielkie słowo!—śmiały będę, śmiały,
 Chociaż głos trząsał się w piersiach, a kolana drżały.
 Grałem... grałem bandytę... i byłem bandytą,
 Oklasku mi nie dano... wieńca nie uwito,
 Odszedłem, zapłakawszy... gdzież tu moja chwała?

Chciałem śmieszyć publiczność — lecz się nie rozśmiała.
Więc osądzili starsi, że ją głos poruszy,
Kazano dla niej śpiewać — zatykano uszy.

Do méj zimnej izdebki wróciwszy po scenie,
Gryzłem ziemię w rozpacz, ryczałem szalenie;
Lecz gdym zbolałą głowę złożył na pościeli,
Znowu mistrzowie sztuki przede mną stanęli.
I nieraz Talma we śnie prawicę mi poda:
„Trudno... trudno, młodzieńcze, lecz wielka nagroda!“

(Usiada na pniu drzewa).

Ha! nakoniec doszedłem nagrody i łaski:
Publiczność raz i drugi dała mi oklaski;
Byłem rad, gdy me imię wołano z zapalem,
Alem się opamiętał i znów zapłakałem.
Miałem wiele oklasków! Przejdźmy je kolejną:
Płaczą nad Rinaldinim, z Hamleta się śmieją;
Cyd ich nudzi, że długi, Molier nie bawi,
Fredry, naszego Fredry, widzieć nie ciekawil
Nieraz rzekłem do siebie, gdym otoczon blaskiem:
Wszak oklask jest szyderstwem, szyderstwo oklaskiem!
Kto widzi dzisiaj w sztuce powołanie boże?
Czy dziś Garrick lub Talma urodzić się może?
Minęły wieki święte, hołdujące sztuce...

(Zrywa się).

Nie chcę was! nie chcę miasta! na zawsze je rzucę!

(Ogląda się w koło siebie).

Co inszego natural! och, to nie kulisa!
Jak ta wierzba płacząca do potoku zwisa!
Jak się wdzięczy ta brzołka pięknie, choć po prostu!
Czuć od niej tchnienie wiosny, nie farbę pokostu.
Ten strumień, ten wiatr cichy, co szumi po niwie,

To nie nasza orkiestra, grająca fałszywie;
 A to rannego słońca między liśćmi drzenie,
 To nie lampy olejne, co czadzą na scenie!
 A ten kwiat!—tu mi wszystko uspokaja duszę.
 Nie chcę sceny i na krok już ztąd nie wyruszę.
 Czas odpocząć po trudach—tu i chatka blisko,
 W chacie biednego strzelca najemę przytulisko;
 Pójdę z nim się rozmówić...

(Idzie do chaty i puka w okno).

Czy gospodarz w chacie?

Głos dziecinniej za sceną.

Ojciec prędko powróci, może poczekacie,
 Lecz do chaty niewolno wpuszczać mi nikogo,
 Bo nasze złe brytany pokąsać was mogą.
 W lesie bez psów niemożna—to stróże jedyne,
 A ojciec pewnie wróci na siódmą godzinę.

Rościsław *(patrzac na zegarek).*

Teraz jest w pół do szóstej... to poczekam sobie.

(Wychodzi na przód sceny).

A co tam teraz nasi?... Teraz są na probie.
 Dzisiejsze przedstawienie dość ich namozoli;
 Dam gardło, że Otello nie umie swój roli,
 Bo dramat szekspirowski, to nie bagatela.
 Wróćcie, wróćcie te czasy, gdym ja grał Otella!
 Czarna maska na twarzy, zazdrość w każdym geście...
 Młodociane dni moje, gdzie wy dziś jesteście?
 Pamiętam, że się kochał... że pałało łono
 Moją miłością pierwszą, miłością szaloną.
 Zazdrosny jak Otello i mściwy w potrzebie,
 Gdym przebił Desdemonę, przeszedłem sam siebie.
 Teatr drżał od oklasków! A teraz co oni?
 Pan bohater sztyletu nie utrzyma w dłoni;

Słaby, czy się ubieli, czy poczerni sadzą...
Idę do nich... bo rady beze mnie nie dadzą.

(*Słuchać głos trąbki pasterskiej*).

Wstrzymaj się, zapaleńcze! Oto wiejska niwa
Głosem trąbki pasterskiej nazad cię przyzywa.
A tyś po co do miasta?... a czyż ci nie pora
Przestać żyć trupiém życiem z rana do wieczora,
Od nudy śmiać się głośno, a ziewać po cichu,
Lub wypijać bez smaku kielich po kielichu!
Słuchać miejskiego gwaru, co ci mózg przewraca,
Albo włożyć na nowo sukmanę pajaca!
Nie! zostań tu pod cieniem słomianej zagrody,
Żyj czarnym kęsem chleba i konewką wody,
Zaprowadź pszczoły w ulach, gołębnik na strzesie...

(*Słuchać z bardzo daleka szczekanie psów i trąbkę myśliwską*).

Lub weź strzelbę na plecy i zapoluj w lesie,
Lub idź z pługiem na rolę—praca cię ożywi;
Spraw zieloną sukmanę, jak noszą myśliwi!

(*Po chwili*):

Tak! zielona sukmana pamiętną zostanie:
Grałem niegdyś *Freischütza* w zielonej sukmanie,
Grałem w *Huzarach* Fredry, to wszystko nie fraszka;
W *Doktorze Medycyny* grywałem wujaszka.
Te zielone sukmany—przypominam sobie,
Widzę je rozwieszzone rzędem w garderobie.
Grzmiały liczne okłaski i w krzesłach, i w łoży.
O, zielone sukmany! któż je po mnie włoży?
Raczej wioski i lasu wyrzeknąć się wolę,
Pójdę grać w tych sukmanach—bo to dobre role...

(*Opamiętywa się*).

Wabi cię histryońska zielona sukmana,—
Ha! wszakże i ta puszcza zielono ubrana!

Ostre zielone kolce na jodle lub sośnie,
 Ale ten najostrzejszy, co do serca wrośnie.
 Chcesz westchnąć, by wyrazić dołę, czy niedolę,
 To cię w serce ukąsi jakby żądło pszczole.
 Ha! i z tym ostrym kolcem, co mi pierś miał przesyć,
 Trzeba było na scenę iść i ludzi śmieszyć,
 I nieraz igrać w piersiach ze śmiertelną raną,
 I wykrzywiać do żartów twarz łzami zalaną...
 Z czasem się wyuczyłem téj sztuki kuglarzy:
 Nigdy łzy nie popsuły bielidła na twarzy,
 A kiedy się uśmiecham, gdy wesołość kłamię,
 Nie obmyły rumieńca kupionego w kramie.
 W témże całe zadanie, w tém tryumf artysty:
 Poświęcić dobru sztuki swój ból osobisty.
 Tak się idzie do chwały nieśmiertelnych celi,—
 A czyż wielcy mistrzowie, jak my, nie boleli?
 Wielkość ludzka zależy na dźwiganiu krzyża;
 Jednego boleść wznosi, drugiego poniża.

(Po pauzie):

I ja krzyż mój dźwigałem—niech mnie teraz wzniesie,
 Nie tam pomiędzy ludźmi, ale tutaj, w lesie,
 Gdzie się jakaś zbawienna tajemnica chowa,
 Gdzie z Bogiem i naturą łatwiejsza rozmowa,
 Gdzie, jak Szekspir powiada...

(Zamyślony usiada znowu na kłodzie).

Tak, Szekspir powiada...

To był wielki filozof, poeta nielada!
 Ale wcielić się sobą w jaką jego postać,
 Kolosalnym Otellem lub Hamletem zostać,
 Przeznaczyć geniusz mistrza, by z potęgą całą
 Oddać jego utwory, to i życia mało!
 A ja chciałbym w pół życia rzucić sztukę wzniosłą!

Więc cała moja przeszłość, to było rzemiosło?
 Więc gdybym się innego pochwycił za młodu,
 Dziś miałbym więcej szczęścia — i więcej dochodu?
 O, nie! — dajcie mi pieniądz — ja go wam odrzucę;
 Nie chcę szczęścia, jeżeli nie znajdę go w sztuce!
 Jednej pragnę nagrody za mój zawód cały:
 Skonać na deskach sceny, wśród oklasków chwały.

(*Wstaje*).

Sława!... co to jest sława?.. dym... bańka mydlana,
 Dzisiaj głośna u świata, jutro zapomniana,
 Błahe cacko dla dzieci... a jednak rozżarza
 Bohatera do cnoty, do zbrodni zbrodniarza.
 Dla niej, ażeby sławne zostały imiona,
 Herostrat kościół pali, Milcyades kona,
 Napoleon upada wśród śnieżnych zamieci,
 A nędzny wierszokleta epopeję kleci;
 Nawet skoczek na linie po wawrzyny sięga...
 W sławie jest ludzka śmieszność i ludzka potęga.
 Lecz, jak mówi poeta, jest pocziwa sława,
 Co nam skrzydła umacnia, pierśm głos nadawa,
 Co nas po to ognistym promieniem ogarnie,
 Byśmy w drogach ludzkości stali za latarnie,
 Nasz wiek, naszą społeczność mieli pod swą wodzą...
 Lecz tacy sławni ludzie wiekami się rodzą,
 Z promieni nad ich głowy nam choć po iskierce
 Godzi się dla nas żądać; tylko podłe serce,
 Tylko dusza, w poziomych uczuciach skarłała,
 Takięj dla siebie sławy nigdy nie zachciała.
 Ale czuję, że we mnie Bóg inną wlał duszę:
 Ja chcę pocziwęj sławy! — i sławnym być muszę!

(*Uderza się ręką w czoło*).

Za późno!.. marzycielu, zbyt zarozumiały!

Idź raczój teraz płakać na grób twojój chwały,
 Na grób tego, coś kochał; a chcesz odżyć dzielniój,
 To chyba w ciemnym lesie—to chyba w pustelni...
 Lecz czy nie wrócił strzelec?—zapukam do chaty.

(Puka w okno).

Głos dziecka *(za sceną).*

Nie pukajcie daremnie, jeszcze nie ma taty,
 Powróci aż pod wieczór.

Rościsław.

Moje dobre dziecię,
 Powiedz mi: na tój puszczy z czego wy żyjecie?
 I czy wam tu wesoło?...

Głos dziecka.

Ojciec lasu strzeże,
 Albo w rzece na rybę zastawia węcierze;
 Więc mamy trochę grosza, mamy kawał chleba,
 Jest mleko z naszych krówek—czegoż węcój trzeba?

Rościsław.

Poetyczna prostota! to dziecię nie kłamie.
 Chciałbym widzieć tę chatkę w jakiej wiejskiej dramie.

(Odchodzi na przód sceny i rozpatruje się dokoła).

W środku byłaby chata z tą drewnianą ławą,
 A tenbym dąb umieścił w kulisie na prawo,
 A ten ul ze pszczołkami! efekt od parady!
 Jużby nasz dekorator dał sobie z nim rady.
 Rzuciłby tony zimne, a potém gorętsze,
 Możnaby z tego *Okno* dać na *pierwszém piętrze*.
 W drugim akcie pasieka—wyborny ul pszczoli.
 Raz pamiętam... w tój sztuce nie umiałem roli.
 Człowiek ciągle się miesza, ciągle bąki strzela,
 A sufler, jakby na złość, upił się, jak Bela.

Nadstawiam pilnie ucha, mrugam nań ukosem,
 A on ni w pięt, ni w dziewięć, coś mruczy pod nosem!
 Położenie fatalne, jak nie często bywał
 Kiedy mi niespodzianie przyszła myśl szczęśliwa, —
 A w roli byłem hrabią, co niby w podróży, —
 Więc udaję znużenie, siła mi nie służy...
 A zresztą, kołysany myślami sprzecznemi,
 Zamiast usiąść na stołku, kładę się na ziemi,
 I sekstern z rąk suflera wyrwawszy otwarty,
 Calutką moją rolę odczytałem z karty.
 Gestykuluję silnie, deklamuję żwawo:
 Publiczność nie postrzegła i dała mi brawo!
 I czy jedna przeszkoda! — ja miałem ich tyle!
 Miło czasem przypomnieć te pocieszne chwile.

(Uroczyście):

O! to życie na scenie, to jak wieczne gody,
 Życie czynne, braterskie, a pełne swobody,
 Życie ciągłej nauki, niewieńczone chwałą,
 Co nie da zdrzemać sercu, by rozleniwiało.
 Czyż ja dla spokojności to życie poświęcę?
 Mam gnuśnieć w dzikim lesie, opuściwszy ręce?
 To byłaby niewdzięczność — niewdzięczność obrzydła
 Względem sztuki, co wzięła pod swoje mię skrzydła;
 Względem braci, z którymi zjadłem beczkę soli
 I przeżyłem lat tyle doli i niedoli;
 Względem mistrzów, com niegdyś przedstawiał ich
 [dzieła,
 I względem publiczności, co mi przyklasnęła!
 Nie! nigdy! Skonam raczej.

(Chce śpiesznie odchodzić).

(Waha się).

Dobrze się zastanów!
 A więc idziesz, szaleńcze, w ten tabór Cyganów,
 Co się nazwał świątynią, u której ołtarzy
 Już święty ogień sztuki dawno się nie żarzy?
 Idziesz do towarzyszków, co zimni, nieczuli,
 Nieraz cię intrygami i waśnią zatruli?
 Idziesz do publiczności na jój niewolnika,
 Co cię dzisiaj przywoła, a jutro wysyka,
 Co, staremi przesady napojona z wieka,
 Przykłaśnie aktorowi, lecz wzgardzi w nim człeka?...
 Nie! nigdy! skonom raczój w tym odludnym borze.

Głos dziecinny z chaty.

Ojciec z miasta powrócił!

(Słychać z daleka bicie zegara).

Rościsław *(zrywa się).*

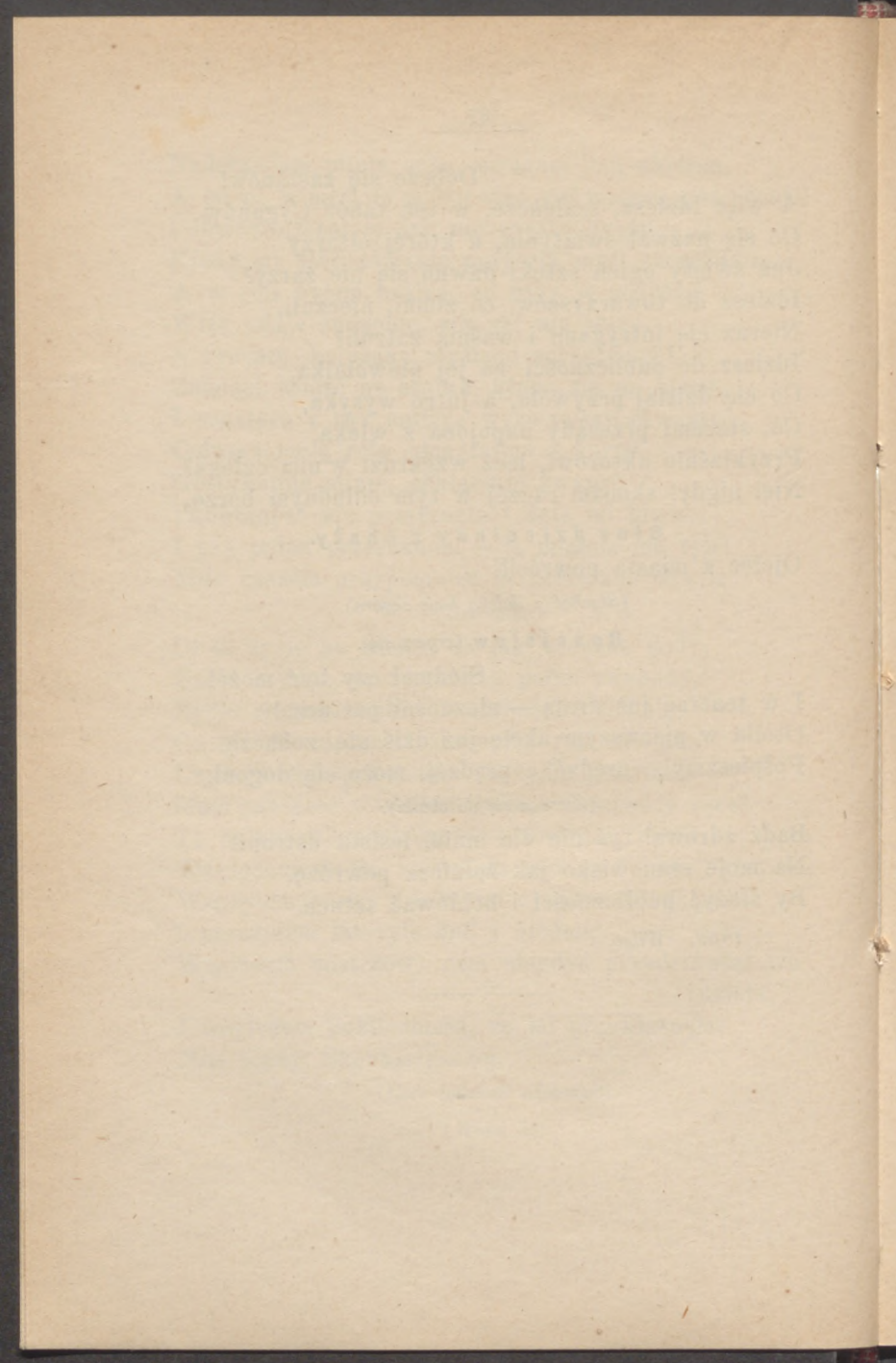
Siódma! czy być może!

I w teatrze już grają — nieznośni partacze!
 Otella w pierwszym akcie już dziś nie zobaczą.
 Pośpieszmy!... prędzój... prędzój, może się dogoni.

(Zwraca się do chatki):

Bądź zdrowa! tyś nie dla mnie, lesista ustroni!
 Na moje stanowisko jak żołnierz powrócę,
 By służyć publiczności i hołdować sztuce.

1859. Wilno.



DZIEŁA ORYGINALNE.

DZIAŁ III.

UTWORY LIRYCZNE.

18

DIELE ORIGINALNE

UTWORZYLI SIĘ

DO ***

Z pałaców sterczących dumnie
Znijdź, piękna, do mojej chatki;
Tylko zabierz swe manatki,
Bo hołotę znajdziesz u mnie.

Święte pustki wszędzie, wszędzie,
Ale nie marz nic o chlebie;
Bo kochanek wierny ciebie
Czułościami karmić będzie.

Z rana ci wianek uplotę,
Na obiad dam szmer strumyka,
Na wieczerzę śpiew słowika,
A na noc marzenia złote.

A gdy cię dumanie czyste
W niebieskie sfery uniesie,
Przez otwory w mojej strzesie
Obaczysz niebo gwiazdziste!

DO PRZYSZŁÉJ ŻONY.

Pani! chcesz wierszy, chcesz wskrzesić ducha,
 Którego tak dawno tłumię;
 Dziewica każe, poeta słucha,
 I spełnia rozkaz, jak umie.

Ale okrutne pani rozkazy!
 Nie umiem spełnić tak wiele,
 Nie umiem znaleźć na słońcu skazy,
 Wady w tak czystym aniele.

Ja tylko wielbić jestem ochoczy,
 Ja tylko umiem być czuły.
 Będę uwielbiał anielskie oczy,
 Choć mi spokojność zatrąły.

Pani to powie, zem nadto śmiały,
 Że to wyrazy pochlebcze,
 I moje szczere dla niej zapaly
 Swą piękną nóżką podepcze...

1844. *Nieśwież.*

WSPOMNIENIE NIEŚWIEŻA.

SONETY.

1.

Wspomnienie.

Gdzie po dwuwiecznym gwarze cisza uroczysta
 Zaległa Radźwilłowskich złotych sal obszary,
 W murach, co pamiętają byt świetny, byt stary,
 Ja włokłem dni powszednie, biedny biuralista.

W starym blaszanym hełmie chowałem cygary,
 A otrząsłszy zbutwiałe malowidła z pyłów,
 Kiedy wiatr bił do okna, zastawiałem szpary
 Obrazami Ostrogskich, Sapiechów, Radziwiłłów!

W grobach, w gruzach, w gawędach i na starém płótnie
 Tylko przeszłość przelotem swój cień zostawiła.
 Czytałem po tych cieniach, bolejąc okrutnie,

Bom widział, że ta przeszłość, choć zmarła, nadgniła,
 Jeszcze przy naszym wieku wyglądała butnie,
 Jak wśród wioski nędzarzów rycerska mogiła.

2.

M i a s t o.

Małe i liche miasto stoi w rozwalinie,
 Tu i owdzie wśród gruzów nowy mur się błyszczy,
 Tu i owdzie wieżyce, klasztory, świątynie,
 Póki czas ich nie pożre, burza nie poniszczy.

Małe i liche miasto, co stoi w ruinie,
 Czyż komu łzę wywoła, ciekawość obudzi?
 Wędrowiec je w przejeździe obojętnie minie,
 Jak mijamy podeszłych, pospolitych ludzi.

Lecz ten starzec—to żołnierz, to bywalec może,
 W ranach swych męztwa, w zmarszczkach ma dłu-
 [gich lat dzieje,
 Opowie ci swe losy, bitwy lub podróże...

Miasto ma swoją przeszłość, swoje przywileje...
 Przestarzały pergamin?!—O, pożal się Boże!
 Człek go już nie wyczyta i mól nawet nie je.

3.

Z a m e k.

Za szerokiém jeziorem, na krańcu krainy,
 Sterczy kamienny starzec—i niekiedy z wieży
 Długo, z wolna wydzwania ubiegłe godziny,
 Nim ostatnią dni swoich godzinę uderzy.

W piersiach jego, jak w piersiach stuletnich żołnierzy,
 Tylko pamięć na dawne zdarzenia i czyny.
 Teraźniejszość z przeszłością pogardliwie mierzy:
 Znał ojców—jakże śmieszne w jego oczach syny!

Czy odżyje? czy wskrzesi swoje dawne losy
 Huczno, po Radziwiłłowsku?—Jeszcze ma nadzieję,
 Jeszcze dziad śmiało strzela wieżami w niebiosy,

Jeszcze herby, obrazy i szpargałów stopy
 Strzeże jak świętość... Boże! ta świętość spróchnieje,
 Jak słowo bez znaczenia, roślina bez rosy.

4.

Groby Radziwiłłów

w kościele po-jezuickim.

Pod ogromną świątynią jest miejsce grobowe,
 Jest sklepisko podziemne, w niém ołtarz i krata;
 Dalej trumna przy trumnie—wszystkie hebanowe,
 Wszystkie z dębu—w nich kości długie leżą lata.

Z trumien zgnilizna wieje, choć arystokrata
 Przesiąkły balsamami złożył tutaj głowę.
 Zgniły pany i panie—tylko trwalsza szata,
 Szkielet, herb ci przypomni ich życia osnowę.

Swe imiona to złotem, to krwią nakreślili
 W wiecznej pamięci ludów lub na dziejów karcie!
 Nie złorzecz... nie błogosław... oni ludźmi byli.

Cóż gdyby oni z grobów powstałi w tej chwili?
 Znówby bieżano do nich po łaski, po wsparcie,
 Lecz oniby z pogardą oczy odwrócili....

5.

A l b a.

Zwierzyniec Radziwiłłowski.

Ha! jak tu pięknie, miło, cienisto, zielono!
 Wnijdź w aleje lip starych, w brzezinowe lasy, —
 I myślą pradziadowską orzeźwij twe łono,
 I przenieś swoją pamięć w pradziadowskie czasy.

Gdzie modlił się *Sierotka*, gdzie Karol zapasy
 Wiódł ze zwierzem, obaczysz sarnę przepłoszoną;
 Gdzie wrzały pełne życia Albańców hałasy —
 Sterczy pałac na łące rudera czerwoną.

Wyspa... kanał... tu może... Precz stare wspomnienia!
 One ciężkie dla duszy. W sercu zniewieściałem
 Może słodsze masz myśli i świeższe marzenia.

Może miłość?... Na trawie, co lipa ocienia,
 Siądź, szczęśliwce, i lubym nakarm się zapałem,
 I ryj na korze cyfrę kochanki imienia...

6.

Święty Krzyż.

Opactwo Benedyktynów i mogiły miejskie.

Krzyż błyszczący po za lasem — daleko od miasta
 Mieszkanie Eremitów bieleje tam w lesie,

A wysoko na górze, jak oko doniesie,
Jest kościół — na około gęstwina zarasta.

Cisza... zaledwie czasem wiatr po liściach szasta,
Albo echo od dzwonów po wąwozach rwie się...
O! tutaj często dzwonią przy śmiertelnych kresie —
To gród trupi, ludniejszy od żyjących miasta.

Mogiła przy mogile, syny trupich kości,
Robaki odrażliwe, po ziemi się wleką,—
Trącasz nogą — to czaszka, w niej gadzina gości.

Smutno ci? zmów pacierze, nie złorzecz nicości,
Szalony synu ziemi! bo dzień niedaleko,
Kiedy żywy zmarłemu grobu pozazdrości...

7.

Do Bogarodzicy

w Słuckiej bramie.

Bogarodzico! ku litości łatwa,
Ty, co źrenicą czuwasz niezmrużoną
W bramie na warcie, aby Twoja dziatwa
Bezpiecznie spała pod twoją obroną?

O! strzeż tych świątyń, w których Syn Twój słodki
Odbiera od nas ofiary codzienne,
I strzeż te domy, te baszty kamienne,
Te rozwaliny — dawny gród Sierotki.

.....
1844.

NAD NIEMNEM.

Mętny Niemen i płowy,
 Krętym węzem się toczy —
 Bóg ci sprzyjaj, czółnowy!
 Płyn wesoly, ochoczy.
 Lecz on trwożną ma postać,
 Prosty człowiek — wiadomo.
 Och! gdyby mnie się dostać
 Na płaszczyznę ruchomą!
 Gdyby łodzi dać wolę
 I bez steru, bez wiosła,
 Płynąć w mętym żywiole,
 Gdzieby woda zanosła!
 Między fale mienione
 Puścić czółen jak długie...
 Póki w nurtach utonę,
 Tożbym użył żeglugi!
 Woda czysta, pienista,
 Z moją łodzią się zetrze —
 Człek na fali się chysta,
 Jako ptaszek na wietrze...

1844. Załucze.

ODA Z HORACYUSZA.

(Parodya).

Quem tu, Melpomene, semel
 Nascentem placido lumine videris...

Komu raz, Muzo, usiądziesz na karku,
 Tego już rozum nie złapie,

Ten już nie pójdzie hasać po jarmarku,
Jak Cygan na chuděj szkapie.

Już go głos trąby śmiertelnie zatrwoży,
Sława go z pieca nie zwabi,
Już on w teatrze nie zasiądzie w loży
Nakształt firecyka lub hrabi.

Za to ulubi gdzieś pod drzewem suchém,
Lub przy kałuży swój wioski,
Ległszy do góry wychudzonym brzuchem,
Układać rymy i zgłoski.

Muzo! co umiesz i na dudce z łyka
Dziwną i słodką pieśń stwarzać,
Ty, która lubisz nawet i indyka
Łabędzim głosem obdarzać,

Tobie winienem mój obiad piątkowy,
Mą sławę, moje uczucie,
Oklaski, pustki kieszeni i głowy,
I łaty w moim surducie...

1844. Zaluże.

SŁODYCZ MARZEŃ.

Nim zaświta los szczęśliwszy,
Jeden balsam na ranę:
Mądre myśli porzuciwszy,
Puszczając bańki mydlane.
Z niemi zgodnie, niezawodnie
Słodka myśl się rozhula.

Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
O jak słodka cebula!

Los zawistny pędzi, gniecie
Nieszczęśliwy ród ziemian;
Gromy, burze i zamiecie
Uderzają na przemian;
Lecz coś klei myśl nadziei
I pod skrzydła przytula.
Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
O jak słodka cebula!

O witajcie, myśli puste,
Lube zamki w obłoku!
Człekby skwaśniał na kapustę
Bez waszego uroku.
Przez was miłe nasze chwile
Lecą szybko, jak kula.
Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
O jak słodka cebula!

Gdy mi serce cierń oplata,
Chmury ciążą u głowy,
Niedowolen z tego świata,
Tworzę sobie świat nowy.
Świat mój zgodny i niegłodny,
Jakby pszczołki wśród ula.
Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
O jak słodka cebula!

Wszędzie kwiaty, wszędzie kłosy,
Owoc pokrył aż liście,

Słysząc płasy i odgłosy,
 Lud się kocha ogniście;
 Z dobrej woli na swój roli
 I pracuje, i hula.
 Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
 O jak słodka cebula!

O! ten nie zna szczęścia dosyć,
 Kto nie umie radośnie
 Na topieli gmachów wznosić,
 Zrywać gruszek na sośnie!
 To rozkosze, wierzcie, proszę,
 Jak to bawi, rozczula!
 Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
 O jak słodka cebula!

1844. Załucze.

TO I DOSYĆ.

Dzień po dniu nad głową płynie,
 Biegą chwile, biegą lata,
 Wraz, przelotny gościu świata,
 Legniesz w ciasnej *domowinie*.

Tam po niebios wysokości
 Twój sierocy duch się zbłąka;
 Tu w spróchniałe twoje kości
 W pustej trumnie szczur zabrząka.

A po zgonie trup twój blady
 Będą grześć ceremonialnie:

Ksiądz żałobną mowę palnie,
Anioł Pański zmówią dziady.

Ona z pięknym płaczem włoży
 Czarną szatę, jak do balu;
 Druh poeta w dowód żalu
 Na nagrobek wiersz ułoży.

Ot i wszystko twemu ciału!
 Ziemskie pokryć ziemi bryłą.
 Lecz gdzie myśl twa? duch zapału?
 O! to zgasło, jak nie było!

Pamięć myśli, pamięć ducha,
 Pamięć szczęścia, łez powodzi, —
 To nikogo nie obchodzi,
 To najprędzej wiatr zadmucha.

Piosnko moja! w tobie tylko,
 Co niebieskie, oddam Niebu,
 W tobie przetrwam może chwilką
 Dzień méj śmierci i pogrzebu.

Będą ciebie w mnogim tłumie
 Ci potępiać, ci wynosić;
 Lecz się znajdzie, kto zrozumie,
 Westchnie ze mną — to i dosyć.

1845. *Zalucze.*

R U I N Y.

Tam na mogiłach szkielet człowieka
Patrzących na się nabawia strachu;
Odwracasz oczy — a tu z daleka
Błyszczą się szkielet starego gmachu.

W szkielecie człeka — pierś pustką stoi;
W szkielecie gmachu — wiatr wieje wszędzie.
Nie żałuj zmarłych — ród ludzki będzie
I w nowe gmachy ziemię ustroi.

Jeżeliś badacz, tego ci mało,
Wyszukaj starca — on ci opowie
I o człowieku, i o budowie,
Chwilkę przeszłości lub przeszłość całą.

Powie, co było z nimi przed wiekiem,
Powie, co z dawnéj wieści pamięta:
Kto, kiedy gmachu kładł fundamenta?
Kiedy trup człeka był jeszcze człekiem?

Od kiedy człowiek w mogile leży?
Od kiedy wichry grób jego zniosły?
Od kiedy runął zamek wyniosły?
I bocian złożył gniazdo na wieży?...

Każdy wypadek wiernie oznaczy,
Myśl twą zanieś w dzieje przed laty,
Mieć będziesz wieści, mieć będziesz daty, —
Wszak tego dosyć dla was, badaczy.

Lecz jeśli, patrząc na pierś zczerniałą,
 Zapragniesz zbadać pod kością zgniłą:
 Gdzie wrzały czucia? gdzie serce biło?
 I co się w sercu człowieka działo?

Lub jeśli ciebie kroki zawiodły
 W pośrodek stosów strzaskanój cegły,
 I zechcesz wiedzieć, jakie tu biegły
 Myśli, uczucia, zamiary, modły?

Napróżno słuchasz człowieka baśni,
 Daremnie szperasz w pustej budowl
 Kość nic nie powie, gruz nic nie powie,
 Sąd ostateczny chyba wyjaśni.

1845. Załucze.

DUMANIE POETY.

(Fantazya).

Noc ponura osiadła skał olbrzymie grzbiety,
 Na ziemi i na niebie smutno i ponuro,
 Tak ponuro i smutno, jak w duszy poety,
 Co siedząc przy stoliku temperował pióro.

On szukał nowych myśli w swój duszy odmęcie,
 Myśli, by je uwiecznić nieśmiertelném pieniem;
 Ale myśli, przeczuwszy kąpiel w atramencie,
 W ciasnej głowie poety osiadły kamieniem.

On po sklepieniu nieba wieszczce oko toczył,
 I pół wieszczego pióra w wieszczce usta włożył,

I w wieszczym kałamarzu wieszcy nos umoczył,
I dumał, dumał, dumał, aż spać się położył.

1845. *Zalucze.*

Co się przyśni.

Jeszcze chwilka, o dziewico!
Na dobranoc oczkiem błysnij,
Niech cię słodkie sny pochwyca,
Co się przyśni, to przyciśnij!

Może piesek ulubiony,
Kosz cukierków albo wiśni,
Może jaśnie oświecony;
Co się przyśni, to przyciśnij!

Może jeńcy starój daty,
Podagryczni, lecz korzystni;
Może kwiaty, lub dukaty;
Co się przyśni, to przyciśnij!

Może zbrojny bót w ostrogi,
Może nawet ci się wyśni
Ten, co drogi, lecz ubogi;
Co się przyśni, to przyciśnij!

Bal czy chatka, którą marzą
Wierszokleci nierozmyślni,
Lub zwierciadło z własną twarzą;
Co się przyśni, to przyciśnij!

Gdy otworzysz piękne oczy,
 Snów z pamięci nie rozpryśnij,
 Bo w nich będzie sen proroczy;
 Co się przyśni, to przyciśnij!

1845. Załucze.

NIE JA ŚPIEWAM!

I.

Nie ja śpiewam, lecz duch boży,
 Który piosnkę we mnie tworzy,
 Co z miłości swój ogniska
 Promieniami w pierś mi tryska,
 Od którego ciepła mięknię,
 Chwytam w serce wszystko piękne,
 Aż te czucia ręką bożą
 Harmonijnie się ułożą,
 I wydadzą dźwięczne gwary,
 Niby struny u cytary,
 I piersiowa moja deska
 Niby harfa gra niebieska...
 W pierś uderzam się ze skruchą,
 Aż zabrzączą struny głucho,
 Coraz bardziej, bardziej głośno,
 Aż te szmery w pieśń urosną.

II.

Nie ja śpiewam, lecz lud boży,
 Który piosnkę we mnie tworzy

I przez serce nitką żywą
 W bratnie wiąże mię ogniwo,
 I udziela, duszy gwoli,
 Czucia doli i niedoli.
 Bratnie szczęście, jęk lub skarga
 Elektrycznie pierś mi targa,
 I napęlnia echem łono,
 I rozbudza krew uspioną.
 Kładę na pierś rękę brata,
 Wnet mi tętno zakolata,
 Wewnątrz tony się rozleją,
 To miłością, to nadzieją,
 Coraz bardziej, bardziej głośno,
 Aż te szmery w pieśń urosną.

III.

Nie ja śpiewam, lecz świat boży,
 Który piosnkę we mnie tworzy.
 Puls przyrody bije we mnie,
 Jak pluchoce fala w Niemnie,
 Jak w litewskim szumnym borze
 Gwarzą sosny w rozhworze,
 Jak wiatr kąpie moją głowę
 I kołysze chmury płowe...
 Oko, ucho, myśli moje
 Wrażeniami temi poję,
 I na oścież pierś rozwinę,
 I zapraszam je w gościnę.
 One lecą, w pierś się kładną
 Harmonijnie a bezładno,

Wszystko żyje, brzęczy, hula,
 Jak gromada pszczół wśród ula,
 Coraz bardziej, bardziej głośno,
 Aż te szmery w pieśń urosną.

1845. Zaluze.

PIOSNKI.

Piosnka weseli duszę
 I we śnie, i na jawie;
 A czyż ja milczeć muszę?
 A czyż ja piersi zdławię?
 Słyszę z dziejów oddali:
 Cóżem winien, że piszę,
 Gdy ją spisać kazali?
 Nie wie ptaszek, co kleci,
 Przecież śpiewa co rano;
 Wietrzyk nie wie, gdzie leci,
 Lecz mu lecieć kazano;
 Fala nie wie, co mruczy
 Na swój harfie spienionój,
 I nikt grzmotu nie uczy,
 W jakie ryczeć ma tony.
 Wielki Pieśniarz to zbada,
 Bierze tony z kolei,
 A z nich pieśnię układa
 Groźb, miłości, nadziei.

Niby wiejski mistrz w szkole
 Zbiera drobne pieśniarze,

Uczy piosnek pacholę
 I powtarzać je każe,
 I rzecze:— „Dziatwo drobna!
 Gdy tou pieśni umiecie,
 Każdego z was z osobna
 Porzysłam po świecie.

„Ty, najwięcej natchniony,
 Weźmiesz skrzydła orłowe,
 Chmur przebijesz zasłony,
 Zbadasz światów budowę,
 Zbadasz niebios oblicze;
 A gdy wrócisz z oddali,
 Dam ci tony słowicze,
 By cię lepiej słuchali.

„Ty zaś... zapal gromnicę
 U niebieskich podwoi,
 Idź w grobową ciemnicę,
 Gdzie przodkowie śpią twoi,
 I przez lata, przez setne
 Zanurz oko w przeszłości,
 Wszystko wielkie, szlachetne
 Zbadaj w prochu ich kości.
 A gdy wrócisz z mogiły
 Z wielką pieśnią dziejową,
 Ja umocnię twe siły,
 By słyszano twe słowo.

„Ty przyoblecz kształt ptaka,
 Bądź jaskółką skrzydlatą,
 I pod strzechą wieśniaka
 Skleć gniazdeczko na lato.

Przysłuchaj się, co gwarzy,
Jaką nótą pieśń leje,
I pokrzepiaj nędzarzy
Szczebiotaniem nadzieje.
A gdy złożysz piosenki
O wioskowej zaciszy,
Ja umężnię twe dźwięki,
Że je każdy posłysz.

„Ty, jak motyl barwiony,
Pożycz barwy od słońca,
I rodzinne twe strony
Przeleć z końca do końca:
Spytaj kwiatka, co marzy?
Naucz się szeptów kłosa,
I dowiedz się, co gwarzy
Brzózka zielono-włosa.
Wrócisz z pieśnią do ludzi,
Ja jój nadam głos płynny,
Że się w sercach rozbudzi
Miłość ziemi rodzinnój.

„Idźcie—każdy w swą stronę,
Idźcie, jako wam każę,
Niecić iskry święcone
Na ludzkości ołtarze!
A gdy ołtarz ofiarny
Pięknym ogniem zatleje;
Was zamroczy dym czarny,
Łza źrenicę zaleje.
Przyślę na was szyderce,
Przyślę ludzi złój woli,

I zaboli was serce,
Ciężkim bolem zaboli.

„Lecz te bole minione
Wynagrodzą się hojnie,
Kto cierniową koronę
Będzie nosił dostojnie.
Nie nagrodę człowieczą
Los do ręki wam poda:
Szczęście tych, co złorzeczą,
Będzie wasza nagroda.
Piosnki wsączę w ich treści
W podniebiskie przestrzenie,
A lzy waszój boleści
W jasne gwiazdy zamienię.“

1854. *Zalucze.*

Niewinnój Duszyczce.

Co z losem wieść boje?
Przespaleś, to twoje,
Niech cię sen skrzydełkami przytuli!
Źle wyszli na wojnie,
Śpij, bratku, spokojnie —
Luli, niewiniątko, luli!

Świat nie wie, gdzie śpieszy!
Kto śpi, ten nie grzeszy,
Jak dziecię, co w chrzestnej koszuli.
Spać z dłonią na oczy,
To słońce nie zmroczy, —
Luli, niewiniątko, luli!

Bó cóż ci do tego,
 Że tam gdzieś łązy biega,
 Że nędzarz w łachmanach się tuli?
 Od cudzój złój doli
 Serduszko nie boli, —
 Luli, niewiniątko, luli!

O pierwszej godzinie
 Obiadek nie minie,
 Przed obiadem stukniemy wóduli,
 I znowu na łożo
 Twą główkę położę, —
 Luli, niewiniątko, luli!

Ty marzysz, pieszczotko!
 Patrzajcie, jak słodko!
 Widać śni, że kochanka go tuli.
 Sza... cicho... broń Boże,
 Obudzić się może!
 Luli, niewiniątko, luli!

Na nowo coś marzy,
 Jak znacznie na twarzy!
 Pewno śni, że wychylił wóduli;
 Bo usta i czoło
 Igrają wesoło, —
 Luli, niewiniątko, luli!

O! w usta coś bierze,
 Śni widać wieszczę,
 Patrzajcie, o ludzie nieczuli!
 A ja mu na jawie
 Wieszczę przyprawię, —
 Luli, niewiniątko, luli!

O wzorze dla wieku!
 O święty człowieku!
 To głupcy, co się ze snu wyzuli,
 I dzielą się z nami
 Radością i łzami:
 Prawa mądrość — to luli i luli!

I nie dziw, że płaczą,
 Że jęczą z rozpaczą:
 Patrząc na świat, swe szczęście zatruli,
 Bo dziwną szli drogą,
 I usnąć nie mogą;
 Prawe szczęście — to luli i luli!

1846. Zalucze.

NAPOLEONISTA.

Obrazek.

Honorowy krzyż na fraku,
 Wąsy zawiesiste,
 Jedna ręka na temblaku:
 Masz Napoleonistę.

Babia czułość nieraz błyśnie
 Przez rysy junacze;
 Nieraz marszem brwi naciśnie,
 By ukryć, że płacze.

Nie powie, że bił się tego,
 Że lał krew szeroko;
 Ale wspomnij Lipsk, Marengo,
 I spojrzysz mu w oko!

Dziś, gdy jego przeszłość cała
 W grobie pochowana,
 Bywa zimny gdyby skała,
 Milczący jak ściana.

Alé przed nim niespodzianie
 Wyrzecz imię Jego,
 On się zerwie, frontem stanie
 I lzy mu pobiegą.

Krzyż na piersiach; lecz ma drugi
 Pod suknią znak bozki:
 Obok krzyża za zasługi,
 Medal częstochowski.

Krzyż i medal miał na łonie
 W dni bitew, jak zbroją;
 Pierś wojaka i po zgonie
 W krzyż, w medal ustroją.

Z medalikiem zda rachunek
 Przed Najwyższym Panem;
 Z krzyżem — stanie na meldunek
 Przed wodzem kochanym.

26 maja 1846. Zaluźce.

SPOCZYNEK.

(Myśl ze św. Chryzostoma).

Patrz na źródło wody świeżej:
 To się w wązki strumień ściska,
 Pnie się w górę, z góry tryska,
 I spienione dalej bieży.

Wirem kręci się, to wzdyma,
 To się kamień podmyć sili;
 Czysty potok: nigdy niema
 Odpoczynku ani chwili.

Patrz w spoczynku woda zgniła,
 Jak zabójczą parę zionie —
 Pleśń zielona ją pokryła,
 A robactwo karmi w łonie.

Myśli ludzka! twa otucha:
 Naprzód, naprzód płynąć wiecznie!
 Świętém życiem wrzeć koniecznie,
 Bo spoczynek—to śmierć ducha.

Bo gdy praca cię unuży,
 Już zgnilizna brzydka wpadnie,
 Już robactwo cię owładnie,
 Uśniesz nakształt wód w kałuży.

1846. Załucze.

BYWAŁO.

Gawęda z samym sobą.

(U r y w e k).

Ej! oddałbym, oddał i duszę, i ciało,
 Gdyby się tak rażno jak dawniej hulalo!
 Ej, dawniej lubilem, gdy bratnio i szczerze
 Zimowym wječzorkiem gromadka się zbierze,
 I na niej uradzą z chychotem i krzykiem
 Daleko... daleko pojechać kulikiem...
 Rząd sanek po drodze jak wicher ucieka,
 I słychać gwar dzwonekóv z daleka, z daleka...

A rumak, co leci, nie znając zawodu,
 Gdy stuknie podkową, aż skra tryśnie z lodu.
 A droga po śniegu utarta i gładka,
 A księżyc, z za chmurki patrząc z ukradka
 Na nasze zabawy, na nasze tu życie,
 Puszczą się kulikiem po ciemnym błękiecie.
 Ja wiozę bywało, i strzegę, i tulę
 Milutką istotę, com kochał tak czule!
 Ej słodkoż to jechać, gdy szczęście me przy mnie!
 Jest kogo utulić na wietrze, na zimnie,
 I gwarzyć, i marzyć, i prosić u Boga,
 Ażeby najdłużej przewlekła się droga.
 Wiatr ciepły nas kąpie, a zorza choć blednie,
 Od gwiazdek, od śniegu widniutko jak we dnie.
 My lecim i lecim po górach, po błoni,
 Nasz kulik szeleszcze, tępoce i dzwoni.
 A tam gdzieś w pomroce za milę, czy dalej,
 Czy w chatach wieczorne łuczywo się pali?
 Czy gwiazdka błyszcząca? czy wilk okiem mruży?
 Czy światło gościnne, cel naszej podróży?
 Malutka iskierka, to błysnie, to znika, —
 Héj, prosto na ogień skierować kulika!
 Ot coraz ogniste zwiększają się kreski:
 To blaski od okien, to dworek litewski.
 Gospodarz nim zaśnie, nim światło zagaśnie,
 Héj, żywo przed ganek zajedziem hałaśnie!
 Drużyna drużynę serdecznie spotyka,
 A gwaruż, tam gwaru! bo radzi z kulika;
 A śmiechuż tam śmiechu, a szeptów do ucha!...
 Kominek przyjaznym ogniskiem wybucho,
 Wieczera na stole, od końca do końca—
 Złocieją rzędami kielichy jak słońca...

Wypiwszy, spożywszy z bożego coś daru,
 Na nowo ochota do śmiechów, do gwaru,
 Pustota i figle krzyżują się w koło,
 Po prostu, niewinnie, serdecznie, wesoło.
 U starców od ruchu orzeźwi się łono,
 Dziewicom jagody różami zapłoną,
 Ich oczki strzelają niewinnie, lecz śmiało,
 A młodzież, och! młodzież—już serce stopniało...
 Ej słodkoż to, słodko, oblawszy się potem,
 Na wiązce murogu zasypiać pokotem!
 Zasypiać, dumając o przeszłej zabawie,
 I marzyć toż samo, co było na jawie...

Lubiłem to niegdyś... o Boże mój, Boże!
 Dla czegoż gdy rękę na sercu położę,
 Tak bije mi tętno, tak lży z oczu biegą?...
 O! gdyby choć dzionek wesela dawnego!
 Ej hulałbym, hulał... Daremna podnieto!
 Już nie to wśród ludzi, i w sercu już nie to!
 Już kulik na Litwie nudoty nie zgłuszy,
 Już sanki i dzwonki nie starczą dla duszy!

22 listopada 1846 r. Zaluże.

O MOIM STARYM DOMKU.

Ich sehe des Dorfes Weiden,
 Des Wiesenbaches Rand.
 Wo ich die ersten Freuden,
 Den ersten Schmerz empfand.

Matisson.

I.

Ej, za górą za wysoką,
 Stare dęby z lewój strony,
 Za dębami bawi oko
 Nadniemeński brzeg zielony.

Z prawej strony bagno szlakiem,
Na bagnisku wierzba wzrasta,
A na piasku, nad chróśniakiem,
Szumi sośnina kolczasta.
W parkanową wjedź ulicę:
Stary domek w ziemię gnie się,
Krzywe ściany, a na strzesie
Mchem zakwitły już dranice,
Widać niebo z drugiej strony
Szczerbinami między dranic:—
To mój domek pochylony,
Lecz nie oddałbym go za nic.
Tu ostrokół tuż przy ganku,
Do ogródka mego wniście,
A w ogródku, gdyby w wianku,
Bzy niewielkie, gęstoliście.
Pod oknami mych rozwalin
Pstrzeją ziółka i kwiatuszki,
A od kwiatów idą dróżki
Do agrestu i do malin.
Przez ostrokół widzisz pole,
Lub jak z dala Niemen płynie,
A przy gęstym ostrokole
Ul pochyły na darninie.
To mój ogród—wszystko moje—
Choć ubogo w nim i dziko;
Sam w nim chodzę, piszę, roję,
Kopię rydlem i motyką.
Domek, ogród, wszystko u mnie,
Jakże rzewnie, jak wesoło!
Jak uroczo, i jak dumnie
Ztąd poglądam naokoło!

Czy to patrzę po płaszczyźnie,
 Czy na łąki, na ostrowy,
 Czy się chciwe oko wśliźnie
 Między ciemny bór sosnowy,
 Czy to puścić wzrok po Niemnie,
 Jak rybaka z jego łódką:
 Jak ztąd pięknie, jak przyjemnie
 Bujać okiem w okolutko!
 Mój horyzont, to jak sala—
 A te lasy, to ustronie,
 Te rybackie chaty z dala
 To jak sprzęty w tym salonie.
 A tam w górze po lazurze
 Pływa sobie chmur ułomek...
 O! gdy zbierze się na burzę,
 Nie wytrzyma stary domek!
 Już gdy burza, zawierucha,
 Mało służy dach ochrończy;
 Już przez pułap deszcz mi plucha,
 A przez ściany wiatr się sący.

II.

Stuka, puka topór w lesie,
 Echo wstrząsa cisz gajową,
 I mnie wieść żalowaną niesie,
 Że mieć będę chatę nową;
 Dach nad dawną moją chatą
 Ręka cieśli w próchno zwali,
 I że wkrótce, w przyszłe lato,
 Będę mieszkał okazalój...
 Ach! gdy runą z tą starzyzną
 Każda izba, każdy kątek,

Gdzież podzieją się, wyślizną
 Tyle wspomnień i pamiątek?
 Czy bywało serce bije
 Uniesieniem, smutkiem, strachem,
 Mnie najlepiej, gdy się skryję
 Pod zakwitłym moim dachem.
 Czy bywało radość wchodzi—
 Ściany echem się odezwą,
 Czy to boleść— znieść ją słodziej,
 Tu i płakać było rzeźwo.

Oto przyzba, oto ganek—
 Ztąd słuchamy, gdy z poblizka
 Nadniemeński wychowanek,
 Słowik, świętą piosnkę tryska;
 Czasem tęskną myśl mi poda,
 Czasem rzewność tak głęboka,
 Ani ujrzysz, gdy ci z oka
 Łzy poleją się jak woda.
 Raz... pamiętam... zachwycenie
 Z rzewnym smutkiem serce burzy...
 O! jak błogie i westchnienie,
 Gdy je druga pierś powtórzy!

Ot mój pokój, mój różowy,
 Malowany w kolor cegły,—
 Och! w około biednej głowy
 Jakież myśli tu przebiegły!
 Ot na ścianie wieniec żyta,
 Pamięć żniwa i dożynek.
 Oto sofa pyłem kryta—
 Mój po pracy wypoczynek.
 Ot mój stolik, tron potęgi,
 Tam szpargałów leżą roje;

A to szafa, a w niej księgi—
 Zguba moja, szczęście mojej
 A nad stołem, tam, wysoko,
 Buja nitka pajęczyny.
 W nią wlepiąłem moje oko,
 W lube dumań mych godziny;
 W nią patrzałem, gdyby w tęczę,
 Gdy na czole ciężar czułem,
 Lub gdy myśli pasmo snułem,
 Wątle, słabe, jak pajęcze.
 Oto komin—druh wesoly,
 Tu wchodziły cygar dymy,
 Tu-m fajczane trząśł popioły,
 Tu paliłem moje rymy.

A ot druga izba w parze:
 Lubo nie ma w niej przestworu,
 Tu bywało co wieczoru
 Chodzę sobie i coś gwarzę.
 Tu bywało, gdym znużony,
 Słodkie wczasu mam godziny,
 W uściśnieniu lubej żony
 Lub w pieszczotach mój dzieciny.
 Tu kobierzec w krasne kwiaty,
 Po kanapie rozpostarte;
 Tutaj stolik do herbaty,
 A na ścianach — Bonaparte.
 O! lubiłem w tej izdebce,
 W gwarze gości tchnąć weselem,
 A najbardziej gdy się szepce
 Z ukochanym przyjacielem.
 Oto pokój mój do wczasu!
 Łoże twardsze niżli cegły—

Ztąd daleko od hałasu,
 Tędy moje sny przebiegły.
 Czasem w lubyh mar osnowie,
 Czasem mara myśl przeleżała,
 Ot wezglowie — w to wezglowie
 Ej, niejedna łza zasiękała!

III.

Chatko! ściany twoje stoją.
 Lecz cię wkrótce proch zagrziebie.
 Jaż przyrosłem tak do ciebie,
 Ty tak wrosłaś w duszę moją!
 Wkrótce wnijdę w nowy kątek,
 Obcy sercu i pamięci;
 Nic z mych wrażeń, nic z pamiątek
 Nowej strzechy nie uświęci.
 Tam przeniosę me cygaro,
 I mój stolik, i wezglowie;
 Łacno wznówić chatkę starą,
 Lecz już duszy nie odnowię.
 Szukać wrażeń już nie sposób
 Zardzewiałemi oczyma;
 A w tym świecie, wśród tych osób,
 Już pamiątek dla mnie niéma.
 Już widoki z okien nowe:
 Niemna okiem nie pogonię,
 Lasów k'sobie nie przyzowę,
 Bo te będą w innej stronie.
 I mój ogród... precz te żale!
 Już minęła młodość mglista.
 Cóż po sercu? po zapale?
 Trzeba żyć już jak statysta...

Było... przeszło... cóż rozpaczę?
 Daj waletę życiu temu!..
 Chwilka... chwilka... niech zapłaczę,
 Niechaj westchnę po starem!

15 lutego 1847. Załucze.

Westchnienie majowe.

Ot wesoły goniec, pieszczoch boży — Maj;
 Ziemia z końca w koniec, jak rozkoszy raj,
 Kwitnie, woni, pieje, nosi wieniec z róż,
 Rozrzewnienie leje do szczęśliwych dusz.
 Wieszczy syn przyrody przyszedł serce wznieść—
 Cześć ci, gościu młody! uroczysta cześć!

Błękit, ziemia, drzewa, wszystko zrzuca pleśń,
 Świeżą piękność wdziewa, nóci rzewną pieśń,
 Błyszczy gwiazda złota, księżyc blaskiem drga,
 Tu chróściel skrzekota, a tu słowik gra.

O poeto ptaszy! czarodzieju kniej!
 Piěj do duszy naszój, piěj, słowiku, piěj!
 Przemień serce, przemień, uroń piosnkę twą,
 Nasze serce krzemień, nasze oczy — szkło...
 Bo nad nami pono zimne chmury szły,
 Odrętwiły łono, zamroziły lzy.

O poeto ptaszy! czarodzieju kniej!
 Piěj do duszy naszój, piěj, słowiku, piěj!
 Nóć twój śpiew uroczy, moc twych czarów dwój,
 Wróć mi lzy na oczy, wróć mi zapal mój.

Ejże szczęśno było, póki młody szal,
 Oko skrå świeciło, w duszy ogień wrzał!
 Czy zkąd pocisk grzmotnie, czy zabraknie sił,
 Człek splakał ochotnie i cierpienia zmył.
 Jam lzy szczęścia zlewał po odejściu chmur,
 Kochał, dumał, śpiewał w twojój pieśni wtór;
 Dziś duch jakiś we śnie wionął we mnie chłód,
 Miłość, lzy i pieśni... skamieniały w lód...

O poeto ptaszy! czarodzieju kniěj!
 Piěj do duszy naszěj, piěj, słowiku, piěj!
 Piěj, szczebioc przyjemnie, upajaj mój słuch,
 Rozbudź wtór swój we mnie, rozbudź śpiący duch!
 Bądź mi dobrym wieszczem, wieszczu wiosny ty,
 Niech majowym deszczem z oczu trysną lzy!...
 O poeto ptaszy! czarodzieju kniěj!
 Piěj dla duszy naszěj — będzie duszy lžej!

16 maja 1847. Zalućze.

WARYANT Z PIEŚNI GMINNĚJ.

Odżyła sosna, zakwitła kalina,
 Rozpękla brzoza wiosnę przypomina.
 — „Wiosno, ty, wiosno! — powtarzają w koło —
 „Jak oczom miło, jak sercu wesoło!“
 — Grzech pozazdrościć, lecz Boże mój, Boże!
 Jak ten szczęśliwy, kto wiosnę czuć może!
 Bracia, ja wiosnę podziwiałbym z wami,
 Ale ja świata nie widzę za lżami;
 Chciałbym odetchnąć, lecz zaparte łono,
 Jak gdyby piersi kamieniem tłoczono.

Zielone moje łąki i pastwiska,
 Krzewiste zboże na morgach połyśka;
 Lecz w sercu chwasty, żal duszę rozrywa,
 Nie bierze chęćka do kosy i żniwa.
 Poszedłbym w pole świtającym dzionkiem,
 By się pomodlić razem ze skowronkiem;
 Lecz słaba ręka pługa nie udźwignie,
 A w zaschłych piersiach modlitwa zastygnie.
 Siadłbym na konia i leciał jak strzała,
 Boleśćby może z wiatrem uleciała;
 Próżna ochota! bo w nieszczęsnej dobie
 I koń mój dzielny zesmutniał przy żłobie,
 Gdy go dosiędę, z wolna się pomyka,
 Jak obciążony trumną nieboszczyka.
 Ludzie wy, ludzie! w szczerym rozhovorze
 Niech ja się spłaczę, niech duszę otworzę;
 Lecz mowa smutna, zgorzkniała i sucha
 Odstrasza ludzi, i nikt jój nie słuca.
 Ojczy mój, ojczy! poradź mi w niedoli!
 O matko moja! jak mi serce boli!

16 lipca 1847. Załącze.

DO NIEMOWŁĘCIA.

Lata po latach jak woda płyną,
 Czas już do wzrostu twójego blizki;
 Czémże ty będziesz, mała dziecino,
 Kiedy wynijdziesz z twojej kołyski?

Może ci z czasem służyć Temidzie
 I szalę sądu piastować przyjdzie.

Szkoda cię mały—zbrukałbyś rękę,
Albobyś zmazał lub we krwi zboczył
Twoją bieluchną, świętą sukienkę,
W którą cię pleban na chrzcie obłoczył.
Może twe młode i żądne serce
Zapragnie sławy szukać w żołnierce,
I umężniwszy piersi otwarte,
Stanąć jak rycerz w bojowych chwilach,
Żyć, jak Batory lub Bonaparte,
Paść, jak Leonid przy Termopilach.
Lecz dziś rycerstwa zawód nietwardy,
Dziś niepopłatne męzne Bajardy;
A jeśli wierzyć naszój gazecie,
Że wojna zniknie z oblicza ziemi,
Kraje się zwiążą węzły bratniemi,
Więc i rycerstwo zniknie na świecie.
Szkoda cię, mały, jeżeli marnie
Masz nosić pancierz na twojem łonie,
Staczać potyczki—tylko w bostonie,
Napelniać strachem—tylko kawiarnie.
Może twój umysł, Bogu oddany,
Zechce porzucić troski światowe,
I przed ołtarzem między kapłany
Głosem z pod serca chwalić Jehowę.
Lecz nie wiesz, mały—rój mędrców liczny
Poważnie burzy w co wierzyć trzeba,
I pragnie z gruzów starego nieba
Zmurować wszechświat filozoficzny.
Wkrótce (jak piszą) znikną już wszędy
Nasze świątynie, nasze obrzędy,
I nasze „Wierzę,“ wyssane z mlekiem,
Wkrótce przestanie rządzić człowiekiem.

Bo dziś człowieka para oświeca:
 Parowe kotły w wozach, w okręcie,
 Parowe myśli, jak błyskawica,
 Z ludu do ludu lecą w momencie.
 Gdzież ci, dziecino, szukać swój doli
 Pomiędzy tylu mądrymi dziwy?
 Chyba ci szczęście jakie pozwoli
 Być maszynistą lokomotywy.
 Nie, nie, malutki! inna twa droga,
 Ty może pójdiesz wznioślejszą metą!
 Kiedy podrośniesz, proś Pana Boga:
 Niech cię uczyni wielkim poetą.

Z sercem kamiennym, z głową Minerwy,
 Wiek nasz zbezwładnił swe stare nerwy,
 Syty rozkoszy, syty promieni,
 Utracił miłość, wiarę, nadzieję,
 Coraz się karli, coraz drętwieje,
 Wkrótce się, wkrótce w kamień zamieni,—
 Jeno się kładąc w cienie grobowe,
 Złota chce jeszcze sobie pod głowę.
 Śpieszmy go wskrzesić!—Próżna ochota!
 Któż z pod kamienia pierś mu uwolni?
 Kto ją rozgrzeje tchnieniem żywota?
 Kto w próchnię serca ogień roznieci?
 O! wy jedynie ku temu zdolni,
 Uderzcie w stróny, wielcy poeci!—
 Nam trzeba wieszczka, wieszczka proroka,
 Coby miał lirę i piersi grzmiące,
 Coby piosenką i strzałem oka
 Umiał oświecać i grać jak słońce.
 Zródź się, poeta! Może w téj dobie
 Już przyszedł na świat spełnić swe dzieło—

Mała dziecino! może na tobie
 To posłannictwo boże spoczęło.
 Wskrzесиć wiek martwy!... o jak to pięknie,
 Gdy lód zakipi, skała rozmięknie,
 Ziemia uczuje w swych pulsach drganie
 I serce ludzkie z martwych powstanie!
 Wielkie to dzieło!

Twe czoło młode

Potomność w jasną otoczy tęczę.
 Ale za życia—czy wiesz, młodzieńcze,
 Jaką świat sądził tobie nagrodę?
 Twe czoło—w wieniec cierni ustroją,
 I zelżą ciebie hańbą sromotną,
 I w twoje piersi kamieniem grzmotną.
 Lecz wara kwilić! bo te męczarnie
 To gwiazda cześci na twoje łono:
 Wszak świat zabija proroki marnie,
 Wszak i Chrystusa tu umęczono.
 Chyba nikczemny zwolennik świata,
 Zbyt polubiwszy cielesny oków,
 Nie chciałby umrzeć śmiercią Sokrata,
 Umrzeć za prawdę—śmiercią proroków.
 O! tam Duch Święty pewno nie świeci,
 Gdzie, gdy się dotknie cierpienia różga,
 Męczennik płacze, przeklęctwy bluzga,
 Jak dzisiejszego wieku poeci.

Gdy boli serce, więc jęki swemi
 Zioną przeklęctwa niebu i ziemi;
 Kiedy pioruny palą im w głowę,
 Chcieliby wstąpić w ciemno grobcwe,

I hańbią siebie przez płacz niewieści,
 Że się fortuna z nimi nie pieści.
 Więc choć do liry wyścigiem śpieszą,
 Głos słabych piersi przepada w tłumie—
 Mętnój ich pieśni nikt nie rozumie:
 O! tacy wieszczowie świata nie wskrzeszą.

Nie ten cel pieśni— i mistrzom świętym
 Nie taka pieśń z duszy się darła;
 Cudem jój dźwięku kamień był tkniętym,
 I wrzała w żyłach krew obumarła.

Ten, lejąc tony bystrym potokiem,
 Śpiewał o przodkach wielkimi słowy,
 Ten opowiadał wolę Jehowy
 I przyszłość orlém przebijał okiem.
 I biegły ludy, gdzie wieszcz im kazał:
 Były to wielkie wieki na świecie,
 I wielcy wieszczowie, i wielcy ludzie;
 Nikt się nikczemną skargą nie zmazał,
 Że go już ciężar do ziemi gniecie,
 Że pora spocząć po znojnym trudzie.

Wieszczul! daremnie inny się żali,
 Że żadna pieśń ludzi nie wzruszy;—
 Ty nam zakołac, przemów do duszy,
 Śpiewaj, jak dawni mistrze śpiewali,
 A od twój pieśni, jakby od cudu,
 Wstąpi duch nowy do serca ludu.
 Jako Izajasz zabrzmił ludowi,
 Co przez twe usta Jehowa mówi,—
 Lub po Homerów stąpając śladach,
 Zanoć nam wielką pieśń o pradziadach,

Niech na cześć przodków głos się natęży,
 Śpiewaj nam powieść ich cnot i męztwa,
 Gwar ich obrady, szczęk ich oreży,
 Głos ich modlitwy, błogosławieństwa:
 Albo, jak Orfej, rozpierzchłe rody
 Idź bratać cudem piosenki twojej!
 Wieszczu miłości, śpiewaku zgody,
 Cóż się przed siłą twoją ostoi?
 Niech jeno niechęć, zemsta, niezgoda
 Nie da się słyszeć w cierpkim rozgwarze;
 Pan namaszczenia twój lirze doda
 I strunom twoim dzielnie grać każe.

Niedosyć duchem przejęci bożym,
 Wywołać cudu niedosyć godni,
 My, starzy piewcy, lirę już złożym,
 Bóg pokolenie nowe odmłodni,
 I lepszą dolę piewcom przeznaczę,
 I da im zdobyć serca słuchaczy.
 Śpiewaj – a ludzie, co dziś jak głazy,
 Słuchać cię będą sercem wzruszoném,
 A zachwyceni uroczym tonem,
 Wszędzie pobiegną na twe rozkazy.
 I pod wielkiego śpiewaka wodzą
 Uderzą serca żądzą zaszczytną,
 I wielcy ludzie znów się odrodzą,
 I wielkie wieki znowu zakwitną.

Oto są wieszczka i pieśni cele:
 Dziecię! piąć będziesz takimi tony...
 Jeśli odwagi i sił masz wiele,
 Jeżeliś Duchem Świętym natchniony,

Spełnisz te cuda, późno, czy rano;
 Lecz jeśli-ć z nieba głosu nie dano,
 Nie pragnij drzeć się w Parnasu szranki,
 Dosyć już dzisiaj pieją poety —
 Dziś za sonety i tryolety
 Nie zyskasz nawet łask u kochanki.
 Bo próżno śpiewać nadobnym licom,
 Wstrząsać słowiki, wody, zefiry:
 Naszego wieku mądrym dziewicom
 Milszy dźwięk złota nad dźwięki liry.
 17 lipca 1847. Zalućze.

NA ECHO DZWONU.

Sonet.

Co to za gwar poważny? Boże! co ja słyszę?
 Dzwonią ztąd o dwie mile na *Zdrowaś Marya*,
 Echo święconej śpiży w chmurach się kołysze
 I wilgotne wieczorne powietrze rozbija.

Aż wewnątrz mojej piersi, jak puste naczynie,
 Odbija cały odgłos z powagą i mocą;
 Znać, że święcone echo, bo do serca płynie,
 Serce drgnęło modlitwą, w oku łzy migocą.

Boże! któryś poświęcił i dał rozgłos chyży
 Echom twardych metali, żelaza i śpiży,
 Poświęć mojego ducha i piosnkę méj duszy!

A dozwól, niech brzemienne tony święconemi,
 Rozpłynie jak huk dzwonu po szerokiej ziemi
 I serca moich bliźnich ku cnocie poruszy!

1847. Zalućze.

D o A. P.

„Wielki pan — piszą w gazecie—
 „W tych dniach pożegnał się z ciałem.“
 Ot dalibóg nie wiedziałem,
 Że on kiedy żył na świecie.
 Pany wielmożne i jasne
 Giną w mroku niepamięci;
 A mnie się biednemu święci,
 Że ja niecały zagasnę,
 Że choć dzionek po mym zgonie
 Nie ulegnę czasu ręce,
 Że przeżyję w méj piosence,
 Albo w przyjacielskiém łonie.
 Nie zuchwałęz to nadzieje?...
 Ja coś roję... i być może...
 Wszak my ludzie, wielki Boże!
 Czy kto pracę potem leje,
 Czy kto pędzi dni w weselu,
 Śmierć jest wszystkich wspólną metą:
 Ten piechotą, ten karetą,
 Do jednego dążym celu.
 Ten złoży nieczulą głowę
 W cztery deski jedlinowe,
 A drugi w blasku omamień
 Legnie, by spróchnieć w hebanie...
 Tym marmur na piersiach stanie,
 Tym prosty położą kamień...
 Kamień położą przy sośnie,
 Marmur cyprysem otoczą;
 Lecz się marmury zgruchoczą,
 Nim kamień mchami porośnie.

ŚWIĘTA CHATA.

Jakaż święta moja chata,
 Gdy natchnienie nad nią lata,
 Gdy pod oknem w szumie brzożki
 Daje myśli, stroi zgłoski,
 I z méj piersi cudem dziwa
 Całe piosnki wysnowywa!
 I przez okno jak jaskółka
 Piosnka leci w bratnie kółka:
 Przerwie smutki gdzieś sieroce,
 Lub z wesółym pochychoce;
 Jedne serca natchnie wiarą,
 W drugich wskrzesi miłość starą,
 Lub nadzieję w lepszym jutrze,
 Albo łezkę komuś utrze.
 O! ja wtedy, ja pan świata.
 Jakże święta moja chata!

Jakże rada moja chata,
 Kiedy wita gościa-brata,
 Kiedy echem swojej ściany
 Głos odbija ukochany,
 Gdy spojony duchem ściślej
 Dzielę z bratem chleb i myśli!
 Brzęk puhara, gwar rozmowy
 Echo stroi w urok nowy,
 I przebywa w méj przestrzeni,
 Każda ściana się promieni;
 W każdym oknie, w każdej stronie
 Po dwa słońca zda się płonie...

1847. Załucze.

DO BOGA.

I.

Czy w wieńcu z globów, w słonecznej szacie,
 Zasiadasz, Panie, w Twym Majestacie,
 A tron Twój jasną otoczon tęczą,
 A u stop chóry Aniołów kłęczą;
 Czy Cię do łona tuli Marya,
 Czy dziki grzesznik na krzyż przybija;
 Czy w mojem sercu uśmierzasz burze,
 Czy się objawiasz w pięknej naturze:
 Wszędzie w Twą miłość ku światu wierzę,
 Boga i ludu czytam przymierze.

II.

Wnet po potopie, wielki Jehowo,
 Skreśliłeś łukiem wstęgę tęczową,
 Aby zaświadczyć przed potomnemi,
 Że przebaczyłeś zbrodnie téj ziemi.
 Po naszych grzechach i zbrodniach wielu
 Szedłeś nas zbawić, Odkupicielu!
 Szedłeś nawiedzić Twoją czeladkę;
 Ziemską dziewicę wzięłeś za matkę
 Aby zaświadczyć przed potomnemi,
 Że Bóg się brata z synami ziemi.

III.

I jako człowiek w braterskiem kole,
 Znosiłeś ludzkie dole, niedole;
 W ubogiej szacie, pieszo i boso,
 Z chaty do chaty kroki cię niosą.

I pozdrawiałaś jednemi słowy
 Mędrce, księżęta i rybołowy.
 Rzekłeś do panów i biednej czerni:
 — „Bądźcie pokorni i miłosierni,
 „Miłujcie brzemię waszego krzyża,
 „Będzie podwyższon kto się poniża;
 „Zdeptajcie węża dumy i pychy,
 „Błogosławiony ubogi, cichy;
 „Błogosławiony, kto się u świata
 „Sprawiedliwości nie dokołata.“
 Leczyłeś chorych w solimskim mieście,
 Wskrzesałeś syna smutnej niewieście,
 Aby zaświadczyć przed potomnemi,
 Że Bóg ukochał nędzarzów ziemi.

IV.

Lecz hardzi mędracy w swój synagodze
 Twojej nauki zlekli się srodze
 I zawrzeszczeli:— „Zgroza! ohyda!
 „Sieje zgorszenie ów syn Dawida.
 „On chce porównać gmin i bogaczy,
 „Porównać mędrców i lud prostaczy.
 „Biada nam możnym!... Próżna obawa:
 „Ukarzem śmiałka na mocy prawa.“
 Oto za miastem między gór szczyty,
 Bóg w środku łotrów na krzyż przybity;
 Ranią go włócznią wśród zbiegowiska,
 Krew z jego serca na ziemię tryska,
 Aby zaświadczyć przed potomnemi,
 Że serce boże złało się ziemi.

V.

Nie tońcie wiecznie we łzach boleści:
 Bóg wskrzesnął dla was na dni czterdzieści,
 A kiedy ziemska kończy się praca,
 Na łono niebios znowu powraca;
 Wraca w niebiosą własną osobą,
 I ciało człecze zabiera z sobą,
 Aby zaświadczyć przed potomnemi,
 Że Pan ubóztwił lepiankę ziemi.

VI.

Człeku, uzacnion i spojón żywo
 Z niebem i ziemią w jedno ogniwo,
 Masz w niebie Ojca twym prośbom gwoli.
 Gdy ci niedobrze, gdy serce boli,
 Jenó jak dziecię uklęknąć trzeba,
 Ręce na piersi, oczy do nieba,
 I tak mu śmiało powiedz tve dzieje,
 Niech się otwarcie dusza wyleje.

VII.

Krzywda nam, Ojczel! bo dłoń zelżywa
 Ocugła usta, ręce skowywa;
 Przyszliśmy w nędzę, w urągowisko,
 Niebo wysoko — a piekło blisko;
 A w sercach przedsię waśń i niezgoda,
 Bliźni bliźniemu ręki nie poda...

1848. *Zalucze.*

D o * * *

Ty mię nie kochaj, będzie nam swobodniéj
 Modlić się wzajem, jako przyjaciele.
 Na co nam miłość? jam swobodny od niéj,
 Bez zgryzot serca twe losy podzielę.
 Chcę ciebie widzieć i cieszyć się głośno,
 Ścisnąć twą rękę, nie drażniąc nikogo,
 Nie jątrząc czyjąś źrenicę ukośną,
 Wyznać otwarcie, że mi jesteś drogą.
 Chcę w twoich chwilach smutku i niedoli
 Czuwać nad tobą i westchnąć głęboko,
 Śmiało zapytać: „Ach! co ciebie boli?“
 I łyż tve otrzeć, i rozchmurzyć oko.
 Na mojej drodze, gdzie cierniska dosyć,
 Kiedy mię zrani latorośl kolczata,
 Chcę głosem pewnym o ulgę poprosić:
 „Śpiesz, przyjaciółko, poratować brata!“
 Wtedy się twojém podeprę ramieniem,
 Bez bicia serca, radośnie i zimnie:
 Świat się nie zgorszy, my nie zarumienim,
 Choć ja przy tobie, choć ty będziesz przy mnie.
 Niech drogę życia przy tobie przechodzę,
 A kiedy podróż ukończy się słodka,
 Niech oko nasze na ubiegłej drodze
 Żadnych wyrzutów sumienia nie spotka.
 Dręcząca miłość czyż dla nas zapewni
 Ufnéj, niewinnéj przyjaźni rozkosze?
 Bądźmy jak bracia, przyjaciele, krewni:
 Na co nam miłość? — nie kochaj mię, proszę!

D o

Odpowiedź na prośbę o napisanie gawędy.

(*Sonet*).

O! przebacz, że mi dzisiaj konceptu nie starczy
 Tworzyć nowe gawędy i nowe obrazy,
 Mój umysł tak nieżyzny, jak grunt gospodarczy:
 Nie rodzi bujnych plonów wciąż po kilka razy.

Ja myśli, jako grunta, na trzy zmiany dzielę:
 Najprzód żyto się rodzi korzystnie, bogato,
 Potém drobna jarzyna, bławatki i ziele,
 Nakoniec myśl na ugór puszczam całe lato.

Ja słyshałem o waszych cudach płodozmianu,
 Ale nie chcąc wysilać mą skibę poparną,
 Wolę staroświeckiego pilnować się planu;

Bo jeśli agronomiąc mądrze i z wysoka,
 I gruntu nie ulepszę, i zmarnuję ziarno,
 Zginie z głodu i pracy pegaz-bronowłoka.

1848. *Zalucze.*

Do J. I. Kraszewskiego.

Ty mię wołasz do pieśni, chcesz na moją głowę
 Gwałtem wcisnąć promienie i wieńce laurowe,
 Mówisz o mych wierszykach, że te w swoim czasie
 Dadzą mi znakomite miejsce na Parnasie,

Że trzeba tylko śpiewać, wołać czy niewołać,
 Choć tam w gardle zachrypło, choć tam piersi bołać,
 Choć słuchacze posnęli, — radzi czy nieradzi,
 Dadzą oklask, co wieszczą na gwiazdach posadzi.

Winienem ci zaiste za balsam różanny
 Dać ukłon debiutanta i rumieniec panny;
 Winienem wyrzec głosem skromnego zachwytu:
Domine! non sum dignus takiego zaszczytu!

Lecz dzisiaj u nas jarmark, a święty Mikoła
 Trochę miódkiem szlacheckim stuknął mi do czoła;
 A więc ci śmielój powiem, powiem i powtórzę:
 Choćbyście dali patent i na oślej skórze
 Na wielkiego śpiewaka, wielkiego poetę,
 Jak Homer lub Wirgili, Tasso albo Goethe,
 Ja i wtedy zaiste rozmyślałbym jeszcze,
 Czy warto być poetą i co to są wieszczę?

Poeta rodzi wiersze — ej, boleść zbójecka
 Rozdzierać własne piersi dla porodu dziecka,
 Zakrwawiać biedne serce, wstrząsać nerw po nerwie,
 Rozogniać mózg, co głowy ledwie nie rezerwie,
 Oplókać łzami oczy, znosić trud czartowski,
 Mierzyć długość wyrazów i dobierać zgłoski,
 A tak z rozbitą głową i z rozdartém łonem
 Rzucać się, jak szalenciec, nad brzydkim brulionem!

Oto już wiersz skończony, co-ć dał się we znaki:
 Jest końcówka, śródniówka, jest sens siaki taki;
 Lecz idą dalsze trudy, znasz je szczegółówie.
 A po czemu dziś wiersze? niech ci księgarz powie.
 On ci jasno wyluszczy: że to marna praca,

Że dzisiaj rymowany towar nie popłaca,
 Że teraz pisać wiersze zupełnie nie pora,
 Że się tylko drukują *Nakładem Autora*;
 Że zatém... No, autorze, dopełniaj już miarki,
 Trzęś z ojcowskiej szkatuły zakwitłe talarki,
 Będziesz wielkim i sławnym...

O, już dzięki Bogu
 W porządku alfabetu stoisz w katalogu!
 Świat cię porwał i czyta, a krytyk dla cześci
 W kronice literackiej tve imię zamieści.
 Tocz na Parnas twą chwałę, jak kamień Syzyfa:
 Tu spotkasz się z Grabowskim, tam trafisz na Gryfa,
 Tam recenzent z Warszawy, z Poznania, ze Lwowa,
 Ciągnie cię za końcówki, porywa za słowa,
 Jeden woła, że idziesz w liberalnej drodze,
 Drugi krzyczy: „Postępu tutaj nie znachodzę!“

Dobrze ci tak, poeto! Na cóż było, na co
 Stroić lube tve dziecię, jak gminny pajaco?
 Uczucie, to skarb serca, pielęgnuj go w ciszy,
 Myśl twoją miej dla siebie, niech jój nikt nie słyszy.
 Myśl, czucie, to tve dzieci... z dala z niemi, z dala!
 Niechaj się ich niewinność na świecie nie skala,
 Niech ich żaden dowcipniś, niech żaden zabójca
 Nie napoi trucizną na zagładę ojca.

Otoż wierszyk, igraszka, dzieciństwo i kwita,
 Ma nam zółcią i octem przegryzać jelita!
 Jam jeszcze tych przysmaków nie kosztował prawie,
 Lecz z góry nie smakuję w tvej cudnej potrawie.
 Gdybym miał talent wieszczca, gdyby mi Jehowa
 Włożył w usta prorocze uroczyste słowa

I kazał głosić światu, tém słowem przejęty,
 Dałbym się kamienować, jako Szczepan święty;
 Ale dziś w pospolitych wierszokletów kole
 Na co nam nosić guzy daremne na czole?
 Na co mam się zapędzać na pieśni olbrzymie?
 Świat i bez naszych pieśni doskonale drzémie;
 Na co mamy go budzić, kłopotać mu głowę?
 Szczęść mu Bóg w preferansie na asy kierowe!
 On je chętniej pojmuje niżli serce nasze;
 Niechaj lirę waletom pikowym przypasze,
 Niechaj treflowym damom swe uczucia niesie.

Piosnko! królowo serca, rządź w swoim zakresie!
 Tu, tu... w kryjówkach duszy, my z tobą cichaczem
 Pośmiejem się, pomyślim, pomarzmy, zapłaczem!

A ty Wiaro! Nadziejo! ty Miłości boża!
 Czasem ja przyjdę z harfą do twego podnoża:
 Pobłogosław me pieśni, jako wdowie grosze,
 Czy je w ciszy zanóćę, czy światu wygłoszę.
 Błogosław, kiedy wielbiąc, co wielkie i piękne,
 Czasem sobie po prostu na luteńce brzęknę!
 Niech w uroczym odbrzęku moja pieśń ulata
 Na chwałę Pana Boga i pożytek świata.

Grudzień 1848. Załucze.

Natchnienie.

Są gdzieś w głowie myśli — cacka,
 Są gdzieś czucia w piersiach z gliny,
 Jest coś w świecie, co z nienacka
 Targnie czasem te sprężyny,

I rozbudzi śpiące tętno,
I wywoła myśl pamiętną.
Rzadko kiedy gość ten spłynie,
Krótko bawi i ucieka;
Ale póki on w gościnie,
Czarodziejstwo w duszy człeka!
Człek odchodzi od pamięci,
Bozko marzy, łza się kręci,
Mzą się kręgi przed oczyma,
Serce bije, włos się wzdyma,
Krew ukropem w żyłach bieży,
Twarz w promieniach, czoło w pocie,
Aż westchnienie pierś odświeży,
Jako wietrzyk po spiekocie.
Wtedy spojrzysz na naturę:
W czarującej świat postacił
Człekby śpiewał, leciał w górę,
I uściskał ludzi braci...
Ach, w tym stanie tak słodziutko
Wiekuiste żyćby lata!
Lecz gość miły bawi krótko,
Lada zimne technienie świata,
Lada mgnienie, lada chwila,
Pierzcha bystrzej od motyla.
Głowa zimniej, zimniej marzy,
Serce słabiej bić poczyna,
Ustępuje ogień z twarzy,
Człowiek znowu—kość i glina.

Gawęda o bocianie.

I.

Wiatr chłodno westchnął i mgłami kręci,
 Zima już blisko, ej blisko!
 Bocian poważny, stróż sianożęci,
 Rozpuszcza skrzydła, tumani, męci,
 I z wolna płynie na rżysko.
 Siadł, zaklekotał, zwiesił dziób duży
 I zamknął poważnie oko.
 Snadź syn litewski marzy głęboko
 O swój zamorskiej podróży.

II.

„Miłoś to lecieć w auzońską stronę,
 „Miło coś widzieć i wiedzieć,
 „A rozważając trudy minione,
 „Plondrować Nilu brzegi zielone,
 „Na piramidzie posiedzieć!
 „Lecz ach! wiadomo jednemu Bogu,
 „Czy ujdę śmierci lub klęski?
 „Czy wrócę jeszcze w kraj nadniemeński?
 „Siądęż na kupie murogu?

III.

„O błonie Litwy! cudneż to błonie!
 „Tu wszystko szczęściem rozmarzy;
 „Słonko ciepłuchne, sianożęć wionie,
 „Dziatwa klekoce, a tam na stronie
 „Słyszać brząkanie kosarzy.
 „Słodkoż tu było! — Bóg wie co dalej?

„Czy wracać będzie już po co?
 „Może dąb z gniazdem zamieć obali,
 „Lub kry wiosenne zgruchocą?!

IV.

„Lepiejby swemi czuwać oczyma
 „W miejscu, gdzie szczęścia tak wiele;
 „Lecz piersi czują, że idzie zima,
 „Na żółtej łące już zeru niéma,
 „Za chwilę śnieg ją zaściele!“
 I ptak — opiekun błoni ojczystej,
 Wypreżył dziób swój czerwony,
 Podbiegł, rozwinął lot zamaszysty...
 Uleciał w anzońskie strony.

1849. Załucze.

S K U T K I.

Kiedy dziewczę wzrok wyteżę,
 Jakby dostać męża;
 Kiedy młodzian stroi postać,
 Jakby posag dostać;
 Gdy rachuba, potem stuła
 Ten związek zasnęła:
 Och, poznają po swój klęsce,
 Że krzywoprzysięzce!
 A gdy sobie nie uwierzą,
 Niech spojrzą na dzieci:
 Ojciec stworzył, Syn odkupił,
 A Duch nie oświeci.

1849. Załucze.

Do A. E. Odyńca,

jako Redaktora Kuryera Wileńskiego, prosząc o umieszczenie w tymże Kuryerze awizacyi.

Zbliża się wiosna i święty Jerzý:
 Niejeden słodkie zamiary tworzy,
 Że posiadłości swoje rozszerzy,
 Że kapitały swoje pomnoży,
 Że swoim złotem skusi hołsye
 I dusze bliźnich w wieczność zapisze.
 Lecz to nie dla nas, panie Edwardzie,
 My, nieodrodni synowie Feba,
 Ziemską mamonę mamy w pogardzie,
 Szerokich włości dla nas nie trzeba.
 Byleby strzecha choć niskiej chaty,
 Serce przy sercu, szelest strumyka,
 Dobre cygarko, kufel herbaty,
 To już aż nadto dla śmiertelnika!

Lecz mnie, niestety! na mój dzierżawie
 Nie dano zażyć takiej rozkoszy:
 Piaszczysta niwa nie rodzi prawie,
 Znikomy pieniądz wnet się rozproszy,
 Dziedzic majową ratówkę liczy,
 W karczmie lichota, na wiosce bieda,
 Nawet poważnie grozi leśniczy,
 Że na kominek drzewa mi nie da.
 Jakże, skłopotan, serce rozdzielię
 Kochanym książkom i lubój dziatwie?
 Jakże myślami w górę wystrzeleę?
 Jakże się z lutnią moją załatwieę?

O! gdyby jedna szczupła siedziba!
 Nie miałbym losom złorzeczyć po co!
 Panie Edwardzie! ty jeden chyba
 Moim zamiarom będziesz pomocą...

Promieniem wieszczów płonie twa głowa,
 W piersiach Apollo złożył piosenkę,
 A na dobitkę, muza dziejowa
 Rylec z tablicą dała ci rękę.
 Wzrok twój zapuszczasz po całym globie,
 Czy kędy wojna, czy gdzie przymierze,
 Kto się narodził, kto spoczął w grobie,
 Wszystko zamieszczasz w swoim *Kuryerze*.
 Czy kto potwierdzon w jakim urzędzie,
 Czy się stronnictwo w Izbach kojarzy,
 Czy Bonaparte przegląd odbędzie,
 Czy król hiszpański z żoną się swarzy,
 Rozprawy mędrców, wyścigi koni,
 W twojej gazecie jakby na dłoni.

Ale nietylko ważnemi dzieje
 Twojego pisma karta bogata:
 Oto na końcu papier szarzeje,
 I tam już miejsce drobnostkom świata.
 Czy ziomek z ziomkiem procesa wiedzie,
 Czy muzykalna gwiazda błysnęła,
 I Zimmermana angielskie śledzie,
 I u księgarza najnowsze dzieła,
 Peruki, kwiaty, cukry, sardele,
 Na jednej karcie tłoczą się śmieie.
 I cała Litwa przez pismo twoje
 Dwakroć na tydzień wieści odbierze:

Jednego bawią szwajcarskie boje,
 Drugi smakuje w szwajcarskim serze;
 Tak pośrednictwem twoich arkuszy
 Litwa ma pokarm ciała i duszy.

Otoż niech twoja grzmiąca gazeta
 Trzykroć ogłosi na świat szeroki:
 Że pewny sobie chudy poeta
 Chce kupić ziemi ze cztery włoki;
 Chce kupić strzechę, co go osłoni
 Od skwarów lata i wichrów zimy,
 Gdzieby spokojny, z lutnią we dłoni,
 Mógł chwalić Boga i klecić rymy.
 Niechby w widoku z okna mu były
 Wioskowe strzechy, ciche mogiły,
 Kędyby witać sielskie przechodnie,
 Gdzieby zapłakać można wygodnie.
 Niechby serdeczna ciżba wieśniacza
 Była mi rada, gdy ją odwiedzę;
 Niech mię przyroda piękna otacza,
 A dobry sąsiad mieszka o miedzę.
 A gdybym słyszał brzękot kosarzy,
 A gdybym widział, jako żną zboże!...
 O takiej schedzie wciąż mi się marzy,
 Twém pośrednictwem kupię ją może.
 Tam, tworząc mały i skromny świątek,
 Twojej gazety uczczę *Dodatek*,
 A na *Kuryera* (daj mu Bóg zdrowie)
 Prenumeratę co rok odnowię.

Oto już marzę, marzę z pociechą,
 Uroczą przyszłość widzę w oddali:

Oto pan Edward pod moją strzechą
 Na przywitanie—Chrystusa chwali...
 Witaj mi, witaj, gościu nad gości!
 Dobrym uczynkiem rozwesel łono!
 Patrz na mój dworek: co tu piękności!
 Jak tu cienisto, jak tu zielono!
 A jaki rzeźwy chłodek na lato!
 Bo ja mam klony i dęby w lesie.
 Tam cię uraczę wiejską herbata,
 Tam będziem gwarzyć, co myśl przyniesie;
 Będziemy śpiewać—słodka pociecho!
 Z lasem na własność kupilem echo,
 Co za pańszczyznę wtórować będzie
 Wesolój pieśni albo gawędzie...

1849. Załucze.

Za wczesnie.

Poranek kwietniowy, do wiosnyśmy chętni,
 A ziemia zamarzła chrupoce i tętni;
 Pod murem lodowym spi Niemna odnoga,
 A wzywa skowronka już praca.
 Wstał, przeczuł, że zima skończyła się sroga,
 Z modlitwą poranną poleciał do Boga,
 Z błogosławieństwem powraca.

Na szarym zagonie, nim ciepło zawionie,
 Skowronku, zatrzymaj swe pieśnie!
 Rolnicy z pługami iść jeszcze nie mogą.
 Dla kogo twój śpiewek? zachęta dla kogo?
 Za wczesnie, skowronku, za wczesnie!

Poeto! napróżno twój zapał cię skłania
Opiewać i wiosnę, i dzień zmartwychwstania:
Grób jeszcze Chrystusa oplakać należy

I całun śniegowy nad wiosną.

Zachowaj na potém twój śpiewek tak świeży,
Aż młodsze uczucie w pierś ludu uderzy,

A kwiaty na łąkach wyrosną.

Aż w skrzepłém ich łonie nim życie zawionie,

Zachowaj, poeto, twe pieśni!

Wszak pieśni tryumfu wysłuchać nie mogą.

Dla kogo twój śpiewek? zachęta dla kogo?

Za wczesnie, poeto, za wczesnie!

Poeta i ptaszek, śpiewacy rozgłośni,

Zaledwie uczuli, że w piersiach się wiośni,

Probują i tężą swój zapał śpiewaczy,

Choć wicher zadyma im płuca.

O! śpiewak szczęśliwy, że wiosnę obaczy,

Niepomny, że zima, że próżen słuchaczy,

Nadziei i piesień nie rzuca.

— „Na sercu tak lubo! precz, zimna rachubo!

„Śpiewajmy, bo przestać boleśnie.“

Czekajcie do chwili, któż maj nam umili?

Za wczesnie, śpiewacy, za wczesnie!

— „Niepłonne śpiewanie, niepłonna zachęta;

„Bo głos *Alleluja!* zahula na święta.

„Oracze do siejby gotują swe pługi,

„My drogi gotujmy za rano.

„Rozgrzejem tymczasem lodowe szarugi,

„Obudzim, ożywim i serca, i smugi,

„Nam wiosnę ogłosić kazano.

„Gdy znikną już szrony, nasz zawód skończony,
 „Ci, co wam wróżyli przedwieśnie,
 „Już sami wypoczną, ku ziemi lot skręcą,
 „I wiosnę, i lato dla siebie poświęcą.
 „Słowiki! dokończcie ich pieśnię!“

— „Ja mała ptaszyna, mam piosnkę w mém łonie,
 „Śpiewam ją z rozgłośnym wyrazem;
 „Modłę się do Nieba i jedno wciąż dzwonię,
 „By zboże wyrosło na moim zagonie,
 „Gdzie domek złożyłem pod głazem.

„Modłę się rolnikom o deszczyk ciepławy:
 „Ach! kiedy niegęste i kłosy, i trawy,
 „To orzeł me gniazdo spostrzeże!
 „Rozbudzam oracza, ten idąc, przy sosze,
 „Słucha méj piosenki, wie, o co ja proszę,
 „I swoje dołącza pacierze!“

Tak śpiewał skowronek, aż z serca, aż z głębi,
 I roił nadzieje szczęśliwe.
 Posłyszał piosenkę słuch bystry jastrzębi,
 Drapieżca spadł gromem na niwę:
 Krew bryzła na trawę, i piórka szarawe,
 I życie minęło, jak we śnie.
 Już orzą sielanie, lecz głucho na łanie,
 Bo zginął skowronek za wcześniel

— „Na jawie tak rzewnie, a we śnie tak błogo,
 „A w piersiach coś iskrzy się, budzi:
 „To pieśni przeczucia, co jeszcze nie mogą
 „Przyodziać się w kształty, niebieską pójść drogą
 „I w słowach wypłynąć do ludzi.

„Uroczo, radośnie przeczuwam przedwiośnie,
 „Lecz sroży się zima straszliwa;
 „Choć serce coś śpiewa, wiatr tony odwiewa
 „I znowu je w sercu skowyywa.
 „Jam przecię poeta! tchnę przeciw zawiei

„I słowem ognistém lód skruszę;
 „Zaśpiewam modlitwę—i wnet po kolei
 „I w domku człowieka, i w polu, i w kniei
 „Rozwiośnie i kwiatki, i dusze.

„O! i sam odetchnę dziecinniej i słodziej,
 „I znowu się życiem rozzarzę,
 „Zabłądę w zarośla, popłynę na łodzi,
 „Obejrzę, jak zboże, jak kwiatek mi wschodzi,
 „Z oraczem na polu pogwarzę.

„Tam pasterz w róg brząka, tu słyszę skowronka,
 „Serce się rozmarzy, roześni;
 „Natura, swoboda, natchnienia mi doda
 „I nótę poszepnie do pieśni.“

Tak śpiewak miał wiosnę wywołać zieloną;
 Podśluchał go wicher daleki:
 Wymierzył pęd w głowę, marzeniem ognioną,
 Szarugą i śniegiem uderzył mu w łono
 I zakuł je lodem na wieki.
 I oto przy trumnie lud ciśnie się tłumnie,
 I dzwonek kołata boleśnie,
 I w jamę ksiądz tłoczy śnieg z piaskiem na oczy
 Poety, co śpiewał za wcześniej.

W IMIONNIKU

STANISŁAWA MONIUSZKI.

Gdy widzę promienne, natchnione twe oko,
 Gdy słyszę twą piosnkę natchnioną, —
 Łaskawą Opatrzność uwielbiam głęboko,
 Że iskrę skrzesała w twe łono,
 Że pamięć o Litwie w Niebiosach się mieści,
 Że piewę pomiędzy nas budzi,
 Że twojém imieniem i blaskiem twój cześci
 Powiększa cześć naszą u ludzi.

Lecz jeszcze nie tutaj twa wielkość się znaczy,
 Tu pełni Opatrzność swe plany.
 Bóg natchnął ci twórczość, wlał ogień śpiewaczy,
 Ty śpiewasz, boś na to zesłany.
 Serdeczniej podziwiać i kochać cię będziem,
 Żeś Litwie poświęcił się cały,
 Żeś stanął, jak Orfej z muzyczném narzędziem,
 Rozmiękczać kamienie i skały.

Widziałem po świecie, jak pieśni twój siłą
 Zawrzały kamienne umysły,
 Jak oko, co dotąd bezmyślnie świeciło,
 Poczuło, że łzy mu wytrysły.
 Słyszałem, jak napiew, przez ciebie schwycony
 Na polu, lub w chacie rolnika,
 Napawa urokiem litewskie salony
 I swojskiém uczuciem przenika.

Cześć tobie, pieśniarzu! harmonie śpiewacze
 Rozniosą braterstwo — jak cudem:
 O! kto raz przy piosnce ludowej zapłacze,
 Przystanie się pastwić nad ludem!
 Litwini ulegną pieśniowej potędze,
 Zbliżą się z rodzinną szczerotą,
 I Litwin we złocie, i Litwin w siermiędze
 -W braterskich uściskach się spleją.
18 grudnia 1849 r. Wilno.

SZCZĘŚCIE.

(Z OKOLICZNOŚCI).

„Szczęścia! szczęścia!“ ludzie krzyczą jedni za drugimi,
 Rozebrali wszystko złoto, wszystką chwałę ziemi;
 Każdy szuka swego szczęścia, ile tylko może:
 I ja staję do podziału... i ja dziecię boże!
 Mnie nie trzeba waszój cześci i waszego złota,
 Ale przecię brat wasz, ludzie, nie błędny sierota.
 Gońcie zdrowi, co kto złowi, mego nie weźmiecie,
 Bo i mnie się trochę szczęścia należy na świecie.

Lubię marzyć, lubię bujać, ale marzę skromnie,
 Mało trzeba, aby szczęście zawitało do mnie:
 Trochę słońca, trochę życia, to mi dusza wskrześnie,
 Trochę ciszy, trochę czasu, to ułożę pieśnię;
 Trochę serca, coby spoić z méj piersi oddechem,
 Czasem łezką, czasem dumką, albo pustym śmiechem.
 Skromne cele—ach! niewiele pożądam, jak dziecię;
 Lecz i mnie się trochę szczęścia należy na świecie.

Kładę rękę na me czoło, na mą pierś nieboga:
 Nie mam myśli, nie mam uczuć, co rumienić mogą;
 W mojej myśli, w słabój myśli, żyje ludzkość sama,
 W mojem sercu radbym zmieścić cały ród Adama.
 Ale ludzie na me skronie kładą wieniec z cierni,
 Jeden myśli me zabija, drugi serce czerni.
 Za co? za co tak mi płacą? jam niewinien przecię,
 A i mnie się trochę szczęścia należy na świecie.

Gdy chcę śpiewać, wnet zahuczy jakiś grom zło-
 [wieszczy;

Gdy chcę dumać, tłum niesforny po nad głową wrze-
 [szczy:

Gdy jutrzienka błysnie sercu, czoło się wygładzi,
 Oni karać mię za szczęście, kamienować radzi.
 Tłumy szydzą, żem zaniechał poziomych korzyści:
 O! nie pojmie czystych chęci, kto się nie oczyści!
 Ja wam w drogę zajść nie mogę, wy idźcie, gdzie
 [chcecie,

Lecz i mnie się trochę szczęścia należy na świecie.

Należy mi trochę szczęścia, takiego jak roję,
 Za niewinne pieśni moje, za cierpienia moje.
 Poszanujcie moją ciszę, kiedy pieśń sposobię,
 Złoto wasze, chwałę waszą zachowajcie sobie.
 Wierzcie w czystość mojej duszy, nie złorzeczcie tyle,
 Kiedy sercu znękanemu dam folgę na chwilę.
 Zniosłem wiernie wasze ciernie, a gdzież moje kwiecie?
 Wszak i mnie się trochę szczęścia należy na świecie.

1850. Załącze.

KŁÓTNIA I ZGODA.

Z miléj zgody przyszły kłótnie
 Wśród płochéj swawoli.
 Człek żądlastém słówkiem utnie,
 A tu serce boli.
 Szkoda ranić złemi żarty,
 Ale trudna rada:
 Trzeba dowieść, żem uparty,
 Gniewać się wypada.
 U niéj także gniew na twarzy,
 Wie, co mię obchodzi,
 I z kim innym niby gwarzy,
 A w serce mi godzi.
 Albo milcząc, myśli w gniewie
 Bóg święty wie o czém.
 Wszyscy patrzą, a nikt nie wie,
 Że my wojnę toczym.
 Ale trudnoż walki znosić,
 Więc mi rękę poda:
 — „Dość tych wojen! dosyć, dosyć!
 „Już na zawsze zgoda.“
 I tak wdzięcznie główkę skłania,
 Rumieni oblicze,
 Że dla szczęścia pojednania,
 Znów klócić się życzę...

1851.

HOMEROWA DZIATWA.

Boże mój, Boże! jak to poecie
 Trudno i nudno żyć na tym świecie!

Każdego kocha, ufa bez granic,
 I w sercach rymu dla serca szuka;
 A dobrzy ludzie mają go za nic,
 Bo zwieść poetę niewielka sztuka.
 Przecież go każdy zwodzić ochoczy,
 My tacy prości, a oni biegli!
 Więc na złość światu zamknijmy oczy,
 Udajmy, żeśmy nic nie postrzegli.
 Niech zwodzi przyjaźń, zwodzi niewiasta,
 Niech szarpie krytyk, lichwiarz odziera:
 Ślepym był Homer, nasz protoplasta,
 Więc bądźmy ślepi na cześć Homera.

1851. Zaluże.

PRZEDWIOŚNIE.

Na dworze niby lato, niby jeszcze zima,
 Jeszcze świat, jeszcze serce, jak gdyby pod pleśnią,
 Jeszcze się pierś wiośnianém uczuciem nie wzdyma,
 Ptak się jeszcze swobodną nie rozhulał pieśnią.
 Pora wiośnie i dawno! a zkądże to dziwo,
 Że tak źle się rozwija i pączek, i trawa?
 Leniwo biją pulsa, pieśń płynie leniwo,
 Jest wiosna, ale czegoś wiośnie nie dostawa.
 I rzekł mi siwy starzec:—„O, wiosna już blizka,
 „Znam to, bo kopę wiosen miałem przed oczyma;
 „Lecz jeszcze, widzisz aspan, mgła zimowa ściska,
 „Póki grzmotu nie będzie, to i wiosny niema.“
 Ja, kochanek spokoju, trwożę się i blednę,
 Kiedy burza zawyje, kiedy grzmot zatrząska;

Rozedrą się w źrenicach moje oczy biedne,
 Gdy w chmurze błyskawiczna zamży się przepaska!
 Mnież się modlić o grzmoty? A jednakże łono
 Tak spragnione odetchnąć w wiosnianej naturze!
 O, jeżeli wam zimę zakończyć sądzono,
 Pośpieszcie czarne chmury i ogniste burze!

1 kwietnia 1851. Zaluze.

ORACZ DO SKOWRONKA.

I.

Już ty śpiewasz, skowroneczku, już też i ja orzę,
 I my ludzie, i wy ptaszki, wszystko dzieci boże.
 Człowiek w polu gospodarno pracować się sili,
 Ptaszek bierze swoje ziarno z zimowych badyli.
 Tyś, skowronku, mój towarzysz, choć w nierównej doli,
 O kochaniu jeno marzysz twemu sercu gwoli;
 Tyś szczęśliwy i wesoly, gdy jutrznia poranna,
 Lecisz w górę, by z anioły zaśpiewać: *Hozanna!*
 Z twój piosenki rade nieba, i Pan Bóg się cieszy,
 Że ptaszkowi mało trzeba i dziękować śpieszy —
 Że, różnemi gwarząc tony, głośisz w kraj daleki:
 „Niechże będzie pochwalony, na wieki! na wieki!“

II.

Już ty śpiewasz, skowroneczku, już też i ja orzę,
 Lecisz w niebo, za oraczem pomódl się, nieboże!
 Mów, żeś krążąc wedle sioła, widział biedy nasze,
 W głodzie wiosna niewesoła, jako wiosny ptasze.

Człowiek świtem ze snu wskrześnie, ale rąk nie
 [dźwiga,
 Chciałby śpiewać świętą pieśnię, głodna pierś zastyga.
 Za nic wiosny widok rzewny i krasna jutrzienka,
 Gdy co rano dzwon cerkiewny po umarłym stęka.
 Działwa jęczy, człek się błąka, z łez świata nie baczy—
 Wiosną życie dla skowronka, a śmierć dla oraczy...
 Módl się, ptaszku! Bóg wzruszony doda nam opieki,
 I niech będzie pochwalony na wieki! na wieki!

10 kwietnia 1851. Załucze.

POGRZEB MŁODEGO ROLNIKA.

SIELANKA.

Wczora, młody Łazarzu, śledząc wzrok twój pilno,
 I słysząc w zeschłych piersiach muzykę mogilną,

Tętno, co słabo kołata,

Kłamałem twój rodzinie, i tobie, i sobie,
 Że cię ręka lekarza podźwignie w chorobie,

Że jeszcze wrócisz do świata.

Dzisiaj — w jodłowej trumnie leży trup młodzieńczy,

Matka, upadłszy na twarz, żałośliwie jęczy,

Głową o trumnę uderza;

Na ławie cudzy ludzie wzdychają przy czarce,

Wzdycha ojciec, że stracił pomoc w gospodarce,

A dzwonnik śpiewa z psalterza.

Promień rannej jutrzienki do chaty się wciska,

I jakby dla zniewagi, dla urągowiska,

Twarz trupią oświeca jaśnie.

Stosowniejsza dla ciebie, o biedny młodzianiel
 Lampa, co krwią migoce na zczerniałej ścianie,
 Buchnie... to znowu przygaśnie...

Biją w dzwonek cerkiewny... to już hasło znaczy,
 Że skończona przy grobie robota kopaczy,
 Już robak czeka w mogile!
 Już przychodzi ksiądz z krzyżem... O, zaczekaj, księżel!
 Nim ojciec czarne woły do wozu zaprzęże,
 Zostaw nam gościa przez chwilę...

Zakołatała wieko wierna ręka cieśli,
 Wóz słomą potrząsnęli i trumnę wynieśli,
 Karawan chatę wymija.
 Z złotymi gromnicami, w uroczystej parze,
 Śpiewając podchmieleni idą gospodarze,
 Płacz niewiast niebo przebija.

Nawet wójt, choć twarz jego tak groźna i dzika,
 Uszanował pokłonem trumnę nieboszczyka.
 Młodzieńcze! straszno ci w grobie?
 W obumarłych źrenicach łza ci pewno stoi,
 Żal sercu rzucać wioskę, gdzie cudzy i swoi
 Tak rzewnie płaczą po tobie?

A jednak ja, przychodzień, co patrzę z daleka,
 Czuję, jak się krew moja pod sercem zapieka,
 Jak mię pot zimny opływa:
 To nie po tobie płaczą — o! im tylko szkoda,
 Że zakrzepła na zawsze twoja ręka młoda
 Do sianokosu i żniwa.

Bo twa ręka z siekierą była oswojona,
 Bo już sochę dźwigały twe młode ramiona,
 Już zdobywałeś kęs chleba!
 Cóż za dziw, że rodzina, że wójt nawet czuły?
 Bo się twoje ramiona z zaprzęgu wyzuły...
 To żal nie taki, jak trzeba!...

Idzie młoda żniwiarka z zakwieconą głową...
 Może westchnie... wyleje łezkę ukradkową,
 Święte współczucie obudzi.
 Gdzie tam? póki zaręczyn nie zapiją starzy,
 Żadne się młode dziewczę kochać nie odważy —
 Płakać po chłopcu... wstyd ludzi!

Ostrożna!... Gdyby świat ten nie był zimnym tyle,
 Smutnoby ci tak młodo zakostnieć w mogile,
 Nie chciałbyś rzucać nas może;
 Cierpiałbyś, jakby-ć serce na połowę darto...
 Ale teraz, poznawszy, że i żyć niewarto,
 Pokochasz grób twój, niebożę!

Przy mogile gromadki zbierają się tłumne —
 Słyszą, jak garści piasku uderzają w trumnę,
 Już spoczął w ziemi syn kmieci;
 I kłodę położyli na jego kurhanie,
 I dzwonek ostateczne zagrał pożegnanie:
 Niech wieczna światłość mu świeci!

Wieczorem, wy umarli, niekiedy umiecie,
 Wziąwszy postać upiora, błąkać się po świecie,
 Odwiedzać rodzinne sioła

I u lubego okna podsłuchywać z cicha,
 Czy rodzina pamięta, czy kochanka wzdycha,
 Czy kto twe imię zawoła?

Nie chodź, młody upiorze, do lubéj, do braci,
 Bo ci się twa ciekawość boleśnie odplaci!

Za miesiąc — obaczysz pono

Grób twój w zielsku, a imię w niepamięci ludzi.
 Śpij twardo, póki Pan Bóg ze snu cię nie zbudzi,
 Zapomnij przeszłość minioną!

10 sierpnia 1851. Załucze.

DO FLETNI.

Oj dana moja, dana!
 Moja fletni drewniana,
 Dość spoczywać nam doma!
 Na równinach i w lesie,
 Twoja nóta znajoma
 Niechaj piosnkę rozniesie;
 Po nad braterską strzechą
 Niechaj rozbudzi echo,
 Niechaj echo rozbudzi,
 Niechaj piosnkę rozleje,
 Niech przemówi do ludzi,
 Słówkiem dobrej nadzieje;
 Niech się w sercach rozgości,
 Jak zwiastunka miłości.
 Oj dana moja, dana!
 Moja fletni drewniana!
 Ten, co strugał cię z drzewa,
 Dał ci tonów niewiele:

Jednym głosem się śpiewa
 Panu Bogu w kościele,
 Drugim ojców ziemica,
 Trzecim krasna dziewica.
 Dla słowiańskich pieśniarzy
 Tego trojga już dosyć;
 Co się jeno zamarzy,
 Wszystko można wygłosić.
 My sobie ludzie prości
 Żyjem wedle miłości.

Oj dana moja, dana!
 Moja fletni drewniana!
 Dzisiaj z pieśnią nielada
 Nam wystąpić się zdarza;
 Bo przybyła gromada,
 By posłuchać pieśniarza.
 Przyjmiem, przyjmiem brat brata,
 Jako chata bogata.
 Niech gromada wybaczy,
 Że uboga gościna;
 Nie postawim kołaczy,
 Ani wina węgrzyna;
 Lecz zapiejem dla gości
 Pieśń słowiańskiej miłości.

Oj dana moja, dana!
 Moja fletni drewniana!
 Bez długiego zachodu
 Ujmiem gości najśłodziej,
 Piosnką starszą od miodu,
 Co warzył Piast kołodziej, —

Piosnkę o tém, co czyni
 Młoda Lachów kniahini,
 Jak dziad stary i ślepy
 Zwalczał smoki i źmije,
 Jak w kamienne oszczepy
 Chrobra młodzież się bije,
 Kto jój chwały zazdrości,
 Kto umiera z miłości...

1851. Załucze.

LIRNIK WIOSKOWY.

SIELANKA.

I.

Liro ty moja śpiewna! z czarodziejskiego drewna
 Snadź ciębie wyrobiono!
 Skoro wezmę cię w ręce, gdy twą rączkę zakręcę,
 Zaraz mi kipi łono.
 Czuję radość nieznaną, jakby na sercu grano,
 I smutno, i wesoło;
 Jam szczęśliwy, bogaty, gdy od chaty do chaty
 Przechodzę całe sioło!
 Z tobą się nie napieszczę: i dzień, i noc, i jeszcze...
 Jeszcze grałbym bez końca;
 Aż mi się w piersiach warzy, aż mi do bladój twarzy
 Uderza krew gorąca.
 Niech sobie boli ręka, niech sobie serce pęka,
 Przecię tonów nie zniżę;
 Nie żałuję mój głowy, wszak ja, lirnik wioskowy,
 Skonam, grając na lirze!

II.

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!
 Niebezpieczeńś narzędzie!
 Jakby w piekle, jak w niebie, kto się dotknął do ciebie,
 Wiecznie pamiętać będzie!
 Wnet go dumka uniesie, wnet sercu kochać chce się,
 I tęsknota ogarnie.
 Tyś pokaraniem bożém! z tobą, jak z ostrym nożem,
 Nie żartować bezkarnie.
 Bo noże ciało bodą, a piosnka duszę młodą
 Jakby ostrzem przenika;
 A gorsza jeszcze bieda, że świat i wiary nie da,
 Co tam w duszy lirnika?
 Co oni wiedzieć mogą, że mi tak w piersiach błogo,
 Że mnie tak chętka bodzie:
 Grać od serca, grać wiele, Panu Bogu w kościele,
 Dobrym ludziom w gospodzie;
 Grać przed moją jedyną, niech ją piosnki obwiną,
 Niech ją dźwiękiem otoczą,
 Czy pracuje we żniwa, czy po pracy spoczywa,
 Czy się bawi ochoczo.
 Patrzcie na dziewę moją! przy niej chłopcy się roją...
 Śmieszne, śmieszne ludziska!
 Jeden wąsem się chwali, drugi mieczem ze stali,
 Trzeci srebrem połyska.
 Mnie Bóg więcej przeznacza: znaj, co hardość śpiewa-
 Ja przed nikim nie zniżę [cza!
 Ani pieśni, ni głowy, — hardy lirnik wioskowy
 Skonam, grając na lirze!

III.

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!
 Wątle z tobą nadzieje!

Snadź twe piosnki niepiękne: czy przed Bogiem ukłęknę,
 Czy dla ludzi zapieję,
 Tylko rozgwar twój znudzi Pana Boga i ludzi,
 Serc braterskich nie zjedna;
 Bo każdy z towarzyszy słyszy, jakby nie słyszy,
 O dolo moja biedna!
 Kiedy czasem się zdarza, że u stopni ołtarza
 Ku Bogu głos wyteżę,
 Ksiądz na mnie patrzy gniewno, że muzykę cerkiewną
 Smutnym tonem mitrężę.
 Kiedy pójdę we święta, gdzie się bawią dziewczęta,
 Młodzież i starcy w domu,
 Klnę, że w piersi mi wrosło pieśnio-twórcze rzemiosło,
 Lub zapłaczę kryjcmu.
 Dziewczę słuca lirnika, ale duszę zamyka,
 Mnie się serce rozpada!
 Ja pieśnią serca proszę, ona rzuci trzy grosze
 I z innym płąsa rada.
 Starzec westchnie i powie: „Za mych czasów grajkowie
 „Toć to grali dla duszy!
 „Dzisiaj idzie w zawody jakiś młodzik bezbrody;
 „Trąbić mu w róg pastuszy!“
 I tak wszyscy zebrani, jeden chwali, ten gani, —
 Kłaniam, kłaniam uprzejmie!
 Otoż wielka mi łaska, że ktoś w dłonie zaklaska,
 Ale serce odejmie!
 Liro! próżnaś przynęty, strzaskaćby cię na szczęty,
 Z ciebie ciernie i krzyże!
 Lecz tyś promień mój głowy, wszak ja lirnik wioskowy
 Skonam, grając na lirze!

IV.

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!
 Ludzie łzami mię poją!
 Tyś dla mnie ulgą bożą, a gdy mnie w grób położą,
 Ty będziesz chlubą moją.
 Ej, rozgłośnie, rozgłośnie twoje echo urośnie!
 Zolbrzymięją me słowa,
 Pójdą z kraju do kraju, do samego Dunaju,
 Do samego Kijowa.
 Kiedyś w okno sąsiada cudzych ludzi gromada
 Ciekawie zakolata:
 „Przyszliśmy patrzeć dziwa, gdzie wasz lirnik spoczywa,
 „Lirnik głośny u świata.“
 Wtedy z całego siola ciekawość lud wywoła,
 I będą czynić wnioski,
 Szeptać, ściskając plecy: „Zkąd ci ludzie dalecy
 „Znają pieśni tój wioski?“
 Wiosce chluba urasta; młodzian, dziewczę, niewiasta,
 Przed ludźmi cudzej ziemi
 Westchnieniem i gawędą słać lirnika będą,
 Co śpiewał i żył z niemi.
 I powiodą przybyszy do cmentarniej zaciszy,
 Gdzie przy sośnie trzy krzyże;
 I rzekną, wznosząc głowy: „Tu nasz lirnik wioskowy
 „Skonał, grając na lirze.“

18 Stycznia 1852. Załącze.

PIEŚŃ ŻNIWIARSKA.

(Z tematu ludowego).

Bór nasz wysoki nad wszystkie bory,
 Dwór nasz bogaty nad wszystkie dwory;

Na naszym panu strój złotolity,
 Na pani perły i aksamity,
 Służba srebrzyste nosi sukmany,—
 Ej, pan nasz sławien nad wszystkie pany!
 A jego wioska długa pół mili,
 Na jego polach kłós się aż chyli,
 Szerokich morgów oko nie zmierzy,
 Zboże wysokie, jak półk żołnierzy.
 Ej, była u nas wojna odkryta,
 Wojsko pszenicy i wojsko żyta!
 Żeńcy sierpami ścięli szczęśliwie,
 I kłós nie został na pańskiej niwie.
 Ejże po wojnie idźmy do pana,
 U niego będzie cześć nam oddana:
 Sprawি nam ucztę, jakby wesele,
 Białym obrusem stoły zaściele,
 Przyjmie w gościnę swoje żniwiarze,
 Miodu i wina zastawić każe;
 Przepije czarę za nasze zdrowie
 I dobre słówko swym gościom powie.

1852. Zaluze.

Dedykacya gawęd gminnych Litwinom.

O bracia moi z nad Wilii, z nad Niemna!
 Gdy wam swojacka gawędka przyjemna,
 Zasiądźcie w kółko, a ja wam pogwarzę.
 Stukniemy w czarki, rozweselim twarze,
 A może prawda wynurzy się na dnie,
 Albo się chwilka smutkowi wykradnie.

— Ja czasem wierszyk skleciwszy na prędce,
 Lubię się wylać w niewinnęj gawędce,
 A wy niekiedy serdecznie i czule
 Dajecie ucho sielskiemu gadule;
 Będziem wzajemnie radzi—tak mi właśnie!
 Niechże kto teraz drzwi na klucz zatrzaśnie,
 Aby snadź jaki panek, czy półpanek
 Nie przyszedł wyśmiać naszych pogadank.
 U nas, wiadomo, domowa czeladka,
 Wiersz od siekiery, robota niegładka,
 A słuchacz, patrząc w serce gospodarza,
 Wdzięchen z przyjęcia czém Pan Bóg obdarza.

Łatwiej to z wami wywinąć się księdze,
 Bracia w kapocie i bracia w siermiędze!
 Gmin nieuczony łatwiej się pozwoli
 Podkraść, wysłuchać, czy go serce boli?
 Czy własna wina, czy boża niełaska,
 Czy błoga radość po sercu pogłaska,
 Oblicze gminu blednie, to się płoni,
 Pierś przezroczysta—widno jak na dłoni,
 Na sercu grają uczucia otwarte,—
 Łatwoż je schwycić i przenieść na kartę;
 A potém w kółku tych samych słuchaczy,
 Któż niedoleżnej piosnce nie przebaczy?
 Kto zechce śpiewek nicować dziadowski
 Z myśli do myśli, ze zgłoski do zgłoski?
 Z jasnemi panzy nie tak idzie składnie:
 Któż ich oblicza, ich serca odgadnie?
 Jak dla nich śpiewać, kiedy mają narów,
 Że za swój pieniądz chcą dobrych towarów?
 Dla nich się książki w pozłocistych szatach
 Robią w Paryżu w najpierwszych warsztatach!

Gdzież nam dościgać? nierówna gonitwa,—
 Co insza Paryż, a co insza Litwa.
 Kogo zamorskie pachnidło przynęci,
 Cóż mu aromat naszych sianożęci?
 Po śpiewie oper, jak nudną są rzeczą
 Ranne skowronki, co na Litwie skrzeczą!
 Nie żal mi serca i nie żal mi głowy,
 Dla ciebie śpiewam, gminu szaraczkowy!
 O tobie śpiewam i z tobą zespołę
 Nadzieje, radość, i smutki, i bole;
 Twojém powietrzem orzeźwię oblicze,
 Od twoich ptasząt wyrazu pożyczę.
 Niech się myśl moja z pod serca wygwarzy
 Nótą żniwiarską, w takt brzęku kosarzy;
 Gdzie chata słomą lub darnią pokryta,
 Serdeczny Litwin niech piosnkę przeczyta,
 A gdy swojaka dopatrzy się we mnie,
 Zgrzeszyłbym mówiąc, żem śpiewał daremnie.

1852. Załucze.

DRZEMKA I CZYN.

(Piosnka).

Bo też życie próżna mara,
 Kto zapomnieć się nie stara,
 Kto się dąsa Bóg wie czego,
 Kto nie spoczął ani chwili
 Wśród szczebiotu dziewiczego,
 Wśród dziecięcych krotochwili,
 Kto psuł puhar winem z wodą,
 Kto nie pieścił się przyrodą.

Drzemiąc, jako Sybaryta,
 Nad rozkosznej książki kartą,
 Sam u siebie człek się pyta:
 Czyż doprawdy żyć niewarto?

Bo też życie próżna mara,
 Kto rozbudzić się nie stara,
 Kto opuścił gnuśne ręce,
 Kto doświadczyć sam się lęka,
 Co rozkoszy w krwawej męce,
 Kiedy z bólu serce pęka,
 Kto nie czuje i nie baczy,
 Jaki olbrzym człek w rozpaczy.
 Kiedy radość tak zdobyta
 Wionie czasem w pierś rozdarta,
 Sam u siebie człek się pyta:
 Czyż doprawdy żyć niewarto?

1852. *Wilno.*

PIELGRZYM.

Oto z kijem pielgrzymkim, jako ślub mój każe,
 Przewędrowałem miasta, wioski i cmentarze,
 W macierzystych kościołach rozpatrzyłem z blizka,
 Nadpowietrzne wieżyce, podziemne sklepiska,
 I aby się przed ludźmi pochwalić zdobyczą,
 Wziąłem nieco pamiątek w sakwę wędrowniczą:
 Garstkę wody niemnowej i gruz stariej wieży,
 Z grobowca kość nadgniłą, z pola kwiatek świeży.
 Wzdłuż i wszerz zwędrowawszy nadniemeńskie stro-
 Pod gruszą pól domowych odetchnę znużony; [ny,
 A nim k'dalszej pielgrzymce na siły się wzmogę,
 Rzucę wzrok pożegnalny na przebytą drogę.

Tam nad siném jeziorom stary zamek stoi,
 Tam na pagórkach dworek, gdzie rodzice moi,
 Tam chatka, gdzie mię szczęścia zawiodła rachuba,
 Tutaj cmentarz na piasku, gdzie śpi dziatwa luba,
 Tutaj boże świątynie, tutaj bratnie domy,
 Śpiewa znajome ptactwo, huczy wiatr znajomy;
 I wspominam splakany, rozmarzony cały,
 Uczucia, co mi niegdyś piersi zalegały,
 I myśli, które niegdyś paliły mi głowę...

O strony mego serca! o strony domowe!
 Kiedy wichur mię życia daleko wyrzuca,
 Niech na zapas powietrza zagarnę ztąd w płuca,
 Niechaj mi wzdyma piersi, niech je w głębi noszę,
 Na westchnienie rzewniejsze by użyć po trosze.
 W zamian cóż wam zostawię? czém pamięć oznaczę?
 Chyba błogosławieństwo pielgrzymie, żebracze,
 Ze wzgórza puszcę z wiatrem po waszym obszarze,
 A Pan Bóg je przeżegna i spełnić się każe.
 Nad wioskami, nad Niemnem, nad lasem, nad błonią,
 W lepszy czas, pieśń głośniejszą ptaszkuwie zadzwoni
 I rosa Łaski Pańskiej niech użyźnić raczy [nią,
 Wasze niwy piaszczyste i serca oraczy.
 A na wiosnę, na błoni, przy Niemna zatoce,
 Gdy bocian zmartwychwstania piosnkę zaklekoce,
 Duch pielgrzyma pośpieszy, by cieszyć się z wami,
 Polatać nad wioskami, po nad cmentarzami,
 Gdzie pił wodę niemnową, gdzie miał chleba kawał,
 Gdzie lzy bolesne sączył, gdzie szczęścia doznawał,
 Zkąd odszedł rozpacziwie, załamawszy ręce,
 I zostawił pamiątkę w znikomój piosence!

Do Feliksa Rumbowicza.

Mój Feliksie! wszak ludzie zaprzeczyć nie mogą,
 Że wszelka linia prosta jest najkrótszą drogą;
 Że gdy pod jedną miarę wykroisz je ładnie,
 To trójkąt do trójkąta najściślej przypadnie;
 Że kwadrat stoi prosto, a trapez pochyło;
 Że koło jest płaszczyzną, a ośmiościan bryłą;
 Że x algebraiczne cyfra niewiadoma:
 Lecz z tego nie wynika, byś miał siedzieć doma,
 Ażebyś cały wieczór (o pozał się Boże!)
 Miał ślęczeć nad rachunkiem, jak kupiec w kantorze.
 O! jemu łatwiej liczyć, gdy grosza nachwytał,
 Niż tobie — idealny, spektorski kapitał.
 „Tysiąc mnożę przez tysiąc!“ co za urok słodki!
 Zda się rosnąć w kieszeni wytarte dwuzłotki,
 Zda się, że szereg cyfer po tablicy szasta,
 Że każde zero w worek dukatów urasta;
 Człowiek aż oko pasie, aż ślinkę połyka,
 Patrząc, jak chudy dzwonnik na brzuch kanonika.
 Ale patrząc na cyfry, mało się skorzysta;
 Chuda w naszych bilansach cyfra rzeczywista.
 Integralny rachunek niewiele się przyda:
 Pięć od czterech nie mogę, pożyczam u Żyda;
 Zero od zera — zero; kiedy pustki w kiesie,
 Nie masz na to sposobu i w Pitagoresie!

Więc zostawmy w pokoju rachunki i troski.
 Patrzej, co w swój gazecie napisał Lesznowski:
 Owo na ziemi Franków jest bal u Cesarza,
 Owo Turczyn niewierny już wojną zagraża,

Owo straszna kometa przychodzi z oddali,
 Drgnie płomiennym ogonem i ziemię zapali.
 Pytam się: czyż niewarto o wieczornęj chwili
 Byśmy te wszystkie sprawy głębiej rozważyli?
 Lecz nim groźny padyszach w swęj pychy zakresie
 Stolicę ze Stambułu do Smorgoń przeniesie,
 Nim się kardynałowie do Paryża zjadą
 Maścić wybrańca ludu święconą pomadą,
 Zbierzmy się w ciepłą izbę i, starym zwyczajem,
 Zróbmy traktat przymierza Jamajki z Kitajem.

Wszak znasz trojańskie dzieje: Eneasz przed laty,
 Zaproszon od Dydony na szklanę herbaty,
 Niezrażony przestrzenią i morza ogromem,
 Nie sam jeden pojechał, ale z całym domem
 I ze wszystkimi sprzęty własnej gospodarki:
 Włożył Jowisza w kieszeń, a ojca na barki,
 I przewiesił przez plecy posiłek sowity—
 Z Pryamowskięj gorzelni flaszkę okowity;
 A kurząc z krótkięj fajki tabakowe liście,
 Na tyryjskie salony wkroczył posuwiście.

W dziejach starych i nowych—jeżeliś ich świadom—
 Przypatrzysz się do sytu podobnym przykładom:
 Cyrusy, Daryusze, Likurgi, Perykle,
 Których bohaterami nazywają zwykle,
 Których sława z przed wieków aż dotąd się nie ćmi,
 Szli zawsze na herbatę z żonami i dziećmi.

Raz Pompejusz, Rzymianin rozgłośny u świata,
 Zaprosił na herbatę króla Mitrydata,
 Lecz, że niezawsze środki dobrym chęciom służą,
 Samowarek maleńki a gości miał dużo;

Ujrzał, że mu przychodzi wstydzic się widocznie,
 Struchlał rzymski bohater i rozmyślać pocznie:
 — „O gdyby się z kłopotu wykręcić zwycięzko!
 „Dałbym chętnie augurom sto wołów na mięsko,
 „Uczciłbym olimpijskie Junony, Cerery,
 „Wypiłbym na cześć Bacha kieliszek madery,
 „Kazałbym — jeśli w niebie taki ślub przyjęty —
 „Mojemu fagasowi dać sto kijów w pięty;
 „Lecz żaden ślub, niestety! i żadna ofiara
 „Nie zwiększy objętości mego samowara!“
 Tak gdy biedny Pompejusz w daremnój rachubie
 Głodzi jeno czuprynę i swe wąsy skubie,
 Wzywa niebieskie siły i piekiel otchłanie,
 Nowy koncept do głowy przyszedł niespodzianie;
 Więc jak niegdyś Archimed wykrzyknął: — *Eureka!*
 I list do Mitrydata posyła przez Greka,
 A w liście były takie wyrażone myśli:
 Chcesz pić u mnie herbatę, to samowar przyslij!
 Więc śladem Pompejowym ozwać się ośmielę:
 Przyjdźcie do nas na wieczór, dobrzy przyjaciele!
 By zaś chińskim nektarem uweselić życie,
 Jak niegdyś Mitrydates — samowar przyslijcie.

1853. Wilno.

DO STANISŁAWA SZCZEPANOWSKIEGO.

Pod niebem płomienném, gdy miną dnia skwary,
 Gdy z morza chłodnawy wiatr dmucha,
 Kochanek przed lubą chcąc wylać głąb ducha,
 Powierza to strunom gitary.

Pod wzniosłym balkonem lud ciśnie się w tłumie,
 I słucha śpiewaka wśród ciszy,
 I każdy podziwia, kto jeno go słyszy;
 Lecz jedna go tylko rozumie.

Och, bo też gitara to dziwne narzędzie!
 Czy tęskni, czy wzdycha, czy płacze,
 Choć z piersi tysiąca westchnienie dobędzie,
 Nie każdy cię pojmie, śpiewacze!

Nie każdy cię pojął, o nasz Stanisławie!
 Lecz oczy są, z których łzy biegą;
 Nic ciżba nie doda, ni ujmie twój sławie,
 Kochanka rozumie lubego.

Pojęła twą pieśnię niemała drużyna:
 Nie żałuj twych trudów i pracy,
 Nie rzucaj przeklęstwa na gród Gedymina,
 Że cię nie pojęli swojacy.

Bo ciche Litwiny topnieją i miękną
 Przed wszystkiem nadziejskiem i wieszczem;
 Pojęliśmy w tobie natchnienie i piękno,
 Choć ci nie klaskamy, nie wrzeszczym.

Cześć tobie, śpiewaku! cześć tobie i dzięki,
 Żeś do nas zagwarzył tak cudnie,
 Żeś ludziom z nad Wilii, z nad bystrój Wilenki,
 Dał poznać gorące południe.

26 kwietnia 1853. Wilno.

NIEPIŚMIENNY.

GAWĘDA LUDOWA.

I.

Ja nie zazdroszczę, chowaj mię Boże,
 Nic i nikomu na bożym świecie;
 Jednego tylko zazdroszczę może,
 Że wy, panowie, pisać umiecie.
 Dajcie mi pióro i kartę białą,
 Nauczcie piórem wodzić w potrzebie!
 Tożby latało, tożby latało,
 Jak błyskawica po ciemnym niebie!
 Wszystko, co boli, co cieszy szczerze,
 Co sam obaczę, co mi kto powie,
 Wszystkoby w wiernie kładł na papierze,
 Dumkę po dumce, słowo po słowie.
 *Spisałbym widok bożego świata,
 Każdy tak piękny, każdy odmienny;
 A teraz wszystko marnie ulata,
 Bom nieuczony, bom niepiśmienny.

II.

Spisałbym najprzód piękne sny moje,
 Bo czasem cudnie przyśnić się zdarzy,
 Kiedy zobaczę śliczną dziewoję,
 Albo aniołów o jasnej twarzy.
 Spisałbym potem ptasząt słoweczka,
 Ranne skowronka *Zdrowaś Marya*;
 Wydałbym pismem, co mówi rzeczka,
 Gdy się w kamykach pianą rozbija?

Co mówi z wiatrem kłosista niwa?
 Co ryczą woły, jak beczą stada?
 Jak dzwon kościelny ludzi przyzywa,
 A potém, mrużąc, sam z sobą gada?
 Jak kowal młotem bije w kowadło?
 Jak młynarz grzmoce w rozszczep kamienny?
 Wszystkoby wiernie spisać wypadło —
 Pożał się Boże! jam niepiśmienny!

III.

Jakie rozkosze, jakie rozkoszel
 Umieć wypisać słowo po słowie,
 Co marzę w myślach, co w sercu noszę,
 Karta zrozumie, piórko wypowie!
 Ludzie gotowi wyśmiać biedaka,
 Nie rozumieją, serce ci zranią;
 A czasem dumka przychodzi taka,
 Że i słów żadnych nie znaleźć na nią.
 Jabym po prostu, jak serce puka,
 Takbym i pisał na białej karcie.
 Pukania serca złović nie sztuka,
 Ludziom niemożna mówić otwarcie.
 Pióro wyskrzypi z pod serca mowę,
 A papier milczy, jakby mur ścienity...
 Dumki - gołąbki, bywajcie zdrowe!
 Ja was nie chwycę — jam niepiśmienny.

IV.

Łatwiéjże panom, łatwiéj Żydowi,
 Szczęśliwi w sądach biegli pisarze:
 On swoje dumki na papier złowi,
 A potém z ludźmi co chce dokaże.

Ja — daj mi piórko, naucz niém władać, —
 Kiedy na kartę wszystko wyłożę,
 Gdy moją nędzę pocznę powiadać,
 To twarde serca skruszyłbym może.
 Spisałbym z tego bez żadnej zmiany
 Książkę modlitew taką, jak kramną,
 A tam i Chrystus ukrzyżowany
 Możeby łezkę uronił za mną.
 Gąsko, ty gąsko! ja latem paszę,
 Ja ciebie karmię w porze jesiennój!
 Daj mi twe piórko! daj skrzydło waszel
 Toż to polecę, człek niepiśmienny!

1853. *Borejkwoszczyzna.*

Hymny do Mszy świętej.

Kyrie eleyson.

Przy świętych tajemnic straszliwój ofierze,
 Gdy lud Twój z modlitwą przed ołtarz się zbierze,
 Wysłuchaj serdeczne wołanie,
 Zlituj się nad nami, o Panie!

Christe eleyson.

Niech nasze westchnienia i modły w świątyni
 Twa łaska godnemi przyjęcia uczyni;
 Daj myśli, daj serca nam czyste,
 Zlituj się nad nami, o Chryste!

Gloria.

Chwała Panu na Syonie,
 Niech się zleje, niech zespoli!

Pokój święty niech owionie
Wszystkich ludzi dobrej woli!

Graduale.

Powstańmy z cześcią, bo Zbawca sam
Prawdy żywota objawi nam,
Swego zakonu wyluszczy treść,
I przykład poda, jak życie wieść.
Zlój na nas, Zbawco, naukę, złój!
Niech grzeszne serce odżyje w niej!
Niechaj na prawdę zakipi już
Miłością Boga i bratnich dusz.

Credo.

Wierzymy w Boga, co świąty tworzy,
Wiemy, że Chrystus prawy Syn Boży,
By zetrzeć głowę piekielną zmii,
Przyszedł na ziemię z łona Maryi.

Et incarnatus.

I Bóg stał się człowiekiem, i w ludzkiej postaci
Dał się przybić do krzyża za grzechy współbraci;
I czoło mu zranili, i przebodli serce,
I skonał, błogosławiąc swe ślepe morderce.

Et resurrexit.

I zmartwychwstał uroczyście,
I w niebiosa ulatał
I zapewnił swoje przyjście,
Czynić sądy ze świata.

Offertorium.

Niech z ręki twojej, kapłanie,
Bóg przyjmie świętą ofiarę;

A Słowo ciałem się stanie,
 I cud obaczym przez wiarę.
 Gdzie chleba, wina istota,
 Bóg znajdzie ku działwie swojej;
 Nakarmi Ciałem żywota,
 Krwią swojej Łaski napoi.

Sanctus.

Święty! Święty! Święty Boże!
 Któż podola Cię zmierzyć?
 Człowiek tylko klęknąć może
 I w proch czołem uderzyć!

Benedictus.

Hozanna, hozanna! w potęgi ogromie
 Na ołtarz ofiarny Bóg zstąpił widomie!
 I ciało, i duszę, i krew swoją bierze,
 I mękę odnawia w niekrwawej ofierze.
 Niedarmo, niedarmo, o Zbawco! o Chryste!
 Przelane krwi Twojej potoki rześiste:
 Dla żywych w niej zdrowie i szczęście się mieści,
 Dla zmarłych ochłoda czyscowych boleści.

Agnus.

Niech się na sercu nie trwoży,
 Kogo sumienie przygniata,
 Gdyż oto Baranek boży,
 Który gładzi grzechy świata!
 Wy, którzy czyści jesteście,
 Kogo żal omył i skrucha,
 Do stołu bożego śpieszcie,
 Bo dana uczta dla ducha.

Benedictio.

Powstańmy wszyscy gromadnie,
 Bądźmy szczęśliwi i prawi;
 Tu kapłan na nas krzyż kładnie,
 A w niebie Bóg błogosławi.

1854. *Borejkwowszczyzna.*

DO WIKTORA KAŻYŃSKIEGO

z powodu jego „Śpiewnika.“

Graj, dudarzu, graj!
 Więcej piosnek daj!
 Niech się wsłucha w twoją pieśnię,
 Niech litewska dusza wskrześnie
 I polubi kraj!

Graj, dudarzu nasz!
 Dziewkom nótę wskaż,
 Niech się w chłopcach duch odzowie,
 Niech zapłaczą staruszkowie
 I wyjaśnią twarz.

Graj, dudarzu, piéj!
 W głębi naszych kniej,
 W głębi serc — pod naszą strzechą
 Znajdziesz, grajku, znajdziesz echo
 Dla piosenki twój!

1854. *Wilno.*

PIEŚNI DO MUZYKI
W. KAŻYŃSKIEGO.

1.

WLAŻŁ KOTEK NA PŁOTEK.

Żarcik.

„Wlażł kotek na płotek i mruga,
„Piękna to piosenka, niedługa.“
My temu chytremu kotkowi
I sami odmrunąć gotowi;
A żaden nie zgadnie, nie zoczy,
Co sobie powiemy przez oczy.
Tak mrugniem figlarnie i zradnie,
Że człowiek sam siebie nie zgadnie;
W tém sekret, w tém cała zasługa:
„Wlażł kotek na płotek i mruga.“

Ej kotku, ty kotku filuciel!
Czy mruga w twych oczkach uczucie?
Czy zdrada głęboka a słodka,
Zwyczajnie, jak w oczach u kotka?
Czy mrugasz nieszczerze, czy szczerze,
Ja zawsze kotkowi uwierzę,
I wzajem odmrunę tak ładnie,
Że kotek nic a nic nie zgadnie.
W tém sekret, w tém cała zasługa:
„Wlażł kotek na płotek i mruga.“

A kiedy kotkowym zwyczajem
Zawiedziem i zdradzim się wzajem,
Niech żadne się na to nie żali,
Bo myśmy oboje mrugali.

Na zręczne mruganie z ukradka
 Nikogo nie znajdziem na świadka;
 Kto widział, nie zgadnie co znaczy,
 Bo coraz mrugamy inaczej!
 W tém sekret, w tém cała zasługa:
 „Wlazł kotek na płotek i mruga.“

2.

KRAKOWIAK NA LITWIE.

Choć w Krakowskiém lepiej żyją,
 Ja-ć i Litwę chwale:
 Bo nad Niemnem, nad Wilią
 Lud niezgorszy wcale.
 Choć w gospodzie kiedy skacze,
 Mniejszą ma ochotę,
 Choć czarniejsze tam kołacze,
 Ale serce złote.

U nas zboża, u nas trawy
 Zieleniejsze w okół,
 U nas chłopiec taki żwawy,
 Jak karpacki sokół.
 Tu jak dęby chłopcy duże,
 Pozwieszali głowy,
 Ale za to w ich naturze
 Widać hart dębowy.

Każda nasza Krakowianka
 Śmieje się radośnie,
 Do chychotek czy do tanka,
 To aż serce rośnie!

Tu poważnie i powolnie
 Dziewczę słówka waży,
 Jasnym oczkiem kiedy kolnie,
 Aż się człek rozmarzył!

Nasza piosnka żwawiej hasa,
 Tam powolniej wcale,
 Coś jak echo z po za lasa,
 Jak wiślane fale.
 Kiedy patrzysz na tych ludzi,
 Gdy się w Litwie gości,
 Coś takiego w sercu wzbudzi,
 Jakby płacz z radości.

3.

Pieśń myśliwska.

Zagrajcie pobudkę! już dnieje, szarzeje,
 Trop łatwo na rosie zobaczmy;
 Ruszajmy na bory, ruszajmy na knieje,
 Potykać się z leśnym kudłaczem!
 Dwururka przez plecy, a trąbka u pasa—
 Niech krew się rozigra w nas żwawiej,
 A psiarnia ze smyczy niech sobie pohasa,
 Niechaj się do pola zaprawi!

W dębowym, sosnowym ostępie, czy borze,
 Pocieszmy się dobrą nadzieją!
 Nie idźcie za nami, pudlarze i tchórze,
 Was lasy litewskie wyśmieją!
 Bo z dziadów, z pradziadów, tu echo borowe
 Strzał celny rozeznać jest w stanie;

Kto trąbił w tych lasach, kto pił pogrzebowe,
Ten zuchem od razu zostanie!

Tu każdy powinien domowe znać knieje,
I każdy znać pole od dziecka.
Zagrajcie pobudkę! już dnieje, szarzeje;
Ozwij się, drużyno strzelecka!
Niech głosy po rosie zagrają, popłyną,
Aż echo drzemliwe zatrzęściel...
O rozbudź się, krasna, o luba dziewczyno!
Daj rączkę na drogę, daj szczęście!

4.

KORALE.

Dumka kozacka.

Gdym z Kozaki szedł na boje,
Moja Hanna rzecze:
„Niesiesz, luby, życie swoje
„Pod tatarskie miecze!
„Lecz modlitwa, płacz dziewczyny
„W boju cię ocali;
„Ty mi za to, mój jedyny,
„Przywieź sznur koralii.“

Bóg kozaczój szczęścił braci:
W jednéj boju chwili
Han tatarski wojsko traci,
A my gród zdobyli.
Gdy wyparto krzepkie wrota,
Gdy się miasto pali,

Inszy srebra, inszy złota,
 Jam szukał korali.
 Wśród rabunku los mi służy,
 Pan Bóg zdobycz poda:
 Sznur korali krasny, duży,
 Jakby wiśnia młoda!
 Pochwyciwszy zdobycz drogą,
 Już nie czekam daléj,
 Śpieszę stanąć przed niebogą,
 Dać jéj sznur korali.

Pędzę stepem, pędzę błonią,—
 Oj daremna praca!
 W naszej wiosce dzwony dzwonią,
 Lud z mogiłek wraca.
 Dobrzy ludzie śpieszą ku mnie
 I wołają z dali:
 —„Twoja Hanna leży w trumnie,
 „Nie trzeba korali!“

Zapłakałem, zajęknąłem
 I roztrącam rzesze,
 I przed cerkwią padam czołem,
 I przed obraz śpieszę.
 Do najświętszych stop Maryi
 Niosę smutne żale,
 I zawieszam u Jéj szyi
 Czerwone korale!

Kruk.

Piosnka litewska.

Z po nad lasu, z po nad chmury,
 Na dolinę siola
 Kruk się spuścił czarnopióry,
 Na żer dziatwę woła.
 Ej! żerował gdzieś na grobie
 W pośród bojowiska:
 Krwawą rękę trzyma w dziobie,
 Na niej pierścień błyska!

— „Czarny kruk! z jakiej strony
 „Burza cię przywiała?
 „Zkąd ten pierścień pozłożony
 „I ta ręka biała?“
 — „Za górami, ej dziewczyno!
 „Był tam bój nielada!
 „Krwii młodzieńczej rzeki płyną,
 „Głów tysiącem pada!

„Zakopuje lud roboczy
 „Bohaterskie głowy;
 „Na mołojców orle oczy
 „Sypie żwir surowy.
 „Po kurhanach, jak kopacze,
 „Wyją wilków stada,
 „I niejedna matka płacze,
 „Na grób pierśmi pada!“

Dziewczę jękiem pierś rozrywa,
 Twarz we dłonie chowa:
 — „Dolaż moja nieszczęśliwa!
 „Biednaż moja głowa!
 „Wiem już teraz, kto zabity,
 „Czyja to dłoń biała:
 „Jam ten pierścień złotolity
 „Lubemu oddała!“

6.

D o l a.

Waryant z pieśni litewskiej.

W oczach ciemno, serce boli,
 I zapłakać chce się!
 Pójdę hukac, lepszej doli
 Wywoływać w lesie.

Przyjmiem chlebem, przyjmiam solą
 W szczerój uprzejmości:
 Odezwi się, lepsza dolo,
 I przyjdź do nas w gości!

Między wzgórki, między drzewa
 Wołam w leśnej ciszy;
 Ale słowa wiatr odwiewa,
 Dola nie posłysz!

Piosnko moja! ej nie tobie
 Przebić wicher burzy!
 Wracaj jęzczeć sama w sobie,
 Kędy serce wtórzy.

1854. Borejkowszczyzna.

Do **

Kiedy w ojczyźnie, pomiędzy swojemi,
 W cudze krainy twa dusza ulata;
 Wzdychasz bluźnierczo do auzońskiej ziemi,
 Kreslisz obrazy germańskiego świata;
 Złorzeczysz matce wśród dzikich uniesień,
 Że nadto brzydka, kiedy się rozszłocha,
 Że na jój twarzy wiekuista jesień,
 Że nie tak piękna, jak obca macocha.
 Ptaku przelotny! co w wiosnie żywota
 Pod obce niebo poleciałeś w gości,
 Spytaj jaskółki, co w oknie szczebiota,
 Czemu kolibrom słońca nie zazdrości?
 Czemu, u obcych pogościwszy zimą,
 Wraca na lato pod strzechę rodzimą? —
 Szczęśliwe ptaszki, trzykrotnie szczęśliwe!
 Szczęśliwi ludzie nie czują jak błogo,
 Że raz wybiegłszy za domową niwę,
 Znowu, gdy zechcą, powitać ją mogą.
 Lecz zapytajcie ranionego ptaka,
 Co nie mógł z braćmi powrócić na Litwę,
 I zapytajcie w obczyźnie biedaka
 O jego dumkę, o jego modlitwę;

Spytajcie, czego zesmutnieli oba?
 Jak się im piękny Neapol podoba?
 Od błoń auzońskich, gdzie lasy mirtowe,
 Czemu do sosen wrywa się dusza?
 Tamto powietrze, i lekkie, i zdrowe,
 Czemu im piersi pali i osusza?
 Niejeden może z nieszczęsnych tułaczy
 Błuźnił tak samo rodzinnej zagrodzie;
 Dzisiaj, poznawszy, co dym swojski znaczy,
 Czuje zgryzotę, co mu piersi bodzie.
 Zna, że bluźnierstwem znieważył niebiosy,
 I wzięwszy sakwę pielgrzymską na ramię,
 Szedłby na Litwę odarty i bosy,
 Przebłagać Matkę Bożą w Ostrój-Bramie,
 Przebłagać góry i rodzinne bory,
 Którym się niegdyś tak srodze zawinia...
 Zdrowie swój duszy odzyskałby chory,
 Od szklanki wody z Niemna lub Horynia.

1854.

Grajek wioskowy.

I.

Ubogi odzieżą, lecz myślą bogaty,
 Siadł grajek wioskowy na przyzbie u chaty,
 I wierną skrzypicę wziął w ręce;
 A w głowie snadź ważna toczy się narada:
 Coś brząka, coś mruczy — bo w myśli układa
 Strój nowy ku nowój piosence.

I błądzi spojrzeniem ku niebu, ku ziemi,
 Nad polem zieloném, nad strzechy sielskiemi,
 Spogląda ku lasom, ku rzeczce.
 Wnuk przy nim trzyletni, ciekawy a żywy,
 Znalazłszy we drwalni dwie szczepy łuczywy,
 Grał niby na drugiej skrzypeczce.

II.

Uśmiechnął się stary, podumał i milczy:
 — „Już tropisz do lasu, o synu ty wilczy!
 „Poczekaj! nic z tego nie będzie.
 „To brzydka zabawka! to gra nic do rzeczy!
 „Rzuć, chłopcze, tę trzaskę, boć ręce skaleczy—
 „Skrzypica — zakłete narzędzie!
 „Gdy raz ci do duszy przyrosną jój tony,
 „Już będziesz zgubiony, na zawsze zgubiony,
 „Młodości i sił twoich szkoda.
 „Snu tobie nie będzie, tém gorzej im dalej,
 „Gorączka pragnieniem twą duszę rozpali,
 „A gdzież tu na świecie ochłoda?

III.

„Weź inną zabawkę — ja krzyżyk ci zrobię,
 „I będziesz po dworze przechadzał się sobie,
 „Śpiewając *oremus* księdzowski;
 „Jak kiedyś zostaniesz rozumny i duży,
 „To może ci dola życzliwa posłuży,
 „Że będziesz plebanem tój wioski.
 „Czy ludzkość żalobą, czy kwieciami pokryta,
 „Wesele czy pogrzeb — ksiądz Brewiarz czyta,
 „I cóż go zasmuci, rozrzewni?

- „Czy piękny urodzaj na polach rolnika,
 „Czy Pan Bóg pomorem i głodem dotyka,
 „Plebani dziesięcin swych pewni.

IV.

- „Lub baw się w żołnierza, weź kij mój sękaty,
 „I hasaj do koła stodoły i chaty,
 „Ja-ć szablę wystrugam z łuczywy;
 „Gdy pójdziesz do wojska, ej! będzie do twarzy:
 „Twój mundur, twój kaszkiet od złota się żarzy,
 „A rumak—kasztanek lub siwy!
 „Szablica, ostroga błyszcząca ze stali,
 „A wąsik runieje, a oko się pali,
 „Dziewczęta ci z całej lgną włóści;
 „W gospodzie, czy w domu, na każdej zabawie,
 „Ty jeden réj wiesziesz i głośno, i żwawie,
 „A każdy ci z chłopców zazdrości!

V.

- „Cóż z liry za korzyść? Ot marnie zaginie;
 „Ubogi syn pieśni, w ubogiej wioszczynie,
 „Daremna zamęczy się pracą.
 „Tu rzadkie obsiewki, dożynki, wesele,
 „Tu chleba niewiele i zabaw niewiele,
 „Niewiele grajkowi zapłaca.“
 — „Ej, dziadku mój, dziadku! — odpowie mu wnuczę—
 „Ot ja cię dobrego sposobu nauczę:
 „Rzuc wioskę, gdzie żyją nędzarze;
 „Weź skrzypkę i pytaj, gdzie ludzie bogaci,
 „Tam każdy posłucha, i hojnie zapłaci,
 „I drogę do inszych pokaże.

VI.

- „Ja kiedy wyrosnę, gdy skrzypkę mi kupią,
 „Tak pójdę na świecie—to wcale niegłupio;
 „Obaczysz, jak mi się poszczęści.“
 — „O dziecię! — rzekł starzec — nie bluźnij w ohydzie,
 „Niech raczěj z pieśniami zaniemieć ci przyjdzie,
 „Niż o drzwi bogaczów tłuc pięści!
 „Gdy nędzarz w těj wiosce wyprawia biesiadę,
 „To serce grajkowi życzliwe i rade,
 „Gospodarz najwyżej go mieści;
 „I grajka obsiadą, słuchają z rozkoszą,
 „I czarękę najpierwszą ku niemu przynoszą—
 „Tu pieśnia w pożytku i cześci.

VII.

- „Na uczcie bogacza nie szukaj dusz bratnich:
 „Ty będziesz tam gościem ostatnim z ostatnich,
 „U progu ci chyba grać każą.
 „Czy rzewne piosenki, czy święte graj hymny,
 „Westchnienia nie wzbudzisz, bo duch u nich zimny,
 „Z szyderczą słuchają cię twarzą.
 „A kiedy na uczcie zapieni się wino,
 „Sto razy służalcy pieśniarza pominą,
 „Nim puhar podadzą ci hardo.
 „Gdy czasem bogacza napadnie szal pusty,
 „On każe, byś zagrał piosenkę rozpusty,
 „I rzuci garść złota z pogardą!“

VIII.

- Tu starzec złagodniał i wnuka pogłaska.
 — „Tak, chłopcze... bądź grajkiem!.. O Boże! Twa łaska
 „Niech zawsze na pomoc mu przyjdzie!

„Nim kiedyś mą skrzypkę powierzę ci w ręce,
 „Przeżegnam ją najprzód, w kościele poświęcę,
 „Byś pieśni nie podał k'ohydzie.
 „Choć czasem chleb suchy pożywać się zdarzy,
 „Bądź grajkiem pocziwych wioskowych nędzarzy,
 „Jak ja sam przebyłem lat tyle.“

Chłopczyna wysłuchał, co stary dziad gdera,
 Podumał, zapłakał, i oczka ociera,
 I pobiegł uganiać motyle.

16 października 1854. Borejkowszczyzna.

Do Ignacego Chodźki,

przesyłając na chów zimowy konie, do fortuny pana M. K.,
 autora znanych „Gawęd z Ambrożewiczem.“

Gdy pan mulski znudziwszy litewskimi syny,
 Odjeżdżał hajdamaczyć w stepy Ukrainy,
 Pomiędzy dzikie jary, czahary, burzany,—
 Zostawił skarb na Litwie, och! skarb nieprzebrany,
 Skarb, który Pan za ledwie swym wybrańcom nada,
Thesaurum super aurum—dobrego sąsiada;
 I tak mówił, prawicę podając mu czułą:
 —„Bądź stróżem mych penatów, a czuwaj nad Mułą,
 „Na ciebie moją władzę przelewam najszczerzej;
 „Kto jeno w imię moje czołem ci uderzy,
 „Spełniaj wszystkie żądania, jakie słusznie rości,
 „Hetman z mego ramienia w mojej posiadłości.“
 Tak mówiąc ostateczne pożegnalne słowa,
 Przyrzekł *oko* tytuniu przysłać z Berdyczowa,
 I słowem w palemońskiej ziemicy nieznaném
 Mianował go najwyższym mulskim atamanem.

Ten, co przedtém jednoczył już zaszczytów wiele,
 Którego cenią bracia, współobywatele,
 Co, sam służąc krajowi zaszczytnie a długo,
 Wyższą jeszcze u ziomków wślawił się zasługą,
 Kiedy ująwszy pióro, jak pendzel uroczy,
 Szereg *Obrazów Litwy* stawił nam przed oczy,
 Ten, u którego w sercu święta prawość kwitnie,
 Co przywykł wielkim trudom podolać zaszczytnie,
 Temu sił nie przeciąża, humoru nie drażni
 Ni buńczuk atamański, ni prośba przyjaźni:
 Nieobecnego druha zastępując świetnie,
 Równie troskliw o Mułę, jak o swe Dziewietnie.

Lecz, jak zwykle, kłopoty nierozdzielne z władzą:
 I tutaj suplikanty spokoju nie dadzą.
 Ważne *sąsiada Muły* przerywając prace,
 Oto natręt przybywa i do drzwi kołace,
 A czołem uderzywszy, że przybył nie w porę,
 Przekłada swoją prośbę *in eo tenore*:

Pan mulski—jak świadoma o tém miłość wasza —
 Do swojej posiadłości, słyseż, mię zaprasza,
 Bym *lares et penates* spakowawszy razem,
 Przybył z lutnią pobitą i chudym pegazem.
 O! zaprawdę, rozrzewnia jego przyjaźń czuła!
 Ale tutaj mię niemoc do łóżka przykuła,
 Pierś, kiedy właśnie tonów trudniejszych dochodzę,
 Wyśpiwana, zachrypła, dolega mi srodze;
 Tu dręczą mię gorączki i bolesne kaszle,
 Tu bezwzględny Hippokrat swych potomków naszle.
 Tak więc przybyć do Muły nie mając sposobu,
 Posyłam darmożjadów do mulskiego żłobu;

I oto przywiedziono przed wasze podwoje
Odstawną pegazicę i pegaziat dwoje.

Gdy mię przyjął Apollo w czeladkę parnaską,
Z taką szczególnych względów oświadczył się łaską:

— „Śpiewaj, a ja ci nadam wieszczów przywileje,
„Na twojej drodze kwiatki obficie posieję,
„I rozkażę strumykom brzęczeć z całej siły,
„I rozkażę słowikom, by pięknie nocyły;
„Aby ci przedmiot w oczy nie wpadał znikomy,
„Nie dam ci na dzierzawie ni ziarna, ni słomy;
„Na twych łąkach, byś serce rozrzewniał radośnie,
„Niechaj brzęczą koniki, a siano nie rośnie;
„Dla twoich wieszczych myśli daruję świat cały,
„Pozwalam ci obrywać niebieskie migdały,
„A na ziemi, gdy na nią zestąpisz na chwilę,
„Możesz dopędzać wiatry i łapać motyle.“

Tak przyjęty, zasiadłszy hardo na Parnasie,
Nie dbam o ziemską szkapę—niech się trawką pasie;
A gdy trawkę na łące mróz zimny powarzy,
Niechaj idzie na łaskę lepszych gospodarzy.

Oto treść mojej prośby. Jakiż koniec w liście?
Jak tu się submittować pięknie, uroczyście?
Jakim uczcić affektem mulskiego sąsiada?
Oto utnę po prostu, jak mi serce gada:
Jam twój rodak, a u nas na całej przestrzeni
Któż Chodźki nie uwielbia? nie kocha? nie ceni?

1854. Borejkowszczyzna.

D o

ALEKSANDRA ŻELEŹNIAKA

po pierwszym spotkaniu.

Znamy się z sobą od niedawnéj chwili,
 Ale już więcéj znać się nie potrzeba:
 Ledwieśmy kąsek rozłamali chleba,
 A zda się beczkę już soli spożyli.
 Daleś mi poznać duchowe rozkosze
 I błogi podział uczucia i myśli;
 Bóg i czas dalszy połączą nas ściślej, —
 Kocham cię, bracie! pokochaj mię, proszę.

1855. Mińsk.

Toast dla Teodora Narbutta,

autora „Dziejów Litwy.“

Zasnęła się pomroką przeszłość tajemnicza,
 Zgasło w Litwie ognisko poświęcone Znicza,
 Zmilkła pieśń wajdelotów, — w uroczystéj mowie
 Któż nam przeszłość wyświeci? kto przeszłość prze-
 [powie?

O! jest człowiek od Boga przysłany téj stronie,
 W jego piersi ognistéj Znicz litewski płonie,
 Jest mąż, co, z rylcem dziejów stojący na straży,
 Starą i nową Litwę wspomnieniem kojarzy,
 Co, jak dawny ofiarnik, prawnukom wspomina
 Bogów i bohaterów ziemi Gedymina,
 Jak stary *burtynikas*, co podawał hasła:
 „Jeszcze auszra życzliwa nad Litwą nie zgasła!“

I dzisiaj ten dostojny wróżbita przeszłości
 Jak ojciec w gronie dziatwy, między nami gości.
 Zbierzcie się, dzieci Litwy i młodsze, i starsze,
 Wydajcie uroczysty okrzyk patryarsze,
 W róg bawoli starego alusu nalejcie:
 W cześć kapłanowi Litwy! w cześć krywe-krywejciel!

1855. Wilno.

W IMIONNIKU

SYDALII ŚWIDOWÉJ.

Tutaj dni moje spokojnie płyną,
 Mam chleba, soli, kwiatów do syta,
 I dobry człowiek czasem gościną
 Do mnie zawita.

W cichój ustroni żyćby niezgorzédj
 Wśród gęstych dębów, jabłoni, gruszy, —
 Och! gdyby tylko jeden dar boży:
 Spokojność duszy!

O ludzie dobrzy! o ludzie bozi!
 Westchnijcie czasem za mną k'Jehowie:
 Niechaj gorące myśli zamrozi
 W zbolałej głowie.

A wyobraźnia moja skrzydlata
 Z chłodnym rozumem niech idzie w parze;
 O szczęściu własném, o szczęściu świata
 Niechaj nie marzę.

1855.

Do kó. Wacława Hundiusa.

Mój bracie wedle serca, mój ojczy w Chrystusiel
 Szlę ci obraz kapłana, zacny Hundiusie.
 Jako stary Bernardyn był swój wiosce wzorem,
 Ty dla naszego Wilna bądź definitorem.
 Gdy w nasze twarde *głowy* biją dogmatyści,
 Twój głos niech nasze *serca* od grzechu oczyści.
 Objąwszy Święto-Jańską po Skardze ambonę,
 Ty jeden możesz działać na serca skruszone.
 Płacz, sróż się, jako Chrystus płacze lub się sroży:
 Litwini w twoich słowach odgadną głos boży.

1855.

H A S Ł O.

(Do Wincentego Pola).

Gdy Polsce jeszcze gwiazda świeciła Rejowa,
 Sławny Jędrzej Trzycieski w te pisał doń słowa:
 „Rej bowiem, jako mówią, ty sam w Polsce wodzisz,
 „W naszym polskim języku ty sam przodkiem cho-
 [dzisz.“

K'wam, mistrzu, te wyrazy zwrócę, jeśli wola:
 Tyś jest Pol — bard jedyny sarmackiego pola;
 Tyś przestronny, jak pole, od brzegu do brzegu,
 A twa pieśń sarmacka górą się rozlega.
 Z echem jój obeznane Lechitów krainy,
 Od Karpat i Powiśla do Dniepru i Dźwiny.
 Odbiło się tve imię i piosenka sama,
 W lasach Litwy, co pieśniom wtórzyły Adama;

Na stepach Ukraińskich, w dzielnicy Bohdana,
Rozpływa się, stepowym wiatrem kołysana;
Nad Newą, aż do krańca lapońskiej rubieży —
Słowem: wszędy znajoma, codzień dank ma świeży.

My mieszkamy pod starym Palemońskim lasem,
Gdzie wiatr mroźny piosenki zagłusza nam czasem,
Lub odwiewa ich echo, a cóż więc za cuda,
Że niezawsze, niewszystko dosłyszeć się uda?...
Więc dzisiaj kołatamy do twój dobrej woli;
Zaśpiewaj co wyłącznie naszym lasom gwoli,
Naszym karlim pagórkom i piaszczystej niwie,
A spragnione ich echo zawtórzy chętniwie.

7 lipca 1855. Borejkwoszczyzna.

CZULI A CNOTNI, BĄDŹMY OCHOTNI.

Seh't, wie die Tage sich sonnig verklären!
Blau ist der Himmel, und grünend das Land,
Klag' ist ein Misston im Chore der Sphären,
Trägt auch die Schöpfung Trauergewand.

Salis.

Patrz, jak się niebo rozjaśnia uroczo!
Majem oddycha i trawka, i świat,
Aż grzmi powietrze, aż ptaszki szczebiocą,—
Nie pora wdziwać całunowych szat!
Płynicie mi w duszę radość i wesele!
Tyle jest piękna—chwytajmy je w czas!
Cnota i radość—to mądrego cele,
Niechże nakoniec opromienią nas!

Otwórzcie dusze! wszędzie radość pląży—
Łówcie w powietrzu jój piosenki strój,

Łówcie oddechem, bo jest w woni róży;
 Patrzcie: radością kołysze się zdrój!
 Bierzcie ją w usta w soku winogrona,
 W owocach jabłka i soczystych grusz.
 Wszędy jest radość — niech wnijdzie do łona,
 Czas, aby chmury rozwiały się już!

Patrz w jasne oczy twojego anioła,
 Radosném tętnem niech ci serce gra;
 Miłość cnotliwa w niebo cię powoła,
 Smutek uleci i pierzchnie, jak mgła.
 Uczujesz wtedy olbrzyma w twój duszy,
 Poznasz dostojny twojej drogi szlak,
 Poczujesz siłę, co głązy poruszy,
 Iskry do walki—to zwycięstwa znak.

O bracia moi! zkađ te łzy niewieście
 Szpecą jagody bohaterskich lic?
 Czyliż to życiem znużeni nareszcie
 Nad miękką trumnę nie widzicie nic?
 Ach! tyle wielkich i szlachetnych rzeczy,
 Tyle zostało obowiązków znieść!
 Niechaj sumienie nasz grób zabezpieczy,
 A wtedy umrzeć—i sława, i cześć.

Nieraz się troska, nieraz przyboleje,
 I łza na oku, i na sercu żal;
 Użyj na serce balsamu nadzieje,
 Zażyj cierpliwość, jak pancerną stal.
 A gdy mgła smutku twą głowę otoczy,
 Wyteżaj oko do niebieskich zórz!
 I nie brnąc w ścieżkę występnych uboczy,
 Dobrą otuchę w Opatrzności złóż.

Dajcie kielichy! niechaj wino tryśnie,
 Pokrzepmy siły — i z losami w bój!
 Aż póki ręka strudzona nie zwiśnie,
 Póki się z czoła nie poleje znój!
 Słodkoż zaśniemy! sumienie zaświadczy,
 Żeśmy spełnili, co należy z nas.
 O! w tém świadectwie jest balsam zaradczy,
 Co zgoi w piersiach najdotkliwszy raz.

Odważnie, bracia! choć duszę zraniono,
 Choć wieniec cierni przygniata nam skroń:
 Bolesć potrzebna, bo orzeźwia łono,
 Jak ciepły wietrzyk obumarłą błoń.
 Żniwarze Pańscy! i śpiewajmy szczerze,
 I pracowicie związujmy nasz snop:
 Pociecha duszy — któż ją nam odbierze?
 Ona różami otoczy nasz grób.

1855. *Borejkwowszczyzna.*

GŁOS UBOGICH

do obywateli gubernii Wileńskiej,
 zebranych na wybory w Wilnie.

O goście szlachetni! i cześć wam, i zdrowiel
 W czas dobry witajcie nam w mieście!
 I groszem, i duchem bogaci mężowie,
 Co czołem krainy jesteście!
 Gdy wasze dostojne obrady i prace
 Z wysoka przeżegnał Jehowa,

Otwórzcie swe serca! bo do nich kołace
 Ubogi, sierota i wdowa.

Na polach we żniwa plon chybił żniwiarza,
 Złe wieści latają żałośnie;
 I wioskom, i miastom głód smutny zagraża,
 Truchlejem, gdy wspomnim o wiośnie.
 Gdy waszą troskliwość zajmuje tak szczerze
 Po wioskach niedola ludowa,
 Niechajże i w mieście jałmużnę odbierze
 Ubogi, sierota i wdowa.

Gdy płacąc społeczne zasługi i czyny,
 W szlachetne zbieracie się grona,
 Gdy uczty dajecie wybrańcom krainy,
 Wołając ich zacne imiona:
 Niech stara gościnność, stosownie do chwili,
 W słusznój się granicy zachował
 Mniej kilku toasty, a już się posili
 Ubogi, sierota i wdowa.

Tam, w domach--rodziny modlą się za wami,
 By sprawy szczęśliwie się wiodły;
 A cóż wam zaszkodzi, że z rodzin modłami
 Ubodzy połączą swe modły?
 Gdy szczodra dłoń wasza ich nędzę umniejszy,
 Bóg ziści dziękczynne ich słowa;
 I może wymodlą urodzaj plenniejszy
 Ubogi, sierota i wdowa.

1855. Wilno.

WARYANTY STARYCH TEMATOW.

I.

Mogłem być znaczny na świecie
I bogatszy w mym powiecie,
Ale cel mego żywota
Nie był zbierać siła złota.

Mikołaj Kochanowski, Rotuła XI.

To papką, to czapką, to prośbą, to siłą
Zhołdowałbym losy, zhołdowałbym ludzi,
Jużby się i złota, i cześci dobiło, —
Lecz chciwość i pycha żądz moich nie budzi;
Zgasiwszy ich ogień w najpierwszej iskierce,
Wybrałem ubóstwo, piosenkę i serce.

Lecz biada wśród ludzi, kto żądz ich nie dzieli!
Ze skromnym rojeniem ukrywać się każą,
Ubóstwo wyśmieli, przy pieśni zasnęli,
A święte uczucie okryli potwarzą;
I lecąc przed ołtarz Mamona i Pychy,
Zburzyli mój uchron, zburzyli mój cichy!

O! czemuż w mych modłach nie było modlitwy
Do cielca Baala, do bożka czczój chluby!
Z ich własnym orężem stanąwszy do bitwy,
Podeptałbym pysznych i starł samoluby;
Silniejszą przewagę uznawszy w pokorze,
Znieważać me serce przestaliby może.

1855. Wilno.

II.

Niepodobnym obyczajem,
 Nie począwszy, żyć przestajem.

Jan Kochanowski, księga X, pieśń 15.

Codzień głosim piękne słowo,
 Codzień wiem żywot trupi,
 Codzień mamy żyć na nowo,
 Wznieść się sercem, wznieść się głową,
 Aż nas w końcu Czyn odkupi,
 Aż nas w końcu Duch oświeci.
 Ale starym obyczajem
 Słowo szumi, a czas leci,
 Nie począwszy, żyć przestajem.

W polach naszych perz i ziele
 Potrzebuje rolnój sochy;
 W myślach kwitną piękne cele,
 Czuję w sercu chwastów wiele,
 Które zasiał żywot płochy;
 Prędko z gruzów starój nędzy
 Mamy wioski stworzyć rajem;
 Lecz śmierć idzie jeszcze prędzej,
 Nie począwszy, żyć przestajem.

Jak ów pielgrzym w Palestynie,
 Świat na drzemkę legł złowrogą,
 I godzinę po godzinie
 Czeka, woda aż przepłynie,
 By przejść rzekę suchą nogą.
 I na ziemi sakwy kładzie:

„Niech wypiję, niech się najem!
I znów drzemka po biesiadzie;
Nie począwszy, żyć przestajem.

1855. Borejkowszczyzna.

ORSZAK POGRZEBOWY.

Głowę do trumny złożę w weselu,
Jeżeli pójdą za moją trumną
Ci, co kochałem... to nazbyt tłumno,
Bo ja kochałem wielu... och, wielu!
Ja śmiałych chęci nie puszczam dalej:
Niech tylko przyjdą, co mnie kochali!

Co mnie kochali wiernie a szczerze,
Niewielka liczba — dwoje czy troje.
Niechajby przyszli i wrogi moje,
I tych się może ze trójka zbierze.

Tak na pokładzin moich obrzędzie
Summa summarum sześć osób będzie,
A siódmy pójdzie kapłan życzliwy,
A ósmy dzwonnik, — czegoż potrzeba?
Dziewiąty — wietrzyk z rodzinnéj niwy,
Dziesiąty — deszczyk z naszego nieba.

W takim orszaku niechaj mię żwawo
Wilgotnéj ziemi pościel otuli;
Niech mię pokropią kropelką łzawą
I zaśpiewają łacińskie *luli!*
Ukołysany, rad z mojej doli,
Boleści życia wyśpię powoli.

1855. Borejkowszczyzna.

MODLITWY NA OBRAZKACH.

I.

Hymn do N. P. Maryi Ostrobramskiej.

Królująca z wysoka
Nad murami naszymi!
Rzuć promienny blask oka,
Spojrzyj Matko ku ziemi!
Tu w błagalnym rozgwarze
Płynie modła w przestrzeni;
Tu sieroty, nędzarze,
Tu na duszy strapieni;
Ich nadzieja jedyna,
Twoja litość matczyna.
Znasz, co w myślach się mieści,
I co w sercach nam pała;
Znasz tajniki boleści,
Boś ty sama bolała!
Wiesz, kto ulgi udziela:
Niechże Syn Twój, Bóg-Człowiek,
Choć promykiem wesela
Łzy osuszy nam z powiek;
Niech się wstawi do Syna
Twoja litość matczyna.

II.

Hymn do P. Jezusa na Śnipiszkach w Wilnie.

Z Ojcem Przedwiecznym stolicę dzieli,
Na twarz padają przed nim Anieli,

Na Jego imię piekło się trwoży:

Oto Syn Boży.

Obarczon krzyżem, w koronie z cierni,

Dreżąc go ludzie niemiłosierni,

Krew płynie z czoła, łza tryska z powiek:

Oto jest Człowiek!

Ty, który ludzkość wziąłeś w Twą pieczę,

Na krzyż przybity Boże-Człowiecze!

Wnijdź nam do serca, niech się w nim zbudzi

Miłość dla ludzi.

A gdy w naszego życia zawodzie

Krzyż nas obarczy, a cień ubodzie —

Godnie przebywać drogi cierniste

Pomóż nam, Chryste!

III.

Hymn do Zbawiciela w kościele katedralnym w Wilnie.

Niechaj się, Chryste, w Twém sercu zmieści

Modła, co niesiem ufni a prości,

Bolejącemu — słowa boleści!

Bogu — cierpienia ludzkości!

Dotkliwych ciosów, co spadły rojem,

Bez Twój pomocy nie zniesiem sami;

Nawiedź nam serca świętym pokojem,

Jezu, zmiłuj się nad nami!

Którego głowę przebodły ciernie,

Pośpiesz się ku nam z bozką osłoda:

Cierniste myśli, spraw miłosiernie,

Niechaj nam głowy nie bodą.

Któremu serce włócznią przebodli,

Któryś sam płakał krwawemi łzami,
 Gdy człek zbolący Tobie się modli,
 Jezu, zmiłuj się nad nami!

Któryś nakarmił ludzi tysiące,
 Błogosławiwszy chlebów siedmioro,
 Spraw niech i dzisiaj rzesze łaknące
 Chleb Twojej łaski odbiorą.

Gdy u stop krzyża mą boleść złożę,
 Niech mnie nadzieja prózna nie mami:
 Boże cierpienia! pociechy Boże!
 Jezu, zmiłuj się nad nami!

IV.

Hymn do Świętej Weroniki.

Gdy się nad Zbawcą ciżba okrutna,
 Prowadząc na śmierć, pastwi jak może,—
 Tkliwa niewiasta ze szmatem płótna
 Pośpiesza otrzeć oblicze boże.
 Starszy znój z czoła i pot, co płynie,
 Chrystus niewiastę pamiątką darzy:
 Oto na białej płótna tkaninie
 Odbija obraz swój bożkiej twarzy.
 Duszo w miłości bożej ognista,
 Coś otrzymała cud znakomity,
 Módl się za nami! niech obraz Chrysta
 Na naszych sercach mamy odbity!
 Śladem Chrystusa, gdy cierpiąc srodze,
 Dźwigamy krzyże na smutnej ziemi,
 Uproś nam cnotę wytrwania w drodze
 I miłosierdzie nad cierpiącemi.

V.

Hymn do Świętego Kazimierza.

Dostojny Patronie Litwy,
 Pokrewny z ciała i ducha!
 Przygarnij nasze modlitwy,
 Niech je Pan Niebios wysłucha.
 Módl się za nami do Boga,
 Niech grunt nie chybia swych plonów,
 Niech głód, pomorek, pożoga
 Nie dotknie ziem Palemonów.
 Twa modła ludu niech strzeże
 I ziemię dobrze Ci znaną;
 Błogosław miast naszych wieże
 I wiosek strzechę słomianą.
 Coś sławił rzewnemi hymny
 Świętą Dziewicę Maryą,
 Rozgrzój nam wiarą duch zimny,
 Niech serca pobożnieją biją.
 Niech wiary będzie zapłatą
 Przeżegnanie Pańskiej dłoni,
 Niech nas Opieki swój szatą
 Bogarodzica osłoni.

VI.

Hymn do Świętój Filomeny.

Dziewico, której wdziękami
 Monarcha rzymski ujęty,

Próżną nadzieją się mami
Uwikłać w ziemskie ponęty!
Lecz w Twojem sercu ukryty,
Chrystus swą miłość rozżarza:
Wzgardziłaś ziemskie zaszczyty,
Wzgardziłaś miłość cesarza!
Gdy go zajątrzył Twój opór,
Pod miecz katowski Cię bierze;
Ochoczo poszłaś pod topór
Dopełnić z Niebem przymierze.
Swój Męczenniczki wyrazy
Chrystus ochoczo wysłucha:
Wybłagaj nam czystość ducha,
Broń nasze myśli od skazy!

VII.

Hymn do Świętego Kajetana.

O Kajetanie! święty Patronie!
Coś Bogu zlecał Twoje potrzeby,
A ufna wiara, coś nosił w łonie,
Hojne z Niebiosów sprowadza chleby!
O! my wierzymy w te cuda wiary,
Ale się troski pozbyć nie możemy:
Nie dla nas cudu przywiléj stary,
Bośmy bluźniercy w obliczu bożém!
Gdy Pan w swym gniewie albo przestrodze
Tak wielu klęski ziemię dotyka,
My, potrzebami dręczeni srodze,
Wzywamy Ciebie na pośrednika.

Oto na polach nieurodzajel
 Oto kalecy do prac niezdolni!
 Oto sierota głodu doznaje!
 Któż wyrobnika z nędzy uwolni?
 Gdy nasza troska nic nie pomoże,
 Święty Patronie, w Tobie otucha:
 Módl się za nami o dary boże,
 O wiarę w sercach i pokój ducha.

VIII.

Hymn do Świętej Zofii.

Zofio święta, Matko pobożna,
 Coś dała przykład w gronie Twój dziatwy,
 Jak chrześciance wielką być można,
 Jak zgon dla prawdy słodki i łatwy!
 Gdy współ z Tobą na śmierć otwartą
 Wiedli Twą dziatwę srodzy morderce,
 Choć serce matki najsrożej darto,
 Lecz nie uległo potężne serce.
 O bohaterek wzorze jedyny!
 Patronką matek zostań na ziemi:
 Niech wzorem waszym córki i syny
 W obliczu Niebios będą świętymi.

IX.

Hymn do Świętej Anieli.

Święta Anielo, dostojna Wdowo!
 Gdy śmierć stargała Twe ziemskie śluby,

Ty wzięłaś inszą szatę godową:
 Habit zakonu ciężki a gruby.
 Wyższa nad żądze ziemskich korzystek,
 Grosz Twój ubóstwu oddałaś wszystkim.
 Oto my ludzie ziemscy, cielesni,
 Brzydka namiętność serca nam miota;
 W głębinach duszy zdradnie się cieśni
 Żądza rozkoszy i chciwość złota.
 Niechże za Twoją czystą przyczyną
 Nam ziemskie żądze z piersi wyginą.

X.

Hymn o Chrzcie Chrystusa.

I poszedł Chrystus w nadjordańskie strony,
 I został w rzece od Jana ochrzczony;
 Stało się wielkie przymierze na ziemi,
 Sakrament złączył Boga z śmiertelnymi.
 Brzmiały weselem niebieskie krainy,
 I głos był słyszany: „To mój Syn jedyny!“
 I wodzie chrzestnej udzielona siła,
 By grzechy z duszy człowieka zglądziła.
 Wodą chrztu kapłan zlewając nam głowy,
 Dał białą szatę czystości duchowej;
 Błogosławiony ten po tysiąc razy,
 Kto ją do grobu przechowa bez skazy!
 Lecz kto nieszczęściem a winą swój duszy,
 Kurzawą świata jój białość przyprószy,—
 Chrystel lży żalu, które wylewamy,
 Niech z białej szaty oczyszczą te plamy.

XI.

Hymn do Św. Tadeusza.

Zaniechaj, wdowo, tęsknoty,
Bóg widzi boleść twój duszy;
W niebo spojrzycie, sieroty,
A Bóg łzy wasze osuszy!
On ciernie waszego czoła,
On oczy zalane łzami
W opiekę zdał Apostoła:
Tadeusz czuwa nad wami.
Gdy z myślą bolesną w głowie
Opadną ręce bezwładnie,
Kiedy sierocie i wdowie
I chleba łaknąć wypadnie,
Bądź Tadeuszu na straży!
Niebo Twych modłów wysłucha,
Chlebem nakarmi nędzarzy,
Łaską umocni ich ducha.

XII.

Hymn do Św. Heleny.

Święta Heleno! o Matko cesarza,
Co nowe światło nad Rzymem rozżarza,
Dał chrzestny chryzmat pogańskiemu światu,
Namaścił czoło ludu i senatu,
A karty dziejów rozpoczawszy nowe,
Na Kapitolu wznosił godło krzyżowe!

Tyś chrześcijaństwu dała skarb jedyny:
 Krzyż, krwią przesiąkły Baranka bez winy,
 Zarzucon gruzem i nasypem ziemi,
 Dał się odkopać rękami Twojemi.
 Przez Cię ludzkości, co Chrystusa wyzna,
 Wrócona po Nim najdroższa puścizna.
 Naucz nas, Święta, kochać Krzyż ten stary
 Duchem miłości i duchem ofiary.
 Do ramion jego wołamy w niedoli:
 Niech nas przygarną, gdy nas serce boli!
 1855—1858. *Borejkowszczyzna i Wilno.*

NA UROCZYSTE OTWARCIE
 MUZEUM STAROŻYTNOŚCI
 w Wilnie.

Kiedy przeszłość litewska ze swojemi dzieje,
 Wiekami poczerniała, w gruzach popieleje,
 Gdy stare jój zabytki czas niszczy i zmienia,
 Pokrywszy bryłą ziemi lub mgłą zapomnienia,—
 Ten, co berło Mendogów i Witoldów trzyma,
 Przychylnemi obrócił w tę stronę oczyma,
 Kazał ratować każdy téj przeszłości szczątek,
 Dźwignąć w grodzie Jagiełłów świątynię pamiątek.

W téj dla Litwy pamiętnéj dawnych nauk sali
 Poświęcić ów przybytek gdyśmy się zebrali,
 Schylamy wdzięczne głowy, jak powinność każe,
 Przed Bogiem, co myśl piękną zlewa na mocarze,
 Przed monarchą, posłusznym głosowi natchnienia,
 Co nowym naszą stronę blaskiem opromienia,

I nasz hołd dostojnemu mężowi oddajem,
Co z ramienia Monarchy zarządza tym krajem.

Kolejno—cześć wam, goście, którzyście w tej chwili
Podzielić uroczystość naszą pośpieszyli!
Cześć wam, stare zabytki, dni ubiegłych szczęty,
Nad któremi bierzemy dług czuwania święty!
Cześć nareszcie i tobie niech złożą Litwini,
Zacny zakładco naszych pamiątek świątyni!
Za którego staraniem i przy czujnym sterze,
Jak wzięła swoje życie, tak wzrostu nabierze.
Tyś ją wypielegnował w głębi twego łona,
Tyś zarzucił osnowę, Bóg wątku dokona.

Za szczupłość naszych zbiorów nie wstyd nam u świata,
Bo jeszcze ziemia nasza w pamiątki bogata,
Bogate serce naszych współobywateli,
Co się każdym nabytkiem ochoczo podzieli.
Więc wsparta ich współczuciem pocziwa mozoła
Co rok większém bogactwem pochłubić się zdoła,
Co rok może z tych gruzów nowa myśl zaświeci
Korzyścią dla nauki i dla naszych dzieci.

Dostojni urzędnicy i goście łaskawi!
Niechże wasze współczucie nas pobłogosławi;
A jeśli trudy nasze warto mieć na względzie,
Niech ku nam wasze serce z pomocą przybędzie!
Nie chcą bogatych darów tej świątyni ściany:
Rdzawy kawał żelaza w polu wyorany,
Stara miedziana drachma, grynszpanem pokryta,
Albo karta odwieczna, co nikt nie wyczyta,
Lub staroświecki obraz z odwiecznemi plamy:
Oto cała jałmużna, jakiej pożądamy!

Jeśli z takimi dary pośpieszyć ochota,
 Między święte pamiątki umieścim te wota;
 A może wśród tych szczątków najlichsza okrucha
 Posłuży do zbadania dziejowego ducha,
 I kartę historyczną oczyści od baśni,
 I przeszłość nam odsłoni, i przyszłość rozjaśni.

Za czasów starożytnych, jak nam piszą dzieje,
 Zawieszano w kościołach wojenne trofeje:
 I dzisiaj toczy walkę i zwycięstwa szuka
 Z czasem i niepamięcią dziejowa nauka;
 A te stare żelaztwa, te spróchniałe karty,
 To łup w imię nauki czasowi wydarty.
 Zawieszamy go z chlubą w pamiątek kościele,
 Ale walka trwa ciągle, zdobyczy jest wiele.
 Wspomóżcie nas w téj walce, dodajcie nam siły,
 Kto szanuje pradziada, komu prawnuk miły!
 A da Bóg, może plony zjawią się bogate,
 Przeszłość weźmie uczucie, a przyszłość oświatę.

17 (29) kwietnia 1856. Wilno.

ARCHEOLOGIA.

(Do REDAKTORA GAZETY WARSZAWSKIÉJ).

Winszuj mi z serca, mości redaktorze!
 Człowiek radością dzieli się, z kim może.
 U nas świątynię pamiątek odkryto,
 A od soboty jestem w niej lewitą.
 Mam tedy dzisiaj prawo niewątpliwe
 Nosić baldachim, dzwonić na wotywę,

Ubierać ołtarz na dni uroczyste
 I odpowiadać: „*Laus Tibi, Christe!*“
 Dobry-ć to urząd; ale kto wie wreszcie?
 Może wy innych przekonani jesteście;
 Powszechny przesąd i was może mami,
 Że starożytność — zabawka z trupami,
 Że z dawnych gratów nic się nie wyklei,
 Że w dziejach trzeba żywotnej idei.
 Otoż, chcąc prawdy odsłonić oblicze,
 Z całą szczerotą wam się wyjęzyczę;
 A gdy me słowo zważycie na szali,
 Może i w innych przesady obali.

Naukę dziejów nazwałbym najprościej
 Lekarzem chorób naszej społeczności:
 Ona ulecza od zamętu głowę,
 Odświeża serca już zwątpić gotowe,
 Zna puls ludzkości, co najciszej szepta,
 I przepisuje zbawienne recepta.
 Archeologia, którą mam na względzie,
 Jeśli tak chcecie — niech już trupem będzie.
 A czegoż warta lekarza porada,
 Który praw życia na trupie nie zbada?
 Który nieświadom prostych wiadomości,
 Gdzie biją tętna, gdzie nerwy i kości?
 Któż się takiemu powierzyć ośmiela,
 Co nie próbował na trupie skalpela?
 Starożytników udział taki samy:
 Zamiast skalpelów, my rydlem władamy.
 W trupie przeszłości, jakże piękna praca,
 Gdy się nerw jeden nieznany namaca,
 Gdy się wykrzyknie, rozjaśnwszy twarze:
 „Patrzejcie na to, ludzkości lekarzel!

„Zbadać to pilno żaden się nie poleń,
 „Bo tu jest zdrowie dla przyszłych pokoleń!“
 A może drobiazg, znalezion w przestrzeni,
 Naukę dziejów od razu przemieni:
 Gdzie mądrych potów, gdzie sił było szkoda,
 Klucz do przeszłości od razu wam poda,
 A za pomocą tych cudownych kluczy
 Jaśniej na przeszłość poglądać nauczysz;
 A że z przeszłości i przyszłość coś bierze,
 Doli potomków przysłuży się szczerze.

A więc nie szydźcie, jak uliczne chłopię,
 Że ktoś po starych cmentarzach się kopie,
 Że mały kłosek ze swojego żniwa,
 Jak coś wielkiego, światu obwoływa.
 Szanujcie rydel: bo to jest rzecz droga
 W rękach rolnika, czy archeologa, —
 Czy na żniwiarskiej, czy na dziejów roli,
 Okruczę chleba zawsze wymozoli.

1856. Wilno.

Z O Z U L A.

O! nieblizkie drogi nieba
 I niełatwy lot orłowy!
 Gdy mu serca, gdy sił trzeba,
 Orzeł leci do dąbrowy.

Nim do lotu pierś rozwije,
 Nim w powietrzne ruszy harce,
 Król błękitu czołem bije
 Bałamutce i wróżbiarce.

Bo zozula, chociaż młoda,
Zna filutka sądy boże;
Wróżbą sercu dopomoże
I olbrzymiej siły doda.

Kuku! kuku! niby nie wie,
Że wyrocznią jest orłowi,
Że on, skryty gdzieś przy drzewie,
Kaźde „kuku“ sercem łowi.

W jego piersiach zakipiało,
Poczuł w sobie orle ramię,
Pod niebiosa wzbił się śmiało,
Siwe chmury pędem łamie.

I uderzył w chmury siwe,
Aż wytrysły deszczu strugi;
Świat mu wdzięczen téj przysługi,
Że wywołał deszcz na niwę.

Spada, pierśmi w chmurę trąca,
Pierzchła gęstych chmur przepaska;
Świat orłowi w ręce klaska,
Że odsłonił widok słońca.

Ludzie dziwią się nieczuli:
Zkąd się tyle siły wzięło?
To wróżbiarki leśnej dzieło —
Cześć zozuli! cześć zozuli!

DO WINCENTEGO KOROTYŃSKIEGO.

(Przy wydaniu „Czém chata bogata“).

Idź, młody piewco! leć, młody ptaku!
 Niech się twój zapał co chwila budzi:
 Śpiewać w litewskich piewców orszaku,
 To znaczy śpiewać dla dobrych ludzi.
 Kochać tych ludzi — serca nie szkoda,
 Śpiewać — nie szkoda piersi młodzieńczej;
 Bo każda nóta, co się im poda,
 Zaraz w ich sercach mile oddźwięczy.
 Ja znam te serca! trafisz najprościej
 W duszę słuchacza, sąsiada, brata,
 Jeno kołataj w imię miłości,
 Postaw: *czém chata twoja bogata*.
 A nie pogardzą twoją chudobą,
 Przyjdą gromadnie do twego stołu,
 I chleb duchowy rozłamią z tobą,
 I lżę wyleją z tobą pospołu.
 Śmiało się, grajku, spuść na ich serca!
 Nie ogadają twój chleba,
 A choć się znajdzie jaki oszczerca,
 To się i o to troszczyć nie trzeba;
 Bo ten lud boży tak go zasyczy,
 Że sam odwoła słowa goryczy.

O serca Litwy, jakby o ścianę,
 Krzepko oparty, przypatrz się nieco,
 A piosnki twoje, wiatrem rozwiane,
 Lotem jaskółki nasz kraj oblecą;
 Nad każdym oknem strzechy Litwina
 Będzie twe gniazdo—twoja gościna.

Dla twoich pieśni szerokie echo,
 Szerokie pole dla twego trudu.
 Patrz na te wioski: pod każdą strzechą
 Żyją gromadki bożego ludu.
 Zajrzyj w ich serca, jak tam bogato!
 Niechże te skarby piosnka roświeci.
 Spojrzyj na dymy nad każdą chatą, —
 Z niemi pod niebo niech myśl polecą
 Niechaj wybląga o łaskę Nieba,
 Czego tym chatom, tym sercom trzeba.
 Grusze na polach, krzyże z mogiły,
 Wieże kościelne, swojskie powietrze,
 Jakież to barwy na twój paletrze!
 Jakiż z nich obraz stworzy się miły!
 Jakże myśl każdą zamkniesz tu zwięźle!
 Śmiało, malarzu, bierz się za penzle.

O dobrzy ludzie litewskiéj włości!
 Przyjmijcież piewcy dar niebogaty.
 I ja przyszedłem do was przed laty
 Bez żadnych zasług okrom miłości;
 Mnie spotkał uśmiech waszego oka,
 Waszém współczuciem dotąd się pieścę,—
 Wszak niwa piosnek taka szeroka,
 Tyle zostaje wyśpiewać jeszcze,
 Na tyle taktów piosnka się klei,
 To o cierpieniach, to o nadziei...
 Och! nie zawadzi! och! nie zawadzi
 W struny rodzinne zagrać goręcój!
 Wy, jako tuszę, będziecie radzi,
 Że jeden pieśniarz przybędzie więcój:

Przyjmijcież sercem braterskie dźwięki,
Odbijcie w sercach echo piosenki!

Patrz za górami na przestrzeń mglistą:
Świat promienieje albo się chmurzy.
Przygotuj czoło, młody lutnisto,
Na wieniec cierni i wieniec róży,—
I wyśpiewując, co serce mieści,
Umiéj być wesół, kiedy wesele,
Płacz z bolejącym w chwilę boleści,
Ukazuj braciom ich wyższe cele.
Nie zginie piosnka w piosenek tłumie:
Bóg cię nagrodzi, a kraj zrozumie.

1856. *Borejkowszczyzna.*

Szum brzożki.

SIELANKA.

Pod oknami mojej chaty
Biała brzożka smukło rośnie,
A odarta z letniej szaty,
Chwiejąc warkocz swój kudłaty,
Pomrukuje coś żałośnie,
Wyśpiewywa pieśń niedoli,
Że, słuchając, dusza boli.

„Chłodny wietrze! sroga zimo!
Szklany lodzie! śniegu biały!
Wyście ledwo przeszły mimo,
Już ozdobę mą rodzimą,
Moje liście oberwały,
Rozrzuciły po przestrzeni,
Zamroziły sok w mój rdzeni!

„Na gałązkach ciężką bryłą
 Lód kropliste zakuł deszcze.
 Biały śniegu! po co było
 Wiać na głowę, na pochyłą,
 I obciążać bardziej jeszcze,
 Że wierzchołki wysokimi
 Giąć się muszę aż ku ziemi?

„Nie na długo wicher głuszy,
 Ciepły wietrzyk wiosnę szepce,
 Wiosna idzie, lód pokruszy,
 Ona warkocz mój osuszy,
 Ciężkie śniegi w błoto wdepce;
 W mojej piersi znów widocznie
 Siła soków krążyć pocznie.

„Z młodych pączków trysną liście,
 Liście wonne i majowe;
 Ale nawet wiosny przyjdzie
 Nie podniesie uroczyście
 Skaleczoną moją głowę!
 Dzięki lodów ciężkiej bryle,
 Już wierzchołka nie odchyle.“

1857. Borejkowszczyzna.

Złoto, kadzidło i myrra.

(Westchnienie).

I.

Gdy niedostatki nas gniotą,
 Gdy zbytki zgubić nas mogą,

Chryste, zrodzony ubogo,
 Ty pobłogosław nam złoto!
 Gdzie wieśniak ginie bez chleba,
 Gdzie jęczą w łachmanach chorzy,
 Tam złota wiele potrzeba,
 Tam się niech złoto przysporzy.
 Kiedy występku ohyda
 Ma złota ile zamarzy,
 Królu! potomku Dawida!
 Daj go na chleb dla nędzarzy.
 Gdzie nie masz pola do pracy,
 Gdzie wątłe siły żywota,
 Błagamy, jako żebracy:
 Daj złota, Boże! daj złota!

2.

Kadzidło—to symbol chwały,
 Należny tylko Jehowie,
 A przecież w człowieczej głowie
 Dymy aromat rozlały.
 Bogactwo, wziętość lub władza
 Piętno zatarły w nas boże;
 A dym kadzidła przeszkadza,
 Że człek być człkiem nie może.
 Złącz nas w braterskie ogniwo,
 O Chryste! o Boże z nieba!
 Daj nam zasługę prawdziwą,
 Którój kadzideł nie trzeba!
 Gdy piekiel pycha obrzydła
 Z tobą się mierzy zuchwale,

Przeżegnaj garstkę kadzidła,
Niech służy ku Twojej chwale!

3.

Myrra—to symbol cierpienia,
W niej pobłogosław łyzy naszel
Gdy cierń nam serce opasze,
Niechaj się wiara nie zmienia,
Niechaj nadzieja pokrzepi,
Niech miłość wskrzesi nadzieję,
Że jutro będzie nam lepiej,
Że się nam słońce zaśmieje.
Ośmiel nas, że mamy prawo
Zaufać Tobie jak ojcu!
I Tyś w Oliwnym ogroju
Pocił się łzawo i krwawo.
Gdy cierpień wpiją się miecze,
Gdy pęka serce sieroce,
Chrystel! zbolwały człowiecze!
Błogosław myrry owoce!

1857. Borejkowszczyzna.

KRZYŻE WIOSKOWE.

Dawnemi laty, w pocie swego czoła,
Mnich sprawy ludzkie na pergamin leje;
W mowie łacińskiej, w języku kościoła
Kreśli poważne, rodowite dzieje,
Aby pod świętych wyrazów osłoną
Pamięć praocjów tém więcej uczczono.

Słowo, na kartę wpisane w ten sposób,
 Nieodwołalnym wyrokiem się stało:
 Był to i posąg uwieńczony chwałą,
 I pręgierz hańby dla czasu i osób.
 Takiem wspomnieniem gdy dziejopis wspomni,
 Przeszłość na zawsze staje na widoku,
 I rzadko kiedy od tego wyroku
 Sąd odwołania wyrzekną potomni.

Swoje wspomnienia w postaci odmiennéj
 Píše dla wnuków wieśniak niepiśmienny.
 Gdzie mu mieć kartę? gdzie pióro i rylec?
 A jednak w sercu potrzeba się budzi,
 Aby syn własny lub obcy przybylec
 Znał dawne czasy i dawniejszych ludzi,
 Aby na wieki zbawić od zraty,
 Co się w téj wiosce trafiło przed laty.
 Więc zamiast karty bierze grunt z pod wioski,
 A zamiast pisma krzyż z drzewa wyciosa,
 I cichych dziejów niezmazane głoski
 Na tle błękitném odbijają niebiosą.
 A w wiosce nie brak zgrzybiałego dziada,
 Który o kiju pod krzyż się przywlecze,
 I byleś ciekaw, przechodni człowiecze,
 Krzyża i wioski dzieje ci wygada.
 Dziejopis umrze, pergamin zbutwieje,
 Młodzi przestaną trudnić się łaciną;
 Ale krzyżami zapisane dzieje
 Z pamięci ludzkiej niełatwo zaginą.
 Jeden krzyż zgnije, drugi się postawi,
 Jeden dziad umrze, to drugi się zdarzy;
 A młodzi zawsze powieści ciekawi,

Więc zawsze gotów słuchacz u bazarzy;
I takim kształtem powieść o rodzinie
Z krwią pokolenia w pokolenie płynie.

Czasem się zdarzy, ktoś z opowiadaczy
Dat nie pamięta, imię przeinaczy.
Więc słucha mędrzec i ramiony wzruszy:
Podanie pismu nie jest odpowiednie;
Śmieje się tedy i myśli w swój duszy:
„Brednie dziadowskie, nie więcéj, niż brednie!“
Ach! to nie brednie, chwycone z ulicy!
Ręczy krzyż Pański, jako świadek niemy;
Lecz winneż dzieje, że my piśmiennicy
Prawdy w podaniu znaleźć nie umiemy?

Krzyż na swój niwie stawia kmieć ubogi,
Krzyżem swe imię niepiśmienny znaczy,
Krzyżem rozstajne rozchodzą się drogi,
W krzyż idą sakwy na piersi żebraczéj,
Jęczy przybici na krzyż naszej doli,
Krzyżem nas żegna, krzyżem Bóg wyzwoli;
Krzyże stawiamy, by uczynić zadość
Pamiętce zmarłych drogich sercu braci,
W krzyżu nadzieja, łzy, i krew, i radość,
Krzyż nas podniesie i krzyż nas zatraci,
Przed krzyżem serce strapione się modli,
Jeden się zaci, a drugi upodli.

Czy na rozstajnej, czy na życia drodze,
Krzyżu Chrystusów, wszędzie cię znachodzę.
Tyś zawsze godłem, tyś życia obrazem!
Czy cierpi serce, czy szczęście nam służy,
Zawsze i wszędzie tyś jest drogowskazem,
Ażeby pielgrzym nie błędził w podróży.

A jeśli pielgrzym w obłądu godzinie
 Krzyż Chrystusowy niebacznie pominie,
 I zamiast drogi manowce oberze,
 I straszną przepaść znajdzie na uboczy;
 To, byle sercem pożałował szczerze,
 Znów, krzyżu Pański, staniesz mu przed oczy,
 I ojcowskiemi twojemi ramiony
 Wskażesz błędnemu gościniec stracony.

Wielcy i mądrzy zapomnieli może,
 Lub na krzyż Pański dziś patrzą inaczej;
 Lecz prosty wieśniak każde swe rozdroże,
 Każdą pamiątkę krzyżykami znaczy;
 Każdą pamiątkę, choć tysiąc lat mija,
 Krzyżem, jak gwoździem, do serca przybija.
 Dziwne te krzyże, dziwne te mogiły,
 Po naszój ziemi rozrzucone wszędzie!
 Plemiona zmarły, wieki się zmieniły,
 Lecz pamięć żyje i długo żyć będzie.
 I gdy ci bajać pocznie dziad brodaty
 O tym krzyżyku, o królowej Bonie,
 Nie wierzysz w ścisłość historycznej daty,
 Lecz sercem czujesz, że to prawdą wionie,
 I bardziej trafi do twojego łona
 Gawęda starca, niż książka uczona.

1857. *Borejkwoszczyzna.*

STARY ZEGAR.

Oto kunszt staroświecki majsterskiego dzieła:
 Dłoń ludzka w małej skrzynce bieg czasu zamknęła,
 I dzwonek dała mu w rękę;

W małej mosiężnej skrzynce żyje myśl nielada,
 Coś porusza wskazówkę, coś szypi, coś gada,
 Coś dzwoni jedną piosenkę.

Zegar! — ileż on zmierzył i minut, i godzin,
 Ile wydzwoił biesiad, śmierci i urodzin,
 I różnych doli człowieka!
 A w zimném jego sercu żelazna sprężyna
 Nieubłaganym taktem ciągle przypomina,
 Że życie ciągle ucieka.

Przemierzając wskazówką długich lat ogromy
 Na krótkie mgnienia oka, na czasu atomy,
 Mruczy i zrzędzi, jak stary:

— „Nie gońcie za motylem, nie próżnujcie gnuśnie!
 „Do roboty! do czynu! bo hańba kto uśnie,
 „Kto swój nie spełni ofiary!

„Długo stare zegary, odwieczni nudziarze,
 „Nad głową waszych ojców były w ekscytarze,
 „Budząc ich myśli i czyny.
 „Brzęk puharów, gwar śmiechów tłumił ich gderanie,
 „Aż pan kazał zegarom jęknąć niespodzianie,
 „Aż pękły rdzawe sprężyny!“

Znów waga naciągnięta, wskazówka popchnięta,
 I szybko nowój ery pobiegły momenta,
 Ale zegary już inne:

Ciszej biją sprężyny, ciszej puls kołata,
 Aby nie przerwać dumań myślącego świata,
 Szanując drzemki dziecinne.

Co też mędrzec wyduma? co też dziecko wyśni?
 Jak garstkę swoich minut ludzkość ukorzystni?

Wielkie dziejowe zadanie!

Świat ocknął się, zakipiał, jak wsiadł na sto koni,
 Już jego szybkich pulsów zegar nie dogoni,
 Już nad nim gderać przestanie.

Czas idzie żółwim krokiem, postęp orlim lotem,
 Poprzedzon świstem pary i machin łoskotem,

Podniósł tytańskie ramiona!

A pragnąc glob podźwignąć z jego starój osi,
 Zaledwie zaczął walkę — już zwycięstwo głosi,
 Że fałsz i ciemność pokona.

Boże! kiedy się puści w swe drogi sokole,
 Niech nie zapomni krzyża położyć na czole!

Nawiedz go myślą poradną!

Dopomóż jego śmiałej a poczciwój chęci,
 Niech mu się z wysokości głowa nie zakręci,
 Ani ramiona opadną!

Niechaj w górę wzniesiona drużyna skrzydlaczy
 Zbożne, prawdziwe cele postępu zobaczy,

Niech światu prawdę wysledzi.

A potém bądź miłościw dla starych szermierzy,
 Gdy stary zegar czasu godzinę uderzy

Wielkiej, dziejowój spowiedzi!

Zegar bije sekundę — to rodzi się dziecię,
 Zegar bije sekundę — ktoś umarł na świecie,

Świat być w spoczynku nie może;

Wciąż nowe pokolenia snują się po ziemi,

Z nowemi dążeniami, z myślami nowemi,

Idą twe dzieci, o Boże!

Trzeba mistrzów, co pilno badając puls młodzi,
Mówiliby: „To godzi, a to się nie godzi!“

I strzegli starych cnot ziarna.

Wzbudź ich! a który spełnił swoje powołanie,

Wedle sprawiedliwości błogosław mu, Panie!

Bo ich zasługa niemarna!

1857. *Borejkwoszczyzna.*

KWIETNIOWY MOTYL.

Młody chłopaku, porzuć swawole:

Kwietniowy motyl wyleciał w pole,

Radosna chwila!

Nie psuj radości swoją pustotą,

Niech mu na skrzydłach migoce złoto,

Nie goń motyla!

Niech sobie lata, niech sobie lata,

Przez kilka godzin użyje świata,

Co się przymila.

Skrzydółka płoń, oczki mu płoń,

Chce się pocieszyć trawką zieloną, —

Nie goń motyla!

Dla niego wieczność, co dla nas chwilka,

Chce w jednej wiosnie mieć wiosen kilka,

Główkę pochyla,

I z każdój trawki, z każdego kwiatka

Chciałby słodycze ssać do ostatka, —

Nie goń motyla!

Marząc o różach, pije cykutę,
 Jemu nie szkoda krople zatrute,
 Niech je wychyla!
 Dopóki wierzy w balsamu kwiecie,
 Jeżeli spłoszysz, grzech tobie, dziecię!
 Nie goń motyla!

Gdyby żył tyle, co my żyjemy,
 I gdyby, wiedząc to, co my wiemy,
 Ssał miód z badyla —
 Niech nie doczeka przyszłej jutrenki!
 Skradnij się, dziecię, nie żałuj ręki,
 Zabij motyla!

1857. *Borejkowszczyzna.*

Procedencye szklanicy miodu.

I.

— Stary miód w szlacheckiej chacie
 To rzecz święta, panie bracie!
 Bo nim niegdyś swoje zdrowie
 Pili nasi pradziadowie.
 No, a pijąc, jużci gwarzą,
 Otwierają wzajem duszę,
 Przy nim rady i sojusze
 I zrywają, i kojarzą.
 Miód był uczy towarzyszem,
 Hart nadawał sercu, pięści;
 Co dziś gwarzym, co dziś piszem,
 To niewarto setnej części

Owoczesnych zgód i sporów,
 Gdy roziskrzy miodek oczy,
 Kordyalnych rozhovorów,
 Co przy miodzie szlachta toczy.
 Szkoda tylko, że w mogile
 Słowa, czyny, sława zgasła...

— „Więc pamiątki tylko tyle?
 Więc do czegoż szumne hasła?
 Więc dla czegoż, panie bracie,
 Ten miód świętym nazywacie?
 Że opleśniał?—pleśń nie święta!
 Że dawniejszy czas pamięta?
 Że, jak niegdyś szumiał w tłumie,
 Opowiedzieć sam nie umie?“

— Gdy świętości tylko tyle,
 Że w nim niegdyś ludzie mokną,
 Dajcie pokój ich mogile,
 A wylejcie miód za okno!
 Gdy się z niego ulotniła
 Starodawna moc i siła,
 Gdy ma służyć za napitek,
 To-ć nie pijcie ludzie młodzi!
 Dziś za drogi taki zbytek
 I na głowę wam zaszkodzi.
 Słabe głowy waszych gości
 Niechaj raczy napój świeży.
 Co inszego, kto w świętości
 Widzi świętość, jak należy,
 Z myślą ojców kto się spotka
 Kiedy spełnia ich wiwaty,
 Kto w kropelce starój daty
 Pije duszę swego przodka,

Temu chyba ucztę sprawcie,
 Lecz profanów od niej z dala!
 Stary miodek przed nim stawcie.
 On świętości nie pokala.
 Gdy mu miód zaszumi w głowie,
 A rumieńcem skrasi lice,
 Ze czcią patrząc na szklanicę,
 On wam przeszłość jej opowie,
 I oświeci nas, prostaki,
 Ot mniej więcej w sposób taki:

II.

Przed latami, przed wiekami,
 Na téj saméj co my ziemi,
 Żyli ludzie tacy sami,
 Tylko z pierśmi gorętszemi;
 Na wojaczce męże chobrzy,
 Między swymi bracia dobrzy,
 A choć jeszcze bałwochwalce,
 Żywszą wiarę mieli w łonie,
 I w ołtarzy swych obronie
 Byli radzi umrzeć w walce.
 Grunt, co dzisiaj sochą orzem,
 Grobowcami ich usiany;
 W górach, lasach, po nad morzem,
 Wszędzie znajdziesz ich kurhany:
 A z ich piersi to snop żyta,
 To wzorzysty kwiat wykwita.
 Bo za życia ludzie czyści
 Wciąż na myślach mieli plony:

Jak najwięcej dać korzyści?
Jak ozdobić kraj rodzony?
I nieplonno mężę prawi
Byli myślą tą zajęci,
Bo im Pan Bóg takie chęci
I za grobem błogosławi.
Gdy ich czyny, słowa, pieśnie
Na pożytek szły współcześnie,
To-ć i z grobów, z nad ich ciała
Nie pokrzywa wyrastała.
Gdy potomek kwiaty zżyna,
Ani sobie przypomina,
Że to z kości pra-pradziada;
Ani zgadną ludzie ślepi,
Co im nowych sił udziela,
Że w tym chlebie—to ich krzepi
Wigor z piersi rodziciela.
A dziewczyna ani marzy,
Gdy się w kwiaty ozdobiła,
Czemu chłopcom taka miła?
Czemu kwiatek tak do twarzy?
Och! bo w skromny polny kwiatek
Czarodziejstwo Nieba wlały:
On wyrasta z serca matek,
Co swą dźwiatwę tak kochały,
Co z niebiosów wysokości
Patrzą na nią pieszczotliwie!
Tak ku starój swojej niwie
Przeszłość dyszy w potomności,
Żyje zawždy między swemi,
Jest w powietrzu, w wodzie, w ziemi.

III.

W tém naczyniu, mchem nawislém,
W starym miodzie pra-pradziada
Jest zaklęta myśl nielada!
Pij go ze czią i rozmysłem
I dopij się, co tam w duchu,
Co tam za treść uroczysta:
Bo iż może lat ze trzysta
Wisiał w sklepie na łańcuchu,
Tego jeszcze nam niedosyć,
Aby stągwiom ołtarz wznosić.
A czyż myślisz, że ci starzy
Już w niebiesiech zbyt weseli,
Gdy potomek się podchmieli
I o przeszłych czasach gwarzy?
Gdy odgadnąć stare pleśnie
Serce nie da ci sposobu,
Starożytność z głębi grobu
Tylko śmieje się boleśnie.
Gdy niezręcznie jój dotyka
Świątokradzka dłoń badacza,
To mu przeszłość z oczu znika,
Więszém ciemnem się otacza.
Gdy się mrokiem raz otoczy,
Już mozoła nadaremna!
Uzbrojone szklami oczy
Nie przebodą wieków ciemna.
Chyba sercem zaklnij święcie,
Przeszłość stanie na zaklęcie.

IV.

Patrz na ciemny obszar puszczy:
 Jak tych dębów postać święta!
 Ten bór wiele snadź pamięta,
 Może on nam coś wyłuszczy.
 Patrz: przy staréj, gęstéj lipie
 Jakiś kopiec, drugi, trzeci;
 Czyjaż ręka tu je sypie,
 Gdzie dziś ptaszek nie doleci,
 Gdzie dziś wąż się nie dociśnie
 Za gęstemi krzewin sploty?
 Czy sypano je umyślnie?
 Jaki cel był téj roboty?
 Dąb na kopcu tajemniczy
 Wzrósł, by jakieś widmo wieszcze;
 Kilka wieków sam dąb liczy,
 A więc kopiec starszy jeszcze!
 Starszy jeszcze, bardzo stary,
 Wgniecion w ziemię do połowy,
 Kędzierzawe, siwe mszary
 Obwisają pień dębowy.
 A nad mszarem, wyżej nieco,
 W piersi dębu już nadgnilój,
 Skrzętne pszczołki, co tu lecą,
 Ul dla siebie założyły.
 Patrz: z nasypu tego wzgórza
 Ludzka czaszka się wynurza...
 Więc to cmentarz staréj daty,
 Z przed dziesięciu wieków chyba.
 Patrzej! — zagon — znaczna skiba...
 Więc orano grunt przed laty!

Więc tu niegdyś było pole,
 Potém ludzkie grobowiska;
 Więc to drzewo się wyciska
 Z piersi ludzkich, więc w ich czole
 Swe korzonki dąb zanurza,
 I ssie ztamtąd swoje soki,
 I tak wznósł się pod obłoki,
 Jakby jaka chmura duża,
 A gałęźmi po nad darnie
 Ze sto kroków cień ogarnie.
 Toż to piersi być musiały
 Tego człeka, co tam leży,
 Kiedy dały żywot świeży
 I wzrost drzewu tak wspaniały!
 A w tych piersiach, a w téj głowie
 Być musiała myśl życzliwa:
 „Niech tu przyszli potomkowie,
 „Niech tu ludzkość odpoczywa,
 „Niech przygarnę na mém łonie,
 „Niech prawnuków mych osłonię!“
 I konary z dębu wzrosły
 Jakby ręce—ze swobodą
 Ku niebiosom się podniosły,
 Błogosławiąc ludzkość młodą.
 Ta krzewina, z razu licha,
 Czyjeż kształty ma na sobie?
 To praojca, co śpi w grobie,
 Co do wnuków się uśmiecha.
 Ze swych piersi w piersi drzewa
 Zapożyczył dobrej treści;
 Jego myślą dąb szeleści,
 Kiedy wietrzyk weń powiewa.

Drugi z ojców dał wzrost lipie,
Co rozrasta się krzewiście,
W młode, bujne szumi liście,
I już kwieciami się osypie.
I już ludzi plemię młode,
Kiedy znojem znuży głowę,
Szło do gaju po ochłodę,
Przytulenie brać ojcowe.
A znęcone wonnym kwiatem
Które gaik bujnie rości,
I wonniejszym aromatem
Rodzicielskiej życzliwości,
Przyleciały pszczołek roje,
Zakrzętała się gromada.
Dąb otworzył piersi swoje,
Kędy pszczołka ule składa,
Lipa kwiatów nie zazdrości,
Bóg przeżegnał pszczoł zachody,—
I już były w plastrach miody;
Znów na korzyść potomności
Z ojcowskiego plony czoła
Dla prawnuków brała pszczoła.
A w téj lipie, z kąd miód bierze,
I w tym dębie, gdzie go składa,
Była dusza pra-pradziada,
Co prawnuki kochał szczerze;
Każda kropla była święta,
Jego myślą przesiąknięta.

V.

Dobrze wiedząc, czyjój głowie
Podziękować winni czule,
Szli do gaju potomkowie
Opatrywać pszczelne ule,
I wynieśli dobre plony,
I warzyli miód sycony.
Gdy się potem w kółko zbiorą
I podchmielą się biesiadnie,
To zaledwie kto odgadnie:
Zkąd te myśli w głowach gorą,
Zkąd ten zapal serce bodzie
Ku wielkiemu, cnotliwemu?
I odgadli, jak i czemu
Dusza ojców mieszka w miodzie?
Gdzie z ramienia bohatera
Rosła lipa, ztąd miód wzięto,—
Od szklanicy krew się wzbiera,
Czujesz dzielność niepojętą.
A gdzie z piersi u pieśniarza
Wzrosły dębu miodne barcie,
Tam od kropli już otwarcie
Rzewna dumka ducha rozżarza,
I piosenka płynąć rada,
Sama w uściech się układa.
I szczęśliwi ci, co pili,
Bo nie znali ducha nędzy;
Stare myśli odrodzili
I jak starzy byli tędzy.
A doznawszy, jak te myśli
Czarodziejsko sercu służą,

Strzęśli gaje jak najściślej,
 Nasyčili miodu dużo,
 I schowali dla swych dzieci,
 W nim zakławszy ojców dusze,
 Mając w dobrej plyn otusze,
 Że poczciwą myśl podnieci,
 Że skarłałą pierś ożywi,
 Serce pocznie grać ochoczo,
 Że gdy usta w nim umoczą,
 Będą prawi i cnotliwi.

VI.

Z dawnych piwnic gdzieś zakątko
 Taki spadek nam się dostał,
 Aby wiek nasz dawnym sprostał.
 To coś więcej, niż pamiątka!
 W téj szklanicy przeszłość cała
 Jeszcze dyszy aromatem,
 Czuć lipowym starym kwiatem,
 Myśl dawniejsza nie zwietrzała,
 Kto, jój treścią dość przejęty,
 Chowa w sercu cnoty stare,
 Godzien brzęknąć czarą w czarę
 I wychylić plyn zaklęty.
 I obaczy po tym plynie,
 Jak pokrzepi się nieznacznie,
 Ciepło w piersiach się rozwinie
 I już zdrowie pluznąć zacznie.

1857. Wilno.

Do ks. Wacława Żylińskiego,

Biskupa wileńskiego, arcybiskupa mohylowskiego i metropolity
rzymsko-katolickich kościołów w Cesarstwie Rossyjskiem.

Kiedy kornie schylamy chrześcijańskie czoła
W obec arcybiskupa Pańskiego kościoła,
Gdy wiara naszych ojców szczerza i głęboka
Przy jego przeżegnaniu łzę ciśnię nam z oka,
Gdy dusza chrześcijańska świętych wrażeń syta,—
Niechże Litwin swą chlubę rodzinną powita!
Od czasu, jak chrzest święty omył Litwy dzieci,
Stara katedra nasza liczy pięć stuleci;
Szereg swoich pasterzów liczyła dostojny
Imionami Holszańskich, Radziwiłłów, Wojny.
Ale żaden z tych mężów, choć cześć ich mogile,
Matki świątyn litewskich nie uświetnił tyle;
Żaden, arcybiskupską władzą obleczony,
Nie rzucił tyle blasku na rodzinne strony.
Nie dziw tedy, że Litwa, jak jedna rodzina,
Chłubi się z posiadania dostojnego syna,
Że miłością ku swemu pasterzowi pała,
Że wszystkie jego chwile weseliłby chciała.
Oto wita cię, gościu, uprzejmym wyrazem
Kraina twoich przodków i naszych zarazem!
Wstępuj w stolicę Litwy, gdzie łączy tak żywo
Arcybiskupa z trzodą rodzinne ogniwo;
A namaszczoną dłonią, jak Litwin życzliwy,
Przeżegnaj nasze domy, przeżegnaj nam niwy.
Przeżegnaj nasze serca, bo w każdym się mieści
Wielki ku tobie zasób miłości i cześci;

Bo tu jednym okrzykiem cały naród woła:
Niech żyje chluba Litwy i filar kościoła!

1859. Wilno.

W DZIEŃ IMIENIN

IGNACEGO CHODŹKI.

Któryż z Litwinów mnie nie pozazdrości
Fortunnéj doli, żem pieszczoch jedyny?
Wśród miłych sereu litewskiemu gości
Dziś obchodzimy Chodźki imieniny.

Chcemy ci wszyscy życzyć najgoręcej,
Ale tu na nie oratorskie chryje!
Sto lat ci życzyć—ty żyć będziesz więcej,
Będziesz żył póty, póki Litwa żyje.

Wedle *Obrazów*, coś wysnuł z twój duszy,
Niechaj się kształci i mąż, i pachole;
Niech wzrasta, mimo ulewy i suszy,
Ziarno, coś rzucił na litewskie pole.

Z twojego ziarna doczekawszy chleba,
Gdy się dla Litwy bratnia uczta sprawi,
Błogosławieństwa ojca nam potrzeba:
Niech stary Chodźko nas pobłogosławi!

31 lipca 1857. Wilno.

Do **Deotymy**.

Odpowiedź na jój traktat, w imieniu Litwinów.

I góra z górą niekiedy się zbieży,
 I rzeka z rzeką się spłynie:
 Oto u Wisły dalekiej wybrzeży
 Lirnicy Litwy w gościnie.

Widzimy imion najpiękniejszych grona,
 Co się w około nas cieśnia;
 Wy nas witacie ze szczerego łona
 Chlebem, i sercem, i pieśnią.

Bógże wam zapłać! nad taką gościnę
 Nie masz rzewniejszej na świecie..
 Może nawzajem i w naszą krainę
 Kiedyś zawitać zechcecie.

Twardsza piosenka, chleb u nas czarniejszy,
 Mniej imion głośnych u świata;
 Lecz w sercu zasób miłości nie mniejszy,—
 Przyjmiem, czém chata bogata.

1857. Warszawa.

OSTROKRZEW.

(*Kwiat przyjaźni*).

Kwiatku przyjaźni! dla czegoś wszystek
 Taki ciernisty, taki kolczaty?
 Zbrojny cierniami każdy twój listek,
 Krwawe jagody, krwawe masz kwiaty.
 Bo ty wyrażasz ów związek wielki:

Ręka do ręki, łono do łona;
 Bo cóż jest przyjaźń? bratnia obrona
 Aż do ostatniej krwawej kropelki.
 Takię przyjaźni nic nie rozdzieli,
 Czy zła, czy dobra nastanie doba;
 Gdy nam wesoło, bądźmy weseli,
 Gdy mamy cierpieć, to cierpmy oba.
 U nas, potomków starych rycerzy,
 Biada, gdzie taka iskra nie gore!
 Biada, kto w taką przyjaźń nie wierzy,
 Gdzie piersi w piersiach mają podporę!

1857. Warszawa.

W imienniku

TYTUSA MALESZEWSKIEGO

PASTELISTY.

Pyłkiem tak lekkim, jak puch brzoskwini,
 Albo jak puszek skrzydeł motylka,
 Kiedy twa ręka mój obraz czyni,
 Kiedyśmy dzionków spędzili kilka,
 Dobrze się wrył w kontur wieczysty
 W sercu modelu obraz artysty...
 Cóż ci, żegnając, twój model doda?
 Niech się w pamięci twojej zachowa
 To, coś malował: czoło, nos, broda,
 Dłoń, co cię bratnio ścisnąć gotowa,
 Szara kapota, spięta pod szyję,
 I... proste serce, co pod nią bije.

1857. Warszawa.

Maurycemu Krupowiczowi,

Członkowi Bractwa

ludzi statecznych, trzeźwych i pracowitych.

Ty, coś nie spleśniał w archiwowej pleśni,
Ty, coś *uczony* nie samém imieniem,
Żyjesz tym duchem, co wszyscy współcześni,
Tylko bogatszy dziejów doświadczeniem!

Jako twój patron, rycerski Maurycy,
Dosiadł rumaka nie raz, nie sto razy;
Tak ty, doszedłszy wieszczów tajemnicy,
Po bajronowsku siodłasz swe pegazy.

Choć pogadanką nie gardzisz swawolną,
Lubisz pogwarzyć wśród gwaru młodzieży;
Ale wiesz dobrze, *z czego śmiać się wolno*,
Nad czém *koniecznie zapłakać należy*.

Wielki pijaczu jałowcowej wody!
Spirytualnie-ś nasze serca okuł:
Przyjmij braterskiej miłości dowody,
W swojego serca zapisz je protokół.

I my muzeum w naszej duszy mamy,
Kędy się bratnie pamiątki rozwiesza:
Tam, bracie, znajdziesz kątek taki samy,
Jak sławna głowa i czapka Bekiesza.

22 września 1857. Wilno.

SOSNA.



Na wioskowych mogiłach
 Rosła sosna borowa,
 Pień jój krzepnął na siłach,
 Wybujala jój głowa.
 Pogiętymi konary
 Na sto sążni rozwisa,
 A korzeńmi bez miary
 Żółty piasek wysysa.
 Z mogił wyrósłszy cała,
 Za te soki, co bierze,
 Z wiatrem sobie szumiała
 Za umarłych pacierze.

Aż coś jednéj jesieni
 Biedna sosna borowa
 Coraz mniej się zieleni,
 I pożółkła jój głowa.
 I została na stronie
 Codzién cichsza, milcząca,
 Każdy wietrzyk, co wionie,
 Więcej kolców z niéj strąca;
 Rzuca w ziemię rodzimą
 Zeschłe szyszki i ziarna...
 W końcu—jeszcze przed zimą—
 Zeschła sosna cmentarna.

Wiatr żałośnie jój pyta:
 —„Biedna sosno z mogiły!

„Czyś ty gromem przebita?
 „Czy-ć robaki stoczyły?
 „Czy ci żeru nie było
 „W żółtym piasku z poblizka?
 „Albo kamień swą bryłą
 „Twe korzenie naciska?“

— „Och! mnie nie tknął grom z burzą
 „I robaki nie toczą;
 „Ziemia soków ma dużo
 „I mnie karmi ochoczo;
 „Gdzie kamienie i głazy,
 „Szłam z korzeniami z daleka;
 „Wrosłam—gorzej sto razy!
 „W trumnę złego człowieka!
 „Trumna zgniła na próchno,
 „Zgniły w piersiach mu błonki,
 „W serce trupa leciuchno
 „Zapuşciłam korzonki.
 „Chłód mię przebiegł grobowy,
 „Gdym possała zeń trocha;
 „Bo to człek był takowy,
 „Co nikogo nie kocha!
 „Pierwsze z piersi swój soki
 „Dał cmentarnój choinie;
 „Czułam, jak z téj opoki
 „Brzydki we mnie jad płynie.
 „Z jadem śmierci w mém łonie
 „Byłam smutna, milcząca...
 „Každy wietrzyk, co wionie,
 „Więcej kalców mi strąca.

„Próżno w ziemię rodzimą
 „Nowe rzucać chcę ziarna...
 „Ziarna zeschły—przed zimą
 „Ginie sosna cmentarna!“
 1857. *Wilno.*

PAJĘCZYNA.

Pająk jestem, pająk,
 Snuję sobie nici,
 Puszczam je w powietrze,
 Każda gdzieś się chwyci.
 Śpiewak jestem, śpiewak,
 I piosenki snuję,
 Puszczam je po świecie,
 Każdą ktoś odczuje.
 Nitka jedna, druga,
 W poprzek, wzdłuż przeleci,
 Tak sobie powoli
 Zasnowywan sieci.
 Piosnka jedna, druga,
 Z wsi do wsi przeskoczy,
 Rozwiązuje serca,
 Porozwidnia oczy.
 Jak z tysiąca nitek,
 Tak z tysiąca pieśni,
 Coraz lepsza siatka
 Zawężli się cieśniej.
 A pająk bezpieczen
 Pod siatką swych nici,
 I z wichrów żartuje,
 I muszkę pochwyci.

Pod siatką piosenek
 My żywi i zdrowi,
 I złego człowieka
 Ta siatka ułowi.

1858. *Wilno.*

POWINSZOWANIE AFISZERA WILEŃSKIEGO.

Chrystus wskrzeszał! armat grzmoty
 Zakończyły postną ciszę;
 Nastął dla nas czas roboty,
 Czas roznosić wam afisze.

Gmach teatru, nie kolumny,
 Lecz trzymają afiszery;
 A więc człowiek trochę dumny,
 Że w publicznej służbie szczerzy.

Proboszcz piękne miał kazanie,
 Łez wywołał rzewne strugi;
 Ale dzwonnik dzwonił na nie,
 To i on ma coś zasługi.

My po palmę nie sięgamy —
 Dla artystów są oklaski;
 Lecz komedye, farsy, dramy,
 Wszystko żyje z naszej łaski.

Czy w świątyni Melpomeny
 Dramat serce wam rozedrze,
 Czy komiczny głos ze sceny
 W *Rewizorze* lub *Don Pedrze*;

Czy *Karliński* z armat pali,
 Czy *Elżbieta* wyrok pisze,
 Wszystko my wam zwiastowali
 Wczesnym rankiem przez afisze.

Czy w *Ernanim* nóty śpiewne
 Bierze para rozkochana;
 Wszak śmiech pusty i lży rzewne
 My pod pachą nosim z rana.

Publiczności! w tobie życie,
 W tobie naszych prac podnięta;
 Więc do serca dłoń ściągnijcie,
 A przy sercu—portmoneta.

1858. Wilno.

PIERWSZE MYŚLI

W DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA.

Chrystus zmartwychwstał! chrześcijańskie dzwony
 Radosną światu ogłosiły wieść;
 Chrystus zmartwychwstał! śpiesz, duchu strapiony,
 Zmartwychwstać z Bogiem, do nieba się wznieść.

Grobowy kamień, co-ć serce naciska,
 Odwal z twych piersi i żyw z martwych wstań!
 Anioł zwątpienia, co strzegł grobowiska,
 Cofnie się z trwogą, gdy blask padnie nań.

Chrystus zmartwychwstał, a z Chrystusem razem
 Słońce z zimowych zmartwychwstanie chmur;

Błysnęło ciepłem — za jego rozkazem
 Stopione śniegi polały się z gór.

Zimna pierś ziemi ocieplała z wolna,
 Wre życie w trawkach i w korzonkach zbóż;
 A czyliż dusza człowieka niezdolna
 Raz wyziębiona ocieplić się już?

Wstań, biedna duszo, z pościeli Łazarza,
 Orlego oka w ciemności nie mrocz,
 I niech lód zimny, co serce zamraża,
 Łzami ciepłymi poleje się z ocz.

Niechaj się głowa na światło odsłania,
 Niech nowych myśli wysnowywa nieć;
 Niech serce nasze od dnia zmartwychwstania
 Nowego życia pocznie takty bić.

Wiosna przed nami! do pługa, do pługa,
 Kto jakim pługiem orze zagon swój!
 Pan Bóg da żniwo — i plon, i zasługa,
 Miodu i mleka wytryśnie nam zdrój.

Z Chrystusem brzemień dźwigaliśmy krzyża,
 Bok nam przebito, pochowano nas;
 Chrystus zmartwychwstał, do nieba się zbliża,
 U bram niebieskich oczekuje nas.

Lecz nie masz nieba bez czynu, bez woli,
 Bez łez, bez trudów, bez ofiar i strat;
 Och! nieraz krwawo serce nas zaboli,
 Nim się w nadchmurny uniesiemy świat!

Nieraz ku sercu się pochyli głowa,
 Krople krwi, potu posączą się z niej;
 Ale choć rani korona cierniowa,
 Po zmartwychwstaniu już dźwigać ją lżej.

Poganin pada wśród życia katuszy,
 Pomimo wielkich stoicyzmu cnot;
 Boleść jest skrzydły chrześcijańskiej duszy,
 Na których orli bierze w górę lot.

Mamy u ramion skrzydła promieniste,
 Mamy przed sobą nadpowietrzny kraj...
 O Słońce nasze, Zbawicielu Chryste!
 I oczom naszym orlą siłę daj!

Tam na przestworzu szerokiego nieba
 Są mgły, są chmury i uragan dmie:
 Bystrego oka lecącym potrzeba,
 Abyśmy słońca nie stracili w mgle...

1858. Wilno.

HULAJ DUSZA!

Czarka w czarce! pal go kacil
 Od waszeci do waszeci!
 Czy ubodzy, czy bogaci,
 Jakoś wszyscy boże dzieci.
 A gdy czarka się wysusza,
 To i w myślach nowa zmiana:
 Hulaj dusza bez kontusza,
 Szukaj pana bez żupana!

Grunt nie rodzi... wielkie święto!
 Ha, bo susza... ha, bo deszczel!
 Gdy na morgu kopę zżęto,
 To i czegoż trzeba jeszcze?
 A gdy dziedzic w gwałt przymusza
 Kilka złotych płacić z łana,
 Hulaj dusza bez kontusza,
 Szukaj pana bez żupana!

Wieśniak głodny na przednówek,
 Głodne woły jego płuźne,
 Chcę go cieszyć; lecz ze słówek
 Grzech podawać cczą jałmużnę.
 Boleść braci choć cię wzrusza,
 Choć społeczna boli rana,
 Hulaj dusza bez kontusza,
 Szukaj pana bez żupana!

Ojciec chory, matka chora,
 Złe nadzieje... złe nadzieje!
 Nie ma płacić czém doktora —
 I tak chory pozdrowieje.
 Swych receptów kartelusza
 Nie da lekarz bez kubana...
 Hulaj dusza bez kontusza,
 Szukaj pana bez żupana!

Zmarli... zmarli... moi mili!..
 Gdzie tam?! — żyją! — lecz w nich pusto:
 Swoje serca upodlili
 Egoizmem lub rozpustą.
 Kłamstwo... kłamstwo... czart pokusza!
 Odżyj, wiaro niezachwiana!

Hulaj dusza bez kontusza,
Szukaj pana bez żupana!

Chwytam książkę w méj rozpaczy:
„Daj mi prawdę w słowie ściślém!“
Co to znaczy? co to znaczy?
Ja tu czytam fałsz z rozmysłem!
Ale wierzę w geniusza,
Bo to książka drukowana...
Hulaj dusza bez kontusza,
Szukaj pana bez żupana!

Boże, Boże! piosnkę złożę;
Lecz z téj piosnki cóż przybędzie?
Trochę wiary, albo może
Rozpaczliwych snów narzędzie.
Nie chcę piosnki — ból mię skrusza;
Lepiej padnę na kolana...
Po modlitwie—hulaj dusza,
Szukaj pana bez żupana!

Już niegłupim, abym wierzył
W jakąś ziemską przyszłość błogą,
Abym czołem tam uderzył,
Gdzie potrzeba kopnąć nogą.
Człeka wyższy cel porusza...
Przeboliała w sercu rana:
Hulaj dusza bez kontusza,
Szukaj pana bez żupana!

Są tam insze światy boże,
Gdzie nie bawi czcze mamidło;

Ile tutaj czynów stworzę,
 Tyle piór mi wrośnie w skrzydło.
 A gdy skrzydła wiatr napusza,
 Już mi dalsza droga znana:
 Wolna dusza niechaj rusza
 Najwyższego szukać Pana!

1858. *Wilno.*

HYMN DO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY

w Ostrój-Bramie.

Maryo, Bogarodzico,
 Matko cierpiących nędzarzy,
 Co nad Jagiełłów stolicą
 W bramie stanęłaś na straży!
 Spójrzij na tłupy skruszone,
 Co kłęczą u stop tój bramy:
 Matko! pod Twoją obronę
 Z pokorą się uciekamy.

Niebiosów wysokich Pani!
 Spójrzij na rodzaj człowieczy:
 Oto na sercu znękanii;
 A któż ich boleść uleczy?
 Tyś miała serce zranione,
 I twój żal nie miał swój tamy.
 Matko! pod Twoją obronę
 Z pokorą się uciekamy.

Oto kalecy i chorzy
 Żebrają litości Twojój.

A któż im siły przymnoży?
 A któż im rany zagoi?
 W Twój łasce, cudem natchnione,
 Uzdrowiające balsamy.
 Matko! pod Twoją obronę
 Z pokorą się uciekamy.

W litości Twojej matczynej
 Głodnych nakarmiasz z rozkoszą:
 Oto ubogie rodziny
 O chleb powszedni Cię proszą.
 Otwórz im wsparcia skarboneę,
 Błogosław pracy ich samęj.
 Matko! pod Twoją obronę
 Z pokorą się uciekamy.

Oto grzesznicy skalani,
 Co się rozstali z nadzieją,
 Na święte oblicze Pani
 I oczu podnieść nie śmieją.
 Rozpal ich serca zziębione,
 Niech grzechu oczyszczą plamy!
 Matko! pod Twoją obronę
 Z pokorą się uciekamy.

Kiedy nas klęska dotyka,
 Wstaw się do Syna życzliwie,
 Błogosław pracy rolnika,
 Błogosław plonom na niwie,
 Błogosław litewską stronę
 Z wysokiej baszty Twój bramy!

Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

1857. *Wilno.*

TANIEC FORTUNY.

WARYANTY KANTYCZKOWE.

O jak często u fortuny odmiana.
To gliniana, to żelazna, to szklana!

Fortuna siedzi opięta na koło,
Na swój skrzypicy gra piosnkę wesołą;
A pod jej takty w pracowitym trudzie
Płasają ludzie.

A tutaj strojne w tęczowe kolory
Latają w kółko błędne meteory;
A mądra ludzkość, rozpuściwszy pasa,
Za niemi hasa!

Tam gore światło, do niego się garnij,
Jako niebaczny ptaszek do latarni,
Jak płoche dziecię, gdy gwiazdka daleka
Przed niém ucieka!

Lecz rajskie światło, co migąło jasno
Nim-eś doleciał, już całe zagasło;
Cóż z garncarskiego zostało komina?
Popiół i glina!

„Na przezroczystym a twardym granicie
„Budujcie gmachy na bezpieczne życie!“
Lecz to nie granit, to lodu posłanie
Na morskiej pianie.

Oto już padasz, przeciążon bez miary
 Wymarzonemi twych gmachów obszary:
 Pluchniesz z twym gmachem, marzycielu szybki,
 Pomiędzy rybki.

„Z jasnemi skrzydły, z promienistą głową,
 „Oto ptak leci, co go Miłość zową;
 „Leci wysoko, lecz się spuści może
 „W ziemskie bezdroże!“

Gońmy bezdrożem, choć nam oddech pęknie,
 Choć zranim stopę, niech żaden nie jęknie;
 Lecz zniknął ptaszek, co-s gonił w zawody,—
Napij się wody!

Zdobywać szczęście śpieszmy pracowicie,
 Ważmy dla niego pracę, krew i życie;
 A kiedyś ujmiem w ręce spracowane
Szkło, wiatr i pianę.

Śmiało! bo tutaj nagroda nielada:
 Za myśl bolącą, co się w czoło wjada,
 Za pracowity bieg bez wypocznienia,
Dogonim cienia.

1858. Wilno.

Do Faustyna Kopatyńskiego.

Faustynie, który zwiedzasz macierzyste kraje
 I badasz naszą Litwę i jój obyczaje!
 Najprzód, wyznam otwarcie, byłem zadziwiony,
 Że w słotnym listopadzie przybyłeś w te strony.

Lecz przyznaję ci trafność, pomyślawszy dłużej:
 Dziś dla badacza Litwy właśnie czas podróży.
 Późna jesień przychodzi z darami swojemi,
 Szare chmury na niebie, a błoto na ziemi,
 Wiatr elegicznie szasta w obnażone drzewa,
 Szlachta gra w preferansa, lub śpi, lub poziewa;
 Ludzie siedzą po domach, jak przykuci więźnie,
 Chyba chłopska furmanka gdzieś po bloku grzęźnie;
 Gdy twój powóz wędrowny brnie w mętnej kałuży
 Nos wędrowca opadnie, oko się zachmurzy,
 W głowie smutnie się roi dumka tajemnicza,
 A serce sennym taktem sekundy odlicza.
 Wszędzie smutno, gdziekolwiek powiedzisz oczyma,
 Życia niema w naturze, to i w nas go niema.
 Lecz jeśliś wprawny badacz i bystre masz oko,
 Dojrzysz niemało ruchu pod smutną powłoką.
 Jesień, to nasze gody — teraz mianowicie
 Wstępuje w łono Litwy niesłychane życie.
 Widzisz te pańskie dwory z pomiędzy bezdroży?
 Tu mieszka pan marszałek, tu pan podkomorzy,
 Tam jaśnie oświecony, tu jaśnie wielmożny,
 Owdzie sędzia graniczny lub deputat drożny;
 Każdy na swój stolicy rozparł się wspaniale,
 Każdy rzemienném berłem sprawia swe wassale.
 Wejdz na jego dzielnicę i z pozorów zgadnij,
 Jak tu z ojcowskich rządów cieszą się podwładni?
 Zrzucili barbarzyńskie kożuchy i świty,
 Każdy w bluzę strzępiastą z paryzka okryty,
 Każdy blady, snadź duma, lub pobożnie pości,
 Każdy wesół odwiedza *klub wstrzemięźliwości*.
 Miasto wzorem weneckim — zwiedź ten gród bogaty,
 Płyn po błocie gondolą od chaty do chaty.

Wędrowcze! z takich rysów dostrzeżesz dobitnie,
 Że tu mody nie braknie i pietyzm kwitnie.

1858. Wilno.

ZE WSPOMNIENIĘ GÓR.

Z pośród wąwozów przedtatrzańskich wzgórzy,
 Z nad gajów brzozy, z nad świerków wierzchołka,
 Cicha wioszczyna czasem się wynurzy,
 Lub dwór szlachecki, lub wieża kościołka.
 Mignie na chwilę i znowu się schowa
 Za stromy wzgórek, gdzie żyto jak złoto;
 Cienista lipa i gałąź dębowa
 Znów przed oczyma zasłonę uplotą.
 I znów rozwiną jak czarowną kartę
 Nowych widoków ciąg długi a długi:
 Drewniane chatki, do wzgórków przyparte,
 Małe jeziorka albo wązkie strugi.

Spadasz w dolinę — choć piękna, bogata,
 A jednak mniemasz, żeś sto sążni w ziemi;
 Wchodzisz na górę — jesteś panem świata,
 Sto gór się korzy pod stopy twoje.
 I myślisz w duchu: — Ot z téj wyższej góry,
 Już mi się wszystko odsłonić powinno;
 Oprę się czołem o urwiste chmury,
 I moją Litwę zobaczę rodzinną!
 W białej z obłoków promienistej szacie,
 Głośnie gór echo mając ku posłudze,
 Otoż zdumienie na Litwie obudzę,
 Gdy huknę do nich: jakże się miewacie?

Natężą ucho i patrzą do koła,
 Co jeszcze głosu mojego pamiętni:
 Czy to z obłoków ich brat na nich woła,
 Czy to w ich piersiach znajomy głos tętni?...
 Wchodzę na górę, chcąc dopełnić dziwa,
 Patrzę na północ—lecz tam pomrok szary,
 Znow się dla oczu pasmo gór odkrywa,
 Góry jak fale—jak nasze Ponary.
 Tylko doliny coś nie tak się kwiecą,
 Coś nie tym taktem grzmi strumyk w opoce,
 I powiew wiatru zimniejszy tu nieco,
 I leśny ptaszek inną pieśń świergoce.

Próżno w złudzenia bawić się, jak dzieci,
 Albo z cieniami puszczać się w gonitwy:
 Okiem nie dojrzę, jakże głos doleci?
 Piersi rozedrę... sto mil ztąd do Litwy!
 A choćbym włożył moje pozdrowienie
 W chłodną pierś wiatru, lub na ptaszka ramię,
 To nim przeleci ogromne przestrzenie,
 Wiatr się unuży, ptak skrzydła połamie.
 Oto błysnęło, zagrzało nad głową,
 Chmura karpacka w tamte strony płynie;
 Ale czyż można chmurą piorunową
 Głos pozdrowienia posyłać rodzinie?
 Czyż wolno dziecku, kiedy się zamarzy,
 Nad strzechą ojców rozciągać postrachy,
 Coby powinno stać przy nich na straży,
 Własnymi pierśmi osłaniać ich dachy?

Niewolno... nie chcę gromów za narzędzie.
 Litwo! nad tobą czuwa oko boże!

Z moich pozdrowień nic ci nie przybędzie;
 Raczej je w głębi serca mego złożę,
 A potem... potem, gdy się pora zdarzy,
 Gdy puls gorący uśmierzy się nieco,
 Wyszepcę z cicha u stopni ołtarzy,—
 Ztamtąd skuteczniej i prędziej dolecą.
 Chrystus je prześle, jak tylko się dowie—
 Promieniem słońca, jutrzenką lub rosą;
 Na starą Litwę Pańscy aniołowie
 Błogosławieństwo najpewniej doniosą.

1858.

Toast w Piotrkowie.

(JRYWKI).

Nie mnie ten zaszczyt, co dzisiaj spotyka,
 Nie mnie należy, ale wspólnej sprawie.
 We mnie, ziomkowie, chcieliście łaskawie
 Uczcić piśmienną niwą pracownika.
 Czy źle, czy dobrze moją niwę żąłem,
 Wy mnie dla tego witacie życzliwie,
 Żem szczerem sercem, z zapoconem czołem,
 Jak Bóg nauczył, pracował na niwie.
 Gdy moje żniwo zaledwie w połowie,
 Gdy się południe zaledwie rozżarza,
 Wam się spodoba, serdeczni ziomkowie,
 Pod snopem żyta dać ucztę żniwiarza.
 Pięknaż to uczta, co serce napawa,
 Co duszę karmiąc, dodaje zachęty!
 A choć do uczty nie mam jeszcze prawa,
 Bo widzę jeszcze mój łan niedożęty;

Alem się znużył... O dzięki wam, dzięki
 Za pokarm, dłonią podany życzliwą!
 Z nowemi siły, chwycę sierp do ręki
 I do wieczora może skończę żniwo.
 A jeśli żniwo pracowitej ręce
 Pan Bóg dozwoli dokonać zawczasie,
 Do was przyniosę dożynkowe wieńce
 I wam zanóćę dożynkowe pieśnie.

Żniwo pieśniarza, to żniwo nielada,
 Bo serca ludzkie jak kłosa pożywa;
 Zawsze go słucha uprzejma drużyna,
 A on jój łzami, on sercami włada.

.

Słuchacze moi, ziomkowie współcześni!
 Czułem tę prawdę w mym zawodzie całym:
 Ze strachem szedłem do ołtarza pieśni,
 Ze strachem w struny serc waszych trącałem.
 Choć niedołężne, ile siły mogą,
 Lecz czyste chciałem wydobywać tony.
 Śpiewałem najprzód moją Litwę drogą,
 Jój pola, wioski i jój lud rodzony,
 Jój uroczyste i powszednie chwile,
 Jój ciche dworki, kościołki, cmentarze;
 Chciałem się wpatrzeć w jój praojców twarze,
 Wsłuchać się w serca, co już śpią w mogile.
 Co oko zajrzy, co ucho podsłucha,
 Brałem do serca widoki i dźwięki;
 Potém z krwią serca, z ogniem mego ducha
 Rzuciałem na świat w postaci piosenki.

Bóg ją przeżegnał, Litwa wysłuchała,
Wszędzie jęć w Litwie dano dach ochrończy...

.....
Sierpień 1858. Piotrków.

Z N I C Z.

Znicz zgasnął na wieki z litewskich ołtarzy,
Nie smuć się, narodzie nasz stary!
Bóg Znicza nowego w twój piersi rozżarzy—
Ognisko miłości i wiary.
Twa jutrznia różowa, twa jutrznia promienna,
Choć ciemnym się mrokiem pokryła,
Nie smuć się, narodzie! jest światłość odmienna,
Co z nieba Duch Święty posyła.
Na miejscu Perkuna, co gromem się gniewał,
Piorunem roztrącał wam głowę,
Masz Boga, co za cię krew swoją wylewał
I ręce wyciągał ojcowe.
W ojcowe ramiona, ugiąwszy kolano,
Litwini, rzucajcie się radzi!
W chrześcian i ludów społeczność wybraną
On znakiem krzyżowym prowadzi.
Nad miasty waszemi dzwon niechaj uderza
Z modlitwą do Pana nad Pany;
Niech w falach rzek waszych szmer cichy pacierza,
A w wietrze hymn będzie słyszany.
Gdzie żyli bożkowie, co chat waszych strzegli,
Niech Pańscy latają anieli;
Krzyż stawcie na kopcach, gdzie ojce polegli,
A będzie im w grobach weselój.

W Kiernowie nie palą dziś krwawej ofiary,
 Stargano z bogami ogniwa;
 Kościółek Chrystusa drewniany i stary
 Pod swoje sklepienia was wzywa.
 Pobożnie na tacy połóżcie grosz wdowi,
 Zmurujcie tu ściany i wieże,
 Niech ręka ochocza podźwignie, odnowi
 Ołtarze ku świętej ofierze.
 Nie krwawej ofiary, lecz cichój modlitwy
 Chce Ojciec,—wysłucha swe dziecię.
 Tu, dobrzy Litwini, o dobry los Litwy
 Skuteczniej się modlić możecie.

1858. Wilno.

Do Niemna.

Parodya.

O Niemniel wkrótce runą do twych brodów
 Zgubne dla Słowian Teutońców szeregi:
 Zaarendują twoje piękne brzegi;
 Dęby i sosny obetną z ich wianków;
 Pociągną zyski z gorzałek i z miodów;
 Co warto szeląg, przedadzą za złoty;
 Wszystko zagarną; poróżnią kochanków;
 Z kijem i z torbą puszczaą wajdeloty;
 Groszem, postępem lub wymową zdradną,
 Jak Kopernika—wszystko nam ukr...

1858. Wilno.

STAROPOLSKIE RORATY.

I.

„*Rorate, coeli!* Górne niebios!
 „Niech z was wytryśnie zbawienna rosa;
 „Z górnych obłoków na ziemskie niwy
 „Niechaj się spuści mąż sprawiedliwy;
 „Niechaj się ziemska otworzy bryła,
 „Swojego Zbawcę by porodziła!“
 Tak z Izajaszem ród ludzi woła,
 Takim brzmia hymnem mury kościoła,
 Kiedy nadchodzi kres wielkich godzin,
 Dzień uroczysty Bożych Narodzin,
 Gdy ma się życie rozpocząć nowe,
 Panna wężowi ma zetrzeć głowę,
 Kiedy na wschodniej niebiosów stronie
 Nieznana gwiazda wkrótce zapłonie,
 Gdy stara przeszłość czeka w pokorze,
Kiedy ją wezwą na Sądy Boże.

II.

W świątyniach Pańskich, przed świtem, nocą,
 Blaski jarzących światel migocą,
 A w złotogłowy strój przyodziani
 Pańscy lewicy, Pańscy kapłani,
 Jak każe obrząd, swoją kolejają,
 Ołtarze kadzą i hymny pieją,—
 I uroczycie, jako w dni święta,
 Ofiara Pańska już rozpoczęta.
 A przy ołtarzu, w ofiarną porę
 Siedem jarzących świeczek zagore.

Lud, co ofiary niekrwawej słucha,
 Prosi o dary Świętego Ducha,
 By stały w sercach, jako pochodnie,
 By Zbawiciela powitać godnie:
 Mimo radości—straszno w tój porze,
Czy jest gotowy na Sądy Boże.

III.

O wiaro święta, Chrystusa wiaro!
 Ty przodków cnotę budziłaś starą:
 Bo ci przodkowie, ci nasi starzy,
 Brali hart ducha od twych ołtarzy.
 Rozumni w radzie, bitni na wojnie,
 Cały swój zawód wiedli dostojnie;
 Bo swoje sprawy o każdej chwili
 Bogiem poczęli, Bogiem kończyli.
 Siedem cnot ducha człowiek posiadał,
 A kraj ze siedmiu stanów się składał;
 A w każdym stanie ziemica cała
 Szczególną cnotą wygórowała.
 Bo o dar cnoty ziomkom przydatnej
 Błagała Boga we *mszy roratnej*;
 A gdy swe wota przed Panem złoży,
Gotową była iść na Sąd Boży.

IV.

Od Bolesława, Łokietka, Leszka,
 Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
 Stał na ołtarzu przed mszą *roraty*
 Siedmio ramienny lichtarz bogaty.
 A stany państwa szły do ołtarza,
 A każdy jedną świeczkę rozżarza:—

Król, który berłem potężném włada,
 Prymas—najpierwsza senatu rada,
 Senator świecki—opiekun prawa,
 Szlachcie, co królów Polsce nadawa,
 Żołnierz, co broni swoich współbraci,
 Kupiec, co handlem ziomków bogaci,
 Chłopek, co z pola, ze krwi i roli
 Dla reszty braci chleb ich mozoli,—
 Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży,
I każdy gotów iść na Sąd Boży.

V.

Ten, co przodkuje nad wszystkie stany,
 W świetny dalmatyk król przyodziany,
 Szedł do ołtarza, zapalał świecę,
 I kraj polecał bożkiéj opiece:
 —„Tyś Król najwyższy, Tyś Królem króli!
 „Boże! pierś Twoja niech nas przytuli,
 „Niechaj nie dozna bicza Twój chłosty
 „Senat, rycerstwo i naród prosty.
 „Czy przeciw wrogom oręż wymierzę,
 „Czy z obcém państwem zawrę przymierze,
 „Dostojnych królów niech idę śladem,
 „By się mój jasny nie ćmił dyadem.
 „Chociaż mi złoto uwieńcza skronie,
 „Noszę, jak Chrystus, ciernie w koronie;
 „Lecz jeśli Chrystus sił mi przymnoży,
 „*Gotowy jestem na Sąd Twój Boży.*“

VI.

Po królu przyszedł pierwszy z poddaństwa,
 Pasterz gnieźniński i prymas państwa;

Zapalił świeczkę na lichtarz drugi:
 — „Boże, co wspierasz Twe wierne służki!
 „Pasterz pasterzów Twojego ludu,
 „Błagam Twój łaski i Twego cudu.
 „Czy się w pasterskiej ukażę szacie,
 „Czy wezmę pierwsze krzesło w senacie,
 „Czy pójdę walczyć na różnowierce,—
 „Umacniaj, Boże, zwątlone serce!
 „Daj mi odróżnić białe i czarne,
 „W kogo uderzę, kogo przygarne;
 „Niech z moich piersi iskra wystrzeli
 „W kmiotków, w kapłanów, w obywateli;
 „A gdy Twa łaska wzrok ich otworzy,
 „*Gotowy jestem na Sąd Twój Boży.*“

VII.

Potém senator najpierwszy w radzie
 Na czoło, na pierś znak krzyża kładzie,
 Idzie przed ołtarz, przed lichtarz trzeci,
 Na trzeciej świeczce ogień roznieci,
 I w myślach taką modlitwę mówi:
 — „Boże! gdy będę radził królowi,
 „Niech godnie spełnię radę i władzę,
 „Niech powinności mojej nie zdradzę.
 „Czy jak senator dam zdanie moje,
 „Czy jako hetman pójdę na boje,
 „Niech każda bitwa i każda rada
 „Na dobro ziomków moich wypada.
 „Czy jak marszałek nad braci głową
 „Będę podnosił łaskę sejmową,
 „Czy się kanclerską pieczęć przyłożę,
 „*Niech będę gotów na Sąd Twój Boży.*“

VIII.

Potém szedł szlachcic najpierwszy z ziemian,
 Co pług i statut dzierzył na przemian,
 Co opuściwszy sochę i bronę,
 Na skronie królów wkładał koronę.
 Szlachcic-ziemianin kląkł u ołtarza,
 Na czwartój świeczce płomień rozżarza,
 I ze schyloną modli się głową:
 — „Boże! strzeż moją wolność sejmową!
 „I w oczach Twoich, i w oczach ludzi
 „Niech czarna plama jój nie zabrudzi!
 „Czy w imię kraju albo kościoła
 „Król pospolite ruszenie zwoła,
 „Czy na elekcyę starsi pcwiodą,
 „Pragnę oddychać braterską zgodą;
 „A bratobójczych brzydząc się noży,
 „*Gotowy jestem na Sąd Twój Boży.*“

IX.

Potém szedł żołnierz w zbroi ze stali,
 I piątą świeczkę na ołtarz pali:
 — „Daleś nam, Panie, w rękę pałasze,
 „Daleś pancerze na piersi nasze;
 „Naszym orężem, pierśmi, ramiony,
 „Jak gdyby murem kraj ogrodzony.
 „Lecz gdy nas Twoje nie wzmocni ramię,
 „Wróg najmocniejsze mury przełamie,
 „Najkrzepszy hufiec podda się snadnie,
 „Najwarowniejsza baszta upadnie.
 „Czyśmy w obozie, czyśmy w pochodzie,
 „Niech Twoja wiara serca nam bodzie;

„Czy po wygranej, czyśmy na leży,
 „Chroń nas od ducha brzydkiej łupieży.
 „Gdy mię nie przeklną słabi i chorzy,
 „*Gotowy jestem na Sąd Twój Boży.*“

X.

Potém przychodzi przed ołtarz Pański
 Sławetny kupiec z rzeszy mieszczkańskiej,
 I stawiać szóstą na ołtarz świecę,
 Stan swój porucza bożej opiece:
 — „Boże, coś nasze zaludnił miasta!
 „Przez Ciebie handel i przemysł wzrasta,
 „Przez Ciebie pieniądz zyski nam dawa,
 „Ty nam przez królów nadałeś prawa.
 „Ty się opiekuj wagą i miarą,
 „Krzew w naszych sercach poczciwość starą.
 „Sam kieruj skutem albo wiciną,
 „Gdy polskie zboża w kraj cudzy płyną.
 „A gdy za moją obrotną pracę,
 „Bogacąc siebie, kraj mój bogacę,
 „Kiedy mój pieniądz zysk mu przysporzy,
 „*Gotowy jestem na Sąd Twój Boży.*“

XI.

Potém przychodził rolnik w sukmanie,
 I z siódmą świeczką przed ołtarz stanie:
 — „Boże! już kraj mój karmię od wieka,
 „I ja mam prawo do nazwy czleka;
 „Lecz głód, pomorek, wojna, niewola,
 „Brudzą nam serca, pustoszą pola,
 „Bogacim drugich, a sami biedni,—
 „Dajże nam dzisiaj nasz chleb powszedni!

„Bez Twojej łaski ziarno nie rodzi,
 „Łąka kwiecista zginie w powodzi,
 „Grad nasze kłosy wyniszczy w ziarnie,
 „Albo stodołę pożar ogarnie.
 „Dajże nam, Panie, chleba dostatek,
 „Miłość do serca, zgodę do chatek;
 „A gdy poczciwie zagon wyorzę,
 „*Gotowy jestem na Sąd Twój, Boże.*“

XII.

Tak siedem stanów z ziemicy całej
 Siedmiu płomieńmi jasno gorzały,
 Siedem modlitew treści odmiennej
 Wyrażał lichtarz siedmioramienny,
 Lecz roratnego całość lichtarza
 Wspólną modlitwę kraju wyraża.
 A na ten lichtarz—komuż to dziwno,
 Że Pan Bóg spuszczał rosę ożywną?
 Królowie—dobrzy i chobréj mocy,
 Pasterze Pańscy—duchem wysocy,
 Senatorowie—w radzie niezłomni,
 Ziemianie—w sejmach na prawo pomni,
 Żołnierz—jak olbrzym szedł jeden na stu,
 Kupiec—przynosił bogactwo miastu,
 Swobodny kmiotek jak las miał zboże,—
Gotowi byli na Sądy Boże.

XIII.

Ale zmądrzała Rzeczpospolita,
 Siedmiu świeczkami ołtarz nie świta,
 Siedmiu modlitew już zapomnieli,
 Stary obyczaj Piastów wyśmieli;

Szli na roraty przed dniem do fary
 Tylko niewiasta lub dziadek stary.
 Zardzewiał lichtarz siedmioramienny,
 Los siedmiu stanów nastał odmienny:
 Na królów—twarde włożono pęta,
 W pasterzach—znikła gorliwość święta,
 Senatorowie—poili braci,
 Szlachta—się ciągle konfederaci,
 Żołnierz—jął gnębić tych, których bronił,
 Kupiec—przez lichwę bogactwa strwonił,
 Kmiotek—niewolnik, zmarniał we dworze,—
Anioł zatępił na Sądy Boże.

1858. Wilno.

Wigilia sieroty.

(*Wiersz poświęcony pannie J. St..*)

Bracia, bądźmy gotowi
 Przyjąć łaskę w pokorze!
 Anioł pasterzom mówi:
 Narodzenie dziś Boże!
 Wielki czas się poczyna
 I na ziemi, i w niebie:
 Wita ludzka rodzina
 Zbawiciela wśród siebie.
 Na chrześcijańskiej ziemi
 Wszyscy w rodzinném kole,
 Każdy chciałby ze swemi
 Uczcić Boże Pacholę.
 I rodzice wśród dzieciak,
 I druhowie, i krewni

Łamiał święty opłatek,
A łza oczy im rzewni.
Wszędzie gwarna wieczerza
Radość zlała na czoło,
Z okien światło uderza,
Promienieje wesoło.

Tylko w jedném okienku
Tęskny płomyk migota.
Głowę wsparłszy na rękę,
Płacze młoda sierota.
W obcój stronie, wśród świata,
Co nie przyszedł z opieką,
Myślą ku tym ulata,
Co daleko... daleko!...
W grobie wszyscy jój mili,
W grobie dobra jój matka:
Nie masz, nie masz w téj chwili,
Z kim podzielić opłatka!
Nie ma dla niój na ziemi
Z kim się pośmiać, weselić;
A tu z ludźmi cudzemi
Nie chce łzami się dzielić.
Oni pełni ochoty,
Każdy troskę osłodził;
Tylko dla niój, sieroty,
Chrystus się nie narodził.

Matkę sercem i duszą
Wola z ciemni grobowój;
Święteż słowa być muszą
Tajemniczój rozmowy!

— „Jam tu pastwą złych losów,
 „Jam tu pastwą męczarni:
 „Przyjdź tu, matko z niebiosów,
 „Popieść, ulżyj, przygarnij!“

Och! sieroto! w téj ciszy
 Świeciéj, niżli nam w tłumie:
 Twoja matka cię słyszy,
 Chrystus boleść rozumie.
 On ma sierot na względzie,
 Duchem zleci tu matka,
 I Stróż Anioł przybędzie
 Dla dzielenia oplatka.
 Przyjmij z okiem wesołym,
 Daj cześć, jak im należy;
 Z matką, z Stróżem Aniołem
 Siądź do skromnej wieczerzy.

24 grudnia 1858. Wilno.

DO BOLESŁAWA NOWIŃSKIEGO.

Cny panie Bolesławie, co też myślisz sobie?
 Że cię Jacek za króla ubrał w garderobie,
 I żeś był do Zygmunta podobien z oblicza,
 I żeś wziął za kanclerza Karabanowicza,
 I że ci, na złość ceniom Zygmunta Augusta,
 Odyniec końcówkami napakował usta, —
 To sądzisz, żebyś zhańbił twą koronę złotą,
 By pod dach wierszoklety przytrzepać piechotą?
 Nie, najjaśniejszy panie, to pycha junacka!
 Korony i purpury — wszystko w ręku Jacka!

Jak on kurtę wykroi, fałdy poprzymierza,
 Pacholka zrobi z króla, a szewca z kanclerza.
 Schylmy głowy przed jego nożyczek wszechmocą;
 Nie wdawajmy się w spory, kiedy nie ma o co.
 Z przed twego majestatu każ ustąpić straży,
 A słuchaj: — Czepielewska kielbasy nam smaży!
 Z twego serca zrzuć pychę wielkowladców hardą:
 Lepsza jest od korony kielbasa z musztardą,
 Albo, jak pewny mędrzec historycznie zbażał,
 Że Jagiełło kielbasy z kapustą zajażał;
 Musztarda czy kapusta, co będzie ci w guście, —
 Idź śladem Jagiellonów, Zygmuncie Auguście!
 Bo smutne panowanie, kiedy król nic nie je —
 Co powiedzą Tarnowscy, Maciejowscy, Reje?
 Co pomyśli Barbara? O, postępuj dzielnie!
 Słyszysz? kuchmistrz koronny skwarzy na patelni;
 A gdy poda dar boży, zmiataj go z półmiska,
 Jakbyś hufce Tatarów zmiatał z bojowiska.
 A po dobrém śniadaniu, w blasku twój korony,
 Będzie czas *barbarzyńskie* śpiewać antyfony.

1859. Wilno.

KAMIENNE BOŻYSZCZE.

Starzec z kamienia ciosany,
 Długo-brody, straszno-licy,
 Siedział przyparty do ściany
 W progu pogańskiej bożnicy.
 Na jego brodę, na głowę,
 Zamróz nawieszał swe igły,

Z brwi zwisły sople lodowe,
 Ręce jak trupie zastygły.
 Na silnych barkach u dziada
 Śnieg złożył ciężar niemały,
 Na szacie, co z nóg mu spada,
 Fałdziste pręgi białały.

Młodzi, swawolni duchowie,
 W wesołej a pustej chwili,
 Siadając na jego głowie,
 Żarty ze starca stroili:

— „Cóż z twoim stało się duchem?
 „Czego się trzymasz pochyło?
 „Rzeźbiarz chciał ciebie mieć zuchem,
 „Lud chce ukłęknać przed siłą.
 „Tyś zziębły, tyś cały w lodzie,
 „Coś nakształt ziemskich nędzarzy;
 „Lodu nie zgarniesz na brodzie,
 „Śniegu nie otrzesz z twój twarzy.
 „Patrz tylko na nasze czoła!
 „Krew w całej uderza sile,
 „Na sercu dumka wesoła,
 „U ramion skrzydła motyle!
 „A gdy, latając szczęśliwi,
 „Trafim na mroźne powietrze,
 „Ruch skrzydeł krew nam ożywi
 „I śniegi z piersi nam zetrze.
 „Zakrzepną czasem rączęta,
 „Przyjdzie zapłakać, jak dziecię,
 „Bo i duch czasem pamięta,
 „Że są zawieje na świecie;
 „W duchu wre życia potęga,

„Co bole z serca rozproszy:
 „Kuty z kamienia ciemiega
 „Nie dozna takich rozkoszy!“

Z kamiennój otchłani łona
 Dziad uroczyście odpowie:
 — „Dziatwo, ty dziatwo szalona!
 „Starėj urągasz się głowie!
 „Głowa, co wieki przeżywszy,
 „Zakamieniała w zadumie,
 „I w myślach uczuć ruch żywszy,
 „I chłody wytrzymać umie.
 „Wiekowe dumań mych cele
 „Nie jednodniowa pogoda!
 „A więc się troszczę niewiele,
 „Że lodem skrzepla mi broda.
 „Kiedy, latając wśród ludzi,
 „Straciecie życia mamidła,
 „Gdy się wasz zapal ostudzi,
 „A chłód zawarzy wam skrzydła, —
 „Siądźcie na głaz, co was ziębi,
 „Ufając jego pociesze:
 „Z kamiennój piersi méj głębi
 „Ciepłą wam iskrę wykrzeszę.“

1859. Wilno.

M Y Ś L.

W braci, w przyjaciół tłumie
 Żyć tak błogo, przyjemnie!
 Lecz jeden nie rozumie,
 A drugi szydzi ze mnie.

Uściska w samą rzecz,
 Lecz okiem wnet pokaże:
 — „Oto jest syn człowieczy,
 „Tego chwytajcie, strażel!“
 A tak ci służąc wiernie,
 Na urąganie wyda;
 Świat cię ustroi w ciernie,
 Jako Syna Dawida.
 Zginie twoja swoboda
 W sądach, przesądach świata,
 U Annasza, Heroda,
 Poncyusza Piłata.
 Jam doznał tych katuszy,
 I chcę ufać najśmielój,
 Że Pan Bóg mojej duszy
 Insze słońce udzieli.

Zwisły chmury na skroni,
 Zwisły ręce bezwładnie,
 Zaschło pióro w mój dłoni,
 Na spoczynek je kładnę.
 Mówią bracia najszczerzi,
 Że i dusza już chłodna,
 Że źródło uczuć w mój piersi
 Wyczerpany aż do dna,
 Że już wyschły łzy z oka...
 O nie, bracia! krew czuła,
 Tylko lodu powłoka
 Pierś pancierzem zakuła.
 W głębi skryłem roztropnie
 Miłość, wiarę, nadzieję,
 A jak zamróż roztropnie,

A jak słońko przygrzeje,
Jak uczuję weselój,
Że nic piersi nie ścieśnia, —
Toż to z duszy wystrzeli
Łza, i dumka, i pieśnia!
Myśl ku ziemi przybita
Wzniesie się razem z głową,
Jak po deszczu kłos żyta,
Odżywiony na nowo.
A tymczasem—Bóg ze mną!
Z wiarą w mego anioła,
Szukam słońca do koła...
Ale wszędy coś ciemno.
Jeszcze przybrać się gotów
W śmiech serdeczny, w śmiech złoty;
Lecz tu nie masz przedmiotów
Do niewinnéj pustoty!
Rzecz do żartów gotowa
Z głupstwa, zbrodni, lub grzechu;
Lecz od takiego śmiechu
Niech mię Pan Bóg zachowa!
W urąganiu, w dowcipie
Błuźnić światu otwarcie,
Takich żartów nie sypię,
Moje szczęście nie w żarcie.
Niech szyderstwo świat zgłuszy,
Niech się śmieją weseli:
Pan Bóg dla mojej duszy
Insze słońce udzieli.

Pióro, moja ty socho!
Twe pole wielkie, żyzne,

Czyż się zapiszesz płocho
 W tygodniową pańszczyznę?
 O nie! nikt cię nie zmusza
 Stanąć w szereg rozumny,
 Pod sztandarem arkusza
 Gazeciarskiej kolumny,
 Gdzie najmita z kolei
 Wychodzi strzelać baśnie:
 Nie zastrzeli idei,
 Ale serce zadraśnie.
 Czemuś nie napawała
 Pióra żółcią z posoką?
 Dziś rozbita ich strzała
 Już nie wzleci wysoko.
 Niech się łamie, niech kruszy,
 Kiedy chmur nie przestrzeli!
 Pan Bóg dla mojej duszy,
 Insze słońce udzieli.

1859. Wilno.

ŚWIĘCONE.

Nie to Polka, którą grały
 Powolniej, to prędzój;
 Lecz to Polka, co chleb biały
 Wypieka dla nędzy.

Nie to Mazur, co swe ruchy
 Na klawiszach brzęczy;
 Lecz to Mazur, pulchny, kruchy
 Co święcone wieńczy.

Zacnych matek zacne córny
 Wystąpcie w tój porze:
 Takie Polki i Mazury
 Ródź nam, Panie Boże!

1859. Wilno.

Do Luminarzów mojej parafii.

Nie lubię ciebie, księżu prałacie,
 Gdy się uczenie łeb twój najęza,
 Gdy dogmatycznie nam rozprawiacie
 O nieomylnój władzy pasterza.
 Lecz kiedy w cichym wiejskim kościele
 Wznosisz Sakrament w Pańskiej ofierze,
 A lud się wierny pomostem ściele
 I w grzeszne piersi bije się szczerze,
 Gdy w sutěj kapie albo ornacie
 Grzmisz *Święty Boże!* starą piosenkę, —
 Tak cię uwielbiam, księżu prałacie,
 Że chciałbym szczerze całować w rękę!

Nie lubię ciebie, bazgraczu płonny,
 Gdy się czepiając obcego wzoru,
 Kreślisz na płótnie rzymskie Madonny
 I bez rysunku, i bez koloru.
 Lecz gdy twój obraz widzę w kościele,
 Choć pendzel gruby, a postać krzywa,
 Lecz naród przed nią na twarz się ściele,
 Z piersi pobożny jęk wydobywa;
 Gdy Opatrzności kreślisz nam oko,
 Boga rodzicę lub Bożą Mękę, —

Tak ciebie kocham, tak czczę wysoko,
 Że chciałbym szczerze całować w rękę!

Nie lubię ciebie, mój organisto,
 Gdy przy gitarze, wśród dziewic grona,
 W niedzielnym stroju, z miną rześistą,
 Fałszywym głosem śpiewasz *Filona*.
 Ale gdy w cichym kościółku słyszę,
 Jak intonujesz ku bożej chwale,
 Kiedy popsute gnieciesz klawisze
Na Alleluja lub *Gorzkie Żale*,
 Wiernego ludu sto głosów razem
 Kiedy powtarza twoją piosenkę, —
 Łza wzrok mój pali, jakby żelazem,
 Chciałbym cię, mistrzu, całować w rękę!

Mszą świętą, pendzlem czy antyfoną,
 Wiejskich kościółków pierwsze potęgę,
 Wydobywajcie nótę rodzoną
 Z pod serc, z pod piersi, z pod szmat siermięgi!
 Przez was się ziszcza boże zamiary!
 Niewolno tracić ni jednej chwili,
 Bo to nasz kościół, nasz kościół stary,
 Gdzie się ojcowie nasi modlili.
 Wam nie mędrkować—tylko po prostu
 Wzywać z kantyczek *Ranną Jutrzenkę*;
 Bóg porozdziela kwiaty od ostu,
 A my was będziemy całować w rękę.

W dzień Wniebowstąpienia 1859. Borejkowszczyzna.

Piosnka wieśniaczki litewskiej.

Kiedy smutno roję,
Kiedy cierpię wiele,
Gorzkie dumki moje,
Z kim ja was podzielę?
Któż mój ból uleczy?...
Próżno głos swój trudzę:
Zimny ród człowieczy
Na boleści cudze.

Czy się matce zwierzę?
Lękam się jój złości...
Powiem siostrze szczerze —
Siostra pozazdrości...
Brat nie pojmie rzeczy...
Próżno głos mój trudzę:
Zimny ród człowieczy
Na boleści cudze.

Gdy mi duch upada,
Kiedy łąza się leje,
Sąsiadka ogada,
A sąsiad ośmieje.
Któż się śmiać zaprzeczy?
Próżno głos mój trudzę:
Zimny ród człowieczy
Na boleści cudze.

Luby mój, jedyny,
Cała ma otucha;

On dumkę dziewczyny
 Zrozumie, wysłucha!
 On mój ból uleczy,
 Głosu nie utrudzę...
 Zimny ród człowieczy
 Na boleści cudze.

1859. Borejkowszczyzna.

Jeszcze lirnik.

Deszcz, to wicher, to pogoda,
 Już nastąpiła jesień święta,
 Rozplakana, uśmiechnięta,
 Jak do ślubu panna młoda;
 To posępna, to wesola,
 Jako dumki mego czoła.

Pieśń dożynek naród śpiewa,
 Echo płynie uroczyście,
 Po nad pola, po nad drzewa,
 Po nad krzewy żółtoliście;
 Rzewna nót gra dokoła,
 Jako dumki mego czoła.

I nastały ciemne noce —
 Strach ogarnia tajemniczy,
 W okna chatki wicher grzmoce,
 A na dworze pies skowyczy,
 Puhacz z mogił smutnie woła,
 Jako dumki mego czoła.

A jednakże — lirnikowi
 Dziś swobodniej niżli wiosną:
 Jego bracia żywi, zdrowi,
 Jego piosnki grzmią rozgłośno,
 Lecą z końca w koniec siola,
 Jako dumki mego czoła.

W takt skowronka i słowika,
 W cieniu leszczyn, wedle źródła,
 Śpiewał wiosnę, która znika,
 Śpiewał miłość, co zawiodła;
 Krew mu kipi, ledwie zdoła
 Wysnuć dumki swego czoła.

Dziś, skąpany we łzach szczerze,
 Zimniej snuje swe piosenki,
 Spokojniejsze takty bierze
 Pod jesiennych wichrów jęki;
 A nie zgadli ludzie zgoła
 Zmiany w dumkach jego czoła.

Lecz on czuje ton swój zmienny,
 Bicia serca bacznie słucha,
 I przeraża go kamienny,
 Martwy spokój jego ducha:
 „Wróćcie do mnie! wróćcie, — woła —
 „Wrzące dumki mego czoła!“

Zawiedziony od współbraci,
 Nie o siebie on boleje,
 Lecz się lęka, że utraci
 Miłość, Wiarę i Nadzieję;

W nich miał stróża, w nich anioła
Pięknych dumek swego czoła...

1859. Borejkowszczyzna.

ŚMIERĆ SŁOWIKA.

W drócianém więzieniu, gdzie kipi gwar miasta,
Zamknęli słowika;
Lecz chętka śpiewania tak wzrasta, tak wzrasta,
Że pierś mu przenika.
Och! nie masz tu cienia w olszniaku, w leszczynie,
Co głowę osłoni!
Och! nie masz tu wtóru, bo strumyk nie płynie
Ze szmerem po błoni!
Och! nie masz tu lubéj, dla którejby warto
Choć skonać wśród pieśni!
Niemożna wylecieć na przestrzeń otwartą,
Bo klatka lot cieśni.
Tu zamiast wietrzyka o bruk koła grzmocą,
Aż trzęsą się ściany;
Tu kurzem osypie jadący karocą
Pan w złoto przybrany.
Tu zamiast strumyka tłum, płynąc jak woda,
I tętni, i wrzeszczy;
Gdzie tutaj zacisze? gdzie tutaj swoboda,
By wydać głos wieszczy?
Aż chwieje się główka, aż pęka mu łono,
Kurzawa aż dusi;
Lecz kogo na świecie słowikiem stworzono,
Ten śpiewać już musi.

Poczyna piosenkę, w tonach się rozpada,
 Wygłasza swe żądze,
 Gdy głuży go ciągle przechodniów gromada,
 Co liczy pieniądze.
 Lecz silne, strzeliste śpiewanie słowicze
 Przemagać poczyna.
 Wóz tętni po bruku.. „O, ja go przekrzyczę!“
 Tak myśli ptaszyna.
 I nótą wciąż wyżej a wyżej wystrzela,
 Góruje głos młody!
 Przypomniał swe chwile dawniejsze wesela,
 Swe chwile swobody.
 Przypomniał swój gaik i lube wieczory
 Pod gęstą kaliną;
 Przypomniał serdeczne, długie rozhowory
 Ze swoją jedyną,—
 Jak budząc się ze snu, przed jutrznią, przed słońcem,
 W mgle ranniej lał trele,
 I głosem królując nad ptactwa tysiącem,
 Był zawsze na czele!
 „Przekrzyczę, prześpiwam niesforne te gwary,
 „Pomimo hałasu!
 „Do wyższej, do wyższej nastroję się miary!“
 Tak myślał syn lasu.
 Lecz bardziej a bardziej łoskotów grzmiać krocie,
 Bruk miejski wciąż dudni;
 A jakby na przekór, w ulicznej ciasnocie
 I ludniój, i ludniój.
 Ów, drugi przechodzień swe kroki zatrzyma
 I słucha pieśniarza;
 Pochwała tém bardziej pierś jego rozdyma
 I zapal rozżarza.

Niebaczny! twój tryumf opłacasz zbyt drogo,—
 Cóż ciżby brukowe?
 Zdobędziesz ich oklask, lecz płakać nie mogą
 Ich oczy matowe.
 Słuchaczów, co płaczą łezkami rozkoszy,
 Potrzeba ci właśnie;
 Tyś nie znał oklasków, bywało cię spłoszy
 Kto w dłonie zakłaśnie.
 Już ból wysilenia rwie piersi ptaszące,
 Skrzydełka omdlały...
 On tego nie czuje, bo w swojej piosence
 Utopił się cały.
 Całego słowika ogarnął szal pieśni,
 Aż echem drga klatka;
 Tém śpiewa donośniej, im cierpi boleśniej,
 Z sił swoich ostatka.
 A wozy wciąż huczą, a ciżba wciąż krzyczy,
 Ci sobie, on sobie;
 Aż pęknął od pienia gardziołek słowiczy
 W ostatniej swój probie.
 Daremnie w drobniuchne skrzydełka szeleszcze,
 Chwieje się i ślania;
 Gorące serduszko zadrgało raz jeszcze,
 Lecz taktem skonania.
 I ten, co pieśniami górował nad knieją,
 Tu zerwał swe siły;
 A koła po bruku szyderczo się śmieją,
 Że ptaszka zabiły!

1859. Wilno.

ZWIERZYNA.

Obrazek z miasta.

— „Strzelcze! hej, panie strzelcze! co chcesz za kwi-
[czoła?“

Na rynku małe chłopię tak na strzelca woła,
Dogania go z pośpiechem, a strzelec wąsaty
Popatrzał na twarz chłopca, na odzieży szmaty,
I pomruknął niechętnie: — „Ha, piękna mi sprzedaż!
„Co ja chcę, to chcę, malcze, ty mi pewno nie dasz.
„Dwa złote!... nie dla ciebie, to zwierzyna droga.“

— „Dwa złote! dobry strzelcze! bój się Pana Boga,
„Mam dwuzłotkę, to prawda, lecz mi reszty trzeba,
„Idę kupić dla braci mleczywa i chleba,
„I zanieść do apteki ten przepis doktora,
„Bo widzisz, panie strzelcze, moja matka chora.
„Na dzień dwie łyżki stawy za pokarm jedyny,
„Pan doktor kazał warzyć rosół ze zwierzyny,
„Mój ojciec stary cieśla—a my niebogaci,
„Przedaj mi za złotówkę, a Bóg ci dopłaci!“

— „Jak żyję, nie słyszałem—rzekł strzelec wesoly,—
„Aby pani cieślowa miała jeść kwieczoły.
„Na chorobę jest u mnie recept doskonały:
„Powiedz matce, niech palnie kieliszek gorzały.
„Ja za złoty nie strzelam ptactwa dla biedaków,
„Nabój drożej kosztuje, nie licząc już kłaków.“

— „Hej, strzelcze! zbliż się tutaj! co chcesz za kwi-
[czoła?“—

Tak z błyszczącej kolaski jasny pan zawoła.

— „Pięć złotych, jasny panie... i groszy dwadzieścia;
 „Teraz strasznie zwierzyzna podrożala w mieście,
 „A wyszukać, a zabić, wielką miałem pracę.“

— „Strzelcze! ja ci półtora, ja ci dwa zapłacę,
 „Oddaj mi!.. — mówił chłopak bolejącą mową,—
 „Sam mówiłeś dwa złote!.. a gdzież twoje słowo?“

— „Czego chce ten ulicznik?“ — rzecze pan z kolaski.

— „Łaski! wielmożny panie! proszę małej łaski!
 „Pozwólcie mi u strzelca kupić tę zwierzyinę,
 „To mojej chorągwej matki lekarstwo jedyne,
 „Doktor kazał!..“

— „Doprawdy! czy masz młynka w czubie?
 „Uważasz, mój kochany! ja kwiczoły lubię,
 „Teraz w jesieni tłuste, przewyborne jadło!
 „I bardzo mię to cieszy, że kupić wypadło.
 „A wam na co kwiczoły? czy wy smak ich znacie?
 „Oszczędność w waszym stanie, oszczędność, mój bracie!
 „Dla chorągwej matki klejek... niech doktora spyta,
 „Można trochę osolić, to rzecz wysmienita,
 „Zdrowa i niekosztowna... wyzdrowieje stara.“

To mówiąc, pan strzelcowi zapłacił talara,
 Wziął kwiczoła i skinął swym pańskim obliczem.
 Dziecię w płacz—stangret spojrział i smagnął je biczem,
 Kolaska się po bruku potoczyła żywo,
 A strzelec do gospody wyruszył na piwo.
 A ubogie pacholę z dwuzłotówką w dłoni
 Stoi, jak skamieniałe, i lży ciche roni.
 Ostąpili je w koło uliczni krzykacze:
 „Patrzajcie, jak on płacze... jak on śmiesznie płacze!“

Coś w tydzień... na mogiłki trzy trumny przynieśli:
 W jednej leży w łachmanach biedna żona cieśli;
 W drugiej wąsaty strzelec, co w podpiłej dobie,
 Przypadkiem trącił w strzelbę i pierś strzaskał sobie;
 W trzeciej trumnie wspaniałą karawaną jedzie
 Pan, co kostką kwiczola zdławił się w obiedzie.

Nędzarzy zakopali do ziemi kolejną,
 Panu stroją katafalk i psalmy zań pieją;
 A tam... w krainie duszy, archanioł już woła
 Przed najwyższy trybunał sprawę o kwiczola.

1859. Wilno.

SERCE, ROZUM, ŚWIAT I OWSIANKA.

Ser ce.

Wzbiję się lotem jak mogę,
 Gdzie gwiazd się iskrzy gromada.

Roz um.

A włóż futerko na drogę,
 Bo tam w obłokach śnieg pada.

Ser ce.

Sam chyba w powłoki odziej
 Twoją postać nieudolną.

Dozor ca.

Lecieć, widzi pan dobrodziej,
 Że bez pasportu niewolno.

Ser ce.

Skrzydło me w chmury uderzy,
 Ścisnę nadziejskich współbraci!

Jankiel.

A któż mi na święty Jerzy
Sześćdziesiąt rubli zapłaci?

Serce.

Jak motyl, błoni poeta,
Lilią nakarmię się polną.

Doktor.

Dyeta, panie, dyeta!
Nic, prócz owsianki, niewolno!

Serce.

Pójdę się spytać na niebie,
Czy moja gwiazdka nie zgasła?

Doktor.

Owsianki można w potrzebie
Filiżaneczkę bez masła.

Serce.

Owies to ziemskich źer koni,
Mnie co innego posila,
Gdzie róży oblicze płonie,
Gdzie narcyz główkę nachyla.

Rozum.

Ja do porady ci służyć,
I rzecz ci powiem nieznaną:
Narcyzy i polne róże
Już pokosili na siano.

Serce.

Jak tu przekonać tę tłuszcze?
Materyaliści! lichwiarze!

Doktor.

Ja krwi ci za to upuszczę
I bańki postawić każę.

Rozum.

Ja ci zabraniam pić rosę,
Bom ja doradca twój stary.

Jankiel.

A ja wnet protest zaniosę
O moje ruble, talary!

1859. Wilno.

W imionniku ***

Wspólna mowa, kraj i wiara,
Łzy, modlitwa i ofiara,
Święta miłość ojców ziemi—
To nas czyni znajomemi.
Po tych cechach, jak po nici,
Duszę brata Litwin chwyci,
Pozna swego nieomylnie,
Czy w Pekinie, czy to w Wilnie.

1859.

*

*

*

Gdym pisał w tój książce, choć jeszcze nieznanym,
Odczułem rodaczkę w tój chwili;
Dziś, kiedym ją poznał, dzięki wam, Birsztany,
Sprawdziłem przecucie tém milój.
Chwil kilka, słów kilka, szerokie już pole,
By zgadnąć, co czleka porusza:

Zbadałem myśl wzniosłą, co mieszka w tém czole,
I piękno, co kryje ta dusza.

30 czerwca 1860. Birsztany.

ZAMIEĆ.

Czy ty słyszysz, matko?
Sądny dzień na świecie!
Jak nad naszą chatką
Micielica miecie!

Już usnęła w wiosce
Wszelka żywa dusza,
A wiatr szumi w brzoźce,
I śnieg ją przyprósza.

Sypki śnieg, jak piasek,
Niesie wiatr żaloszny,
Obwiał cały lasek,
Pozasnieżał sosny.

Dalój, dalój jeszcze
Rozwiał się po błoni...
Czy to wiatr szeleszcze?
Czy to dzwonek dzwoni?

Śnieg zasypał drogę,
Sanie rzną po grudzie...
Och! ja spać nie mogę —
Biedni jacyś ludzie!

Och! ja skoczę żywo,
W piecu żar jest właśnie,

Zaświecę łuczywo,
Okienko rozjaśnię;

Wśród śnieżnej zamieci
Blask drogę ogarnie,
Podróżny tu wleci,
Jak wróbel w latarnię.

— „Ej, córko! śpij cicho,
„Nie prosi nikt ciebie;
„Niech sobie to lichy
„W zamieci się grzebie!“

Lecz córka nie słucha,
Powstaje co żywo,
Iskierkę wydmucha,
Zapala łuczywo, —

I w ścianę je wciska
Pomiędzy bierwiona,
Aż luna z ogniska
Trysnęła czerwona, —

I w złotem pasemku
Gdy szybę przebodzie,
Iskrzy się po ciemku,
Na śniegu, na lodzie...

1860. Borejkowszczyzna.

Co jest poeta?

Nie poeta, kto śpiewa i patrzy,
Czy słuchają, czy patrzą słuchacze;

Lecz kto piersią do ziemi przypadłszy,
Sam dla siebie śmieje się i płacze.

Nie poeta, co stojąc na górze,
Z pychą stroi pieśniarskie narzędzie;
Struny porwą, rozszarpią mu burze,
I nic z pieśni sławionój nie będzie.

Lecz poeta, co klął po cichutku,
Jak pokutnik światowy i boży,
Co łzę swojej radości i smutku
Na wilgotnej swój ziemi położy.

Bo z łez gorzkich wyrośnie, wykwitnie
Piołun gorzki, co służy na zdrowie;
Uśmiech w kłosa przemieni się żytnie,
Z których chleb swój wypieką wnukowie.

Szczątki ojców, co mieści ta gleba,
On westchnieniem wywoła, wyświeci,
Aby, oprócz powszednich brył chleba,
Chleb duchowy szedł z ojców na dzieci.

1860. Wilno.

TRZY PIOSNKI.

I.

Piosnka francuzka — wpół myśl, w pół czyn,
To wystrzał korka szampańskich win,
Uderzy echem do głębi dusz,
Rozpali serca i znikła już.
Tą samą pieśnią, w ten samy ton,
Marsylczyk zburzy Burbonów tron,

Huknie z Maratem: „*Bogaczów zduś!*“
 I z Bonapartem pójdzie na Ruś,
 I z nóty w nóte, i z tropu w trop
 Do orleańskich przypadnie stop.
 Sam tylko zamrok, sam tylko szum, —
 O! taką piosnkę układa tłum!

II.

Piosnka germańska — to *eins, zwei, drei*,
 Mierzone czucia i takty w niéj,
 Co kiedy oczy rozplakać chce,
 Najprzód chemicznie rozłoży lzę,
 Co jeśli w sercu ma stopić lód,
 Kładzie do piersi termometr wprzód.
 Gdy z Göthe'm w górny wzbije się szlak,
 I kiedy gwiazdy przybiera znak,
 To ani zgadniesz, czy zorza łask,
 Czy to cmentarny fosforu blask;
 Gdy Heine świętość obraca w żart,
 Znać, że tę pieśnię układał — czart.

III.

Piosnka słowiańska — to ostry miecz,
 Z ucha do ucha ogniście siecz,
 W serce, jak włócznią, serdecznie grzmoc,
 A wypróbujesz piosenki moc;
 Szorstko, lecz silnie do braci piéj,
 Jak Czarnolaski, jak stary Rej,
 Czy tam na dworze słońce, czy deszcz,
 Nie zmieni nóty sarmacki wieszcz;
 Sarmacka piosnka nie zmieni tła,
 I pierwój pęknać, niż zgiąć się da,

I bierze sercem to prym, to wtór,
 Idzie z modlitwą w bojowy chór,
 Płaci i ziemi, i niebu dług:
 Taką nam piosnkę naszepnął — Bóg.

1860. Wilno.

Czy jeszcze gawędy?

— „Jeszcze książeczka rymów, gawędy i bajel
 „Czyż wam innéj osnowy i wątku nie staje?
 „Wypłowił stary kubrak u waszego Feba,
 „Pal je kaci gawędy, nam czynów potrzeba!“
 Tak powiada czytelnik i ramiony ściska,
 A krytyk, z wysokiego patrząc stanowiska,
 Siedząc, jak na trójnogu, na arkusza szpalcie,
 Woła: „Zniszczcie *Gawędy*, a *Rymy* popalcie!“
 Autor jednak nie zważa i tonu nie zmienia,
 Bo wiele rzeczy z braćmi ma do gawędzenia.

Jeszcze przy szumném piwku i ciepłym kominie
 Przyjacielski rozhovor jak dawniej popłynie;
 Bo nasze wspólne myśli, wspólne serca bicie,
 Ja was kocham serdecznie, a wy mnie wierzycie!
 Ot! nastał wiek postępu, daj Boże mu zdrowie!
 Już nam teraz obecność i przeszłość nie w głowie;
 Telegraf nas wprowadza na postępu drogę,
 Wiąże do Europy, jak wróbla za nogę.
 Już myśli naszej głowy i serca uczucie
 Będziemy w świat daleki posyłać na drócie;
 Trzeba tylko rachunek zrobić gospodarczy,
 Czy nam myśli i uczuć na posyłkę starczy?

Bo w oczy śmiać się będą zamorscy współcześni,
 Jeśli drót elektryczny rdza litewska spleśni.

Parowóz popchnie zboże niesłychaną siłą,
 Byle tylko na polu żytko zarodziło,
 Byle wzrosła pszenica, cośmy sieli w trudzie,
 To już nawet żniwiarkę wynaleźli ludzie.
 Do gazet już paro młyn urządzają, słyszę,
 Co bez ręki autorskiej artykuły pisze;
 Wstrzemięźliwość, jak Hebe, olimpijska dziewa,
 Dary Bacha skromniejszym kufelkiem nalewa;
 A co stary ekonom nie słyszał od wieka,
 Nawet w chłopie wypadnie uszanować człeka.

Jest o czém pogawędzić przy piwku lub winku,
 Jakby ten sławny postępek schwytać na uczynku,
 I wyzwać go po prostu na szlacheckie słowo,
 Czy nam szczęście gotuje, czy klęskę domową?

Krzyż po krzyżu wyrasta z darniny cmentarzy,
 Wymierają przeszłości zwolennicy starzy;
 Czemuż młodzi do ojców po radę nie biegną,
 Czy tam u tronu Niebios nie słyszeli czego,
 Jak zadość obowiązkowi uczynić wypada?
 Bo tu bez wyższych natchnień niepodobna rada;
 Bo jasnych myśli naszych gdy duch nie oświeci,
 Pająk gęste a brzydkie pozasnuwa sieci,
 Mgła starego przesądu pozakrywa oczy,
 A robak samolubstwa serce nam roztoczy.

Przestała rodzić niwa, niegdyś tak bogata,
 Posłania się ku ziemi wyrobnicza chata,

Już kwieciami staroświeckim nie kraśnieje łąka,
 A smutny duch zwątpienia po piersiach się błąka.
 Gdzież rada? wielkie życia tajemnice drzemią
 Tylko w błękitie niebios i w grobach pod ziemią.
 Tam Litwin niech pobożnym spojrzeniem potoczy!
 A jeśli łza popłynie, to zdrowiej na oczy;
 A jeżeli się serce pokajaniem wzruszy,
 Niech ryknie głośnym jękiem, to zdrowiej dla duszy.

Oto wszystko, co miałem na dzisiaj wygłosić,
 Szanowny czytelniku! wszak tego już dosyć.
 Gdy błysną nowe prawdy z jutrzejszym świtanem,
 Znow może po staremu do gawędki stanem.
 A w daremnej gawędzie aby duch nie skonał,
 Może pokutnym czołem grzotniem w konfessyonał,
 Pójdziem na miedze polne ojcowskiemi ślady,
 Wybadamy wieśniaka, czemu taki błądy?
 Naszych dziewic i niewiast zapytamy szczerze,
 Zkąd się na pięknych ustach na uśmiech dziś bierze?
 Glebę litewskiej ziemi, zwyczajnie, jak młodzi,
 Ogrzejem ciepłym sercem, to bujniej zarodzi.
 A choćby zamiast pióra trzymał piorun w dłoni,
 Takich nam pogadanek krytyk nie zabroni.

1860. Wilno.

SEN I KABAŁA.

I.

Morfeuszu! skłój mi oczy,
 Niechaj jaki kraj uroczy
 Zobaczę!

Siedzi sobie po nad Nilem
Ptaszek, zwany krokodylem,
I płacze.

Bieży sobie ciche jagnię,
Co się wody napić pragnie,
I pyta:
— „Krokodylku! co to znaczy?
„Na twym dziobku łza rozpaczy
„Tak świta?“

— „Synu owcy i barana!
„Twemu sercu litość znana,
„Daj uszko.
„W méj boleści ulżę może,
„Gdy do głębi ci otworzę
„Serduzsko!“

I baranek dał skok chyży,
Ze współczuciem doń się zbliży,
I rzecze:
— „Ulżyj sercu, co pod głazem,
„Pozwól, niechaj z tobą razem
„Zabeczę.“

I poufnie uszko schyla,
Aż się paszcza krokodyla
Zaśmieje.
Klapnął paszczą — bez zachodu
Pożarł baraniego rodu
Nadzieję!

II.

Stara babka sny tłómaczy:

— „Powiedz, babko, co się znaczy

„Sen taki?“

Babka na stół kładzie karty

I zażywa po raz czwarty

Tabaki.

— „Dzwonka!... czerwień!... sens się splata,

„Że nie z sercem idź do świata,

„Lecz z wiedzą;

Zamknij serce, niech się studzi,

„A unikaj czułych ludzi,

„Bo zjedzą.

„Tuz... król... kralka... dama... walet...

„Kto chciał szukać z serca zalet,

„Był skaran!

„Krew serdeczną wyssą tobie,

„I napiszą na twym grobie:

„Żeś baran!“

1860. Wilno.

Pod obrazem uzbrojonego rycerza.

Dawniej złoty hełm migota

Na rycerskiej dzielnej głowie,

Dzisiaj cienką blaszką złota

Owinęliśmy mózgowie.

Dawniej rycerz chrobre piersi
 Chronił w pancerz z kutěj stali;
 Dziś żelazem ludzie szczerzi
 Chłodne serca zakowali.

Rycerz nosił miecz przy boku,
 Dzisiaj miecze pordzewiały;
 My nosimy sztylet w oku,
 A w uśmiechu — żądło strzały.

Gdy się zbroi ciężar zmniejszy,
 Czy to lepiej? czy to gorzej?
 Rycerz dawny, czy dzisiejszy
 Więcej trupów u nóg złoży?

1860.

Święty Piotr.

Sielanka.

Nizka chatka, nizka,
 Nędza nas uciska,
 Szczupła nasza miedza,
 Głodem Bóg nawiedza.
 Pszenica niesiana,
 Żyto po kolana,
 Sianożątka licha
 Bez deszczu usycha,
 Kąkol rodzi z żyta,
 Wilk owieczki chwyta,
 Grad wybija pola:
 Czarnaż nasza dola!

Mój Boże! mój Boże!
 Człek czyni, co może;
 Kto radę poradzi?
 My i słuchać radzi,
 I pieśni śpiewali,
 I na msze dawali,
 Na każdej półmili
 Krzyżyki stawili;
 Z chorągwią czerwoną
 I z wodą święconą,
 Ksiądz w komżę ubrany
 Błogosławił lany...
 Insza bozka wola:
 Czarna nasza dola!

Chyba jedna rada:
 Posłuchać wypada,
 Co przyśnił wójt stary
 W noc świętej Barbary.
 Mówił mu Piotr święty,
 Jasnością przejęty:
 — „Ej, dosyć wam, dosyć
 „Taką nędzę znosić!
 „Pozbyć się jój trzeba,
 „Zginiecie bez chleba!
 „Ja mam niebios klucze,
 „Sekretu nauczę,
 „Że ustąpi z pola
 „Czarna wasza dola.

„Wszyscy gospodarze!
 „Kto ma woły w parze,

„Kto ma konie w bronie,
 „Kto ma zdrowe dłonie,
 „Wszyscy idźcie tłoką,
 „Zaorzcie głęboko
 „Tę drogę od brzożki,
 „Do *gospody* z wioski.
 „Zabronujcie końmi,
 „Zagrzebajcie dłońmi,
 „Niech ślad i nazwanie
 „Drogi nie zostanie,
 „A zarodzi rola,
 „Pojaśnieje dola!

1860. Borejkowszczyzna.

PIOSNKA LUDOWA

z okolie Wilna.

Pojechał Jasio wyszukać żony,
 Lecz się nie kłaniał matce rodzonej,
 I przywiózł żonę, ale niebożę
 Teści do serca trafić nie może.
 Więc stara teścia kłopotą głowę,
 Jakby ze świata zgładzić synowę,
 I jadowite gotuje zioła,
 Gorzką trucizną by ją zatrula.

Spotyka syna winem zieloném,
 A jego żonę zielskiem truconém.
 Syn wina nie pił, lecz matki zdrowie
 Trucizną z żoną pił po połowie.

— „Ej, matko, matko! w nieszczęsnej dobie
 „Nie chciałaś, byśmy służyli tobie.
 „Umiesz ze świata zgładzać bez winy,
 „Umiejże pogrześć swoje dzieciны.“

Więc grzebią syna wedle ołtarza,
 Grzebią synową w rogu cmentarza;
 I wyrósł jawór nad syna głową,
 A biała brzożka po nad synową.
 I rośnie brzożka biała, pochyła,
 I do jaworu pierś przytuliła.
 Ej, czyż nie znacie? ej, czyż nie wiecie,
 Że jest kochanie na tamtym świecie?

1860. *Borejkowszczyzna.*

CO UMIEM NAKREŚLIĆ.

Kiedy biorę ołówek (chęćka dzisiaj rzadka),
 I, nie wiedząc co kreślić, błędne stawię kreski,
 Zawsze wyjdzie z pod ręki lub litewska chatka,
 Lub kościółek wioskowy, lub dworek litewski.

Nic innego nie umiem kreślić na papierze,
 Tylko to, com ukochał z całej mojej duszy;
 Co innego pragnąłem nauczyć się szczerze,
 Chciałem kreślić gmach pański — ołówek się kruszy.

Bogdaj to wiejska chata! Tu prostemi sztrychy
 Dach słomiany, bierwiona, okienka wywiodę,
 A w środku wyobrażam, że mieszka lud cichy:
 Parobczaki, dziewczęta, starce siwobrode;

Młodość, co kochać, wierzyć, spodziewać się umie,
 Starość, co starych wspomnień wygrzebuje zgliszczę;
 Oni serdecznych dumek nie zgubili w tłumie,
 Choć im wicher przez szpary piosnkę nęczy świszcze.

Bogdaj to wiejski kościół! Dzwonnicę pochyłą,
 Z dranic skleconą wieżę zrysować tak łatwo!
 Wewnątrz księdza plebana wyobrażać miło,
 Jak pszenne ziarno cnoty sieje między dziatwą.

Lub stary organista, gdy kantyczki złoży
 I na pacierz wieczorny uroczyście dzwoni,
 To słyszysz wyobraźnią, jak leci Duch Boży
 W drganiu echa świętego po zielonej błoni.

Bogdaj szlachecki dworek z ogrodem, stodołą!
 Sam zdaje się z pamięci pod ołówkę bieży
 Dąb przed gankiem, co zwiesił pochylone czoło
 Nad szczepy dębowemi chocimskich rycerzy.

Ot i wszystek mój talent wyczerpał się marny,
 Nie mam z czego być kunsztem rysowniczym dumny...
 Ot jeszcze umiem skreślić wiejski krzyż cmentarny,
 Pod jakim chciałbym spocząć obok ojca trumny.

1860. Borejkwowszczyzna.

PAMIĘCI

Fabiana Sebastjana Acerna

(Klonowicza).

Nasz staroświecki, nasz słodki Acernie!
 Któryś nam Flisa wyśpiewał tak wiernie,

Jak na swój szkucie, w wesołej drużynie,
Do Gdańska płynie.

Tyś nam opisał, tak dobrze ci znane,
Piękne wybrzeża, miasta nadwiślane,
Flisi obyczaj, wśród żeglownej wody
Różne przygody.

Do twego flisa z mazurskiej galary
Nasz flis litewski niech idzie do pary;
Wszak oni właśnie, pomimo przestrzeni,
Bracia rodzeni.

Nie wiążąc gęśli na strój Nazonowy,
Prostemi flisa opisałem słowy.
Maluczka praca niechaj się poświęci
Twojej pamięci.

Nietylko Polska na żyznym zagonie
Usiadła, jako u Boga na łonie;
I leśną Litwę, matka nie macocha,
Opatrzność kocha.

Za łaską bożą rodzi nam obfito
Z pól nowogródzkich przenica i żyto;
Na świętej Żmudzi wywdzięczą uprawę
Lny kędzierzawę.

W poleskiej puszczy, ciemnej a bezdenniej,
Rośnie sośnina i dąb sturamienny;
Można z nich ciosać wyniosłej budowy
Maszt okrętowy.

I mniejszych darów leśnego Sylwana
 Nieskąpą ręką obfitość nam dana:
 Smolna żywica, budowlana kłoda,
 Grzyb i jagoda.

Nasz stary Niemen bystro i wspaniale
 W gardziel Bałtyku leje swoje fale;
 Więc nasze plony, flisakom roboczym
 Jest spławiać po czém.

Siekiera cieśli, ostra gdyby kosa,
 Spławną wicinę misternie wyciosa;
 Potrafi utkać córa wiejskiej chaty
 Żagiel skrzydlaty.

Uczony sternik na naszej wicinie
 Spłaszczonym rudlem jak piórkiem wywinie;
 Uczenie robi, czy wiosło, czy prysa,
 W rękach u flisa.

Chleb nasz u Niemca wždy ma swoją chwałę,
 Więc żeglujemy, by karmić zgłodniałe;
 A w téj żegludze przez całe pół roku
 Nie brak uroku.

Gdy wiatr po temu, gdy pogoda służy,
 Jest czém nakarmić żrenicę w podróży:
 Bóg porozrzucił z obu Niemna boków
 Siła widoków.

Owdzie się Niemen jak modry wąż kręci
 Zieloną smugą pól i sianożęci;
 Owdzie się bystro wrzezał w bór ponury
 Lub w żebro góry.

Owdzie, osłonię wierzwą lub olszniakiem,
 Swym staroświeckim przesuwą się szlakiem;
 Owdzie gwałtownie nową drogą pyta,
 Rwie swe koryta.

Albo spotkawszy kamień po swój drodze,
 Bije weń piersią i pieni się srodze,
 Lub się na piasku, gdy złość przeminęła,
 Miętko rozściela.

Na brzegach jego, to krzyż z Bożą Męką,
 Albo napotkasz kapliczkę maleńką,
 Lub cichą wioskę, lub dworek poziomy
 Z dachem ze słomy.

Czasem na górze dziwnego nazwiska
 Sterczą starego rudery zamczyska,
 Lub stary kurhan, gdzie śpią, jak na straży,
 Rycerze starzy.

A jakież święte przepływa on grody!
 Owdzie Lubcz stary, jak dziad siwobrody,
 Gdzie omył święty chrzest prawego Boga
 Głowę Mendoga.

Owdzie obiega, w swoich wirach skorych,
 Odwieczne Grodno Witoldów, Batorych;
 Do stop ich zamków pokornie przypadłszy,
 W majestat patrzy.

Tam stare Kowno, raj litewskiej strony,
 Duchem Kiejstutów jeszcze przesycony;
 I tam obwija miłosnemi sploty
 Błoń Wajdeloty.

Owdzie Wielona, gdzie pocisk z moździerza
 W Gedyminową chrobrą pierś uderza,
 Gdzie Litwa, patrząc na zwłoki książęce,
 Łamała ręce.

I któż policzy te grody i miasta,
 Gdzie Niemen coraz rozszerza się, wzrasta,
 Niesie do morza wicinę i płyty
 Kilku koryty?

Taką flisówkę, chociaż nie w piosence,
 Śpiewaku Flisa, twoim ceniom święcę!
 Tyś bliżej Boga, proś niech się powodzi
 Flisom i łodzi.

Mazur na szkucie, Litwin na wicinie,
 Do swego portu niech szczęsno zawinie;
 Na naszych masztach wždy niechaj jaśnieje
 Gwiazda nadzieje.

1860. Borejkwoszczyzna.

N I E M E N.

Flumina magna vides parvis
 ex fontibus orta. *Ovidius.*

Płynie strumień, płynie mały,
 Z grzędzawiska lub z pod skały,
 Płynie w lewo, płynie w prawo,
 Między kwieciem a murawą,
 I na szmaty ziemię kraje,
 I sąsiednie ssie ruczaje;

A wezbrany u łóżyska
 Z wartkiéj fali pianą pryska,
 I rybackie pędzi łodzie,
 I górzysty brzeg przebodzie;
 I otworzy przepływ łatwy
 Dla wiązanej z drzewa tratwy,
 I wesołe puszcza tany
 Statek zbożem ładowany.
 A gdziekolwiek trąci falą,
 Pana Boga ludzie chwałą,
 Bo bogatszym być poczyna
 Ich miasteczko i wioszczyna,
 I zieleniej rosną drzewa,
 I weselój ptaszek śpiewa,
 Niebo uśmiech ma w błękicie,
 Wszędzie żywiój kipi życie,
 Bo falista woda rzeczna
 To krainy krew serdeczna.

1860. Borejkwoszczyzna.

BOREJKOWSZCZYŻNA.

Nie mój to domek, nie moja gleba,
 Choć chleb mi rodzi przez lato;
 Moim jest tylko ten błękit nieba,
 Co się unosi nad chatą.
 Pod skrzydłem chmury, pod cieniem strzechy
 Miałem i ciernie, i róże;
 Prędkoż me bole, moje pociechy
 Ojcu ziemskiemu wynurzę?

W poblizkiej wiosce, w cmentarnej głuszy,
 Zacny się starca proch mieści:
 Boże! daj spokój zmarłego duszy,
 A żywym — mądrość boleści.

1860. *Borejkowszczyzna.*

FRAGMENT.

...Starzec podumał, westchnął i pokiwał głową,
 I nam dzieciom powiedział przypowieść takową:
 — „Widziałem, raz po Niemnie płynęła łódź duża,
 Wtém na niebie straszliwa zerwała się burza,
 Wicher z pod czarnej chmury gwizdnął rozhlukany,
 Zczerniała wodę Niemna poskręcał w bałwany,
 Co, pieniać się i kipiąc piersią nienawistną,
 Łódź to wzbiją do góry, to w głębinę cisną.
 Przerażeni filisacy nuż walczyć z przemocą!
 Rozpaczliwemi wiosły, jak umieją, grzmocą;
 Ale burza silniejsza, bez pomocy wiosła,
 Sama czółno na chwilę do brzegu doniosła.
 Wtedy, widząc, że klęska po nad głową wisi,
 Szybko na brzeg skoczyli najmężniejsi flisi;
 Innym nie było czasu czepiać się krawędzi,
 Bo huragan uderzył i znowu łódź pędzi,
 A więc radzi nieradzi w łodzi pozostali,
 By być nowém igrzyskiem szturmującej fali.

A owi, patrząc z brzegu, jak się łódź kołysze,
 Jako walczą ze śmiercią tamci towarzysze,
 Mówią jeden drugiemu: — „Patrzcie, jak ich miota!
 „A jakże niedołążnie idzie im robota!

„Zamiast szybować prosto, oni łódkę wiodą
 „Jeden raz przeciw wodzie, a drugi raz z wodą!
 „A widzicie, jak czółno trzyma się pochyło!...
 „Otl... grzmotnęli o kamień... ale z jaką siłą!
 „Sądziłem, że się łódka na trzaski rozprysnie.
 „Już mówcie mi co chcecie, a to naumyślnie.
 „Zła wola... nie inaczej... oczywista zmowa:
 „Oni chcą łódź zatopić — niech Pan Bóg zachował
 „A na prawol!... a w lewo!... a wprost przeciw fali!
 „Ot bez naszej przestrogi radyby nie dali.“

Tak jedni płyną z burzą, ile siły zmogą,
 A drudzy idą lądem bezpieczniejszą drogą,
 I to jeden, to drugi na płynących ciska
 Złorzeczenia, szyderstwa i urągowiska.
 Gdy wiosłarze pracują, aż się wiosło kruszy,
 Ja sobie pomyślałem w głębi mojej duszy:
 Kiedy burza ucichnie, gdy się rozpogodzi,
 Jabym lądowych flisów nie przyjął do łodzi.“

1860. Wilno.

N I E D Z I E L A .

Sielanka

z niedawnąj przeszłości.

Macie cztery pieśni
 Z niedzielnego dzionka.
 Czasem głowa nie śni,
 Co lira wybrząka.

Och! tak nienawistnie,
 Och! tak brzmi niemiło,
 Czasem w struny piśnie,
 Jak po sercu piłą!

Lira odpowiada:

— „A po cóż mam duszę?
 „Co mi wiatr nagada,
 „To wybrząkać muszę.“

I. Poranek.

Spuściła się z góry
 Święta niedziela,
 Z za różowej chmury
 Słonko wystrzela.
 Wiatr kołysze kłoski
 Zielonój niwy,
 Lata wkoło wioski
 Anioł życzliwy,
 I łąkom, gdzie kwiatki,
 Wieści udziela:
 — „Radujcie się, dziatki,
 „Dzisiaj niedziela!“

Trawka pełna rosy
 Czeka na stada.
 Ryczy w niebogłosy
 Oborka rada.
 Sute, dzięki Bogu,
 Pastwisk obszary!
 Trąbi w trąbkę z rogu
 Pastuszek stary;

Za wsią sterczy z drzewa
Krzyż Zbawiciela,
Ptaszek na nim śpiewa:
„Dzisiaj niedziela!“

Przed Jankową chatą
Skrzypi kolasa;
Dziatwa, czując lato,
Po dworze hasa.
A Janek otwiera
Zamek śpichlerza,
Na targ się wybiera,
Zboże odmierza.
Już i żniwo blisko...
To go ośmiela
Jechać w targowisko,
Bo dziś niedziela!

Licha gospodarka:
Grosza potrzeba,
Nie zostało ziarnka
Na bochen chleba.
Żona nie ma soli,
Suszy mu głowę;
Drobna dziatwa woli
Książeczki nowe.
Toć to gościńcami
Ich poobdziela!
Dzieci! Pan Bóg z wami,
Dzisiaj niedziela!

Na wóz Janek wsiada,
 Konia zacina;
 Bieży za nim rada
 Dzieci drużyna.
 Minął sielskie wrota,
 Minął krzyż klusem...
 A dziatwa szczebiota:
 „Z Panem Jezusem!”
 Mówią pięć pacierzy
 Do Zbawiciela,
 Modły idą szczerzój,
 Bo dziś niedziela!

Gdy dzieci łąy ronią,
 Schyliwszy czoła,
Anioł Pański dzwonią
 Z wieży kościoła;
 A jak dzwon uderzy
 Świętym wyrazem,
 To i puhacz z wieży
 Jęczy z nim razem.
 Kto nocną brzydotę
 Jęczeć ośmiela?
 Świeci słońko złote,
 Dzisiaj niedziela!

II. Powrot Janka z targowiska.

Jestem sobie podpily:
 Jedna czarka dla siły,
 Druga z ręki sąsiada,
 Czy odmówić wypada?

Poszła trzecia i czwarta,
 Ot zebrała się kwarta,
 Ot i w głowie już świta,
 Héj, pal koniu z kopyta!

Na bok pany, bom pijany!
 Wstyd wam mojej sukmany;
 Lecz Jankowa sukmana
 Nie bywała skalana,
 Wy o waszej sajecie
 Czyż to samo powiecie,
 Kiedy Pan Bóg was spyta?
 Héj, pal koniu z kopyta!

Stoi karczma przy drodze,
 Pyknąć lulkę zachodzę;
 Człowiek węgle roznieca,
 A tam szatan z za pieca
 Daje znaki wciąż głową:
 „Wypij! będzie ci zdrowo!“
 Posłuchałem i kwita, —
 Héj, pal koniu z kopyta!

Krzycz czy nie krzycz tam żono,
 A jeść będziesz niesłono!
 Niechaj cierpi nieboga!
 Sól być musi za droga.
 Coś mi z głowy wyleci
 Kupić książkę dla dzieci:
 Co tam dziecko wyczyta?
 Héj, pal koniu z kopyta!

Choćby umiał czytanie,
 Toć chłop chłopem zostanie;

Sześć dni w pracy gnie szyję,
 W siódmy dzień się upije.
 Więc za przykład pokuty
 Zdadzą chłopą w rekruty,
 Kapral pleców dopyta.
 Héj, pal koniu z kopyta!

Krzyż przy drodze... tu stanę...
 Nogi chwieją się pijane...
 Przebacz, Chryste! jam ciemny,
 Bój z szatanem daremny!
 Któż mi głowę oświeci?
 Kto zapewni los dzieci?
 Przyszłość ciemna, zakryta...
 Héj, pal koniu z kopyta!

Grzmi... błysnęło w oddali...
 Piorun w sosnę gdzieś pali...
 Czemuż karczmy oszczędza,
 Z których grzech nasz i nędza?
 Ej! urosło ich tyle,
 Że aż dziesięć na milę,
 Krwią płacimy ich myta...
 Héj, pal koniu z kopyta!

Ot i wioska... snadź nasza;
 Konia nęci już pasza,
 Targnął wozem tak srodze,
 Żem się zwałił na drodze.
 Trudno powstać, bo ciemno,
 A czart stoi nade mną,
 Klaszcze w dłonie i zgrzyta...
 Koń sam pobiegł z kopyta.

III. Lament pana arendarza.

Janek!... spił się jak, Bela...
Jak zabity śpi w rowie.
Prawda, dzisiaj niedziela!
Czarka, druga, na zdrowie.
Tobie zdrowia przybędzie,
Ja mieć będę grosz w zysku...
Lecz ty, zamiast w arendzie,
Spił się na targowisku!
Tyś mi ukradł, co moje,
Gwałt, ratujcie, rozboje!

Czy nie złodziej? no proszę!...
A ja z czego żyć będę?
Jan z kieszeni skradł grosze,
Przecież płacę arendę:
Tysiąc złotych gotówki,
Głowę cukru z napaści;
Muszę karmić dwie krówki,
Żonę, dzieci dwanaście;
Czyż ja poły okroję?
Gwałt, ratujcie, rozboje!

Konie, kozy, barany,
Sztuk dwadzieścia się zbierze...
I mam kontrakt pisany,
Na kosztownym papierze.
Kontrakt pisze w tém słowie,
Węzłowato a krótko:
„Wszyscy moi chłopowie
„Tu upiją się wódką...”

Jak pijanych napoję?
Gwałt, ratujcie, rozboje!

Pisze dalej tak srogo:
„Niechaj każdy pamięta,
„Nie wyjmując nikogo,
„Baby, chłopcy, dziewczęta,
„Żaden z chłopów, broń Boże,
„I to w żadnym już względzie,
„Pić gorzałki nie może,
„Tylko w swojej arendzie,
„Bo zapłaci we troje.“
Gwałt, ratujcie, rozboje!

Czytaj, co tu pisanol
Lecz chłop głupi nie czyta...
Jadąc na targ dziś rano,
Miałeś miarki dwie żyta,
Miałeś jeszcze ćwierć grochu,
Warto złotych dwadzieście...
Jużci, pijąc po trochu,
Mogłeś przepić coś w mieście,
Już ja o to nie stoję,
Choć to gwałty, rozboje!

Ale resztę... to znowu
Przepij u mnie na zgołę;
Ja wydzwignę cię z rowu
I do karczmy zawiodę.
Wstawaj, zbierz się na siły,
Pokaż kieszeń!... No, proszę...
Ach, ty chłopie opily!...
Ukradziono mu grosze!

Toż ja liczył jak moje,
Gwałt, ratujcie, rozboje!

No!... co robić? przygoda...
Jużby lepiej to przepić...
Mnie samemu cię szkoda,
Warto ducha pokrzepić.
Janek! Janek! ty słaby,
Wypij kwarty z połowę;
Nie idź do swojej baby:
Naturbuje ci głowę,
Ty ję oddasz za swoje,
Będą gwałty, rozboje!

IV. Wieczór.

Opuściwszy głowy,
 Kwiatki już drzemią;
Wieczorek różowy
 Pieści się z ziemią;
Słońce, nim zapłynie
 Za chmurną ścianę,
Złotem wprzód owinie
 Strzechy słomiane;
Błyszczą ognie z chatek,
 Kraży lud w bieli:
Taki jest ostatek
 Świętej niedzieli.

Powracają trzody...
 Dzielne ich harcel
Pasterz siwobrody
 Gra na fujarce.

Polny konik brzęczy
 W podskoku chyżym,
 A niewiasta jęczy,
 Padłszy pod krzyżem.
 Ej, jak cierpi srodze,
 Ludzie widzieli;
 Bolesny niebodze
 Wieczór niedzieli!

Skrzypek podchmielony
 Na taniec zowie, —
 Grzmią w kapliczce dzwony
 Po czyjéjś głowie...
 Dziś mnie, jutro tobie,
 Janku niebożę!
 Dziś hulaleś sobie,
 Przedawszy zboże;
 A wieczorem człeka
 Na mary wzięli...
 Nie wie, kto doczeka
 Przyszłej niedzieli.

1861.

NIE MASZ NIEWIAST NAD SARMATKI.

Miłe dziecię, póki w kwiecie,
 Póki oczki ogniem płoną,
 Dziewczę z serca troskę zmiecie,
 Twarz rozjaśni zachmurzoną,
 Czy szybkimi biega kroki,
 Czy szczebiocąc zbiera kwiatki...
 Bo choć cały świat szeroki,
 Nie masz niewiast nad Sarmatki.

Gdy w dziewicę dziewczę wzrośnie,
Gdy swawola minie płocha,
Już w szesnastój życia wiosnie
Krasawica kogoś kocha.
W téj miłości skromne roki,
Tylko z lubym pragnie chatki...
Bo choć cały świat szeroki,
Nie masz niewiast nad Sarmatki.

Tą miłością świat otoczy,
Ojca, matkę, dawne dzieje;
Kto w jój zacne spojrzy oczy,
Sam na sercu pozacnieje.
To kochania są uroki...
Cud po innych krajach rzadki...
Bo choć cały świat szeroki,
Nie masz niewiast nad Sarmatki.

W domu męża się zasklepi,
Już jój wszystko na tym świecie;
W bojach życia męża krzepi,
Własną piersią karmi dziecię;
Niemowlęce stawiać kroki,
Miłość kraju wpaja w dziatki...
Bo choć cały świat szeroki,
Nie masz niewiast nad Sarmatki.

Czy w boleści, czy w radości,
Nie zlatuje myślą z nieba,
Miłém słówkiem wita gości,
A żebraka kęsem chleba.
Czy to pogrzeb, czy wesele,
Wspiera ludu niedostatki...

Bo choć niewiast w świecie wiele,
Nie masz niewiast nad Sarmatki.

Gdy podeszłe przyjdą lata,
Czy to w domu, czy w świątyni,
Do pacierza ręce splata
I za wnuków modły czyni;
Zacną postać krzyżem ściele
Za pomyślność swój gromadki...
Bo choć w świecie niewiast wiele,
Nie masz niewiast nad Sarmatki.

1861.

NAGROBEK OBYWATELOWI.

D. O. M.

Bił chłopów pałką,
Poił gorzałką,
Miał sto chat z górą,
Jadł barszczyk z rurą,
Popijał piwo,
Zbierał grosiwo,
Czasem od święta
Ciął się w karciecia.
Miał arendarza,
Z którym rozważa:
Czy będą wojny?
Czy czas spokojny?
Zjadł na śniadanie
Udo baranie

I witych w cieście
 Kołdunów dwieście.
 Tak z niestrawności
 Doszedł wieczności,
 I w ciemnym grobie
 Spoczywa sobie.
 Nim wieki zbiegą,
 Tnie chrapickiego,
 Aż głos anioła,
 — „Wstawaj! — zawoła —
 „Bo już gotowa...
 „Pieczeń wołowa!“

1861. Borejkowszczyzna.

OWIDYUSZ NA POLESIU.

August Cezar, co niegdyś dla pańskiego tonu
 Posprowadzał do Rzymu muzy z Helikonu,
 Nie szczędząc hojnych darów i sutych przyrzeczeń,
 Wirgilich i Horacych zapraszał na pieczeń, —
 Dostrzegł, że z etykiety straszliwą obrazą,
 Bałamuci mu córkę Owidyusz Nazo.
 Był to poeta, dworak przy wielkim Auguście,
 A pannie były jego pentametra w guście...
 Julka to, panie, była hoża czarnobrewka,
 Rzymianka, krew nie woda, spirytus nie dziewczka...
 Dyabeł nie śpi w tych rzeczach, może być nieładnie...

 Tak myślał Cezar August...

Więc się radzi przyjaciół, nie zwlekając chwili.
 Agryppa i Mecenas tak mu poradzili:

— „Trzeba zaraz ostudzić te zapaly wieszcze.
 „Szkoda, że nikt Kajenny nie wymyślił jeszcze,
 „Lecz, jak można w tych czasach, zaradzając biedzie,
 „Niech nad morze Euksyńskie poeta pojedzie;
 „A tam, jeśli się gadać nie nauczy prozą,
 „Niech go na szuhalei do Pińska zawiozą.“

Jak się rzekło, tak stało: znękany i chory,
 Już Nazon w pińskich lasach zbiera muchomory,
 Łowi wjuny i raki Cezarów dworaczek
 I z łuku sarmackiego pudłuje do kaczek,
 A co poczta przyjaciół swemi listy nudzi:
 „Jak mi tęskno do Rzymu, do tamecznych ludzi!
 „Proście, niechaj mnie Cezar uwolni od kary,
 „Bo tutaj mnie poleskie zagryzą komary.“
 Przyjaciele, zwyczajnym torem przyjacieli,
 Przrzekli uroczyście, potem zapomnieli.
 Julia! — puchu marny! istoto kobieca! —
 Do junkra pretoryańskiej straży się zaleca...

.....
 A poeta, wygnaniec, z głodu i ze smutku,
 W dobrach Radziwiłłowskich umarł w Dawidgródku.
 Dotąd jego imieniem góra się nazywa...
 Otoż czułych poetów dola nieszczęśliwa!

Ja, co żadnej Julii nie zaszedłem w drogę,
 Ja, co z Owidyuszem równać się nie mogę,
 Skazany wyższą wolą, w niemałym kłopotcie,
 Siedzę w Borejkwoszczyźnie, jak on w pińskim błocie.
 Kazano mi naturą napawać się wiosną:
 Patrzę na wielkie brzozy, a tam różgi rosną;

Na łąkach nie masz trawy, a kłosów na niwie;
 Wśród kwiatów bujny oset wyrasta szczęśliwie.
 A ja, biedny wygnaniec z krainy dalekiej,
 Nawet raków nie łowię, bo tu nie ma rzeki.
 A Litwinki nadobne, a królowe żniwa?
 Każda się z nich do roku dwa razy umywa,
 Każda, snadź dla większego sielskiego uroku,
 Czesze złocisty warkocz tylko raz do roku,
 A swą śnieżystą szatę z góry aż do dołu
 Ozdabia w długie pasma sadzy i popiołu.
 Bohaterki litewskie, Aldony, Pojaty!
 Musiałyście myć częściej oblicza i szaty,
 Albo wasi rycerze w kudłatęj niedźwiedni
 W zapalczywój miłości nie byli wybredni,
 A dzięki wajdelotom i harfie pieśniarzy,
 Litwinki wyszły piękne, choć nie myły twarzy.

Wychodzę do ogrodu, a tu Żyd się kłania,
 (Polak mojżeszowego, chcę mówić, wyznania);
 Za czterdzieści srebrników, co mi dał do dłoni,
 Arenduje owoce gruszy i jabłoni,
 I, jako mąż przezorny, przygląda się bacznie,
 Czy właściciel ogrodu gruszek kraść nie zacznie.
 Więc krok w krok postępując od drzewa do drzewa,
 Jerozolimskie hymny pod nosem mi śpiewa.
 Jakże tutaj potrafisz, o synu człowieczy!
 Zgłębiać filozoficzne lub dziejowe rzeczy,
 Lub siadłszy pod gałęzmi cienistęj topoli,
 Grać na wiejskiej fujarce swemu sercu gwoli?
 Choćbyś został Newton'em, domyślać się snadno,
 Że tutaj żadne myśli z jabłkiem ci nie spadną.

Powracam do komnaty, do cichój komnaty,
 Kędy człowiek pracował i marzył przed laty,
 Gdzie były stopy książek, mój pokarm młodzieńczy,—
 Dzisiaj echo samotne pod stopami jęczy...

.....
 1861. Borejkowszczyzna.

JUTRZENKA.

Gawęda z sobą.

Widzę, mospanie, jutrznię różową,
 I kiwam głową!
 Porwał śmiech pusty, komedia szczera
 Serce rozdziera!
 Jam stary wróbel i nie dziś przecię
 Żyję na świecie;
 I wiele, wiele w życiu mém całym
 Jutrzni widziałem.

Na jasném niebie, na ciemnej ziemi,
 Z barwy złotemi,
 Lub w siedmiorakich kolorach tęczy
 Jutrznia się wdzięczy;
 I wiele rzeczy dobrych przyrzeka,
 Chcąc zdurzyć człeka.
 Ej! to zalotna tylko niewiasta,
 Kłamię i basta!

Młodzian mię cieszy, żeśmy w téj chwili
 Biedę przebyli:
 „Wkrótce nie będzie, zobaczysz, dziadu,
 Nędzy ni śladu!“

Znów obietnice, znowu nadzieje,
 Serce się śmieje;
 Ale ich czekać kolój tak długa...
 Najniższy sługa!

Już zawstydzona przeszłość surowa
 W ziemię się chowa;
 Przyszłość przychodzi w tęczowej szacie,
 Wierz, panie bracie!
 Dla zbolełego serca osłoda
 Jutrzenka młoda,
 Lecz jasne słońce ze swą opieką
 Jeszcze daleko!

Ha! znam ja tęczę... pogodę wróży!
 Wierzą niektórzy!
 Chociaż nad górą ściele się nízko
 Czarne chmurzysko.
 A jak się wróci chmura burzliwa
 (Co często bywa),
 Grzmotem zahuczy, deszczem zaleje,
 Ot i nadzieje!

A tu wyraźnie kalendarz pisze:
 „Mieć będziem ciszę.“
 Błogosławiony, kto dziś ma wiarę
 We wróży stare!
 Co to!... nietylko bredzą bezkarnie
 Nasze drukarnie,
 I w Berdyczowie kalendarz, słyszę,
 Androny pisze.

Ej, doloż moja! przyszło mi dosyć
 W życiu przenosić!

Słońca mi trzeba, i powiem szczerze,
 Gwiazdom nie wierzę...
 Niech sobie widzą niewinne dusze
 Na wierzbie grusze,
 Niech sobie zefir przebiega błonie,
 Ja go nie gonię!

1861. Borejkowszczyzna.

MELODYE Z DOMU OBLĄKANYCH.

I.

Ja jestem panem całego świata!
 Co chodzi, pływa, czołga się, lata,
 Niebo i ziemia—to wszystko moje!
 Ja się ich stracić nie boję!...
 Bo jasne niebo kluczem zamknąłem,
 A ciężką ziemię sznurami spiąłem;
 Klucz do kieszeni—a końca nici
 Już z mojej ręki nikt nie wychwyci.
 Ludzie i duchy! siedźcie jak w norze!
 Ani mi pisnąć, broń Panie Boże!
 Bo tak się skrzywię, tak tupnę nogą,
 Że popadacie, przejęci trwogą!
 Niech będzie cisza!—bo mię sen mroczy,
 Przygaście słońce, bo kole w oczy,
 A gdy za wiele blasku w przestrzeni,
 To mu ogólcie głowę z promieni,
 Jak ogolono mnie moją głowę
 Za to, żem rzucał światło różowe.

II.

Patrzajcie! szatan wskoczył do pieca!
 Jak się masz, kumie?
 I skrzydełkami ogień podnieca,
 Jak tylko umie.

Jakaś miksturę gotuje światu
 Z opium i maku;
 Dodał krwi trochę dla aromatu
 I łez dla smaku!

Z francuzkich gazet dodał musztardy,
 Z niemieckich — kwasu,
 A z nadtybrowych — trochę pogardy
 Dla ducha czasu.

Zlał do butelki, zatknął miksturę,
 By nie uciekła, —
 I pozasmolał całą jój górę
 Smołą aż z piekła!

Dał sygnaturę — na jój papierze
 Pisz te słowa:
 „W sto lat trzy razy niech ludzkość bierze,
 A będzie zdrowa.“

III.

List przy odesłaniu książek.

Dzięki tobie, panie bracie,
 Za poważne twe księgi!
 Lecz ja w świecie i w méj chacie
 Dość mam mitręgi!

Jak poważnie czoło mroczy
Rozwieszona wskroś chmura!

Jak poważnym chodem kroczy
Pan urzędnik do biura!

Jak chce dziewic orszak liczny
Dać powagi oznakę!

Jak poważnie stróż uliczny
Sypie z różka tabakę!

Ptak indyjski spuścił skrzydła
I spoważniał u płotów...

Ta powaga tak mi zbrzydła,
Żem przeklinać ją gotów!

Okazałość uroczystą
Tak dziś wszystko przybrało,
Że już wolę łązy na czysto,
Niż tę nudę wspaniałą.

Bógże wie, co będzie dalej?
Smutna dola jest nasza!

Łza przynajmniej serce pali,
A powaga je skwasza.

Patrz, jak śmiesznie naokoło
W ludziach, w celi, na dworze!

Przyślij książkę mi wesołą,
Co się uśmieć pomoże.

Aby myśli zbić sieroce,
Co mi wieją po głowie,

Jak szalony pochycoję,
To mi będzie na zdrowie!

Śmieć się każdy bez różnicy,
 I pismaki, i ptaki!
 Śmieć się stróżu na ulicy
 Z twoim różkiem tabaki!

Niech się w świecie śmiech rozbudzi,
 Wszak nie braknie sposobów!
 Śmieć się, mogiły, z ludzi,—
 Ludzie, śmieć się z grobów!

Śmieć się, goro! śmieć się, chmuro!
 Niech zahuczy swawola.
 Lesie! nie płacz tak ponuro,
 Śmieć się z łąki i z pola!

Jedni z drugich—wszystkim, wszędzie,
 Niechaj śmiech się udzieli!
 Niech wysoko słyhać będzie,
 Jak my tutaj weseli!!

IV.

Chodź, panie doktorze! wszakże was uczono
 Mineralogii!
 Patrz na te paciorki, co mi zawieszono
 Na chorój mój szyi!
 Twarde jak dyament, a błyszczą jak słońce,
 A czyste jak woda,
 Odblasków tęczyowych tysięcy tysiące
 Co chwila się doda.
 A w środku paciorki kropelka czerwona,
 Jak główka od szpilki,
 Przelewa się, błyszczy i mieni się ona
 Od chwili do chwili.

Od każdój paciorki woń płynie tak dzielna,
 Że jesteś, jak w niebie;
 Do ust jój nie kładnij, bo gorycz piekielna
 Zatrulały ciebie!
 No!... cóż to za kamień? odpowiedz, doktorze!
 Ha!... rzecz to niełatwa!
 Nauka wszystkiego zrozumieć nie może,
 Coś zawsze ją gmatwa!
 Co?... nie wiesz?—objaśnię—nie moja w tém wina,
 Mnie serce pomaga:
 To łza zasuszona biednego Murzyna,
 Plantator gdy smaga.

V.

Kot się w płasach wywija,
 Snadź niegłodna bestya!
 Kocie, moje kochanie,
 Jakie miałeś śniadanie?
 Możeś chodził na łany,
 I pod kamień schowany,
 Wyszpiegował ptaszynę,
 Co nam dobrą nowinę,
 Co wiosnę przepowiada!
 Sama z jutrzeńki spada,
 A pełna jój promieni,
 Gdy je w pieśnię zamieni,
 To tak tryska, szczebiota,
 Że aż płakać ochota,
 Że aż serce sieroce
 Obertasa zagrzmocel!

Najprzód ptaszek z ukosa,
 Potém leci w niebiosą,

I w błękitne sklepiska
 Ostrze pieśni swój ciska,
 I znać daje do nieba,
 Że tu ludzie bez chleba,
 Że nam łaski potrzeba.
 A gdy niebo rozczuli,
 Spada na dół w lot kuli,
 I nad głową oracza
 Rzeźwe kregi zatacza.
 Na „dzień dobry“ mu rzecze:
 — „Uśmiechnij się, człowiecze!
 „Bóg rozjaśnił swe lica,
 „Siej, a będzie pszenica!“
 O! to anioł, nie ptaszę!
 O! to szczęście on nasz!
 O! to kapłan tój niwy!
 To poeta prawdziwy!
 W jego słówku i treści
 Dobrodziejstwo się mieści.

A ty, kocie! swe szpony
 Może w piersi natchnionój,
 Może w sercu śpiewaczém
 Zatopiłeś cichaczem?
 Mów! czy żyje skowronek?
 Czy wydzwoni nam dzionek?
 Czy da siewcy nadzieję,
 Gdy ten potem się zleje?

Kot tak spojrział zuchwało,
 Że odgadłem rzecz całą:
 Legł rozszarpan na szmaty
 Bogomolca skrzydlaty!

* * *

Kot się drapie po ścianie.
 Kociel dziki tyranie!
 Powiedz: krwawe twe gardło
 Co na obiad dziś żarło?
 Możeś chodził na łowy
 W młody gaik liściowy,
 Gdzie leszczyna cienista,
 Kędy wierzba się chysta,
 I gdzieś w ciemnej leszczynie
 Śmierć zadałeś ptaszynie,
 Co swą pieśnią wieczorną
 Spędza troskę uporną,
 A w jój miejsce—nadzieje
 Zdrowia, życia naleje?
 Pieśni jego ciekawa
 I leszczyna, i trawa;
 Księżyc przy jego śpiewie
 Własnej drogi już nie wie:
 Zatrzyma się, i słucha,
 I westchnieniem wybucha,
 I łza, co leje z duszy,
 Na ziemię rosą prószy...
 Mów, potworo! mów, dzika!
 Czy zabiłeś słowika?“

Zbrodniarz siadł przy ognisku,
 Krew wymywał na pysku;
 To krew była—niestety!
 Gajów naszych poety.

* * *

Kot się bawi, jak dziecko,
 Wzrok mu patrzy zbójcecko.

Powiedz, straszne ty zwierzę,
Jaką miałeś wieczerzę?
Może za swą zdobyczą
Wpadłeś w strzechę rolniczą,
Gniazdo jaskółcze zdarłeś
I pisklęta pożarłeś?
Przyleciała z daleka,
Zdała w ręce człowieka
Swoje gniazdo z pisklęty—
Skarb swój drogi i święty!
Onaż nasza gosposi,
Ona lato przynosi,
Ona w ciepłe już lato
Nad stodołą, nad chatą
Pływa długim skrzydełkiem
I szczebioce ze zgiełkiem;
Pędza czeladź leniwą:
—„Do roboty co żywo!
„Jedno lato jest w roku,
„Zwóźcie zboże do toku!“
A gdy obłok się brudzi,
Lata nisko wśród ludzi
I przestrozę swą kwili:
—„Deszcz! deszcz będzie w tej chwili!“

Słyszysz?... jęczy tak głucho!...
Po nad gniazdka okruchą;
W pośród gruzów się świeci
Krew i piórka jój dzieci!
Nieszczęśliwa ptaszyna
Nas i siebie przeklina;
Bije pierśmi o ścianę,
Woła dzieci kochane.

Gdy tak mówię do zwierza,
 Kot się na mnie najeża
 Ze straszniemi oczyma...
 Wątpliwości już niema!
 Zgubił w całym jój losie
 Strzech litewskich gosposię!

* * *

Kot z mruzeniem zdradzieckim
 Usnął w ciepłe za piekiem;
 A ja, myśląc niedługo,
 Jak go skropię maczugą!...
 Aż się zerwie, zapieni
 I wyskoczy do sieni,
 Na dziedziniec, do sadu,
 I już kota ni śladu...
 Ha!... na drzewiel!... ja za nim...
 „My go prędko dostaniem!“

Pan dozorca szpitala
 Wyszpiegował to z dala;
 Kazał ściągnąć mię z drzewa,
 Zimną wodą oblewa,
 Sadzi w ciasną zagrodę:
 — „Trzy dni na chleb, na wodę!“
 Za co? zem mścił się czynnie
 Krwi przelanej niewinnie,
 Krwi ptaszęcój, śpiewaczój?
 Czyż być mogło inaczej?

Pan dozorca!... ej, biada!...
 Pewno ptaszki zajada,

Więc pogląda przez szpary
 Na pobite ofiary!
 A toż mamy już przecię
 Dziewiętnaste stulecie!
 Nadaremnie się trudzi:
 Nie poprawi już ludzi!
 Cóż ja pocznę? mój Boże!..
 Chyba spać się położę.

VI.

Śmieszne snuły się postacie
 W téj komnacie:
 Coś się miasto, coś wioszczyna
 Przypomina.
 Tam na kurzej nóżce chata
 Wichrowata;
 Tam przymila się gospoda
 Siwo-broda;
 Pałac zerka na uboczu
 We sto oczu;
 A kościółek skrzypi w stronie,
 Gdy wiatr wionie.
 Na drewnianych szczudłach wsparty
 Dach podarty;
 Ktoś założył tam kwieciarnię,
 Mchy i darniel
 Ludzie chodzą, gwarzą, siedzą
 I nie wiedzą,
 Gdzie skierować senną postać?
 Iść czy zostać?
 Tak śmiesznego nic na świecie
 Nie znajdziecie.

Dzwon szczerbaty kaszle z wieży:
 „Do pacierzy!“
 Czterech dziadów w szmatach, boso,
 Trumnę niosą;
 Cztery babki szpitalnice
 Niosą świece;
 A na czele organista
 Aż się chysta.
 Musiał zażyć dla zapalu
 Kordyału,
 Bo z zapalem bierze tony
 Antyfony.
 A gdy huknie: *Dies illa!*
 I *Sybilla!*
Requiescat kiedy palnie
 Kapitalnie,
 To aż, czując radość błogą,
 Tupnie nogą.

Trumna prosta— a za trumną
 Niezbyt tłumno:
 Idą sobie ludzie prości
 Z ciekawości,
 Potem bieży tłum pacholi
 Dla swawoli;
 Dwóch przyjaciół nieboszczyka
 Z drogi zmyka.
 Mówią sobie:— „Szkoda, szkoda!
 „Dusza młoda!
 „Serce wulkan, co z ogniska
 „Lawą tryska!

„Aż się samo własną siłą

„Przepaliło.

„I cóż teraz?—niech kto spyta:

„Trup i kwita!“

— „Po kim beczysz tak nieczysto,

„Organisto?!

„Trup, jak widać i po zgonie,

„W dobrym tonie.

„Musiał cierpieć—w ustach znaczny

„Jęk rozpaczny.

„Są na czole myśli znaki...

„Kto to taki?“

Tak zapytał pan z natłoku

Z szkiełkiem w oku.

Organista tak mu rzecze:

— „Ja nie beczę:

„Po łacinie śpiewam z nóty

„Psalm pokuty.

„A nieboszczyk, co widzicie,

„Sterał życie:

„Po obłokach się kołysał,

„Wiersze pisał;

„Czytał w książkach w noc i we dnie

„Jakieś brednie;

„Dał każdemu wieść się w pole,

„Jak pacholę;

„A jeżeli rzec nawiasem,

„Płakał czasem.

„Krasawica sercu miła

„Go zdradziła;

- „Przyjaciołom nic nie wierzy—
 „Bo nieszczerzy;
 „Wiersze zgryźli z dobrój chęci
 „Recenzenci,
 „A pokrewni gdzieś tam z dali
 „Więś zabrali!
 „I tak szło mu nieciekawie
 „W każdej sprawie.
 „Wziął na rozum za głęboko,
 „Spuścił oko,
 „A jak w drodze spotka człeka,
 „Precz ucieka.
 „I poczęto mówić w mieście,
 „Że nareszcie
 „W jego głowie—złe nadzieje,
 „Kogut pieje!
 „Zachorował, była zima,
 „Jeść nic niéma!
 „Na kominku dogorywa
 „Kłódka drzewa,
 „A on nie wie nic o świecie,
 „Wiersze plecie.
 „Albo jęczał jak w malignie,
 „Gdy już stygnie:
 —„Kiedyż w piasku głowę złożę?
 „Mocny Boże!
 „Jam tak kochał!... za co? za co
 „Tak mi płacą!?”—
 „Głodną śmiercią literata
 „Zszedł ze świata;
 „My go musim grześć co prędzej
 „Bez pieniędzy!!

„A na świece do karbony?

„A za dzwony

„Kto zapłaci?... czy bogaci

„Literacil?

„A, doprawdy, boli gardło

„Śpiewać darmo!...

„Ha!... cóż począć?... Dziady, baby!

„Głos nasz słaby;

„Ej! hukniemy u mogiły

„Z całej siły

„*Requiescat!*—daj mu, Panie,

„Spoczywaniel

„Wieczna światłość—krzyczcie dzieci—

„Niech mu świecił“

1861. Borejkowszczyzna.

CUPIO DISSOLVI.

Na co mi, Panie, ta suknia z ciała,
 Co mi swobodną duszę skowała?
 Skowała w pancerz, ciśnie i gniecie,
 I zatrzymuje na ziemskim świecie.
 Ja jestem duchem... duchem, nic więcej...
 Po co mam chodzić w szacie zwierzęcej?
 Moje radości, moje katusze,
 Na dzwonku serca wydzwaniać muszę,
 A nieśmiertelnych myśli osnowa
 Musi się ścieśniać bełkotem słowa.

Kiedyś mię stworzył wolną istotą
 Między występkiem a między cnotą,
 Czyż grzech i cnotę przed okiem nieba
 Koniecznie ciałem wyrażać trzeba?
 Jeśliś przeznaczył ludziom za brata,
 Czyż tylko ciało braterstwo splata?
 Czyż tortur ducha nie masz w twych ręku?
 Czyż nie rozumiesz bólów bez jęku?

Daleś mi mowę, cóż ona znaczy?
 Czyż choć cień myśli méj wytlómaczy?
 Daleś mi zmysły, cóż ich powaby?
 Każdy ułomny, każdy z nich słaby,
 Każdy kłamliwy w swojej osnowie,
 Żaden mi ścisłej prawdy nie powie.
 W uchu i w oku, w smaku i woni,
 Tylko się samo złudzenie chroni,
 Tylko przeszkoda duszy człowieczej,
 By doskonałej pojęła rzeczy.

W ziemskich warunkach ciała i kości
 Spada korona niezależności;
 Duch musi stawać na ziemskiej mierze,
 Ziemska namiętność swe prawa bierze,
 Wysokie żądze giną bezpłodne,
 W zamian rozkoszy, co mnie niegodne.
 Głód i pragnienie, zimno i spieka
 Dają poczucie nędzy człowieka;
 Łakomstwo duszę przy ziemi trzyma,
 Próżność piersiową klatkę wydyma,
 Nienawiść ręce uzbraja w noże,
 Miłość zbydlęca, co było boże.

Tak... nawet miłość — uczuć królowa,
Tutaj świętości swój nie dochowa.

A zawsze bolem serce się kraje,
Ale ta boleść chluby nie daje;
Ja, moje ziemskie splanając długi,
Cierpię męczeństwo, lecz bez zasługi!
Kiedy mię ziemskie cierpienie zmoże,
Z więzów cielesnych wyrwiesz mię, Boże;
Ale już dusza nie będzie młoda,
Już jój przeminie dawna swoboda,
Bo ją bolesna pamięć przygniata
Grzechu i cierpień ziemskiego świata.

1861. *Borejkwowszczyzna.*

Do gości.

Czém was przyjąć, goście mili,
W zamian soli i chleba?
Goście duchem tu przybyli,
Duchem przyjąć ich trzeba.
Wprawdzie wszystkim nieskupiony
Do téj chatki poziom:
Cząsteczkami, w różne strony
Rozesłałem go z domu.
Często szukam — nie znachodzę,
I sam jeden być muszę;
Po ciernistój życia drodze
Rozproszyłem mą duszę,
Wszędzie serca część oddartą
Mnie zostawić sądzono:

Coś nad Niemnem, coś nad Wartą,
 Coś nad Wisłą spienioną.
 Reszta poszła w inny sposób,
 Aż się splącze, przeboli
 Na mogiłach drogich osób,
 Albo własnej méj doli.
 Jeden tylko duch skrzydlaty
 Został w sieni u wchodu,
 Opiekuńczy duch téj chaty —
 Gościnności narodu.
 Więc i z niego bądźcie radzi:
 On tu pełni swą strażę,
 On do domu was wprowadzi,
 On me serce pokaże...

24 sierpnia 1861. Borejkowszczyzna.

PRZEBUDZENIE.

Błogosławione zimy doświtki
 Dawnom zapomniał w szarój omroczy;
 Dziś moje ranki dręczy sen brzydki,
 A trupie spanie zasklepia oczy.
 Nie tak bywało w dawniejsze lata,
 Gdy z Bogiem, z książką, o cichym ranku,
 Ciało ochocze a myśl bogata
 Snuły poczciwy trud przy kaganku.
 Nie brakło strunom śpiewnego dźwięku,
 Nad głową jasność snuła się biała,
 Spokój był w duszy, a pióro w rękę,
 Piosnka kaskadą z duszy tryskała.

Jeszcze w błękanie mojego nieba
Ostatnie czarne chmurki się wloką,
Łzami wzrok jeszcze omyć potrzeba,
Ażebym słońce dojrzał wysoko.
Jeszcze niesforne jakieś rozgwary
Wydają śpiewne mój piersi strony,
Puls mego serca nierównej miary,
To przyśpieszony, to opóźniony.
Ale już w sercu jest, Bogu dzięki,
Najświętsza wiara z nadzieją błogą:
Spokój do duszy, pióro do ręki
Już może wkrótce powrócić mogą.
Piosnka szła na świat w skromnej postaci,
Ale szerokie miała swe echo;
Czuję, że grałem na sercach braci,
Że mnie słuchali moi z pociechą.
Ale dni smutnych, czarnych dożyłem:
Kamień zwątpienia piersi zawalił,
Książki się grubym pokryły pyłem, —
Jużem w doświtki lampy nie palił.
Myśli promienne, jak brzask jutrzeński,
Już się czarnemi, jak chmura, stały,
I spokój z duszy, i pióro z ręki
Zda się na zawsze już odleciały.
Całunem jednych marzeń spowity,
Torturą jednych wspomnień łamany,
Straciłem z oczu syońskie szczyty,
Przestałem kochać świat mój kochany.
Gdy się przebrała już cierpień miara,
Gdy sercu pęknać było najśłodziej,
Wśród burzy na mnie zleciała wiara,
By uratować rozbitka w łodzi.

Znowu się do mnie uśmiecha praca,
 Znów czuję w piersi pieśni oddźwięki...
 Boże mój, Boże! czuję, że wraca
 Spokój do serca, pióro do ręki.

1861. Borejkowszczyzna.

Nowe abecadło.

B, a, ba, b, e, be, b, i, bi, —
 Nagroda za pracę nie chybi!
 Uczyła się dziatwa czytania,
 I czego katechizm zabrania,
 I kiedy duszeczka szczęśliwa,
 I jak się ta ziemia nazywa,
 I jacy tu byli królowie, —
 A wszystko—by rozum mieć w głowie,
 By w oczach mieć jaśniej, weselój,
 By w sercu mieszkali anieli.
 Bóg dziatki przytulał na łono,
 Lecz jeszcze nie wszystko spełniono;
 Bo myśląc o własnej potrzebie,
 Uczyły się tylko dla siebie.
 O! jeszcze niewielka w tém sztuka,
 Nie takie ma cele nauka.
 Kto siebie na pierwszym ma względzie,
 Ten jeszcze zbawionym nie będzie,
 Bo celom Najwyższym uchybi.
 B, a, ba, b, e, be, b, i, bi, —

C, a, ca, c, e, ce, c, i, ci, —
 Kto ziarnko nauki pochwyaci,

Niech zaraz tém ziarnkiem wzbogaci
 Wioskowe siostrzyczki i braci.
 Ich ojciec, co z sochą we dworze,
 Nauczyć swych dziątek nie może,
 A matka, robotą zajęta,
 Zaledwie *Ojciec* nasz pamięta,
 A szkoła daleko od wioski,
 A szczupły jest grosik ojcowski.
 Więc, dziatwo! choć iskrę oświaty
 Zanieście do ciemnej ich chaty,
 Nauczcie wieśniaków czytania,
 I czego katechizm zabrania,
 I kiedy duszyczka szczęśliwa,
 I jak się ta ziemia nazywa,
 I jacy tu byli królowie,
 Niech każde, co umie, rozpowie,
 A dojdziecie kłębka po nic!
 C, a, ca, c, ce, c, i, ci!

Pod brzozą cienistą lub gruszą
 Podzielcie się sercem i duszą;
 A gdy im rozjaśni się oczy,
 Nauka was z kmiotkiem zjednoczy;
 Już wtedy w niebiańskim zachwycie
 Na waszą książeczkę spojrzycie,
 A widząc raj ziemski otwarty,
 Całować będziecie jój karty,
 Bo anioł wam w sercu zagości
 Za wasze zasługi w ludzkości.
 A kiedy ziemica rodzona
 Was wszystkich powoła do grona,
 Czyż dusza nie będzie ci rada,
 Gdy obok zobaczysz sąsiada?

Gdy blaskiem talentu zaświeci
 Wyuczony przez ciebie syn kmieci,
 Przypomnisz książeczkę twą młodą;
 Siądziecie z braterską swobodą:
 D, a, da, d, e, de, d, o, do!

1861. *Borejkwoszczyzna.*

WSTĘP DO KALENDARZA WILEŃSKIEGO
 na rok 1862.

..... novi incipiunt menses.
Virgilius.

Witajcie, nowój epoki czasy,
 Was spotykamy z chlebem i z solą!
 Idź, stara nędzo, na suche lasy,
 Idź na dno piekieł, stara niewolo!

Kmiotek litewski, co orząc łany,
 Żył i umierał na cudzej grzędzie,
 Dziś uroczyście został wezwany
 Zająć swe miejsce w społecznym rządzie.

Aż poświetlało w ubogiej chacie,
 Poweselało na polu zboże,
 Gdy mu rzezono: — „Rolniku bracie,
 „Ziemia twych ojców twoją być może!”

Szlachcic ją zdobył krwią swego przodka,
 Ty ją zdobyłeś trudem mozolnym;
 Jeszcze zdrój potu... nagroda słodka...
 Rzeziesz do syna:— „Ty jesteś wolnym!”...

Ale do tego trzeba ofiary,
Przez nią do szczęścia jedyna droga;
Potrzeba nałóg porzucić stary
I trzeźwą myślą czcić Pana Boga.

Starą nienawiść do starszej braci
Niech zapomnienie wieczne przygniecie;
Trzeba przebaczyć, że są bogaci...
Dziś bogatymi zostać możecie!

Promienie światła, nauk mozoły,
To tajemnica bogactwa cała:
Do szkoły działwę szlijcie, do szkoły!
Już dziś ciemnota wam nie przstała!

Dziady szlacheckie z dziady waszemi
Przeżyły wieki doli, niedoli;
Wnuki z wnukami na téjże ziemi
Obywatelska miłość zespoli.

Tak siła z siłą dwoście zлана
Dzielniej społeczną wesprze budowę;
Śmielój będziemy prosić u Pana
Błogosławieństwa na naszą głowę.

1861.

W imionniku Michaliny Szelutówny.

Nieznany z twarzy, tylko z piosenki,
Co czasem w polskim brzmi domu,
Wezwany jestem ślad mojej ręki
Złożyć do pani albumu.

Z tego zadania najlepsze chęci
 Jakże uiszczyć się mogą?
 Rodak rodaczce chyba poświęci
 Jakąś piosenkę ubogą.

* * *

Wężem się zwija kręta Wilia,
 Słucz płynie z bagien wśród ziela,
 Rzekę od rzeki przestwór daleki
 Zdaje się wiecznie rozdziela.

Jednak zmierzone w tę samą stronę,
 Pomimo wielkiej oddali;
 Jedno marzenie, jedno dążenie
 Kipi zarówno w ich fali.

A gdy kolejną z sobą się zleją
 Kędyś w bałtyckiej powodzi,
 Znajdą się snadno, i zaraz zgadną,
 Że jedna ziemia je rodzi.

Podbiorą tony piosnki rodzonej,
 By bratnie rzeki przybyły;
 Strach dla wybrzeży, gdzie pęd uderzy,
 Gdzie żwawe skupią się siły.

13 marca 1862. Wilno.

MILCZENIE POETY.

Czy prawda, moja pieśni, mój ty skarbie cały,
 Że mi w duszy zastygło, myśli postarzały,
 Że już wkrótce ulecą z piersi lodowatej,
 Jako ów motyl z chwastu, co stracił swe kwiaty?
 Czyż sercu już mojemu pozostać należy,
 Jak kościół opuszczony, gniazdem nietoperzy?
 Zdać się na łaskę świata—och! wiem co to łaska:
 Zimnym gromem uderzy i w gruzy roztrzaska,
 A potem, nagradzając, że męczył tak srodze,
 Uczyni mię szczęśliwym, jak kamień przy drodze.
 O! niech się takie szczęście i wrogowi nie śni.
 Ja chcę żyć, czuć i cierpieć, jak wojownik pieśni;
 Zbrojny potęgą ducha, chcę czuć całą siłą,
 Czy co bolem doskwiera, czy co sercu miło;
 Czy mię kwiatek przynęci, czy mię cień ubodzie,
 Chcę się rzucać na świecie, jak ryba na lodzie.

Bojować?... Już minęły młodociane chwile...
 To fałsz! wszak w duszy mojej jeszcze ognia tyle!
 Zkąd wiecie, żem postarzał? Z nachmurzonej twarzy?
 Nie wiercie, bo to wulkan w popiele się żarzy;
 Że mi harda ku ziemi schyliła się głowa?
 To była tylko dumka, czy drzemka chwilowa;
 Że pieśń moja zacichła?—o! gmin tego nie wie,
 Że dla echa potrzebny przestanek we śpiewie.

Oni ruchliwą rzeszą wybiegli na drogę,
 Wołają, żem ja stary, że śpiewać nie mogę:

Mogę jeszcze — nie dopuść, o pieśni skrzydlata!
 Abym przyszedł na hańbę przed obliczem świata!
 Nie opuszczaj mię, pieśni! — wszak ja wrę zapalem,
 Wszak godności śpiewaczéj nigdzie nie sprzedałem:
 Ręka, co grała w struny, wszak złota nie liczy,
 Nie poniżył méj głowy pokłon niewolniczy,
 Nie poplamilem szaty świętego wesela,
 I oko śmiało jeszcze ku niebiosom strzela,
 A myśl, niepokalana w pospolitym tłumie,
 Z Bogiem się i naturą jeszcze porozumie...
 Przed Jehową nie zbluźnię, przed cielcem nie klękne,
 Nienawidzę co czarne, uwielbiam co piękne:
 Za cóż miałby się karać, co Zakonu słucha,
 Niemotą grzmiących piersi i starością ducha?

Ja czuję, zem nie stary, ani jeszcze niemy:
 Do mnie, pieśni! ej, huczno jeszcze zapiejemy!
 Zadmę w płuca — o! jeszcze grają pieśni moje;
 Gęśl, prawda, że niestrojna — jeszcze ją nastroję.
 Zapiejem, że aż echo rozgłośne rozbudzi
 I na polach, i w lasach, i we wnętrzu ludzi.
 Niechaj zahula w górach, zahula w równinie:
 O! z przestarzałych piersi taki głos nie płynie.
 A ludzie muszą przyznać, że silnie przenika,
 Że tu nie znać starości i płuc suchotnika.

Ale nie dosyć młodość, nie dosyć mieć zdrowie:
 Trąba w dzień ostateczny i piewcę przyzowie,
 Gdzie przed całą ludzkością przeszła i potomną,
 Jak hojnie odmierzono, hojnie się dopomną,
 I rzekną: — „Zdajcie liczbę, służebniki boże!
 „Siewcy! gdzieście rzucili waszój siejby zboże?

„Czy na niwę uprawną, czy na skałę zsiadłą,
 „Gdzie ją susza spaliła i ptactwo wyjadło?
 „Czy plonem waszych pieśni zabujało pole?
 „Czy tam kłosa wyrosły, czy chwast i kąkole?
 „Czy gdzie kamień zapłakał czuciem waszych pieśni?
 „Złożyłyż jad gadziny i węzowie leśni?
 „Gdzie i przy jakim zdroju, łamiąc dzikie prawa,
 „Wilk i cichy baranek razem się napawa?
 „Pieśń ludzka to nie marne świągotanie ptasze:
 „Dano wam tworzyć cuda—a gdzież cuda wasze?
 „Nie łukiem Nemrodowym, nie grotem strzelistym,
 „Ale Pan was uzbroił słowem uroczystém,
 „Co dzielniejsze od miecza i stalnej pawęży,
 „Co nigdy serc nie chybia, a zawsze zwycięży.
 „Pan was posłał na ziemię we świętym zamiarze,
 „I promieniami cześci ozdobił wam twarze,
 „I duchem czarodziejskim tchnął na wasze łono.
 „O! póki posłannictwa jeszcze nie spełniono,
 „Pan nie pozwala spocząć ani jednej chwili:
 „Uwolnił was od czynów, byście czyn spełnili.
 „A wy, słudzy, celowi waszemu niewierni,
 „Używaliście cudu na zabawę czerni,
 „A ziarno waszój siejby roztrwoniwszy marnie,
 „Święty chleb pracowitych jedliście bezkarnie!..
 „Niewierne najemniki! o, z dala ztąd, z dala!
 „Pójdźcie w ogień, gdzie wewnątrz zgryzota wypala!“

Och, czuję w mém sumieniu tych słów przepowiednie,
 Twarz moja gore wstydem i przestraczem błednie.
 Straszno być pieśnio-twórcą, bo sąd na nich srogi:
 Boże! oddał ode mnie ten kielich złowrogi,
 Tę ochotę do pieśni, te dumki, co marzę!
 Pójdę na grunt ojcowski orać na poparze,

Pójdę jarzemne byki wypasać na błoni,
Pracowity jak oni, bezmyślny jak oni!.

Co ja rzekłem! zbluźniłem w przerażenia chwili!
Biada, kto pod brzemieniem swoim się uchyli!
Raz wziąłem się do gęśli, wytężyłem płuca,
Przyjmę sąd, chociaż srogi—niech mnie nie porzucal!
Ja nie chcę żyć bez pieśni, tęskno i jałowo,—
Duchu Boży! bądź ze mną—ja śpiewam na nowo!

Duchu mój cudotwórczy! pieśni moja, pieśni!
Tyle celów przed nami—nie drzemajmy w pleśni;
A dopóki nie zgaśnie żar naszego ducha,
Strzeżmy go, strzeżmy pilnie, niech ogień wybucha,
Choćby miał nasze piersi rozrywać okropnie,
Niech bucha—w sercach bliźnich może lód roztopnie.

Mieć piękno w uwielbieniu, mieć złe w nienawiści,
To głos się upotęźni i cuda uіści;
A choć nas w środku dzieła Pan k'sobie przyzowie,
Pięknież stanąć z koroną zasługi na głowie!

1854. Borejkowszczyzna.

OSTATNIA MYŚL POĘTY.

Czujny grajek przy lutence,
 Z czeczotkowym kijem w ręce,
 Od komina do komina
 Swą wędrówkę rozpoczyna.
 Czy w karpacki szczyt Łomnicy,
 Czy w podolski łąn pszenicy,
 Czy w kijowskiej starój łąwrze
 Ze świętymi w grób się zawrze...
 Czy u Gopła stojąc toni,
 Po Kujawach okiem goni...
 Myślą goni jeszcze dalej...

.
 Zawsze bardon ma strojony,
 Wedle czasu, wedle strony,
 Gdzie pogościć pragnie dłużej,
 Gdzie z sandalów pył okurzy...

.
 1862, przed zgonem. Wilno.

WARYANT ZAKOŃCZENIA

„WYROKU JANA KAZIMIERZA.“

Helena.

Ojcze! daremnie swą ranę jątrzycie,
Jest jeszcze pora... zaradzić się zdoła:
Tu król przed nami... wyblągamy życie.

Gnoiński.

Ale mu hańby nie omyjem z czoła,
Nie, moja córko! z sakwami i kijem
Pójdziem ztąd zaraz w jaki kraj daleki,
Sponiewierane nazwisko ukryjem,
Obcą mi ziemią zasypiesz powieki.
Widzisz, król pisze, wyrokuje o nim,
Podpisał hańbę naszego nazwiska!
Uciekaj, córko... pod ziemię się schronim...
Patrzaj, lud na nas kamieniami ciska,
Tętnią siekiery, wznoszą rusztowanie...
Kat się urąga... opatruje ostrze...
Wnet winowajca pod pręgierzem stanie,
Na radość ojeu, na chlubę swój siostrze...

(Król, skończywszy pisać, klaszcze w dłonie. Wchodzi dworzanin).

K r ó l.

Oddać to pismo dozorczy więzienia.
Spieszaj! tu nie masz chwili do stracenia.

(Dworzanin odchodzi).

K r ó l *(do Gnoińskiego).*

Najmilszą gorzkich dni naszych osłoda
Jest łyzy ocierać, łagodzić niesnaski.
Dziś, za obecnych senatorów zgodą,
Naszéj królewskiéj chcemy użyć łaski.
Dzisiaj niewolno, by ktoś łyzę miał w oku,
Kiedy król wraca, a kraj żyć poczyną.
Panie kanclerzu, powiedz treść wyroku,
Jakiśmy dali w sprawie jego syna.

K a n c l e r z.

Syn wasz w téj chwili swobodnym zostanie,
Król piętno hańby z jego czoła ścięra.
Niech w obce kraje idzie na wygnanie
I tam niech obce nazwisko przybiera;
A gdy się dowie, że te nasze kraje
Przestanie miotać wojenne igrzysko,
Śmiało przed króla majestat niech staje,
A król mu wróci łaskę i nazwisko.
Więc hańba zdjęta.

G n o i ń s k i.

I wy to mówicie,
Strażnicy prawa, wielcy dygnitarzel...
Królu! tyś mocen podarować życie...
Lecz zmazać hańbę... i Bóg jéj nie zmaże.
Piętno jéj, czoło gdy zbezczęści czyje,

Gdy twarz wykrzywi podłości wyrazem,
 Już w krew przechodzi, w pulsach serca bije,
 Już jój nie wydrzeć, chyba z sercem razem.
 Charakter hańby, jak sakrament piekła,
 Z pohańbionego nie daje się zmasać.
 Pogardzie ludzkiej, gdy swój sąd wyrzekła,
 Sam król milczenia nie zdoła nakazać.
 W dniu wiecznej mego imienia zakąły
 Niewczesne, królu, twoich łask dowody.
 Nie proszę łaski, jak w dniach mej chwały
 Nie przychodziłem prosić o nagrody.

K r ó l.

Bluźnisz, Gnoiński.

G n o i ń s k i.

.....
 Łza w twoich oczach, najjaśniejszy panie!
 Nie płacz—kraj wszystkim to twoja rodzina.
 Żem ja łez moich powstrzymać nie w stanie,
 Och, bo ja tylko jednego mam syna!
 Lecz dziś się, panie, czułości wyrzeczem,
 Naszą powinność spełnić bądźmy w sile:
 Tyś król — w zbrodniarza uderz kary mieczem;
 Ja ojciec — skonam na jego mogile.

K r ó l (do wchodzącego dworzanina).

Cóż tam o więźniu? czy zdjęto kajdany?

D w o r z a n i n.

Nie mogłem zdążyć do więzienia jeszcze,
 Gdy wyrok śmierci został przeczytany.

Więźnia śmiertelne ogarnęły dreszcze,
 Pobledniał, upadł, szarpiąc swe okowy,
 Oczy się dziko po ścianie powiodły,
 Krew do zwieszonój uderzyła głowy...
 Umarł ze strachu...

Gnoiński.

O, jeszcze raz podły!
 Nie umiał umrzeć—ale już nieżywy,
 Toporem hańby niedotknięte zwłoki.

Król.

Wielkie są Nieba!... Boże sprawiedliwy!..
 O! Ty i królów przesądzasz wyroki.

Gnoiński.

Ocalił imię zhańbione sromotą,—
 O! wesół pójdę po zebranych chlebie.
 Chodź ze mną, córko! chodź, biedna sieroto!
 Niebo mi jedną zostawiło ciebie.
 Na grobie jego odmówim pacierze...
 Nie! on niegodzien ojcowskiej modlitwy:
 Złamał poczciwość starój ojców wierze,
 Nie umarł z mieczem i na polu bitwy.
 Przeklinać nie chcę, boby głos ojcowski
 Nazbyt potężną ugodził go władzą.
 Idźmy! choć nasze popalone wioski,
 Chleba i soli dobrzy ludzie dadzą.

Czarniecki.

Kraj się odradza, Szwed pierzchać poczyna,
 Jutrzenka błyska nad królewską głową.

Gnoiński.

Boże mój, Boże! a ja nie mam syna,
Aby go posłać na służbę krajową!

Król (*powstawszy z tronu, podchodzi do Gnoińskiego*).

Ja dam ci syna, podporę rodziny,
Którym się ojciec pochlubi z rozkoszą,
Co z młodu pełni bohaterskie czyny,
Jak o tém jego wodzowie donoszą.

Gnoiński (*osłupiały*).

Syna! co słyszę! w głowie mi się kręci!...
Gdzież ten syn, królu?

Król.

Oto Jerzy Lacki.

(*Obraz. Król łączy ręce Heleny i Lackiego. Gnoiński rzuca się Lackiemu na szyję.*)

(*Zasłona spada.*)

1860. Wilno.

 WARYANT Z PIEŚNI GMINNEJ.

W oczach gryzie, serce boli,
I zapłakać chce się;
Pójdę szukać lepszej doli,
Wywoływać w lesie.
Hop! hop!

Héj! z doliny aż do wzgórka
Bieży głos donośny,

Jak ptaszyna, jak wiewiórka
 Po gałęziach sosny.
 Hop! hop!

Może jękiem w leśnej ciszy
 Zawtóruje echo,
 Może dola jęk posłyszysz,
 Odhuknie pociechą,
 Hop! hop!

Boże, Boże! nie pomoże
 Ni echo, ni drzewa:
 Wiatr zahuczał w głuchym borze
 I mój głos odwiewa.
 Hop! hop!

Boli serce, cóż za dziwy?
 Niech już sobie boli:
 Zerwiesz piersi nieszczęśliwy,
 A nie zhukasz doli.
 Hop! hop!

Piosnko moja! ej, nie tobie
 Stłumić głos niebieski!
 Wracaj jęczeć sama w sobie
 Z pod piersiowej deski.
 Hop! hop!

1850. *Zalucze.*

TŁÓMACZENIA.

DZIAŁ I.

PRZEKŁADY POETÓW ŁACIŃSKO-POLSKICH
EPOKI ZYGMUNTOWSKIEJ.

(WYJĄTKI).

TEOMACHENIA

PRZEKŁADY POETÓW SŁOWIAŃSKO-POLSKICH
EPOKI ZYGMUNTOWSKIEJ

POEMATA

KLEMENSA JANICKIEGO.

E L E G I A.

Do Jędrzeja Krzyckiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, gdy
go po raz pierwszy widział.

Non adeo fuit ulla dies mihi clara
sub illo tempore....

Dni w mojem życiu szczęśliwszych nie liczę
Nad dzień dzisiejszy, co błysł niespodzianie,
W którym raz pierwszy, najwyższy kapłanie,
Widziałem twoje dostojne oblicze.
Widziałem z blizka to szanowne czoło,
Co blaskiem mitry promieniście słyńie;
Uczciłem męża wielbionego wkóło,
Co zacnej polskiej przodkuje krainie.
Bo czy uważasz dostojność niemają,
Ród znakomity, złączon znakomicie,
Czy własne dzieła uwieniczone chwałą,
Któremi piękne przyozdabia życie:
Tu szczyt, gdzie męża wynosi się głowa
I w gronie ziomeków promienieje świetnie,
Kondratowicz. Wybór. T. IV.

Tu mądrzej myśli zacność umysłowa,
 Jednak skromnością przykryta szlachetnie,
 Nic tutaj losom — w szczęściu i boleści
 Mądra się głowa nie ugnie, nie zetrze.
 Rzadko kto zniesie, kiedy los go pieści,
 Szwankuje okręt na zbyt wolnym wietrze.
 Gdy Aleksander podbił ludy wschodnie,
 Synem Jowisza obwołał się razem,
 Własnego ojca wyparł się niegodnie
 I w pierś Klitona ugodził żelazem,
 Przymuszał wypraw swoich towarzysza
 Kłękać przed sobą, wołą czy niewołą.
 I Klearch, szczęsną oślepiiony dołą,
 Przynosił sobie synowstwo Jowisza.
 Nie wspomnę Brenna, co chlubny wygraną
 Zagroził bojem już Apollinowi.
 Nie wspomnę innych, co za dobrą zmianą
 Karne swe żądze wyuzdać gotowi.
 O zacy Krzycki! kuszająca bogini
 Płochéj w twém sercu myśli nie wylęgå;
 Ona, co tylu niewolników czyni,
 Do twego jarzma sama się zaprzęgå.
 Już się nie wyrwie — znam po twój naturze
 Jak święcie ważysz twoje powinności;
 Łacno to widzieć — i niepłonno wróżę,
 Że cnota twoja bez końca uroście;
 Że lubo codzień dank odbierasz świeży,
 Nie zwolnisz jarzma szlachetności twojéj;
 Że cię łaskawość twoja nie odbieży,
 Co wielkim duszom tak pięknie przystoi;
 Że zawsze będziesz cierpliwym i względnym,
 Bardziej niż Jowisz w starodawnéj bajce.

Ileż on razy w swym gniewie zapędnym
 Dał żreć płomieniom swoje winowajcel...

Gniew za występki rodzi się w twój duszy,
 Ale się zaraz rozmiękczy widocznie:
 Jowisz nikogo nie wyrwie z katuszy,
 Nie pożałuje, gdy raz karać pocznie.
 Karcisz występnych, ale w słuszną miarę,
 Bo prędko w serce zakołata łaska;
 Ona przestrzeże, upomni ofiarę,
 Ale w nią nigdy piorunem nie trzaska.
 A lubo-ć w gniewie złe myśli nadbiegą,
 Jednak miłością zwyciężasz je skoro;
 Jest to zwyciężać lwa Herkulowego,
 Jest to panować nad dziką potworą,
 Jest to gruchotać dzikiego bawoła,
 Jest to ucinać złym gadzinom głowy.
 Otwarta dobroć przemawia ci z czoła,
 Słynnyś pogodą twarzy i rozmowy.

Jednak, choć dobroć jest twoim nałogiem,
 Umiesz być srogi, gdy potrzeby każą.
 Zawsześ pobożny, cnotliwy przed Bogiem,
 Wiarę i miłość pod pilną masz strażą.
 Małaż to praca walczyć z różnowierce,
 Bronić od wilka Chrystusa owczarnię?
 Małoż to trudu dać krajowi serce
 I plon ojczysty zbierać w piękném ziarnie?
 Któż po Zygmuncie najwięcej dał pracy?
 Kto w naszej łodzi siadywał przy sterze?
 Cieszcie się zatem, waleczni Polacy!
 W Krzyckim ojczyzna pierwszą chlubę bierze.
 Bierzcie otuchę, ludy téj krainy!

Was najświetniejsze czekają nadzieje;
 Już wam nie zamrą wielkie ojców czyny,
 Kiedy je Krzycki nadobnie opieje.
 Jak niegdyś Grekom za sprawą Homera,
 Albo Rzymianom przez pieśni Marona,
 Tak wam dziejowa rozjaśni się sfera
 W pieśni Krzyckiego, co nigdy nie skona;
 Bo pierwój zginąć Herodota pracy,
 Trudom Padewca podlegnąć zagubie...
 Cieszcie się zatém, waleczni Polacy!
 Otwarte wrota narodowej chlubie.
 Pierwszy dank służył Auzońców imieniu,
 Albo gdzie Renu czyste wody płyną...

.....

W polu cię bitwy sąsiady poznały,
 Dzisiaj muzami zasłyniesz na świecie —
 Krzycki ci doda nowy rodzaj chwały.
 Za jego wzorem nasza młódź ojczysta
 Pośpieszy muzom dać ofiary święte;
 O! młódź nietylko ze wzoru skorzysty,
 Lecz ma od niego opiekę, zachętę.
 Tak za Krzyckiego staraniem ochoczém,
 Polsko! potęga i sława cię czeka.
 Niepłonna wróżba -- bo jest widzieć po czém,
 Co się snadź święci z takiego człowieka.
 Skoro się wróżba na przeszłości wspiera,
 Dobra to wróżba — spełni się niedługo:
 Łatwo wywróżyć było bohatera,
 Gdy młody Herkul gniótł hydrę maczugą.
 On spełnił świetne swój matki nadzieje,
 Ty, Krzycki, spełnisz nadzieje Polaków;

Bo lud, co wróży z nieomylnych znaków,
 Im więcej widzi, więcej się spodzieje.
 Wy zaś, Sarmaci, drużyno krajowa,
 Szanujcie czoło, które was uświetnia!
 Módlcie się Panu — niech go nam zachowa,
 Niech mu pomyślność świeci długoletnia,
 Niechaj od niego wolnym krokiem idzie
 Śmierci posępnej widziadło surowe,
 Niechaj się zrówna wiekiem Neleidzie,
 Niech żyje lata Laomedontowe.
 A potem z niebios jak anioł w ochronie
 Wyciągnie k' Polsce przyjacielskie dłonie.

E L E G I A.

Poleca swój muzie, aby mu zjednała Stanisława Hozyusza.

Ergone semper eris turpi taciturna
 timor Musa?...

Czemuś, o muzo! milcząca i trwożna?
 Niech się wieśniacza bojaźń przewycięża;
 Nabierz odwagi — tu śmiałą być można,
 Staniesz przed okiem uczonego męża.
 Wejdź doń i powiedz z winnym pozdrowieniem:
 „O mężu w świetne ozdobion zaszczyty!
 Znany zacnością, nauką, imieniem,
 Gwiazdo i chlubo ziemi rodowitój!
 Nie miej za płochosć, że tutaj przychodzę,
 Lubo nieznaną — między świetne duchy.
 Jabym nie śmiała, ale w mojej drodze
 Przyszła mi w serce myśl dobrej otuchy.

Orlik, co ledwo z łusek się wydziobie,
 Nie śmie w słonecznym patrzeć się przezroczu:
 I ja nie śmiałam, nie ufając sobie,
 Ku twój jasności skierować mych oczu.
 Ale poeta, niecierpliwy zwłoki,
 Rzekł do mnie słowo sprzyjającej wróżby,
 I kazał tutaj skierować me kroki...
 Możem za wczesnie przyszła na twe służby?
 Oto pół roku upływa bez mała,
 Jak w pięknym grodzie Krakusowym goszczę;
 Dość Janickiemu przyjaciół zjednała,
 Jednego dzisiaj pragnę i zazdroszczę:
 Hozyusz tylko brakował mi zacny,
 Którego najprzód skarbić należało.
 Mówiono o nim, że przystęp doń łączny,
 Że próżen dumy i z duszą wspaniałą.
 Im kto naukę zamilował szczerzej,
 Tém serce jego skłonniejsze do łaski:
 Wielki mąż własnym zaletom nie wierzy,
 Choć słyszy w koło pochlebne oklaski.
 Względny dla wszystkich, na siebie się sroży,
 Każdego z sobą porównać ochoczy:
 Dobra otucha! on nam drzwi otworzy,
 On skrzydłem swojej opieki otoczy.
 Gdy drzwi otworzył i gdy nas ośmiela,
 W niewielu słowach cała prośba nasza:
 Weź Janickiego za swego czciociela;
 Dawno się o to u Niebios doprasza.
 Weź Janickiego i daj mu łaskawie
 Częstkę w twém sercu i przyjazne słowo.
 Wielka-ć to prośba, lecz śmiało ją stawię,

Boś nie zwykł smucić przeczącą odmową.
 Im się kto większym dłużnikiem nazowie,
 Tém o wdzięczności przemyśliwa ściślej:
 Młody on jeszcze, lecz w młodzieńczej głowie
 Nie ma już lekkich i przelotnych myśli.
 Jak stary wiekiem, na łaski pamięta,
 I umie cenić prawicę pomocną.
 Róźdzka, niedawno z gałęzi odcięta,
 Jednak do gruntu wkorzenia się mocno.
 Gdy młode ziarno posiejesz na roli,
 Nie zwiedzie pewno nadziei żniwiarzy...
 Lecz cóż ci mówić? już czytam na twarzy
 Pomysłną wróżbę dla méj przyszłej doli.
 Więc, co cię nadto uwielbić nie może,
 Kochaj młodzieńca, i żegnaj cię Boże!"

DYALOG

O niestatej różności odzieży u Polaków.

Władysław Jagiełło, król polski, i Stanisław Morosophus.

K r ó l.

Już Wołoszę i Węgry zły Turczyn zwycięża,
 Już do mego królestwa zbliża się pożoga.
 Wstaję z grobu — niech moi przypaszą oręża,
 Wspomogę ich choć radą przeciw siłom wroga.

M o r o s o p h u s.

Ha! to król... dziad królewski, przechwała się srodze;
 A sam broni nie nosi... cała Polska taka.

Chodzi w owczym kozuchu, nie w królewskiej todze...
 O! trudniej podbić Turka niżeli Prussaka!
 Znam... to stary Jagiełło... ten głos i ta mina...
 Przystąpię: Dokąd, królu, i zkąd, jeśli wola?

K r ó l.

Do was z grobu!

M o r o s o p h u s.

A po co?

K r ó l.

Zwyciężyć Turczyzna.

M o r o s o p h u s.

Ha! to sroga bestya, nie dotrzymasz pola!

K r ó l.

Lecz bywa zwyciężoną.

M o r o s o p h u s.

Ej, nierówne siły!

K r ó l.

Bóg za tym, kto na siłę nierówną uderza.

M o r o s o p h u s.

Dzisiaj pokój trzymamy.

K r ó l.

Nie trwóż się, mój miły,
 Nie ma u mnie z Turkami świętego przymierza.

M o r o s o p h u s.

Nie ma? kogoż uzbroisz?

K r ó l.

Prawnuków Polaków,
 Przez których w moje czasy Krzyżak był odparty.

Morosophus.

Chcesz ich widzieć?

Król.

Potrzeba.

Morosophus.

Patrz na tych wojaków!

Król.

To jacyś cudzoziemcy, poniechaj te żarty!
Pokaż mi mych Sarmatów, moje wierne straże.

Morosophus.

Kiedy? gdy się odrodzą?

Król.

Nie! zaraz, w tej chwili!

Morosophus.

Oto stoją! patrz na nich, jacy są, pokażę.

Król.

Szanuj mię i zaniechaj głupich krotchwili!

Morosophus.

Tyś sam głupiec, że nie wiesz, iż czas wszystko zmienia.

Król.

Ale wszystko odmienia w kształty jednakowe,
A tutaj tysiąc kształtów, postaci, odzienia.
Nie!... ja tych ludzi nigdy mymi nie nazowę!
Za mną była ozdoba i odzież jednaka,
I serca jednostajne w miłości i zgodzie:
Po piórach zwykle ptaka odróżniasz od ptaka,
Po piórach zwykle sądzisz o wewnętrznej przyrodzie;
Tak chce Bóg i natura. O! zwątpilem znacznie,
Już mię zwyciężyć Turka nadzieja nie głaszcze.

Jak tu bić się—z żołnierzem strojnym tak dziwacznie?
Lecz co widzę? tureckie przyjęliście płaszczel?
Widać, że Turczynowi sprzyjają te duchy!
Zły znak!...

Morosophus.

Owszem najlepszy, bo to nasza młodzież
Nosi łupy tureckie — znak dobrej otuchy,
Gdy łup nieprzyjacielski wystarcza na odzież.

Król.

Daj Pani! lecz cóż znaczy ten płat jakiś duży
Od szyi aż do głowy? to jakieś dwuroże?

Morosophus.

Jeśli trzeba uciekać, a wiatr k'temu służy,
Ten ubiór bieg przyspieszy i uciec pomoże.
Lecz uciekać nie sposób, bo się bót nie poda
Dychtowany żelazem, dłuższy od kolana.
Nie pobieżysz w tych sztylpach, lecz inna wygoda:
Można brodzić po wodzie lepiej od bociana.

Król.

Żałuję ja tych ludzi — dobrowolnie nogi
Krępują kajdanami...

Morosophus.

Już uzwyczajeni.

Król.

A toż pewno dla brzėku sążniste ostrogi?

Morosophus.

Brzęczą, gdy w polu bitwy wiele jest kamieni.
Przyspieszają bieg koni, a ich brzękotanie
Straszy nieprzyjaciela, jako rolnik ptaki.

Król.

Patrz na tych długonogich, co w krótkim kaftanie?

Morosophus.

Nazywa się żołnierskim każdy kaftan taki,
Stratictica po grecku, to odzież jedyna,
 Wszystkim dobrym żołnierzom najlepiej przypadnie,
 Bo nie obciąża ramion, ku ziemi nie zgina,
 A rękę w niej przebywać wygodnie i składnie.

Król.

Niemcy! Włochy! Francuzy!

Morosophus.

Nosim strój ich z młodu,
 Bo rzemiosło wojenne kwitające w tych krajach.

Król.

Lecz z téj tłuszczy nie złożysz żadnego narodu,
 Nie wniesiesz o ich rodzie, sercu, obyczajach.

Morosophus.

Prawda! gdyż, Bogu dzięki, lud sarmacki stary
 Rozrodził się w narody—garstka ich niemarna.
 Rozrodził się—rozumiesz?—bez końca, bez miary,
 Ot! jak z jednej makówki niezliczone ziarna.

Król.

Lecz ziarna zawsze mają swój kształt macierzysty,
 A tu jak poznać ojców po tym stroju sroczym?

Morosophus.

Zmienna odzież nie serce—patrz! senat ojczysty!
 Czy widzisz tam na lewo? ty płaczesz? a po czém?

Król.

I ci się przekształcili, pozmieniali skóry,
 Jak naród, jak rycerstwo,—opłakana strona!
 Nosi senat wenecki jednakię purpury,
 I Rzecz tam Pospolita stoi niewzruszona.
 A toż ojce ojczyzny! ten w bótach, ten w zbroi,
 Temu świetne sandały złotem się migocą,
 Ów nosi lekki pancerz, ów w żupanie stoi!

Morosophus.

Zrzędzisz tylko, a łajesz sam nie wiedząc o co!
 Potępiasz, czego nie znasz:—ten strój, to obuwie,
 Przywdzieli, aby błysnąć powagą i władzą;
 Ludowi trzeba blasku...—ale ci mężowie
 Dla Rzeczypospolitéj i gardła podadzą,
 I dadzą się rozszarpać choćby od siepaczy
 Za ojczyznę, za wiarę, za króla, za cnotę.

Król.

O! powracasz mi spokój!—ale cóż to znaczy?
 Na co im te sygnety, te łańcuchy złote?

Morosophus.

Straszny jesteś gawęda, gderasz nieprzyjemnie;
 Nie mam czasu, na próżno aby gwarzyć szerzej.

Król.

Słowo jeszcze!

Morosophus.

Daj pokój, wojuj i beze mnie,
 Lecz sprowadź nieboszczyków sobie za żołnierzy!

Król.

Powiedz, kto jesteś?

Morosophus.

Żołnierz!

Król.

Znaczno po zakroju,

Bo dobrze o żołnierce rozprawiasz, mój zuchu!

Jak ci na imię?

Morosophus.

Żołnierz!

Król.

Nie zgadłbym po stroju!

Morosophus.

Jak w tobie nie znać króla po owczym kozuchu!

Król.

Czyż królowi niewolno mieć skromnej odzieży?

Czyż koniecznie potrzebny okazały zbytek?

Ale cóż to za zbroja pod suknią ci leży?

Worek wełny czy siana? jaki ztąd użytek?

Morosophus.

To mój grzbietowy puklerz — dobrze z tym pukle-

[rzem,

Bo my kijmi częstokroć swe nagrody bierzem.

EPITALAMION

Najjaśniejszemu królowi polskiemu Zygmuntovi Augustowi.

NA ZAŚLUBINY TEGO KRÓLA Z ELŻBIETĄ AUSTRYACKĄ

w roku 1543.

Czterowiersz na Orła, godło królewskie.

Ptak-li to Jowiszowy ulata nad męże?
 Rozbija nieprzyjaciół w wojsku nieprzebranem,
 Broni swoich—piersź jego staje za pawężę—
 Bezpiecznoź ci, żołnierzu, pod takim hetmanem!

.

Do Zygmunta Augusta, króla polskiego.

Siodłać lotne rumakil jedź, pogoni chyża!
 Auguście! oto rzymska królowa się zbliża:
 Wyjedź na jój spotkanie; ta dziewica hoża
 Godna być uczestniczką królewskiego łoża;
 Z takiego bowiem domu, z takiój krwi pochodzi,
 W jakiój ci jeno szukać małżonki się godzi.
 Urodą tak kształtówna, tak piękna, że pewnie
 Żadna z niewiast nie zdoła dorównać królownie.
 Nie słowom cudzym wierzę, lecz własnej żrenicy,
 Bom ją widział przed laty w wiedeńskiej stolicy;
 Widziałem, jak dziecina, wspaniale przybrana,
 Szła z matką do świątyni świętego Szczepana.
 Z oczu jój promień strzelał, a skromność dziewicza
 Szkarłaciła jagody pięknego oblicza.
 O! nie tak piękną była, mimo ród swój bozki,
 Kiedy szła córka Ledy w przybytek ojcowskil
 Ale cóż ci powiadać? co sławić jój lica?
 Sam ujrzysz i zaświadczysz, co to za dziewicil

Krasna dziewol! ochoczo wędruj z tak daleka,
Znakomity i piękny małżonek cię czeka...

Masz się z czego pochłubić, bo niemało waży
Piękna postać młodzieńca i wdzięki na twarzy.
Pięknie, gdy świetne cnoty zdobią duszę młodą,
Pięknie, gdy się nad innych celuje urodą,
Pięknie się naszym oczom i duszy przymila,
Atryda Homerowa, Askani Wirgila.

Gdy dwaj męże u murów pergamskiego grodu
Walczyli o małżonkę i o cześć narodu,
Pryam, Agamemnona postrzegłszy z daleka,
Zapytywał synowój o pięknego Greka:

— „Powiedzże mi, jako mam zwać Greczyna tego,

„Co to pleców szerokich a wzrostu słusznego?

„Drudzy, widzę, są, co go głową przerównają,

„Ale tak podobnego oczy me nie znają,

„Ani tak poważnego — tuszę, że jest królem.“

Maro słodko nad pięknym rozwodzi się Julem.

Więc gdy piękność w monarchach jest wielkiej zasługi,

Bądź pewien twojej chwały, o Zygmuncie Drugi!

Boś jest majestatyczny, jak posłannik Nieba.

Lecz nie dzisiaj te rzeczy wyśpiewywać trzeba;

Przyjdzie czas, kiedy muza głos dla cię wyteży,

Opiewając tryumfy sarmackich oręży.

Wiem, że staniesz się godnym opiewania rymem,

Bo już dobrą nam wróżbę dałeś pod Chocimem,

Dałeś chlubę ojczyźnie, wrogom starłeś głowy, —

Błogoż tak rozpocząć zawód pierwiastkowy!

Leszek — swój piękny zawód zbyt rozpoczął rano,

(Co go Białym, dla białych kędziorów przewzano);

Gdy dzieckiem pragnął bić się mężnemi rękoma,

A senat mu przedstawiał, że bezpieczniej doma:

— „Po cóż mię — rzekł — trzymacie swojemi przestrogi?
 „Czyż mi jeszcze nie pora pokonywać wrogi?
 „Czy ja mieczem nie rąbnę? czy w sercu ostygnę?
 „Czy ja nie mam ramienia? włóczy nie podźwignę?
 „Malowany proporzec nikogo nie zgniecie,
 „A wy jednak proporce na wojnę bierzecie!“
 Obiecujące dziecię! za szlachetne czyny
 Winienesz nosić imię wodza Kartaginy,
 Który, gdy jego rodzic szturmem Sagunt bierze,
 Dziewięcioletnie dziecko, walczył jak rycerze.
 I ty, zacny Auguście, wróż dobre koleje,
 Świetny los twego ojca na ciebie się zleje.
 Wzięłaś już po nim imię, wzięłaś panowanie,
 Więc i dalsza spuścizna przy tobie zostanie:
 Wezmiesz serce, i cnotę, i męstwo w potrzebie,
 Tylko przykład ojcowski postaw wedle siebie,
 Jako dawni Rzymianie, co w domowej sali
 Swoich przodków woskowe posągi trzymali,
 Jako Egipcyanie u domowych składów
 W szklanych trumnach chowali prochy swych nad-
 [dziadów,
 Aby, mając na oku ich przykład i życie,
 Wedle wzorów kształtować siebie przyzwoicie.
 Nie trzeba ci posągów namaszczonych woskiem,
 Bierz twe wzory na żywym przykładzie ojcowskim:
 Niechaj cię opanuje szlachetna tęsknica
 Sprostać wielkim przykładom twójego rodzica;
 A jeżeli podobna, przewyższaj go raczej, —
 Wierz mi, serce ojcowskie wdzięcznie to przebaczy.
 Filipie macedoński! pełniąc wielkie dzieła,
 Ostateczna twa żądza na synu spoczęła;

Rzekłeś: „Równać się ze mną wszystkim nadaremnie,
 „Lecz pragnę, aby syn mój był większy nade mnie!“
 Spełniło się, co chciałeś w twém żądaniu szczerém:
 Syn twój został zaiste wielkim bohaterem;
 A jeśli twoje ramię silnie Greki bodzie,
 Aleksander zwyciężył cały świat na Wschodzie.

Zwykła modła ojcowska wysłuchana w niebie,
 Bóg, co dał wiele ojcu, więcej da dla ciebie;
 Pełn jeno sprawiedliwość—żadnej cnoty niema
 Spodobańszej w mocarzach przed Niebios oczyma;
 Miej troskliwość o wiarę w twém sercu, w twój gło-
 Jako czynił twój ojciec i twoi przodkowie. [wie,
 A kiedy gwoli sądu zasiędziesz na wiece,
 Miej karę dla występku, miej cnotę w opiece;
 A pilno pędź od siebie rój, co skusić gotów,
 Co jeno gębie płuży, pilnuje zalotów.
 Wszelki trefniś, pochlebca, narajca od złego
 Niech od ciebie z przestrachem, jak zbrodniarze, biegą.
 Są ludzie godni chwały, są męże szlachetni,
 Garnij ich, bo się przez nich twe berło uświetni;
 Dawaj im wszelki zaszczyt i w pięknym widoku
 Pierwsze radne ławice przy królewskim boku.

Patrz pilno na strażniki granice podolskiój,
 Którą często najeżdża nieprzyjaciel Polski;
 Między temi strażniki znajdziesz kogoś, tuszę,
 Co godzien, by pozyskał twą królewską duszę,
 Co w bojach spędził życie, zahartował serce,
 Którego z młodu ojciec wytrawił w żołnierce.
 Nie na puchu dziecinna prawica się słabi,
 Nie znał on, co to miękkie wezglowie z jedwabi,

Spał na darni zielonój i jesień, i lato,
 Jak na łożu puchowém usłaném bogato.
 Zamiast łaźni, deszcz rzęsny pluskał mu na głowę,
 Zamiast puharów wina, pił wody zdrojowe,
 W takt surmy miasto śpiewów wywijał swe tańce,
 Goniąc w taniec morderczy spłoszone pohańce.
 Ma u siebie wszelkiego łupu podostatek,
 Łup ten, wzięty na wrogu, nie z nędzarskich chatek;
 Nauczył się przestawać miernemi użytki,
 I nie dał swego serca na chciwość, na zbytki.
 Ten, co doma tak dzielny, a cóż z niego będzie,
 Gdy stanie na wysokim publicznym urzędzie?
 Na wojnie czy w pokoju, kto mędrszy, kto szerszy,
 Między pierwszymi męża stanie się najpierwszy.
 Kto poda lepszą radę, gdy wystąpisz zbrojnie,
 Niż ów, co całe życie przebywał na wojnie?
 Kto poradzi, gdzie obóz roztasować snadnie,
 W jakim czasie i miejscu zwycięztwo przypadnie?
 Nie przytoczy ci z dziejów wypadek daleki,
 Nie powie: że przed laty tak czyniły Greki, —
 Bez przykładów Ulissa, przysypanych pyłem,
 Rzecze: „Jam to doświadczył—ja sam tak czyniłem!“
 I w święty dzień pokoju, można ufać radom
 Męża, który obrotu wojennego świadom,
 I w wątpliwych zdarzeniach łatwo on rozstrzyże,
 Jakie podać warunki w pożytecznym mirze.
 Świadom, jak służy szczęście Pospolitéj Rzeczy,
 Wedle tego jój losy snadno zabezpieczy.
 Już to baczenie się wszystkim przypatrzywszy stronom,
 Każe miecze zawiesić, dać folgę ramionom,
 I wykrzesywać młodzież—kształtem bojowiska
 Sprawować pożyteczne rycerskie igrzyska.

Ukształtuje, rozdzieli i szykownie sprzęże
 Owdzie jezdne rycerstwo, owdzie piesze męże;
 Jak Sparta, jak Rzymianie, pod nim młódź ojczysta
 Ze spokojnych dni miru szczęśliwie skorzysta.
 We włócznie i koncerze, nie w puhary brzęknie,
 Głowę w hełmy, nie w kwiaty, przyozdobi pięknie.
 Bo od takiego mistrza i młodzieź, i wodze
 Nigdy się nie ośmielą przyzostać na drodze;
 Świecąc własnymi czyny i cnotami duszy,
 Mistrz łącno wszystkie serca do cnoty poruszy.

Lecz nie samo Podole ma gwiazdę zaszczytną:
 Królu! szeroka Polska, i cnoty w niej kwitną.
 Rolnicy naszych wiosek, co nad biedną miedzą,
 Żadnej sławy nie pragną, o pysze nie wiedzą,
 Jak ów mąż znakomity, co mu Rzym niepłochy
 Powierzał swoje losy, wezwawszy od sochy.
 Znajdziesz, przyzwij ich k'sobie, złącz w twój orszak
 [drogi,

Powierz im, niech pilnują twoje pańskie progi!
 Królestwo ci zakwitnie, i chwała cię spotka,
 Dorównasz i prześcigniesz niejednego przodka, —
 I nietylko obecność mile ciebie wspomni,
 Lecz wieki cię poznają, uwielbią potomni;
 Każda chwila ci zejdzie zaszczytnie, korzystnie,
 W każdy dzień nowy promień z korony ci tryśnie.

Kochaj uczonych mężów, szanuj mądre dzieło,
 Jako niegdyś szanował twój pradziad Jagiełło.
 Mędracy twemu krajowi przysposobią wdzięku,
 Twa sława nieśmiertelna spoczywa w ich ręku.
 Co ty zdziałasz — zapiszą i wyświecą jaśnie,
 Żaden czyn twego życia w przyszłości nie zgaśnie.

Znasz-li czyny Lechowe, choć pełne zaszczytów?
 Był on zakładcą państwa i wodzem Lechitów;
 Znasz czyny Krakusowe? choć słynał w zalecie,
 Niestety! już ich pamięć zamarła na świecie!
 A żyją stare Greki, masz ich przed oczyma,
 Znasz Achilla — choć Troi i śladu już niema.
 I stare króle rzymskie przypominasz snadnie,
 I głośno o nich będzie, póki świat nie padnie.
 Dobrze czynił bohater, co z rycerstwem swoim
 Idąc kraje zdobywać zwyciężkim podbojem,
 Wiódł z sobą dziejopisy, dawał wieszczom wsparcie,
 Ażeby jego czyny spisano na karcie.
 Tym celem wielki Scypio, ilekroć się zdarza,
 Brał z sobą na potyczki swego kronikarza;
 Tak czynił (jeśli z nowych przykłady należą)
 Mathias, co na Węgrzech panował tak świeżo.
 Cóż Cezar? O Zygmuncie! on ci rzecz wyłuszczy.
 Gdy był o to jedynie pomawian od tłuszczy,
 Że uczonymi ludźmi tak pilno się troska,
 Jako dziatwą kochaną opieka ojcowska:
 — „Hańba ci, — wołał senat — chlubo naszój ziemi!
 „Żeś otoczony jedynie ludźmi uczonemi,
 „Co wiodą ród z pospólstwa, spokrewnieni z gminem,
 „Przyszli na świat pod dymną chałupę kominem!“
 Cezar na to: — „Tych ludzi nie otacza ciemno,
 „Sam Bóg dał im pierwszeństwo nad wami, nade mną,
 „Oni wyżsi nad wszystkich—gdy ich wielkość cenię,
 „Cóż mię ich dom obchodzi, lub ich urodzenie?“
 O zacny Rzymianie! jak twa mowa słodka!
 Słuszna ci, że pochodzisz od wielkiego przodka,
 Boś szlachetne miał serce, gdy szlachetne usta.
 Królu nasz! często przywódcz te słowa Augustal

Zygmuncie, tyś Augustem narzeczon niemarnie:
 Niechaj cię Augustowa i cnota ogarnie,
 Niech muza w tobie swego opiekuna widzi,
 Wierzaj mi, ta opieka króla nie zawstydzi;
 A tak idąc w małżeństwo w zachowaniu bożém,
 Będzie ptak dobrej wieszczby latał nad twém łóżem,
 Muza służyć ci będzie, jako ojcu służy,
 Byleście tylko oba kwitli nam najdłużej!
 Berło z berłem, król z królem zespoliwszy głowy,
 Uczęstniczcie na tronie chwały narodowej.
 Nieba! przyjmijcie modły, wysłuchajcie czule,
 Któremi ziemia polska modli się za króle,
 Za króle szczodroblive w swą łaskę księżącą.
 O Boże! przyjmij modły, co poddani święcą.

28 stycznia 1847. Załączce.

RYMY ŁACIŃSKIE

JANA KOCHANOWSKIEGO.

E L E G I A I.

(Księga I. Elegia 2).

Hoc dodoneas tibi dicere crede columbas.

W dodońskich synogarlic wierz prorocze słowa:
 Nie zawždy się i Bares poczwiwo zachował
 Fedra, ogniem występny płomieniejąc cała,
 Na głowę Hippolita klęskę wywołała.
 O! jak się na zbrodnicze kwapiła rozkosze,
 By serce pasierbowe skłonić ku macosz!

Czy z mężem, czy bez niego, myśl ją trawi cicha,
 I oko płomieniste od łez nie wysycha;
 Często chadza do gajów — nie Dyany pyta,
 Lecz prosi u Wenery serca Hippolita;
 Wśród dnia jój wrzące myśli zgryzota zatruwa,
 Wśród nocy na bezsennych rozmyślaniach czuwa.
 Cóż taić żar powolny, co przegryza łono?
 Tych ogniów nie zagasić, nie pokryć zasłoną;
 Raczej miluchném słówkiem wyznaj udręczenie,
 Wszak on nie syn tygrysa, ani lwicy szczenię.
 Twoje lice tak krasne i żądz tyle łechce,
 Prostak chyba tych wdzięków posiadać nie zechce.
 Zgwałcić płonne krwie związku?! i cóż za obawa?
 Czyż i bogi w Olimpie szanują te prawa?
 Sama powiedz mu wszystko, odkryj mu swe bole,
 Nie przez zdradne służebne, ani przez pacholę;
 Pacholę i służebna zniewierzyć się mogą,
 A miłość za niesławę — to kupować drogą!
 Więc od rozkosznych myśli szalona i wrząca,
 Ani mogąc pod sercem zataić gorąca,
 Modli się: „Bozka Wenus, pofolguj niebodze!
 „Wiedz mię wedle pragnienia na ponętnej drodze!“
 Rzekła, trwogą, nadzieją rzucana na dwoje,
 Z drżącym sercem kołata w kochanka podwoje;
 Weszła — oczy jój błędzą, chwieją się kolana,
 Ujrzała Hippolita — i zbladła, jak ściana;
 Usta drżą, niespokojne kołysze się łono,
 I cicho wyszeptła swą prośbę szaloną.
 Młodzieniec się zdumiewa z tak śmiałego ducha,
 Pyta, dziwi się, mówi — lecz Fedra nie słucha,
 I w gwałtownych uściskach plotąc rączki hoże,
 Nic więcój oprócz *kocham* wymówić nie może.

Poznał pasierb występne macochy zamysły,
 Zrozumiał łzy namiętne, co z oczu jój trysły:
 — „Jak to! — rzekł — o występna! taż cię myśl prowadzi?
 „Czy cię furya ośmiela? czy ci piekło radzi?
 „O hańbo! o wyrodku! o zbrodnicza głowo!
 „Jam cnotliw, mnie nie skusić piekielną podmową!“

Wyrwał się, uciekł prędko, — jego twardéj duszy
 Ani prośba nie zmiękczy, ni płacz nie poruszy.
 Co czynisz, nieszczęśliwy? zgubiłeś się zgoła;
 Czyż żądza zawiedziona pomsty nie zawoła?
 Zaliż ciebie nie spotka hańba lub mogiła?
 Wróć, klęknij, Hippolicie, gdy ci głowa miła!
 Nie wrócił, dopadł konia i pośpiesznie znika,
 Snadź nie wie, jako Wenus karze niewdzięcznika.
 A Fedra? O! jój miłość, jój żądze i siły
 We wściekłą się i w krwawą nienawiść zmieniły;
 Bojaźń męża i sędziów, hańby i bezcześci,
 Jeszcze bardziej zawściekla jój umysł niewieści.
 A więc gubi pasierba, i skarży go o to,
 Że chciał łoże ojcowe nabawić sromotą.
 Wierzy łączny Tezeusz, przyjmuje potwarze,
 I syna z rodowitéj ziemi wygnać każe,
 I jeszcze za wygnańcem tak przeklęctwo ciska:
 — „Ojczy mój! wielki władco morskiego łożyska!
 „Wszak jeszcze słowa bogów nikogo nie zwiody,
 „Wspomnij, żeś przyrzekł trzykroć wysłuchać me modły,
 „Oto jedno z mych życzeń: niech mój syn zbrodniczy
 „Dzień dzisiejszy ostatnim żywota policzy!“
 Neptun łączno wysłuchał modły Tezejowe,
 I wnet gotuje klęskę na młodzieńczą głowę;
 A właśnie po nad morzem, w tymże samym czasie,
 Pędził wygnany młodzian na żartkiéj kolasie.

Wtém byk straszliwych kształtów wynurzył się z morza,
 Rumaki przepłoszone pędzą na bezdroża,
 Wóz pęka, młodzian pada, konie rwą w ubocze,
 Młodzian wleczon cuglami na śmierć się gruchocze.
 Oto jak się okropnie pomściła macocha:
 Kara godna każdego, kto niewiast nie kocha.
 Barses! nie dróż się wielce, bo ucierpisz srodze;
 Niech ci ta moja powieść służy ku przestrodze.

E L E G I A II.

(Księga II. Elegia III).

Quid me tam variis torques, amor improbe, curis?

Miłości! za cóż mię udręczasz tyłu klęski?
 I tu, i owdzie pchniesz, tak silnie, tak zdradziecko?
 Gdzie moc? gdzie mężny duch? gdzie jest mój duch
 [zwycięzki?

Gwoli rozkazom jój—ja korzę się, jak dziecko.
 I lekka głowa drży, jak z wiatrem splot pajęczy,
 Jako sitowia krzew, co fal i wiatrów słucha.
 Ja cierpię, leję łzy, ja widzę, kto mię dręczy,
 Lecz mścić się moich klęsk—nie umiem zebrać ducha.
 Mam-li w jój ucho nieść i żale, i wyrzuty,
 I mój wydatny grzech zmyć przez kłamliwe płacze?
 Śpieszcie ratunek dać, ach! otom w więzy skuty,
 Stoję za progiem drzwi i próżno w nie kołaczę?
 Nie wezmę ludzkich serc, nie przyjmę ich ofiary,
 Szalony! raczój skał o litość proszę ku mnie,
 Nie iżbym wzgardził świat, albo się lękał kary,
 Iż truję ludziom sen, wołając bezrozumnie,
 Lecz nie zna miary człek, kiedy ku zgubie idzie,

A żadna rada dziś mych szalów nie rozbroi.
 Ciesz się, miłości, ciesz! tryumfuj, zły Kupidzie!
 Oto już rozum mój w ruderach smutnych stoi.
 Tyś cały ziemski kraj, tyś morską okuł wodę,
 Tyś ciemnych piekieł król, tyś pan w Jowisza dworze,
 Tyś biedne serce me, za moje grzechy młode,
 Zagmatwał w mocną sieć, że wyrwać się nie może.
 Pod twardą wolą twą zniszczało życie moje,
 Bez folgi jarzmo rznie i ciśnie kark żelazem;
 Niechże zapomnę mąk, niech serce uspokoję...
 Ja nienawidzę jój—dla czegoż kocham razem?

Jakże rozliczna myśl w moich się piersiach tai!
 Tu pała srogi gniew, tu miłość bije wstrony,
 Skrwawione wnętrze me, rozwlekłe w dziewięć staj,
 Żarłoczne sępy dwa szarpają swemi szpony.
 Pójdę gdzie wskaże wzrok, na drogę gdzieś kolczastą,—
 Bóg żegnaj, druby, was, doznanych w zły potrzebie!
 Pójdę, bo łatwo dom, łatwo porzucić miasto,
 Lecz niedość chyżo biedz, by umknąć sam od siebie.
 Pójdę, bo muszę iść, pójdę w głębokie knieje,
 Pomrok dla smutnych dusz prawdziwą jest pociechą,
 Tam bujno wszelki kwiat i trawa zielenieje,
 Tam ptactwa słodki gwar rozlewa leśne echo,
 Tam psów i łowców wrzask zające trwożne płoszy,
 Tam osmolony dzik płacze się w sideł zdradzie...
 Ach! nieszczęśliwa pierś nie czuje w tém rozkoszy,
 Miłość u białych ust milczenia pieczęć kładzie!
 Do miasta wrócę znów,—żegnaj, zielony lesie!
 Przykro mi w gajach żyć, precz wioski, precz mi zdrojel
 I miasto nudzi mię, i życie—umrzeć chce się...
 Zdradny miłości Bóg zamroczył chwile moje.

E L E G I A III.

(Księga I. Elegia X).

Quid deploratae produco tempora vitae?

Za cóż przedłużam oplakane chwile
 I noszę bliznę na sercu tajemną?
 Wprzód zmiękczę skały i góry przychylę,
 Niż pani serca zżali się nade mną.
 Póki nadzieje lechtały me zmysły,
 Szedłem, gdzie losy pchnęły mię swą siłą;
 Dziś złote widma pierzchnęły, rozprysły,
 Nie masz nadzieje, to i żyć niemiło.
 Cóż dłużej czekać? czy stępiały miecze?
 Dla biednej piersi czyż topieli niéma?
 Staréj miłości inak nie ulecę,
 Kiedy nadzieja pierzchła przed oczyma.
 Lecz wiarołomna! wara lżyć me prochy!
 Nie czyn im krzywdy swoim urąganiem;
 Choć przez cię zginął zapaleniec płochy,
 I ty okrutna śladem pójdiesz za nim.

Gdy Kallirhoe na imię Bachowe
 Była zabita ofiarnym bułatem,
 Ten, za którego dała biedną głowę,
 Nie był jéj krewnym, ni siostrą, ni bratem,
 Jeno kochankiem—choć wzgardzon boleśnie,
 W swoich ofiarach nie oznaczał granic;
 Sroga dziewica ujrzała zawczasie
 Jak wierne serce uważała za nic.
 Przy trupie jego ofiara złowroga
 Umiera z sercem przebitém żelazem.
 Ja wcześniej umrę, lecz nie ciesz się, sroga!
 Bośmy za jedno, i pomrzemy razem.

Gdy mię przeżyjesz, o biada ci, biada!
 Będę cię dręczył z najmilszą rozkoszą:
 Gdy zechcesz spocząć, moja mara blada
 I dzikie widma ze snu cię wypłoszą;
 Gdy czuwać będziesz, tuż przy tobie stanie
 Szkielet kościsty, otoczony w ciemno;
 Będę cię wzywał przez głośnie wołanie,
 I zaklnę cię, byś cierpiała ze mną.
 Złorzeczyć będziesz, żem umarł przez cię,
 Przeklniesz twe wdzięki, twą duszę skalaną,
 Zadymisz piekłem ofiarę siarczaną,
 By mego ducha przebłagać w Erebie.
 Lecz zapozwana o haniebne zbrodnie,
 Skłonisz twą głowę przed piekielną władzą;
 Tam twoja miłość uwięnczy się godnie,
 Tam wedle dzieła nagrodę podadzą.

Gdzie Danaidy, mężów morderczynie,
 Bezdennęj stągwi napełnić nie mogą,
 Gdzie potępieniec Iksyon nie ginie
 Wplecion do koła, choć cierpi tak srogo,
 Gdzie Syzyf kamień ku górze podchwytą,
 Co wciąż odpada z góry pochylonej,
 Gdzie Tytyusza rozwlekłe jelita
 Żarłoczne ptaki rwą swojemi szpony,—
 Musisz w tę czarną dostać się krainę,
 Pomnożyć liczbę potępieńczych cieni.
 Ja, niezmazany, nurt Styksu przepłynę,
 Dojdę pól świętych, gdzie żyją zbawieni,
 Gdzie niema trudów, gdzie nie jęczą z płaczem,
 Gdzie śpiew i taniec, gdzie w cichéj ustroni
 Serdeczna Safo przed czułym słuchaczem
 Dźwięk miodo-płynny swojej lutnie roni.

Z czołem obwitém w wawrzynowe liście,
 Tuż siedzi Orfej na lirze oparty;
 Daléj Lukrecy pieje uroczyście,
 Co się tak pięknie wślawił swemi karty;
 Za nimi cieniów tysiące zebrane,
 Których podobne i losy, i dusze:
 Tutaj i dla mnie miejsce zgotowane,
 Znam mą niewinność i dobrze jój tuszę.
 Giń z mego serca, mądrości jałowa,
 Co wierzysz w pogrzeb i ciała, i ducha!
 Ja wierzę w przyszłość, bo jój święte słowa
 Brzmiały w ziemskim życiu, jak dobra otucha.
 Ilekroć zmrokiem szmer usłyszysz rzezki,
 Lub po grobowcu przemknie się cień chyży,
 Wtedy zapewne dobry duch niebieski
 Święty swój polot ku ziemi przybliży,
 Hamuje dufność, osładza złe losy,
 Strapionych ziemi dźwiga pod niebiosy.

E L E G I A IV.

(Księga III. Elegia III).

Ullane mi est oritura dies tam candida...

Bogdaj mi jasnej chwili dozwolono,
 Gdy, krasna dziewo, przytulisz mi łono!
 Wolnoż to wróżyć i modlić się o to?
 Czy ty zostaniesz innemu pieszczotą?
 O! wprzód kamieniem zostałbym ochotnie,
 Nim ta wieść sroga w moje uszy grzmotnie!
 Niech mię los dręczy, niech w gruzy zagrzebie,
 Bylebym tylko cierpiał nie przez ciebie:

Ta mi nadzieja w czarnéj doli świeci,
 Ta kiedy zniknie, i życie uleci.
 Jeden chce złota, i złotem niesyty,
 Drugi dał prace na sławne zaszczyty,
 Temu zwycięztwa miły tryumf pusty,
 Inszy zaufał w swój dar złotousty;
 Moja nadzieja przy tobie została,
 Tyś me bogactwo, tyś mój dank i chwała.
 Miłość to męka, jój szczęście, jak we śnie,
 Choć nie ma cierpień, a czekać boleśnie.
 Kiedy się serca kochanków zażyły,
 Nic im nie znaczy Zodyak pochyły:
 Czy zachód słońca, czy zorze pobledną,
 Czy rok się kończy, dla nich wszystko jedno.
 Ty! co me losy rozstrzyga twe oko,
 Krasna dziewico, nie dręcz mię przewłoką!
 Mnie nie uszkodzi złość lub zawiść czyja,
 Gdy ty mi sprzyjasz, wnet wszystko mi sprzyja.
 Znasz moje serce, bądźże mi łaskawa,
 Nie nasza siła zgnieść miłości prawa.

Kochało czule Zaryadra łono
 Piękną Odatę, raz we śnie przyśnioną,
 I ona k'niemu wzajemnością pała,
 Choć go jedynie w marzeniach widziała;
 Kochali siebie, choć nie widząc w oczy,
 Bo miłość serca odległe jednoczy.
 Oboje wzrosli pod królewską strzechą,
 Ona u ojca jedyną pociechą.
 Próżno jój ręki proszą obce króle,
 Król dziewosłębom odmawia nieczule,
 Bo gwoli duszy ojcowskiéj potrzebie
 Tęskno mu córę wypuścić od siebie.

Więc szuka w dworskich rycerzy natłoku
 Zięcia, co mógłby żyć przy jego boku.
 Ufa w jój sercu i otuchę bierze,
 Bo snów jój nie zna i lez nie dostrzeże.
 Kazał we dworcu złotem obić ściany,
 Zgotować ucztę, dobyć roztruchany,
 Sprosić swe radne i rycerstwa wiele:

— „Dzisiaj — rzekł — święto, mój córy wesele!“
 Siedli do ucztę wesołej przytomni.
 Gdzież oblubieniec? król o nim nie wspomni;
 Królowna, płacząc, dziewiczych warkoczy
 Trefi swe włosy i suknie obłoczy;
 A tam przy stole puhar w puhar brzęczy,
 Poeci pieją swój wiersz nowożeńczy.
 A kiedy ucztą zawrzała wesoła,
 Oblubienicy wołają do stoła.
 Zadrzała dziewczka i zbladła, jak ściana,
 Kiedy ojcowskim rozkazem wezwana
 Weszła na pokój—i wstydem się żarzy
 Na widok tylu nieznajomych twarzy,
 Jako o wschodzie kraśniej z nad wody
 Zaranna jutrznia, zwiastunka pogody.
 Wstało rycerstwo z oznakami cześci,
 Król ją przywitał, uściska i pieści,
 I rzecze:— „Córko, na twe gody przyszli,
 „Uwesel serce i bądź dobrej myśli.
 „Patrz na tę młodzież, kwiat między rycerze;
 „Okiem i sercem przywitaj ich szczerze,
 „I nalój winem to złote naczynie:
 „Komu dasz puhar, mężem twym uczynię.
 „Wybieraj, córko!“

Lecz nie chce małżonka,
 Gdy Zaryadres w jój myślach się błąka.
 Niedawno, kreśląc nieszczęśliwą dolę,
 Wysłała k'niemu swe wierne pacholę.
 On wtedy walczył nad Donem ze Scyty,
 Gdy był tą wieścią, jak gromem, przebity;
 Więc w mgnieniu oka, jak na lotnym ptaku,
 Na swoim dobrym poleciał rumaku.
 Brnie przez sumioty, przez rzeki, bez drogi,
 Mknie się, jak strzała, rumak wiatronogi.

Ostatnie blaski zachodu migocą,
 I szary wieczór zaciemnia się nocą,
 Gdy on przyleciał nad zamkowe czaty,
 I szedł w nieznanne królewskie komnaty.
 Tam od lamp jasno, gdyby w światłość dniową,
 Poważni męże bawią się rozmową,
 Na stołach czasze, a od nich migota
 Lustr polerowny od srebra i złota.
 Młodzież się cieszy, a tam gęśle tkliwe
 Proszą Junony o śluby szczęśliwe,
 A tu królewska zapłakana dziewa
 Powoli wino do czaszy nalewa.
 Poznał dziewicę, a serce odgadło,
 Że to jest lube snów jego widziadło,
 I szepnął do niej:— „Cóż stoisz niepewna?
 „Jam Zaryadres!“—Spojrzała królewna:
 Krasny młodzieniec, jako postać żywa
 Tych drogich rysów, co we śnie widywa.
 Więc mu podając czarę napelnioną,
 Sama się rzuca na lubego łono.

Nim ojciec dostrzegł, nim zwarto podwoje,
Już rumak uniósł kochanków oboje.

E L E G I A V.

(Księga III. Eleg. XII).

Equid ignotas abii diversus in oras.

Kiedy odjechać konieczność mię zmusza,
Gdym w obcej stronie, czy tęskni twa dusza?
Czy też, jak z oczu, tak z serca uchodzę,
Że ani wspomniesz o samotnym w drodze?
O! luba moja, czemu nie wiesz, czemu,
Jak tu bez ciebie ciężko sercu memu!
Jak dniem i nocą, za domem, daleko,
Im dalej, głębsze wspomnienia mię pieką!
Sen gdy mię skrzydły w utuleniu trzyma,
Wnet jakby smutna stajesz przed oczyma;
Sen tylko dla mnie! tą marą się trwożę!
Ach! dla innego rzeczywistość może!
Bo są czyhacze! bo czyliż zadrzémie,
Kto serc zdobyczą rozgłasza swe imię?
Napróżno Akryz miedzianą kuł wieżę;
Próżno ją zamek i zgraja psów strzeże;
Przemogły wszystko zakazane psoty:
Piękną Danaę przeniknął deszcz złoty.
Lecz marne złoto, marny klejnot wschodni:
Ty nie ulegniesz wiarołomstwa zbrodni!
Cierpi Helena i w pieklach sromotę,
Że dla zwodnika w obcą weszła flotę.
Jak chlubny tryumf Penelopy czystej!
Okryta blaskiem chwały wiekuistej,

Sławi się dotąd! Ulisses pod Troją,—
 Zalotni żonę kuszą, niepokoją,
 Każdy z nich końca roboty jój czeka;
 Ona podstępem zmówiny odwleka.
 Ten wzór, o luba! niech się w tobie ziści:
 Nad wiarę, sławę, nie przenoś korzyści.
 Korzyść to ciągnie żeglarza do zguby,
 Co tonąc, głuchym wznioł bałwanom śluby.
 Gracz po zysk wyszedł; jakże mu to zganim,
 Gdy nocą, milczkiem wejdzie rozpacz za nim!
 Mnie, ni sydońskie złotem tkane szaty,
 Ni z mórz indyjskich rząd perł bogaty,
 Lecz twarz, co obcój barwy nie pożyczą,
 Lecz purpurowa wstydlivość dziewicza,
 A nadewszystko mnie twe obyczaje,
 Twoja mię szczerłość władzy twój poddaje.
 W tém jest miłości podnieta i trwałość;
 Gdzie brak tych bodźców, razi okazałość,
 A gdy niesława zada życiu plamę,
 Tój nie osłonią i brylanty same.
 Jeśli tém pismem obrazić cię mogę,
 Przebaczył! wszak miłość rodzi zawsze trwogę.
 Wiem, że w mém sercu wznieca ją daremnie,
 A więc obawy pochodzą tu ze mnie:
 Lęka się mąż twój, bo cię mąż twój kocha,
 O! droga moja! moja ty pieszczochal
 Niech też wędrowiec przeziębły na Żmudzi,
 Wzajemną pamięć w sercu twém obudzi!
 Pomnij co chwila, że w tój radbym dobie
 Wrócić, że duszą tam jestem, przy tobie!

Przełożył *Szymon Konopacki*.

10 lipca 1847 r. *Ławrynowce*.

E L E G I A VI.

(Księga III. Eleg. XVI).

Nuntius advenio vobis, audite, puellae.

Gońcem do was przychodzę, dziewice! Słyszycie?
 Nie wiem, czy słowa moje żywo was zadrasną;
 Lecz co mówię, to prawda, klnę się na me życie,
 Jako w nocy jest ciemno, a w południe jasno.
 Oto młodzian zaszczytny, krasnego oblicza,
 Dzielny piórem i słowem, znany w naszej ziemi,
 Dudzicz, mówca u królów, nadzieja dziewicza,
 Związał się już na zawsze węzły małżeńskimi.
 Jedna wzięła, co wszystkie pragnęłyście może,
 Wiatr rozchwiał, jak tumany, wasze chęci skromne!
 Gdzież wiara, gdzie jest stałość, gdzie są pomsty boże
 Za sterane nadzieje, kłątwy wiarołomne?
 Folgujcie troskom serca, w daremnej żalobie
 Niech wam spokojem Wenus ukołysz głowę.
 A ty, dziewico krasna, czołem, czołem tobie,
 Żeś była godna posiąść serce Dudziczowe!
 To serce, co bywało jak warownia mocna
 Na Francuzek i Włoszek zalety figlarne,
 Pozyskałaś na zawsze, dziewico północna,
 Widział snadź, żeś tak jasna, jak śniegi polarne.
 On dla niej wzgardził dolą bogactwa i cześci,
 Bo nad cześci, nad skarby przekładał jój łono;
 A ona gwoli jemu rzuca bez boleści
 Uściski rodzicielskie i ziemię rodzoną.
 Zkądże zacz te zapaly w mężu i kobiecie?
 Czyliżby prawdę starzy mawiali Grekowie,
 Że ten wcale niebacznie, nierozumnie plecie,
 Kto jednego człowieka całym człkiem zowie,

Bo jeno połowicę sam sobą stanowi?
 Słuchajcie! Stara powieść podawa za pewno,
 Że póki miłość była nieznana człękowi,
 Żył jako leśne zwierzę, jak nieczułe drewno.
 Bez słodczy społecznych, ci biedni nędzarze
 Przepędzali w dziczyźnie swój żywot surowy:
 Na pojedynczych barkach nosili dwie twarze,
 Jedną wstecz, drugą naprzód obróconą głowy;
 I miewali rąk czworo ci potwory leśni,
 Biegali krokiem szybszym, niż jelen lub łani;
 I byli to ogromni siłacze cieleśni,
 Wszechmocni w swojej woli, w chęciach wyuzdani.
 I w harděj swojej pysze, jak dawne olbrzymy,
 Rokosz przeciw niebiosom podjęli hałaśnie.
 Więc się radzą bogowie: — „Co zacz uczynimy?
 „Jeśli zniszczym rokoszan, toć plemię zagaśnie!“
 Jako więc upokorzyć zbuntowane plemię,
 Nie mogła się uradzić rada jednakowa;
 A wtém Jupiter, ojciec i nieba, i ziemie,
 Dał słyszeć uroczysty grom swojego słowa:
 — „Bądźcie spokojnej myśli! otuchę wam głoszę,
 „Bom już wynalazł środek bezpieczeństwu gwoli.
 „Ja i ziemię, i niebo w mojem sercu noszę,
 „Ziemia się nie wypleni, a niebo wyzwoli.
 „Harde syny Japeta k'niebu się nie zbliżą,
 „Moja prawica śmiałków na dwoje rozsieczel!“
 To rzekł i snom rozkazał, by leciały chyżo,
 Rzucić twarde uspienie na oczy człowiecze.
 Te różdżkę umoczywszy w letejskim potoku,
 Deszczem usypiającym kropią ludzkie czoła.
 Wnet senne odrętwienie zamżyło w ich oku,
 I zastygłszy w drzemaniu, polegli do koła.

Jako gdy bujną trawę podstrzyżesz żelazem,
 Trawa się jeno chybnie i w przekosy kładzie,
 Tak mężowie pośpieni ukladli się razem,
 Sen, jako mór, przebieżał po całej gromadzie.
 Tymczasem Jowisz myśli wykonywa swoje:
 Z Febem obchodzi senny, i przy każdym stawa,
 I mieczem każdą postać rozplata na dwoje,
 Jedną głowę, dwie ręce każdemu odkrawa.
 Febus idzie za ojcem po całej gromadzie,
 Jak lekarz pilno staje nad każdą poławą,
 Na rznionych tułowiszczach swoje ręce kładzie,
 I namaszcza balsamem, i uleczą zdrowo.
 I oto znów do życia powróciła tłuszcza;
 Jowisz wzniósł się do niebios na współbogów łono,
 A kiedy ludzkie ciała twardy sen opuszcza,
 Zdumieli się, ujrawszy, jako ich zmniejszono.
 Biegną, łączą się z sobą, trwożni i ciekawi,
 Każdy swój połowicy najtroskliwiej szuka;
 Ta żądza niespokojna dzień i noc ich trawi,
 Pokąd łaskawej Wenus nie przyszła nauka.
 Ta wszystkie dawne serca złagodziła pięknie,
 Dodała dzikięj żądy słodycz tajemniczą;
 Ztąd miłość, w której dusza zdrowieje i mięknie, —
 Cóż za dziw, że miłości płci obie tak życzą?
 Człek rozkrojon na dwoje—a jakież więc dziwo,
 Że szuka swój połowy choć w miejscu dalekiem?
 I nasz Dudzicz, zaiste, winszujmy życzliwo,
 Nie jest już połowicą, ale całym człkiem.
 Znalazł drugą część siebie, przebył ostre ciernie.
 Z téj doli, jak przyjaciel, cieszę się niezmiernie.

E L E G I A VII.

(Księga IV. Eleg. III).

Quae vaga curricula, o Firleu, quae reampla theatra.

Nie amfiteatr, nie wóz zapaśniczy,
 Nasze, Firleju, zadowoli oczy:
 Nam bardziej k'sercu widok tajemniczy,
 Ponętny widok natury uroczej.
 Czyż malowidło spodoba się tyle,
 Jak kwiat, ocienion na barwy tysiące?
 Czyż mocniej błyszczą kryształ, beryle,
 Nad majską rosę, co błyszczy na łące?
 Pochyłe wzgórze, lub bór gęsto-liści,
 Lub błędna fala, co w ciągłej podróży
 Nie samą jedno przyjemności służy,
 Lecz niesie piękne owoce korzyści.
 Ztąd człek śmiertelny pożywienie bierze,
 Gdy krzepkim plugiem rznie skibę na roli;
 Ztąd miały paszę bydła i zwierze,
 Co wysługują człowiekowi gwoli.
 Same pustosze dzikie i nieżyzne
 Swojami skarby zadziwią najśłodziej;
 Bo niech-no oracz skarczuje nowiznę,
 Na wagę złota swój pot wynagrodzi.
 Ani perłowe konchy oceanu
 Nie są tak cenne, jak te sterty zboża:
 Dań nieprzebraną niosą swemu panu,
 Jako strumienie i rzeki do morza.
 Patrz na wysoką firmamentu nawę,
 Jak ci się wyda za pogodną nocą,
 Kiedy Hyady, Plejady złotawe
 Iskrami ogniów na stropie migocą?

Tu Oryona płomieniste kreski
 Straszą żeglarzów, bo tu grozi burza;
 Tu ćma gwiazd inszych; firmament niebieski,
 Szparko wirując, w zachód się ponurza;
 Tu zodyacnych pięć dopatrzysz zorzy,
 Tu błędne gwiazdy w ruchawym płomyku...
 Z tych kołowrotów cały rok się tworzy,
 I pasmo wieków bez końca, bez liku.
 A w środku słońce żarzy się i świeci,
 Na bystrych koniach pomyka się cudnie;
 Z niego pogody, burze i zamieci,
 Mroźliwa północ i skwarne południe.
 Księżyc, co ciągle to stary, to nowy,
 To w jasnej pełni, to w półnowiu bladém,
 Nie bez przyczyny, ani bez wygody
 Stworzon tak blizkim dla ziemi sąsiadem:
 Aby, na twarzy mając przemian tyle,
 Ściągnął na siebie uwagę człowieka,
 By człowiek, w ziemskim zakurzony pyle,
 Uczył się myśleć nad niebieską rzeczą.
 „Poznaj sam siebie,“ do dawnego Greka
 Czyż to źle rzekli delficy wróżbici?
 Poznaj, Firleju, przyrodę człowieka,
 A dość twój umysł zajmie się, nasyci:
 Jak różne kształty natura wydaje,
 W jak różną postać oblekła swe dzieci,
 A każda postać ma swe obyczaje,
 Cóż więc dziwnego, że w tyle stuleci
 Ledwo trzech drużby dojrzano oznaków?
 Bo różność serca zgody nie wytrzyma.
 Gdzie różność chęci, gdzie duch niejednaków,
 Tam pewno węzła przyjaznego niema.

Czytasz, Firleju, o Sfinksach, lub Scylli,
 Lub o Centaurach—nie śmiej się z téj zgrai;
 Ci cudowiska, choć nigdy nie żyli,
 Lecz w nich nauka treściwa się tai,
 Że człek hołduje dwoistój przyrodzie.
 Patrzaj na ludzi, na ich twarz namiętą:
 Tego gniew burzy, tego żądza bodzie,
 Gdzie tu rozwaga? gdzie rozumu piętno?
 W żądzy namiętnej niebaczni i dzicy,
 Pamięć na siebie zatracamy w gniewie,
 Jak koń szalony, zerwan z uździenicy,
 Leci, ucieka, choć sam drogi nie wie,
 Pędzi, czwałuje, lęka się i płoszy,
 Już go nie pojmać, — i ludzka czereda,
 Gdy hasa w ślepym popędzie rozkoszy,
 Pewno się wstrzymać i ocuglić nie da.
 Daremnie nosi człowiecze nazwisko
 Ów, co hołduje popędowi chęci;
 Jest to Centaur, zlepek, cudowisko,
 Ciało ma ludzkie, lecz umysł bydlęci.
 Czyż z tymi ludźmi w jakimkolwiek czasie
 Godzi się równać wielkich mężów łona?
 Czyż wszystko człowiek, co człowiekiem zda się,
 Co nosi głowę, ręce i ramiona?
 Nie ci są męże, co ciałem odziani,
 A ducha swego zwierzęcą sromotnie;
 Mąż jest—kto idzie, gdzie rozum hetmani,
 Kto fałsz i prawdę rozpoznawa lotnie,
 Kto z dróg występków dróg cnoty dochodzi,
 I kto następność z początków obliczy,
 Takiego człeka mężem zwać się godzi.
 Kto się w tych rzeczach ustawicznie ćwiczy,

Narzucił jarzmo swym żądzom na szyję,
 U niego cnotą sprawiedliwość święta, —
 Taki właściwie życiem ludzkim żyje
 I na szlachetność ludzkiej krwi pamięta.
 Za słonem morzem, gdzie przestrzeń daleka,
 Gdzie twarde prawa śmierci i boleści,
 Gdzież jest zaciejsze zwierzę nad człowieka?
 A czemuż człowiek, jak zwierzę się bezcześci?!
 „Świat dla nas stworzon, z darami swojemi!“
 Zwykliśmy mówić—lecz wątpię coś dużo:
 Patrz na użytek powietrza i ziemi,
 Wszak to człekowi i bydłtom służą.
 Gdy ród stanowi te szczeble wzajemne,
 Nie bierzmy jeszcze zuchwałej otuchy:
 Jesteśmy wyżsi nad zwierzęta ziemne,
 Lecz wyższe od nas nadobłoczne duchy.
 Gdy tworząc światów Bóg łaskawy tyle,
 Chciał dać pierwszeństwo człowieczej przyrodzie,
 Za cóż tygrysy, lwy i krokodyle
 Stworzył na ziemi gwoli naszej szkodzie?
 Przecz głód nas nęka? przed zarazą drżymy?
 Przecz dajem śmierci daniny ofiarne?
 Mijam krainy wiekuistej zimy,
 I kędy słońce promienieje skwarne;
 Mijam przepaści, i morza, i skały,
 Wolę godziwsze, bezpieczniejsze żniwo.
 Czemuż grunt ziemski ciernisty, stwardniały,
 Tak się oraczom stawi uporczywo?
 Człowiek, szarpany od dzikiego głodu,
 Nie szczędzi siły, nie patrzy, że praca:
 Rznie sochą skibę, — ileż to zawodu!
 Ileż się razy trud w niwecz obraca?

To susz lipcowa nasze morgi pali,
 To deszcz rozgrzeży, to wiatr je ostudzi.
 Źle więc, Firleju, źle mówią zuchwali,
 Że cała ziemia stworzona dla ludzi.
 Powiedzmy raczój, że Ojciec, co w Niebie,
 Rządząc się swoją Opatrznością Bożką,
 Swoje ma cele, dla samego siebie
 Ulepił ziemię prawicą mistrzowską.
 Ażeby wydać znakomite dzieło,
 Godne swój siły, mądrości, dobroci.
 Gdzież co większego nad ten cud stanęło?
 Gdzie mistrz bieglejszy?
 On miłém okiem po całym zakresie
 Swojemu dziełu przygląda się bacznie.
 U nas, gdy bogacz wielki pałac wzniesie,
 Już go wspaniale przyozdabiać zaczyna,
 By odpowiadał znaczeniu i cześci,
 Świadczył przychodniom bogactwa książęce;
 Stare swe skarby w komnatach umieści,
 Złoto, marmury, orężę i wieńce,
 Konie i służbę, od tego dom pański
 Ma swą wygodę, ztąd cześć jego znamy.
 Tu widzisz: bogacz, jak król afrykański,
 Słonie postawił na straży u bramy,
 I w swoim sercu pyszni się i cieszy,
 Mniema, że będzie wiekować budowa.
 Śmiejesz się z niego, bo czyż nie rozśmieszysz
 Taka chępliwa, nierozważna mowa?
 Chyba opilcy śni się nie do rzeczy,
 Że świat na jego stworzony wesele,
 Kiedy sam rozum i natura przeczy,
 I świat wskazuje, że wyższe ma cele.

Tak! wyższe cele: ten przestwór daleki,
To boży kościół, zbudowany gładko;
A my śmiertelni i przelotne wieki
Jesteśmy Pańską służebną czeladką.
Ziemia jest bożą, i ku bożej chwale,
Jeno z niej zażyć na pożytek dano;
Wzięliśmy od niej rozliczne metale,
Na których służby nasze wypisano:
Żelazo czarne, jako rola czarna,
Bo niém się kroi chleborodna niwa.
Miedź różnie służy, więc w rozliczne ziarna
Jak boże słońce jasno połyskiwa;
A srebro zasię dane człowiekowi
Wyciągać jady, dopomagać w boju.
Złoto świat rządzi i prawa stanowi,
Daje bogactwo i żywot w spokoju.
Kto bez łakomstwa, lecz jak chce przyroda,
Szuka z tych darów właściwej korzyści,
Swojej ojczyźnie prawych ozdób doda
I rozkazanie Najwyższe uści.
Śmiałe nadzieje niech rokuje wczesnie,
Śmierć go postawi na prawicy bożej;
Lecz w czyich ręku metal się zapleśni,
Chciwiec—ojczyźnie blasku nie pomnoży!
Jako czmiel w pszczołach, Pospolitej Rzeczy
Będzie szkodnikiem, cały wiek przejęczy;
A w jego trupie ropucha zaskrzeczy,
A jego duszę furja udręczy.
Bo nasza dusza słodko lub dotkliwie
Na całą wieczność przetrwa w swoim bycie;
Bo gdy Bóg żywie, sprawiedliwość żywie.
A jednak często na ludziach widzicie,

Że pocziw znosi dolę nieszczęśliwą,
 Że występnemu sprzyjają zamiary.
 Więc Bóg niesłuszny?—O nie! jako żywo!
 Indziej jest wieczność nagrody i kary.
 Nad żywem ciałem nie spełnią wyroku,
 Lecz kiedy ciało skazitelne złożym,
 Gdy wielka przyszłość da się widzieć oku,
 Wtedy ulegniem wielkim sądom bożym.

PIEŚŃ ZWYCIĘZKA.

(EPINICION).

DO STEFANA BATOREGO, KRÓLA POLSKIEGO, PO ZWYCIĘZTWIE
 I ODZYSKANIU INFLANT W R. PO N. CH. 1582.

Doride cum cythara et cum dulce sonantibus odis.

Dwunasto-wiersz (Duodenarius).

I.

Weź, muzo, lirę, zgromadźmy się w chory,
 Hymn słodko-brzmiący zanóć, jak mogę!
 Oto powraca wojenny Batory,
 Więc czołobitnie zastąpmy mu drogę.
 On nie był w próżnych turniejów obozie,
 Szukać szermierskiej u Frygijców chluby,
 Nie na zwyciężkim zapaśniczym wozie
 Dąży do kraju i małżonki lubój;
 Ale powracać od Dunaju musi,
 Wrogów pierzchliwych złamawszy puklerze;
 Dobywszy szturmem stu grodów na Rusi,
 Wiedzie swe wojsko na ojczyste leże.

II.

Ten mąż rycerski, ten zapaśnik boży,
 I radą wesprze dzieło przedsięwzięte,
 I szczerze chobréj prawicy dołoży.
 Starłszy kły czasu ostre i zawzięte,
 On starą chwałą olimpijską błyska;
 Znikły istmijskie gonitwy olbrzymie,
 Umarły w Delfach Febowe igrzyska,
 Nemejskich szermów nieznane już imię.
 Trawą zarosły cyrki zapaśnicze;
 Lecz serce mężów, co na nich walczyli,
 Nie zmarło światu,—rycerskie oblicze
 Jeszcze do naszój doczekało chwili.

III.

A król mój, wielki przed innemi wodze,
 Tak jasny szatą bohaterskiéj sławy,
 Że i Mars przed nim ustąpi na drodze,
 I znają męże dank jego buławy.
 Ale krom tego, jak inni rycerze,
 On nie pogardza i nauk przysługą:
 Z nich i cześć swoję, i pożytek bierze,
 One mu służą i będą na długo.
 A jakaż ludzkość w tych piersiach się chowa!
 Jaka łagodność przy takiéj odwadze!
 Gdybym przytoczył i czyny, i słowa,
 Rzekłbyś, że chyba pochlebstwami kadzę.

IV.

Ani ten w wielkiéj Homerowéj odzie
 Sławion Ulisses omijał zasadzki

Tak przenikliwie, przy wszelkiej przygodzie,
 Ani tak bacznie, jako król sarmacki.
 Nie tak Ulisses baczny i ochoczy,
 Bieżał od morskich potworów przejęty,
 Nie tak zamykał i uszy, i oczy
 Na głos Syreny i na jój przynęty,
 Jako nasz Stefan, co serce zawarłszy,
 Gdzie wszelka rozkosz, gdzie wczas i zabawa,
 Swoją prawicę i umysł monarszy
 Na twarde prace ochoczo podawa.

V.

Jak, na ojczystej będąc jeszcze niwie,
 Szczerze pracował w wojowniczej szacie,
 Na jakich wojnach hetmanił żarliwie
 W krwawym pomiędzy królami rozbracie,
 I jako z pięknych korzystał przykładów
 (Bo w jego rodzie wodze i książęta,
 Bo on Attyłów, bo wnuk Huniadów),
 Kto inny może dokładniej spamięta.
 Ktoś w późne wieki te dzieła wysłowi,
 Pomnieć je będą i cudzy, i swoi,
 Przeszłość, i przyszłość—kiedyś śpiewakowi
 Wdzięczne wspomnienie do serca się wpoi.

VI.

Zwyciężyć zamach zawiści piekielnej,
 Jest to rzecz godna Herkulowej siły;
 Tobie jednakże, o Batory dzielny!
 Tę wielką własność losy przysądziły.
 Gdzie zamierzyłeś, wraz doszedłeś celu,

Dali ci serce Polacy z ochotą,
 Boś w twoim kraju bogatszy od wielu,
 Każdego swoją przewyższyłeś cnotą.
 Dank ci złożyła Sarmacya cała,
 Kiedy, po króla wybornego zgonie,
 Głośnym okrzykiem ciebie zawołała
 Na swój sierocy tron po Jagiellonie.

VII.

Prawa królewskie przeleliśmy na cię,
 Obiór ku twojej przechylił się szali,
 Panowie rada i naród w senacie
 Najpierw imię twoje zawołali.
 I wszystkie ludy cnej sarmackiej ziemie
 Słowo wyborców stwierdziły zaszczytnie,
 I w pomazańców bożych dyademie
 Rycerskie czoło promieni się, kwitnie.
 Głośno po kraju od końca do końca
 Radosne wieści powtórzyły uście,
 Żeś ty ogłoszon, jako nasz obrońca,
 Żeś panem naszym wybran po Auguście.

VIII.

Nie będą pono winić mię ziomkowie,
 Że jeno gwarzę słowy bezładnemi,
 Jeżeli k'rzeczy po krótcie wysłowię,
 Jaki naówczas był stan naszej ziemi.
 Bo twoja dzielność wyraźniejszą stanie,
 Cześć dla mądrości twojej się obudzi,
 I przyszła świetność, o chwalebny panie!
 Będzie jaśniejsza dla potomnych ludzi.

Jakież nieszczęście nad nami wyrosło!
 Jak od niezgody umierała prawie
 Ziemia lechicka, kiedy, wzięwszy wiosło,
 Jąłeś sterniczyć na sarmackiej nawie!

IX.

W jak krótkim czasie zniszczyłeś rozruchy,
 Krzepkimi cugle osadzilesz zgraję!
 Wszedłeś, jak gwiazda życzliwej otuchy,
 Co, skoro błysnie, już burza ustaje,
 Już płyn, okręcie, na morzu swobodnie!
 Gdy berło nasze z ręki Jagiellonów
 Śmierć wytrąciła, zeszli się przychodnie
 Zagarnąć spadek opuszczonych tronów;
 Z kraju Francuzów przyszło księżę zacne,
 Starowny Henryk—długo się kłopotą,
 Aby, przemogłszy umysły niełacne,
 Pozyskał na się rozdzielone wota.

X.

Siła pracował: przeciwnych niemało,
 Nie wszystkie serca szły za nim spokojuie;
 Nie wszystkie dusze zarówno lechtało
 Rzęsiste złoto, co rozsiewał hojnie;
 Nie każdy wierzył, że wypełniać zacnie
 Co przyobiegał; dosłyszałeś w kole,
 Jako niemądrze i jako niebacznie
 W ręce Francuza składać Polski dołę.
 Lecz gdzież do tyła ostry wzrok człowieczy,
 Coby w przyszłości wyczytywał snadnie?
 Lub coby, patrząc na pierwiastek rzeczy,
 Zdołał wywróżyć, co nadal przypadnie?

XI.

Bo w tylu klęskach dźwignionych na sobie,
 Co na Sarmatów cisnął los zajadły,
 Wśród niebezpieczeństw, jakowe w téj dobie
 Z Walezyuszem na Polskę przypadły,
 Żaden poeta lub wieszcz zawołany,
 Żadnaby mądrość nie zgadła głęboka
 Tego: co przyjdzie, że ów król wybrany,
 Co ledwo siedział na tronie pół roka,
 Nosi w swém sercu tajemne zamiary —
 I w ciemnej nocy, omyliwszy czaty,
 Zrzecze się berła i pańskiej tyary,
 I ujdzie z tronu, jak więzień z za kraty.

XII.

Jak straszna wróżba, ten rozgłos się toczy
 I w całej Polski obiega przestworze, —
 Srodzy mężowie, do swarów ochoczy,
 Znowu do boków przypasali noże.
 Lud się rozdzielił na stronnice szyki,
 Czerń w rozmaite rozrywa się strony,
 Nie szczędzą mieczów i groźb zapaśniki,
 Nie mogąc spoić myśli poróżnionój.
 Jedni chcą losy znów ważyć na szali
 I nowy obiór głosi czerń zhukana,
 Gdy drudzy, w słowach i czynach wytrwali,
 Skłaniają serce na dawnego pana.

XIII.

Jedni chcą sejmu, bo już klęski syci,
 Drudzy upornie roją swe zamiary.

Wśród tych niesnasek pocziwi Lechici
 Ojcowski zwyczaj przypomnieli stary:
 Złożyli wiecę — tam w rozwadze ścisłej
 Jedni z Francuzem trzymają z ochotą,
 Drudzy skłaniają wyborców umysły
 Na dom cesarski, wslawiony swą cnotą.
 Wątpliwa wszakże, czy szorstkie pokrzywy,
 Czy kwiatby zeszedł na ojczyste łany,
 I jaki owoc, dobry, czy szkodliwy,
 Na naszym gruncie zostałby posiany?

XIV.

Siła obradnych, i młodzi, i starszy,
 Za rodakami swe wota stanowi,
 I radzi radę, aby tron monarszy
 I dyademę przysądzić Piastowi.
 Rady przeciwne — jak wichry we fladze,
 Od których żagiel rozedrzyć się gotów, —
 Aż inni w końcu, tusząc w swój odwadze,
 Skwapliwie śpieszą do twoich namiotów.
 Nie śpią francuzcy gromadą zuchwalczą,
 Nie śpią cesarscy w téj stanowczej chwili,
 Choć się wzajemnie spierają i walczą,
 Choć się ich serce k'jednemu nie chyli.

XV.

Cesarz rozkazał — więc poszli w zawody,
 Zebrali wojska dzierżone w zapasie...
 I cóż? Sarmaci dalecy od zgody
 Dwoistych królów obwołali dla się:

Jedni cesarza, chlubę Austryaków,
 A drudzy ciebie, bo znając cię z młodu,
 Mogli wywróżyć z nieomylnych znaków,
 Jakeś sprawował berło Siedmiogrodu.
 Z obojój strony rozbiegły się posły,
 I obu królów ubierano w togę,
 I w miastach polskich jęki się rozniosły,
 I wszystkim naród uderzył na trwozę.

XVI.

We dnie i w nocy naród niespokojny
 Drżał, wróżąc klęski na ojczystej niwie;
 Obraz domowych pożarów i wojny
 Lękliwym oczom stawiał się straszliwie.
 Bo już z obu stron obozy wytknięto,
 Z obu stron wojska gromadzi się siła,
 I tu i owdzie warownie zajęto.
 Miedziana surma wojnę ogłosiła.
 Struchlał po wioskach lud wojen świadomy,
 A mało licząc na bezbronnój strzesie,
 Zabrawszy dziatwę i rzuciwszy domy,
 Uszedł, nie bacząc, gdzie noga poniesie.

XVII.

Tutaj widziano zacność wiekopomną,
 Jakić przykładów w dziejach nie znajdziecie:
 Królu! godzieneś, by twą duszę skromną
 Jak przynależy opiewano w świecie.
 Gdy bowiem państwo, troskliwie o władzę
 I przez zazdrosnych zabiegów niemało,
 Mając ulegnąć cesarskiej powadze,
 Na jego stronę swe serce skłaniało;

Ty, pełnym żaglem pływając wesoło,
 Twój silny rudel wstrzymałeś na chwilę,
 I sam zwolniejszy twój Fortuny koło,
 Chciałeś zaniechać jój obrotów tyle.

XVIII.

Widziała ziemia, jakeś w dobrej myśli
 Chciał cesarzowi ustępować danku!
 Gdyby on jeno szedł ku dziełu ściśléj,
 Nad swemi prawy czuwał bez przestanku;
 Ale, dość mając królewskich oznaków,
 Puścił beczynnje dalszych starań wodze,
 I sam nie przyszedł po berło Polaków,
 I ciebie, mężu, chciał wstrzymać na drodze.
 Cieniem królewskiej władzy i imienia
 Chciał puścić tuman w tve rycerskie oko:
 Rychło postrzegłeś, że nie w tór sumienia,
 Jedno chciał działać zdradziecką przewłoką.

XIX.

Oziębłe serce dostrzegłszy z daleka,
 Nie chciałeś czekać w niewolniczym tłumie;
 Bo po cóż łaski świadczyć dla człowieka,
 Po którym nie znać, że wdzięcznym być umie?
 Czyniłeś wszystko dla przyjaznej zgody;
 Lecz skoroś widział, że przyjaźń umknęła,
 Więc się ważywszy na wszelkie przygody,
 Jąłeś prawicę do wielkiego dzieła.
 W kierunku losów puściłeś swe nawy,
 Z fortunnym wiatrem twój żagiel się śliznie,
 I załatwiwszy doma twoje sprawy,
 Poszedłeś, królu, ku nowój ojczyźnie.

XX.

Szedłszy nawiedzić święte progi boże,
 Serdecznie westchnął do rodzinnej chaty,
 I wzrok ostatni siejąc po przestworze,
 Takeś jój mówił: „O moje penaty!
 „Piastunko moja, rodzicielska ziemi!
 „Żyzna w swych plonach, bogata, gościnna,
 „Sławna po świecie mężami wielkimi,
 „Nie żal mi ciebie, o ziemio rodzinna!
 „A jeśli losy życzliwe pozwolą,
 „Że kiedyś stanę przy zaszczytnym kresie,
 „Sława, co wtedy będzie moją dolą,
 „Do macierzystej ziemi się odniesie.

XXI.

„Bo żądny czynów ku chwale żywota
 „I marną drzemkę mający w ohydzie,
 „Bystro polecę, gdzie zawezwie cnota,
 „Nie patrząc trudów, co pokonać przyjdzie!
 „Będę pracował i ręką, i głową,
 „Bo mię wybrali cni obywatele,—
 „Nie gwoli biesiad, nie na taniec zową.
 „Widzę w tym kraju niesnasek tak wiele,
 „Widzę rozruchy, ale się nie trwożę:
 „One do czynu wołają me mężtwo,
 „Bo gdzie się snadniej laur zaszcześcić może,
 „Jako na polu, gdzie krew a zwycięztwo?

XXII.

„Już wyrzucona kostka mojej doli!
 „Błogosław, Boże, gdzie mi iść potrzeba!

„I poświęć ścieżki moim stopom gwolił“
 Tak, zacny królu, wołałeś do Nieba,
 To był twój pacierz. Ze słowy takimi,
 Kornie klęknąwszy, jak syn najżyczliwszy,
 Dałeś całunek macierzystej ziemi;
 Potém, świątynie Pańskie nawiedziwszy,
 Na grzbiet rumaka poskoczyłeś rażno,
 Co stojąc tętni w swe kopyta chyże,
 Przeżuwa, brzęcząc swą trzęzłą żelazną,
 I parska w nozdrza, i uszami strzyże.

XXIII.

I poniósł pana — znał się na swój chwale,
 Czuł kogo niesie, iskry miał na oku,
 I piękną głowę podnosił zuchwale,
 I w pełnym ognia sadił się podskoku.
 Ciebie natenczas, pożądany panie,
 Otoczył orszak wybrany na sejmie;
 Słyszałeś zewsząd życziwe wołanie,
 A sameś wszystkich pozdrawiał uprzejmie.
 Widna życziwość na pańskiej osobie,
 Słowem i wzrokiem radowała z dali.
 I tak w oznakach serdecznych ku sobie
 Wciążęście długą podróż odbywali.

XXIV.

Zaledwoś przebył skaliste Karpaty
 I wszedłeś w pola—już gońcem po przedzie
 Wieść pożądaną, że monarcha jedzie,
 Po ziemi polskiej ogłosiły czaty.

I rakuszańskie nadzieje i plany
 Ujrzano, jako dożyły swój straty;
 Od dawna bowiem ten odgłos był znany,
 Że ów zostanie panem nad Sarmaty
 I w płaszcz szkarłatny będzie obleczony,
 Kto pierwszy stanie na naszej granicy.
 Tak mówił naród i obiedwie strony,
 Tak poradzili sami przeciwnicy.

XXV.

Tyś miał przeprawy, gdzie rzeki się sączą,
 Góry i skały niedostępnych szczytów;
 Lecz je przebyłeś fortunnie i rączo,
 I pierwszyś stanął na ziemi Lechitów.
 A on, któremu przybywać tak snadnie,
 Miedzowy sąsiad i tak chciwy cześci,
 Nie przybył dotąd; któż jeszcze nie zgdanie,
 Kogo Fortuna i Niebo obwieści?
 Tak i cesarscy szeptali nad cudem,
 Bo wyrok boży jasno był widziany;
 A ty, okolon witającym ludem,
 Wchodziłeś do nas, jak gość pożądanym.

XXVI.

Gdzie polska ziemia i gdzie polskie miasta,
 Głośném wołaniem przyjęto cię w koło:
 Lud obwoływał, i mąż, i niewiasta,
 I rzeźwa młodzież głosiła-ć wesolo.
 Skoroś się zrównał z baszty krakowskiemi,
 Coraz się okrzyk powiększał ochoczy;

Wszystek lud z miasta i kwiat polskiej ziemi
 Tłumnie wybieżał, by zająrzeć w tve oczy.
 Tu lekkie włócznie, tam mżą się puklerze,
 Tu błyszczy złoto, brylantów potęga,
 Tu wylatują na koniach harcerze,
 Tu pieszę wojsko wije się, jak wstęga.

XXVII.

A wszystkie hufy i seciny dworskie,
 Z orły, z proporce, swe rumaki toczą, —
 Owdzie poważne koło senatorskie,
 I stan rycerski, z młodzieżą ochoczą,
 I zacna szlachta, każdy pod swym znakiem,
 Na pełnych ognia dzianetach przyśpiesza,
 A potem wojsko — i cała ta rzesza
 Z twoim podróżnym łączy się orszakiem.
 I mąż wyborny ze starszyny koła,
 W swych senatorskich współbraci osobie,
 Wita tve przyjście, i z narodem woła,
 Dziękuje Niebu, wyrokom i tobie.

XXVIII.

I prosi Boga, by twoje przybycie
 Było dla ciebie fortunnym najdłużej,
 By polska stała na świetności szczycie,
 Jakowej żąda i jakową wróży,
 I której wcale dobry już zadatek
 Widać w narodzie za twojemi dzieły, —
 I prosił Boga, by ci naostatek
 Oddał chwalebna stolicę Jagiełły,

Gdzieby twa, mężu, zajaśniała głowa
 I cnota wyszła na widniejszy przedział.
 Słuchałeś mówcy, i na jego słowa
 Takeś do ludu całego powiedział:

XXIX.

Że nie dziecinna chęć k'pańskiej tyarze
 Przywiodła ciebie do Krakusa grodu;
 Żeś przyjął berło nie w inszym zamiarze,
 Jak gwoli trudom na korzyść narodu;
 Że lud tak dzielny suadź wiedział, dla czego
 Uczynił wybór, mimo tylu osób;
 Że w tym wyborze narodu wszystkiego
 Prawicy bożej nie dojrzeć nie sposób;
 Żeś szlachetnemu narodowi gwoli
 Gotów królować na wskazanym tronie;
 Nie śmiejąc bożej przeciwieć się woli,
 Ochoczo głowę poddawasz koronie;

XXX.

Z dalekiej, stariej siedmiogrodzkiej strony,
 Przebywszy Tatrów krzemieniste szczyty,
 Żeś przybył do nas, losom ukorzony,
 Stanąć na czele Rzeczypospolitej.
 „Bogdajby (rzekłeś) dozwoliły Nieba,
 „By nigdy Polsce płakać nie potrzeba
 „Mego obioru!“—Rzekłeś, dobry panie,
 I znów cię rada drużyna otoczy.
 Ty w środku innych, jak cedr na Libanie,
 Jako bohater, uderzałeś w oczy.
 Takięj postaci, takich rysów dzielnych
 Ledwo że który bywał ze śmiertelnych.

XXXI.

I takeś, mężu, przez bramy olbrzymie
 Wszedł na szlachetną stolicę Polaków;
 A lud gromadny obwołał twe imię,
 Co się radośnie odbiło o Kraków.
 Tu cię wwiedziono w królewskie podwoje,
 Tuś sobie wytchnął, i zebrawszy myśli,
 Wznowiłeś w sercu całe męztwo swoje,
 I w kole stanów złączonych najściślej
 Wzniesiono hymny Bogu poświęcone,
 I z obrzędami w uroczystej chwili
 Dyamentową i złotą koronę
 Na pomazańca Pańskiego włożyli.

XXXII.

Królewska dziewa, krew po Jagiellonie,
 Jeszcze zwiększyła radość pożądaną,
 Godna tych pochwał, co w dalekiej stronie
 Słyszałeś, królu, jak jej oddawano.
 Dana-ć w małżeństwo wolą swego ludu,
 Chcąc zaprzymierzyć z tobą związek ścisły,
 Dość położyła zabiegu i trudu,
 Aby zespolić niechętnie umysły,
 Pod jedno hasło zbratać wszystkie stany,
 K'jednemu skłonić wszech rodaków łono,
 Wrócić krajowi spokój pożądaný,
 Pod jedném berłem i jedną koroną.

XXXIII.

Choć bowiem ludzi niepomierna garstka
 Za twém przybyciem obwołała ciebie,
 Wszelak i strona niechętna cesarska
 Przygotowała siły ku potrzebie.

Wielu z rycerstwa nieugiętych w trudzie
 Nie chciało zdań swych zaniechać ochoczo;
 Każdy się spodział, że cesarscy ludzie
 Z niemalą siłą na ojczyznę wkroczą.
 Wątle nadzieje i występne żądze
 Jeszcze ich serca trzymały w otusze;
 Rozsiane wieści, sypane pieniądze
 Jeszcze do reszty zatwardzały dusze.

XXXIV.

Tę nieżyczliwość i rozbrat swawoli,
 Ten zapal czerni, te nadzieje tłumu
 Zdołałeś ująć prawo i powoli
 Mocą twojego męstwa i rozumu.
 Bo niceś pysznie, niceś zapalczywie
 Nie chciał brać przed się, lecz z ludem, jak z dziec-
 Działałeś mądrze, łagodnie, życzliwie, [kiem,
 Jako ów sternik, co na morzu greckiem
 Zaskoczon burzą, nie tuszył w odwadze,
 Nie łajał gromom i wichrom zuchwale,
 Ani, pływając naprzeciwno fladze,
 Na sztych swój włóczni chciał przebijać fale;

XXXV.

Lecz zwalczał burze przez umysł wytrwały:
 To zwinął skrzydła rozwieszonych żagli,
 To puścił okręt kędy fale gnały,
 To schylił maszty, to w biegu się nagli.
 I tak cudami wytrwałości swojej
 Pokonał szturmy, co były na głowę,
 I jak zwycięzca zawinął w ostoi,
 I wrył kotwicę w odsypy portowe.

Tym samym kształtem działając, bez szkody
 Wywiodłeś Polskę, choć groźne niebiosy;
 A doczekawszy słońca i pogody,
 W bezpiecznym miejscu złożyłeś jej losy.

XXXVI.

Ufny w swe twierdze, lud niektórej ziemi
 Słodkim twym prawom nie chciał ugiąć szyje;
 Więc, zasklepiony baszty cyklopskimi,
 Mniemał, że w murach od ciebie się skryje.
 Wiedzieli jednak, że dobrą jest straża,
 Ale bezpieczniej gnuśnić za okopy,
 Inikt z narodu, chociaż się odgraża,
 Nie wyniósł z miasta przepłoszonej stopy.
 Tak żółw leniwy, ośmielony ciszą,
 Z rogowej konchy wymknie się nieznacznie,
 Spójrzy, że ludzie nie widzą, nie słyszą,
 Wytknie pazury i przepelzać zacznie.

XXXVII.

Lecz go z nienacka ubodnij żelazem,
 Zaczmycha zwierzę, nikczemne i głupie,
 Przytuli głowę i upadnie głazem,
 Mocno skurczone w rogowej skorupie.
 Tym kształtem owi, przymknięci do ściany,
 Zrzucili miecze i wojnę nie grożą.
 Królu łaskawy! znałeś rokoszany,
 Aleś zdał pomstę na prawicę bożą.
 Nie chciałeś ludzkich cierpień i katuszy,
 Aby okazać, żeś król nie morderca,
 I obyczajem rodzicielskiej duszy
 Wszystkicheś równie przysłonił do serca:

XXXVIII.

Aby nietylko twoi bojownicy,
 Którzy przy tobie dzień zwycięztwa święcą,
 Lecz i przeciwni, wyzuci z przyłbicy
 Błogosławili łaskawość książęcą.
 Oto domowe dzieła twój prawicy!
 Teraz, o muzo! niech się pieśń zadzwoni,
 Jako rusińscy setni orężnicy
 Nie mogli dotrzeć pod piorunem broni,
 I na ucieczkę rozpierzchli się w chwili
 Od króla mego bohaterskiej stali,
 I chwałę wojny jemu odstąpili,
 I ziemie swoje łącno mu oddali.

XXXIX.

Święta Pierys, co zna tamte dzieje,
 Niechże swą harfą wesprze moje cele!
 Nie będę gmatwał, po krótcie opieję,
 Bo można wkrótce wypowiedzieć wiele.
 Gdzie wielkie czyny, nie po piewczym trudzie,
 Można go opiać piosenką powszedną.
 I naród Lachów, i rusińscy ludzie,
 Jest to krew stara, słowiańska zajędo;
 Lecz insza wiara, insze obyczaje
 Z dawien pokrewne rozbratały serce,
 Z dawien sarmackie i rusińskie kraje
 W zapamiętałój walczyły rozterce.

XL.

Z obojój strony często miecze bierzem,
 Chodzim o lepszą sławy lub korzyści,

I rzadko kiedy chwilowém przymierzem
 Usypia żmija starój nienawiści.
 Siła bezprawi, choć powód ich marny,
 Lada gniew męża uzbrajał na męża,—
 I teraz ruski gospodar polarny
 Żądną żrenicę ku Polsce wyteża;
 A widząc dobrze, że ku naszój szkodzie
 Snadno mu będzie bój odnowić stary,
 Dał swoje carskie hasło po narodzie
 I zebrał męża bitnego bez miary.

XLI.

Gdzie warownego grodu baszty sterczą,
 Oblężył Połock za litewską miedzą.
 Bogate miasto! dobrze o tém wiedzą,
 Wzięli je szturmem, śmieją się szyderczo,
 Bo chcą nam wydrzeć wszystko na północy.
 Inflancie żyzne lechtało go szczerze,
 Więc, korzystając z okazanój mocy,
 Z całym zamachem w te kraje się bierze,
 Przez piękne wioski, przez miasta książęce,
 Przez błogie pola, gdzie złoci się ziarno,
 Dąży Ruś mnoga i w skrwawionój ręce
 Niesie miecz rzezi i żagiew pożarną.

XLII.

Naszedł na miasta, zdobył niespodzianie,
 Zapisał leże swój mocnój załodze,
 I dalej wiedzie po wytkniętym planie
 Różne zastępy po rozlicznój drodze.
 Tak się przed laty na téj ziemi czyni,
 Tak się tu znęca ich nieprzyjaźń dzika,

Tak za Augusta czynili Rusini
 I za krótkiego pobytu Henryka.
 Królu! tyś jeden wyzwolił od klęski
 Ziemię, po której wrogi plondrowali;
 W przecz im swój pałasz stawiając zwyciężki,
 Rzekłeś: Tu koniec! nie pójdziecie dalej!

XLIII.

Już każdy z ludzi uwierzyć był gotów,
 Że Bóg poświęcił twe rycerskie łono;
 Z najpierwszych bowiem wojennych obrotów
 Dobrze o celu wyprawę wróżono.
 Gdy bowiem zaraz pod *Wendeńskim* grodem
 Stała potężna Rusinów załoga,
 Ty, więcej silny umem niż narodem,
 Z małemi hufce pokonałeś wroga.
 Nietylko wojsko, lecz w jednymże razie
 Został dwoisty tryumf osiągnięty:
 Hetmany wojska i najstarsze kniazie
 Wzięłeś, skowałeś żelaznemi pęty.

.

XLV.

Wzmocniono mury, osypano wały,
 Miasto nieśpiącą opasano wartą,
 W obronnych basztach nabito wystrzały
 I krzepkie bramy na głucho zaparto.
 Gotują strzelbę straszną a wspaniałą,
 Tu słyhać okrzyk, a tu oręż brzęczy;
 Słowem, zebrano zasobów niemało,
 Aby wytrzymać napad obłąńczy.
 Lecz skoroś przybył, zadrgały ich nerwy,
 Bo szturm rycerski przypuściwszy biegle,

I mierząc strzelbę armatnią bez przerwy,
 Kamienne ściany kruszyłeś po cegle.

.

XLVII.

Sprzyjał ci dalej twój oręż wyborny,
 I los ci płużył w najpierwszej jutrzence,
 Bo w téjże chwili ważny punkt odporny,
 Warownia *Suza* zdała się w tve ręce.
 Pomijam inne, bo i któż policzy
 Pobrane miasta, pokonane rzesze?
 Raczéj na powrot (jako serce życzy)
 Za królem moim pod Połock pośpiesz.
 Miasto wcielone do ojczystej niwy,
 Niechaj się samo wywdzięczy, wysłowi,
 Jako je przyjął monarcha życzliwy,
 I ile danku winno jest królowi.

XLVIII.

Z monarchą moim, gdy w harce wyruszy,
 I Ruś się może postawi do miary;
 Lecz czy się zrówna wspaniałością duszy,
 Łagodném sercem, dochowaniem wiary?
 Bo kto nie zabit w wojennéj potrzebie,
 Kto uszedł cało od pożarcia miecza,
 Stefan każdego przygarnął do siebie,
 Każdemu wolność i byt zabezpiecza.

.

LI.

Szerokie rzeki, nieuhamowane,
 Musiałeś pętać mostami i promy,

Przechodzić góry zamglone, zawiane,
 Drzeć się na opok urwiste ogromy.
 A jeszcze zimny Akwilon szturmowy,
 Mszcząc się za swoje rodaki północne,
 Wiał ostrém zimnem na sarmackie głowy
 I ziębił dreszczem twe zastępy mocne,
 I darł proporce.—Lecz strasznyż dla cnoty,
 Strasznyż dla męztwa wypadek złowrogi?
 Zwycięzko wiodłeś twe ochocze roty,
 Jak gdyby środkiem najrówniejszej drogi.

LII.

Na samo serce północnej krainy
 Rycerską stopą nastąpiłeś śmieiele,
 I tam zaniósłeś twe waleczne czyny
 I twoje szczęście w bohaterskiem dziele.
 Oto albowiem na *Wieliz*a ściany
 Silną prawicą dałeś cios poprzedni,
 Choć był po mężku broniony, trzymany;
 Daléj i *Uswiat*, ich gród niepośledni,
 Uległ przed tobą, i w żyznej krainie
Enki schyliły swój terem kamienny, —
 Miasto obfite, jak sycylskie Enny,
 Nie mogło dotrwać szturmowej secinie.

LIII.

Tymczasem wrogi, bite na około,
 Skoro po klęskach dokładnie poznali,
 Że niebezpiecznie nastawować czoło
 Na silny zamach bohaterskiej stali;
 Więc układają fortelne pozory,
 By zachwiać ciebie i twoje szeregi,

To przez pisania, wieści, rozhowory,
 To przez obłudne posłańce i szpiegi.
 Trudno cię podejść przez fortel niewieści,
 Boś wychowaniec Marsa i Minerwy;
 Choć dałeś ucho pisaniom i wieści,
 Nie dałeś folgi działaniom bez przerwy.

LV.

I jako letni ptaszkanie przed mrozem,
 Uszli przed tobą w pierzchliwym zapędzie;
 Lecz ty, zwycięzko goniąc za obozem,
 Ślad swój prawicy wycisnąłeś wszędzie.
 Przed tobą *Newel* zniżył się wysoki
 I głośno wślawił tve ramię olbrzymie;
 Za *Newlem Oziersk* bez długiej przewłoki
 Poddał swą twierdzę na królewskie imię.
 I ty się zdałaś, krzepka *Zawołoczy!*
 Ni cię warowne miejsce nie ustrzeże,
 Ni wielka woda, co się w koło toczy,
 Chroniąc i miasto, i forteczne wieże.

LVI.

Już kniaź ustąpił dla naszej korony
 I snadno puścił we władanie twoje
 Dzwińskie nadbrzeża po obiedwie strony,
 By jeno wstrzymać tve dalsze podboje.
 Ruszyłeś obóz—twa drużyna hoża
 Leciała, myśląc o chwały ogromie.
 Ty w nieprzyjaciół schronienia i zboża
 Kazalesz puścić rozdmuchnione płomie.
 Północny mocz, co trwożen się błąka,
 W *Starzycy* z całą zamknął się gromadą;

Tam była jego młodziuchna małżonka
I miłe sercu ojcowemu *czado*.

LVII.

Ujrzał, jak płomień naokoło brodzi,
Obaczył pożar przy samém swém gnieździe;
Więc przerażony siadł do bystrój łodzi,
Szukając salwy w skwapliwym odjeździe,
I w głąb swych krain ledwo uszedł zdrowo.
Twa dłoń nie słabnie, twe oczy nie drżemią,
Lotem się zwracasz na odwieczne *Pskowo*,
I jałeś w mury kołatać olbrzymio.
Tamtejszy *Ostrow*, co się z wody rzecznej
Wynurzał, jako pływająca nawa,
Uczuł na sobie twój cios niebezpieczny,
Zdał się najpierwszy na zwyciężkie prawa.

LVIII.

Ztąd biorąc drogę do celu w pobliżu,
Pod mur przyszedłeś okolny i twardy,
Tameś podkopał swe gromy ze śpiżu,
Burzące miny, moździerze, petardy,
Od których ściana pęknie i rozerwie.
Wprawdzie nie k'myśli był szturm obleżeńczy,
Szedł ci oporem, lub ulegał przerwie,
Ale tuszyłeś, że koniec uwieńczy.
Żaden nie wątpił, że przed twemi szyki
Zaraz się zniży warownia poddana,
Kto widział dzielne twoje waleczniki
I przeznał serce hetmańskie Stefana.

LIX.

A jeśli zamek mocno okopany
Nie mogła dostać siła wyborowa,

I jeśli łącno nie zdały się ściany
 I stare baszty bogatego Pskowa,
 Jednak niemały był przepłoch w narodzie,
 Ani ich mocna osłoniła cegła;
 Bo Ruś, choć twardo wmurowana w grodzie,
 Niejednokrotniej porażce uległa.
 Wreszcie, nie śmiejąc iść szablą na szablę,
 Chciała wojować fortelnemi dzieły;
 Gdyż oto w nocy ich silne korable
 Starym gościńcem rzeki podpłynęły.

LX.

Aleś przeniknął ich zamiary blisko,
 I takeś zdradę zniweczył na szczęty,
 Że jedni w wodzie mieli topielisko,
 Drudzy do brzegu przybili okręty
 I tam dostali spotkanie z mogiłą.
 Także zginęło od sarmackich mieczy
 Lądowe wojsko, co zdradą lub siłą
 Chciało się gwałtem przedrzeć ku odsieczy,
 Wyzwolić miasto od nas niespodzianie.
 Silny to zamach, lecz czyż się ostoją
 Jakie zamachy, o zwycięzki panie!
 Przed szczęściem twojém i dzielnością twoją.

LXI.

Nie żaden zamach wstrzymał nas na drodze,
 Nie żadna siła, ni miecz ruskich dzieci,
 Lecz ostra zima i wzniecone srodze
 Wichry i burze, śniegi i zamieci,

I rodak Rusi, Akwilon złowrogi,
 Odjął naszemu rycerstwu korzyście;
 Bo ścięty mrozem, ów ręce, ów nogi,
 Ów życie stracił, zakrzepł wiekuiście,
 Temu zdrętwiały powieki na oku,
 Ten nos postradał, ten ucha, ten ręki,
 Tego śnieg zawiał (o straszny widoku,
 Rany, kalectwa i bolesne jęki!).

LXII.

Nie cięciem miecza rozbito nam głowy,
 Nie ostrzem grotu ciśnięto po zbroi,
 Lecz wiatr północny i mróz polusowy
 Pozbawia członków i twarze nam kroi.
 Nie bicie z armat zachwiewa i głuszy,
 Lecz wichur wściekły bije w nas z łoskotem;
 A przecież żołnierz nie upadł na duszy
 I był zwycięzcą, choć nie wiedział o tém.
 Bowiem tu w grudniu i słońca już niéma,
 I widok w koło ciemny i surowy;
 Znał nieprzyjaciel, że ta ostra zima
 Płuży mu, ciężąc nad naszemi głowy.

LXIII.

Więc ośmieleni, przez bramy otwarte
 Z całemi siły do natarcia biegą;
 Lecz nie zawiedli naszą czujną wartę,
 Ani ubiegli rycerstwa polskiego.
 Bo mury miejskie, bramy odemknięte,
 Przez które weszli do srogiój zaczepki,
 Były już naszym żołnierzem zajęte
 I czuwał przy nich posterunek krzepki.

I tak, choć sidła postawiono zdradnie
 Na naszą gnuśność, lecz obrona łatwa:
 Żrenica bystra zasadzkę odgadnie,
 A ręka sprawców sięciami zagmatwa.

LXIV.

Starego miasta nie chcąc dać na straty,
 Wróg już zaniechał fortelić nieszczerze,
 I zamiast dawać od siebie traktaty,
 Wolał już kornie prosić o przymierze.
 Prędkoż minęły, królu pełen cześci!
 Owe pogróżek nienawistnych lata:
 Ruś ci groziła, że przez lat czterdzieści
 Żadnym sojuszem z tobą się nie zbrata,
 Ani przymierza nie zechce w umyśle,
 Ani przymierza żądać nie pozwoli,
 Ni posłanników do ciebie nie przyśle,
 Aby czynili przyjacielstwu gwoli.

LXV.

Ale w potrzebie pycha się uchyli
 I harde serce swoją hardość złoży,
 Butna przechwałka w niefortunnéj chwili
 Bolesnym wstydem czoło upokorzy.
 Pyszny się umysł napróżno wynosi,
 Lada wypadek, już kornie się kłania.
 Słońce rok jeden ubiegło na osi,
 Już wróg podaje rękę pojednania,
 Już swe zapomniał pogróżki dobitne,
 Bo się o naród i kraj boi szczerze;

Oto przysyła posły czołobitne,
Wyprosić łaski, uczynić przymierze.

LXVI.

Nietylko k'tobie, bo ci nie dowierza,
Bo nadto blisko wieją twe sztandary,
Lecz i do Ojca Świętego papieża,
Na Rzym daleki śle swoje bojary,
By go prosili, aby swoim wdaniem
Zatrzymał twoje rycerskie pochopy,
Abyś je przerwał szczerem pojednaniem
I cofnął nazad twe zwyciężkie stopy.
A papież, widząc, że z pokorą przyszli,
Przyjął, uwierzył, wysłuchał w potrzebie,
Kazał wstać posłom i być dobrej myśli,
I z dobrą wieścią powracać do siebie.

LXVII.

Wybrał legata, zlecił mu staranie,
I kazał w drogę jechać bez odwołki,
A słowem Rzymu, o sarmacki panie!
Wstrzymać na Rusi twe zwyciężkie kroki.
Kornie przyjąłeś apostolskie słowo,
Dzieło u końca przerwawszy, jak sądzę;
Bo już za chwilę obleżone Pskowo
Miało-ć bram swoich otworzyć wrzeczadze,
Bo głód je nęka i znękać już musi,
I twoje wojsko ścisnęło niemało.
Po wzięciu Pskowa, zrozpaczonój Rusi
Jużby ratunku pono nie zostało, —

LXVIII.

Chyba sięść w nawę, skryć kirysem czoła
 I Wołgą uciec na pustynne pole.
 Ale zwycięzca, dobry syn kościoła,
 Świętego Rzymu uszanował wolę,
 I spełnił rozkaz. Winni ci podziękę,
 Bo nie ziem cudzych pragnęło twe łono,
 Nie dla zaborów wyzwałeś na rękę,
 Lecz by ci twoje ziemie powrócono.
 Czyż można słuszniej bojować zwycięzko
 I dać warunki w szlachetniejszej mierze?
 I oto swoją na Inflanciech klęską
 Gospodar ruski okupił przymierze.

LXIX.

Masz tedy, królu, w bezspornéj zalecie
 Twojemu wojsku powiniszować śmiało,
 Że tak pod bronią stojąc przez trzy lecie,
 Ani się razu w szczęściu nie zachwiało.
 Masz co wieszować — prawym obyczajem,
 Chociaż walczyłeś za liwońskie niwy,
 Nie się nad spornym nie znęcałeś krajem;
 Lecz hetman biegły, walecznik prawdziwy,
 Na ziemię wrogów obróciłeś płomień,
 I miecz na winną skierowałeś głowę,
 I tamesz zyskał w północnym pogromie
 Niezaprzeczone wawrzyny bojowe.

LXX.

Czołem ci! czołem! bądź nam wysławiony!
 Równego sobie nie znajdziesz nikogo.

O mieczu Marsów! o synu Bellony!
 Wrogów ojczystych niedaremna trwogo!
 Herkulu polski! tyś kraj znakomity
 Wyzwolił z zębów straszliwego dzika,
 Co w ciemnym borze niedostępnie skryty
 Tylko się gwoli spustoszeń wymyka.
 Pod twą maczugą uskromił już ducha,
 Już mu nie myśleć o nowój łupieży;
 Próżno się miota, i parska, i grucha,
 I szczeciniasty grzbiet kolcami jeży,

LXXI.

I kły naostrza, i oko rozżarza,
 I leje pianę po rozwartym pysku,
 I smolne boki po murawie tarza,—
 Już mu nie leżeć w starém legowisku.
 Rolny ziemianin niech spokojnie orze,
 Już się doń leśny postrach nie przypyta;
 Już niezmrózone na troiste morze
 Płyną troistych wielkich rzek koryta.
 Dniepr czarnomorski, i kaspijska Wołga,
 I Don meocki niech uchylą głowę;
 Niech każda rzeka w swą stronę się czołga
 I tam rozpowie czyny Stefanowe.

LXXII.

Wieczna twa sława od grodów do grodów
 Rozlatać będzie najszerszej, najdalej,
 Twoje zwycięztwo na uściech narodów
 Na nieskończoną przyszłość się utrwali.
 Kraj szczęśliw będzie, — mścicielskie ramiona

Wzdy gromić będą wroga, co się zaciął;
 Ojczyzna moja, przez ciebie pomszczona,
 Śmielój dziś zajrzy w oczy nieprzyjaciół!
 Niechaj Bóg jeno (jak się człek spodzieje)
 Da ci wiek długi — i z ojcowskiej czary
 Błogosławieństwo ojcowskie wyleje
 Na twoją głowę i twoje zamiary!

LXXIII.

Niech jeno Parka przysporzy ci wieku,
 Niech młodość z liców rycerskich nie schodzi.
 Ojczysta ziemio! ach, po takim czleku
 Czegoż się tobie spodziewać nie godzi?!
 Może się cofniesz przed szwedzkimi wrogi,
 Coby nas doma nawiedzić ochoczy?
 Lub może Scyta przez dnierzańskie progi
 Na twoje grunta choćby nogą wkroczy?!
 Pont, jak za dawna granicą nam stanie,
 Pustoszne niwy odrodzą się z chleba,
 Winna latorośl da sute zebranie,
 A mury grodów wzniosą się do nieba.

Cum Stephani impositum est nomen tibi, nempe coronae
 Omen id et magni jam fuit imperii,
 Idem vero hominum quod diceris ore Bathorreus,
 Flumina designat consilii alta tui.

* * *

Gdyś narzeczon *Stefanem*, już to samo imię
 Wróżyło ci koronę i państwo olbrzymie;
 Zaś *Batory*, nazwisko twoje starożytne,
 Znaczą głęboką mądrość i czyny zaszczytne.

Na weselu Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana, z Gryzeldą Batorówną, córką Krzysztofa Batorego, księcia Transylwanii, synowicą króla Stefana, w r. 1583, przy lirze śpiewał Krzysztof Klabonus, muzyk królewski.

PIĘŚNI LIRYCZNE.

Księga jedna.

(Przypisana przez Jana Kochanowskiego Mikołajowi Firlejowi,
 synowi Jana Firleja, wojewody krakowskiego).

O D A I.

Do Henryka Walezyusza, króla polskiego, bawiącego we Francyi.

Quis casus obstat? quis Deus invidet?

Czy cię los trzyma? czy Bóg iść zabrania?
 Wielki Henryku! czy-ć droga daleka?
 Tyś od nas wybran gwoli królowania,
 Kiedyż cię Polska doczeka?

Tu słyhać niewiast i pacholąt krzyki,
 Tu senat polski, tu pany i starsze,
 Tu wszystek naród, wszystkie urzędniki
 Chcą widzieć lice monarsze.

Pośpiesz się, królu! choć ci żal zapewne
 Rzucać na zawsze ojczyzną krainę,

Rzuć pański dworzec, żegnaj twe pokrewne,
Znieś męzko płacze siostrzyne.

Jasna korona, oprawna w klejnoty
Tęskliwie czeka, póki król nie włoży,
I nasze berło kunsztownej roboty
Czeka, pomazańcze boży!

Berło, któremu każdy po kolei
Polak i Litwin ukorzyć się gotów,
I cała ziemia od Hyperborei
Aż do siedziby Meotów.

Samo twoje imię, sam widok twój twarzy
Złęknie Rusina na wojennym polu,
I ciężkie wrogi, drapieżni Tatarzy,
Przestaną harcować w Podolu.

Zepnij rumaka srebrnymi ostrogami
I idź hetmanić nad rycerstwem naszym;
Ogień, jak lawę, rzuć bystro na wrogi,
Druzgocz ich szyje pałaszem.

Bogdajbym dożył widzieć cię w tym czasie,
Gdy po zwycięztwach, na czele orszaków,
Z wieńcem na czole, zajedziesz w kolasie,
Jak tryumfator, na Kraków.

Gdy za rydwanem iść będą książęta
I wodze wrogów, zakowane społem,
Gdy godła zwycięztw i chorągiew święta
Staną przed Pańskim kościołem;

Wtedy, ożywion przez dzieła tak piękne,
W cześć mego króla pisać będę szczęśliwie;
Lepiej niż Orfój, niż Linus zabrząknę,
Skąły i lasy ożywię.

O D A II.

Na bogi fałszywe.

Aetas prisca virum divitias Jovem...

Jowisz trzymał pierwszeństwo w starożytnj wierze,
 Apollinowi w pieśniach hołd dawano święty,
 Za wdzięki, za lubieżne rozkoszy ponęty
 Dziękowano zalotnej bogini Wenerze.
 Mądre i stałe serce był to dar Pallady,
 Mars dowodził na wojnach i hartował łono,
 Neptuna czcily bogiem żeglarskie gromady,
 W burzach morskich z nadzieją do gwiazd się modlono.
 Dzisiaj ta cześć ustała, — poszły już w otchłanie,
 Zatarły się od czasu stare bogi Greków;
 My znamy Cię w twój prawdzie, Nieśmiertelny Panie,
 Bez początku i końca od wieków do wieków!
 Nie jelitami bydłat, lecz czystym pacierzem
 I sercem Ciebie chwalim, o Panie nad Pany!
 Ty od nas samą skruchą bywasz przejednany,
 Przez Ciebie zło mijamy, a pomyślność bierzem.

O D A III.

Na zjazd stężycki.

Qua vorticosus Vistuleis Veper
 Missetur undis...

Gdzie się Wieprza kręte fale wiodą,
 Płynąc w Wisłę, gdzie wygnańcza strzecha,
 Poderwana i podmyta wodą,
 Sterczy stara siedziba Sieciecha,
 Tam oszukan lud polskiej krainy
 Przez ucieczkę Walezego zdradną,

Na płaszczyźnie szerokiej równiny
 Zbiegł się wszystek na wiecę obradną;
 Jako trzoda, której pasterz zginie,
 Nie chce przyjąć ni wody, ni paszy,
 Chodzi błędna po trawniej równinie,
 Noc ją trwoży, wilk i niedźwiedź straszy.
 Czyż zostaniem bez nadziei zgoła,
 Że król przyjdzie, że nas zabezpieczy?
 Kraj go wzywa, obywatel woła
 I nieszczęścia Pospolitej Rzeczy.

Czyż pozwolisz, wielki Boże, na to,
 By król Franków przybył k'nam na nowo
 I panował nad mężnym Sarmatą
 Z uwieńczoną wawrzynami głową?

Lecz mu pono w dwoistej koronie
 Trudno rządzić wśród tyłu odmetów,
 Trudno siedzieć na dwoistym tronie
 I sprawować rudel dwóch okrętów.

Gdy więc Niebo taki los przyniosło,
 Niech się Polsce do praw wrócić godzi,
 I rzucone przez Henryka wiosło
 Dać innemu, by kierował z łodzi!

Lecz Polacy! gdy wieca zebrana,
 Radźcież dobrze, do obrad zasiadłszy!
 Tego sobie wybierzcie na pana,
 Kto poczciwszy, nie zaś kto bogatszy.

I co trzykroć i czterokroć mówię:
 Niech was kłótnie nie zawodzą płochę;
 Zniźcie rogi na wyniosłej głowie,
 Butny umysł pohamujcie trochę.

Bo gdy żaden ulegać nie zechce,
Rzecz publiczna już będzie zatruta;
Na cóż wolność rzekoma nas łechce?
Na co zda się układać statuta?

Można śmiać się, gdy postronny straszy,
Lecz pogrózek nie ważcie za mało;
Jeśli trzeba, przypaszcie pałaszy
I działajcie, jak mężom przystało.

Nie przystało na swobodnych męży
Dawać w jarzmo rycerskie ramiona
Wprzód jeszcze, nim nas wróg zwycięży,
Nim nas dola na bitwie pokona.

O D A IV.

Do zgody.

Diva, quae caetus hominum et calentes temperas iras...

Bóztwo, zesłane z niebieskich podwojów
Łagodzić gniewy i bratnić sojusze,
I z dzikiéj żądzy do pomsty i bojów
Oczyszczać dusze!

Nic nie masz nad cię! niebo cię przywiodło,
By siać pociechę pomiędzy ludami.
Święta jedności! tyś niebieskie godło,
Że Pan Bóg z nami!

Wiara i miłość w około twój głowy
Na jasno-śnieżnych skrzydłach lot swój ściele;
Pokój, twe dziecię, krzyż dyamentowy
Kładzie na czele.

Ojciec za synem modli się w niebiosą,
 Bo kędy pokój, bezpieczniejsze dziecię;
 Ty żywisz ludzkość, jak majowa rosa
 Ożywia kwiecie.

Tyś ludzi z lasów wywiódła łaskawa,
 Rzuciłaś pierwsze fundamenta grodów,
 Tyś nakłoniła pod wędzidło prawa
 Karki narodów.

Od ciebie kwitnie i Rzeczpospolita,
 Jako od słońca pagórki i niwy;
 Przez ciebie męztwo, chociaż zębem zgrzyta
 Wróg zazdrościwy.

Bo gdyśmy z tobą, nic nas nie dosięże;
 Gdyśmy bez ciebie, wpada śmierci zaród,
 I samobójczo własnemi oręże
 Niszczy się naród.

O święte bóstwo! nie uskąp twój łaski,
 Weź pod twe oko starój Polski dolę,
 Hamuj narodu ślepego niesnaski,
 Hamuj swawole!

Niech bratni oręż nie bije na braci,
 Lecz łbów tatarskich pogruchota czaszki;
 Niechaj nam Turczyn swoją krwią zapłaci
 Dawne porażki!

O D A V.

Do Mikołaja Firleja, wojewodzica krakowskiego.

Firleu! jam rapido Sol calet Leo.

Firleju! już słońce ogniste, lipcowe,
Gorącym płomieniem naciska nam głowę,
A szparkich i bystrych wód fale
Zmęczyły się, płynąc w upale.

I cicho, i głucho, i pola, i knieje
Stały jak martwe, wiatr po nich nie wieje,
Zaledwo gdzieś w cieniu na rosie
Strzekocą koniki w przekosie.

Gdzie jawor szeroko rozwiesił swe cienie,
Tam znajdziem zielone i chłodne schronienie,
Nie będziem się troszczyć skwarami,
Gdy dach gęstoliści nad nami.

Namaścim czupryny ku większej ozdobie,
I w chłodku na trawie położym się sobie,
Przy różach szkarłatnych, dojrzałych,
Przy liliach wonnych i białych.

Pachołcy! héj wina! niepróżno wam gwarzę:
Odbijcie gwoźdź stary w smolonym ankarze
I lejcie do szklanic, do czarek,
Dymiący niebieski nektarek.

Gdy krąży po rękach szklanica dostojna,
Nie będziem się troskać, czy pokój, czy wojna,
Niezgoda, czy zgoda w narodzie,
Niewiele nas wtedy ubodzie.

Któż wtedy się zmarszczy? kto tanika nie utnie?
Kto wtedy odrzuci piosenki i lutnie?

Kto zręczność wyborną ominie
Zaśpiewać o lubój dziewczynie?

Bogdajby dzień cały upłynął nam żywo,
I smutek przepędził, i myśl frasobliwą,
A jutro na bój się powleczem,
Z pawężą, pancerzem i mieczem.

O D A VI.

Na zjazd warszawski.

Musarum et Clarii cultor Apollinis.

Jam kapłan muzy, i nic mię nie troska,
Czy cesarz zajmie stolice książęce,
Czyli Opatrzność niezmrużona bozka
Da nasze berło w Batorowe ręce.
Lecz proszę Boga, niech króla stanowi,
A sam niech trzyma po nad Polską strażę,
I niechaj z nieba nowemu królowi
Naszą szczęśliwość surowo przykaże.
Niech król zagoi nasze stare blizny,
Niechaj zwaśnione serca ukołysze,
Niechaj powróci zgodę do ojczyzny
I w nowe prawo swój naród opisze.
Niechaj sarmackie ludy przyzwyczai,
By starą karność miały przed oczyma;
Niechaj swobodę wyuzdanęj zgrai
Silną prawicą na wędzidle trzyma.
Niechaj na zbytki potężnie uderzy,
A wszystkim naród, za przykładem pana,
Niech się nie wstydzi oszczędnej wieczerzy
I wełnianego na odzież kaftana.

Niechaj przekupstwa bezecnego narów
 Wyniszczy z kraju troskliwym doglądem,
 Niechaj przestrzega, by worek talarów
 Miasto patrona nie stawał przed sądem.
 Błogo nam będzie od takiego tronu,
 Pękną łańcuchy naszych gnuśnych oków,
 I cnota wyjdzie ze swego uchronu,
 Jak ranne słońce z za chmurnych obłoków.
 Młodzież troskliwa, aby wyjść na męży,
 Wystąpi w pole w całej męztwa krasie!
 Całego serca, całych sił wyteży,
 By w tryumfálnej zajaśnieć kolasie.
 Pieśni i liry, grając na przemianę,
 Wysławiać będą starym obyczajem
 Łupy zwyciężkie, konie krwią zbryzgane,
 Mężów, co zgniotą Turka nad Dunajem.

O D A VII.

Do Licyi.

Dum Fortuna tibi prosperior...

Kiedy szczęście za tobą, gdy ci młodość służy,
 Nietrudno ci wyszukać miłości przedmiotów;
 Póki na licu kraska lilii i róży,
 Wtedy i Demochares uwielbiać cię gotów.
 Na mnie-ś ani patrzyła, ufna w twą urodę,
 Chociam długo i tęsknie kołatał w twe progi
 I w ciepłym twojem sercu prosił o gospodę,—
 Pogardziłaś mą prośbą. Dziś gdy los złowrogi,
 Przysłał lata i zmarszczki—w tój nieszczęsnej dobie
 Demochares cię rzucił—czuję nad twą klęską;
 Lecz daremnie mnie znęcasz i przyzywasz k'sobie,
 Nie głupim zjadać kości, gdy inny miał mięsko.

O D A VIII.

Do Jędrzeja Patrycego.

Que Siren adeo blanda canorve ita
Dulcis.

Czy głos Syreny zwodnicy
Tak słodko zlechał tve nerwy,
Że cię zwiódł z drogi, Patrycy,
Gdyś szedł w świątynię Minerwy?
Chcesz rzucić książki pod ławy,
Ukryć Spenziypa w zaciszy
I Platonowe rozprawy
Oddać na pastwę dla myszy?
Chcesz już zamieszkać pałace,
W Fortuny wpisać się bractwo,
I twoje lata i prace
Puścić na marne dworactwo?
Może aż wtedy ci Nieba
Dadzą bogactwo w ogromie,
Gdy jedno będzie potrzeba
Grosza przy śmierci na promie.
Daj pokój zamkom na lodzie,
Powróć do wczasu na nowo;
Dowolen swoim, w wygodzie,
Żyj nam szczęśliwo i zdrowo.

O D A IX.

Do wsi Promnik.

O villa, celsis aemula turribus.

Wiejski domu ukochany!
Godzienesz stanąć, jak myślę,

W równi z kamiennemi ściany,
Co wywiódł Krakus przy Wiśle.

Maciejowskiego prawica
Była początkiem téj wioski;
Dziś nowy pan cię zaszczyca,
Chluba senatu, Myszkowski.

Witaj do pracy uchroniel!
Gdzie chwile spokojem płyną,
Gdzie żyjąc, rzeźwiéj nam w łonie,
Witaj Pieryd gościno!

Tu wody czysto się sączą,
Tu Flora kwieciem bogata,
Tu wietrzyk, szybując rączo,
Ochładza upały lata!

Niech tu szczęście wszystkim pląży,
A zacna dziedzica głowa
Niech się tu, żyjąc najdłużéj,
Czerstwéj siwizny dochowa!

OD A X.

O zdobyciu Połocka.

Solens canendi, Melpomene, deum
Propago...

Owego boga, Melpomeno, pieję,
Który panuje lutni ucieszonéj
I wielkich mężów znakomite dzieje
Uwiecznia cudnemi tony.

Z lirą słoniową, wieńcami przybrana,
 Z kastalską pieśnią wyjdź, jako się godzi,
 Spotkać rycerstwo i chrobrego pana,
 Co z pod Połocka przychodzi.

Bo tego króla na szczęśliwe lata
 Dały nam Nieba łaskawe bez miary,
 By po dawnemu był sławien Sarmata
 I swe odzyskał sztandary.

Nie z taką myślą odpierał napaści,
 Że się wczasować będzie w dyademie,
 I assyryjskim balsamem namaści,
 I na wezglówiu zadrzemie.

Lub że pijając nektar z winogronu,
 Co gdzieś w zamorskim urodził się świecie,
 Będzie oparty na poręczy tronu
 Zbytkował w ciągłym bankiecie.

Nad wszelką rozkosz, nad powab nietrwały,
 Nad marny połysk klejnotów i złota,
 On waży chwałę, pragnie nabyć chwały,
 Choćby okupem żywota.

I wróg to zaznał, gdy weń wieść uderza,
 Że z bohaterem na Połock idziemy;
 A więc na pierwszy chrzęst jego puklerza
 Uszedł, rzuciwszy teremy.

Ich bojownicy chronią się jak mogą,
 Gdzieby prawica nie dościgła nasza,
 I biegli, spiąwszy rumaki ostrogą,
 Do zimnych stref Boreasza:

Jak wilk straszliwy, pustoszyciel knieje,
 Szarpiąc bezbronne nieszczęśliwe zwierzę,
 Opuści głowę i cały struchleje,
 Gdy lwa opodal postrzeże,—

I chociaż głodny, lecz zdobycz zostawia,
 Ucieka w lasy, łupów nie przywłaszcza,
 Bo się niepłinnie trwoży i obawia,
 Bo zna, jak straszna lwia paszcza.

Gdziekolwiek król nasz skierował swe oko,
 Gdzie swego wojska uszykował czoło,
 Wszędzie widziałeś, ogień biegł szeroko,
 Cuda żelaza — w około.

Gdy bystra powódź rwie rzeczne koryta,
 Popłynie zboże na plennym zagonie,
 Nadbrzeżna olcha upadnie podmyta
 I chaty odmęt pochłonie.

Pasterz, na wzgórku pasący swe trzody,
 Jeno się zdumi, z kąd ta woda plucha,
 Jeno policza te klęski i szkody,
 I z dziwem bicia fal słucha.

Lecz pod Połockiem, jak pęd huragana,
 Wstrzymał się sztandar bojujący śmiało;
 Bo mocna twierdza, krzepko szańcowana,
 Trudów spożyła niemało.

Deszcz nieustanny ulewnie się sączy,
 W koło czarnoziem rozgrzęznął szkaradnie:
 Ztąd obleźnicy mieli port ochronczy,
 K'nam szły posiłki niesnadnie.

Ani gdzie w polu rozłożyć ognisko,
 Ni rozbić namiot, gdy pluchota leje;
 Ni wojsk lub armat wieść na trzęsawisko,
 Co się ugina i chwieje.

Wojenne trąby, grając bez ustanku,
 Próżno dawały do natarcia hasło;
 Płomienne race nie czyniły szwanku,
 Na deszczach ognisko zgasło.

Lecz dzień zabłysnął w purpurowej krasie,
 Kiedy się srogie uciszyły deszcze;
 Ujrzały wrogi i przeczuły dla się
 Przyszłości wróżby złowieszcze.

Kula, co przedtém chybiała swój mety,
 Dziś w dzień pogodny lepszy polot bierze,
 I brzmienne ogniem mordercze rakiety
 Już palą dachy i wieże.

Radosny okrzyk odezwał się czerstwo,
 W szańcach, w obozie, w jedno zlał się słowo,
 I spracowane, znękane rycerstwo,
 Żyje otuchą na nowo.

Tutaj, Pierys, rozplómieniaj lice,
 Tutaj zaśpiewaj i rozpowiedz o tém:
 Jak mury, dachy i twarde wieżycy
 Płomień pożerał z łoskotem,

Jak natarczywie w krzepkie bramy parto,
 Jako żołnierstwo na mury się wciska;
 Opij tę walkę wśród nocy zażartą,
 Marsowy plac bojowiska.

Powiedz, jak kule armatnie u góry,
 By łoskot gromu, na powietrzu drgały;
 Powiedz, jak twardo skamieniałe mury,
 Bite z wystrzałów — pękały.

Rozpowiedz, muzo, natchnionemi tony,
 Jak stary Połock, po długim zaborze,
 Moskwie odbity, Polsce przywrócony
 Przez króla i sądy boże.

Króla naszego, co w pokoju kwitnie,
 A w wojnie przeszedł wszystkie bohaterzy,
 Piejmy szeroko, wdzięcznie i dobitnie,
 Tonami piersi i liry.

EPITALAMION

Na wesele Jana Zamojskiego i Gryzeldy Batorówny.

Strophe I.

Si tibi, o praeses duelli
 Mars lua, est coteli Dione...

O Marsie wojenny! jeżeliś był gotów
 Z serdeczną Dyoną zabawić się w parze,
 Jeżeli, strudzony miotaniem swych grotów,
 Niekiedy dasz ucho aońskiej cytarze,
 Gdy-ć wonny kwiecisty spodoba się wianek,
 Gdy lubisz wypocząć pod cieńmi gęstemi,
 Pozwól niech Zamojski, twój wierny kochanek,
 Co walczył tak długo na cudzej gdzieś ziemi,
 Co bronił ojczyzny od ciosów niechęci,
 Po długich niewczasach i ciężkiej fatydze,—

Antistrophe I.

Ten dzień uroczysty radości poświęci!
 Już wrogi moc jego poznały, jak widzę,
 Ich tłuszcza już z nami bojować nie rada:
 Szyszaki i zbroje rzucili na stronę,
 Jako rdza, zgryzota ich serca przejada,
 Ich groźby niestraszne, ich groty stępione,
 Schylili, ugięli swe rogi bojowe.
 O wielki Zamojski! ty z silnym przełomem
 Trzy lata-ś hetmanił i pocił swą głowę,
 Trzy lata-ś ich nękał prawicą, jak gromem.

Epodos I.

Przebyłeś nawalność i grzmoty,
 Więc dzisiaj, gdyś stanął u celu,
 Zaniechaj niespokój, kłopoty,
 Daj serce orzeźwić weselu!
 Rozjaśnij myśl piękną twój głowy,
 Byś szczerzój i pełniój w téj dobie
 Przyjmował te dary Jehowy,
 Co dzisiaj spłynęły ku tobie.
 Ach, oto dziewica, uroczą królewna!
 Księżniczka z rodziców, królewska pokrewna
 Z Batorych wysokiój rodziny,

Strophe II.

Przybywa zachwycić urokiem dziewiczym,
 Weselić twe serce przybywa do ciebie,
 Księżniczka dostojna i krasna obliczem,
 Podobna porannój jutrzence na niebie.
 Gdy taka jutrzenska zaświta bez skazy,
 Dzień jasny, bezchmurny dla ziemi wywróży.
 O szczęśliw Zamojski, o szczęśliw trzy razy!
 Nowemi pociechy twa dola ci płuży,

Łaskawe Niebiosa szczęściły ci hojnie,
Wśród ojców ojczyzny cześć twoja zaświeca.

Antistrophe II.

Czy radzisz w pokoju, czy walczysz na wojnie,
Ty działasz, jak dzielna królewska prawica!
Tyś piorun, gdy wrogom trzesz kości,
Gracye kochają cię hoże,
Któs szczęściu twojemu zazdrości,
Lecz prac twych i trudów nie zmoże.
Tyś wytknął od razu gościniec swój ścisły,
Gościniec ciernisty,—nie zrażasz się przecię,
Nie chwiejesz się w biegu, jak nizkie umysły,
Co idą mniej pięknym zawodem na świecie.

Epodos II.

Ty czuwasz nad krajem widocznie,
Czy siadłszy na ławie gdzie radni,
Czy wzięwszy przyłbicę i włócznię,
Odpierać najazdy wypadnie.
Czy z blizka, czy patrzysz z daleka,
Ty codzienną zaskarbiasz dank świeży;
Twa cnota nagrody swój czeka,
Nagrody, co mężom należy.
I u nas, o muzu! niech pierś się rozszerza,
Wynijdźmy na drogę spotykać rycerza
I pieśnią godową powitać.

Strophe III.

Niech dźwięczna kamena słuch jego zasili,
Pieśniami ogrzejmy te piersi ogniste.
Co widzę? czy moja źrenica się myli?
Nie zwodzi źrenica, postrzegam zaiste,

Jak zorza zachodzi wieczorna, różowa!
 Lecz w gronie dziewiczym z kąd słyseż wzdychanie?
 Dla czego się lękasz, dziewico godowa?
 Bądź śmiałą od wrogów przy swoim bogdanie!
 On ciebie osłoni ramieniem, jak tarczą,
 Nie na dzień, nie na rok sądzony ci gwoli;

Antistrophe III.

Lecz póki godziny żywota wystarczą,
 On wieczny i wierny towarzyszy twój doli.
 Twojego rodzica ucieszą się oczy,
 Gdy z czasem przytuli do piersi swych wnuka,
 I dziatwa kochana kołem was otoczy,
 Do serca waszego o miłość zapuka.
 Jak winna latorośl, co bujnie, groniasto
 Przy chacie rolniczej wiję się u strzechy,
 Ty wydasz owoce, dostojna niewiasto!
 Dopełnisz nieplonnej małżonka pociechy.

Epodos III.

Ojczyźnie urosną z nich służby!
 O! takie ci wróżę koleje!
 Choć zda się uciekasz od wróżby
 I lice twe wstydem kraśnieje.
 Nie płoń się, bo temi myślami
 Małżonek się pieści z rozkoszą.
 O! ileż to głosów za wami!
 O! może wam szczęście wyproszą!
 Więc żyjcie szczęśliwie i dojdźcie do celu!
 Cna paro, poczynaj swe życie w weselu,
 I Bóg ci błogosław na długo!
 Przy lirze śpiewał Krzysztof Klabonus, muzyk królewski.

Do Jędrzeja Patrycego.

Dum saepe me gementem
Et improbi nocentes.

Słyszając, jak często kwilę,
Widząc, że cierpię tyle
Od strzałek Kupidyna,
Łaskawa Afrodyte,
Za serce me przebite,
Pacholę upomina:
Przez w tak drobnuchném ciełe
Dzikiéj srogości wiele?
Dla czego złe ma serce?
Czemu nieczuły, płochy?
Czemu kochanków szlochy
I łzy ma w poniewierce?
Czemu nie wspomni szczerze,
Że z bogów ród swój bierze,
Że dziecko Jowiszowe?
A Jowisz tak łagodny!
Dla czegoż syn wyrodny
Srogości ma tak wiele
I nie chce wzorem bogów
Złagodzić swych nałogów?
Nie zważa figlarz mały,
Choć łają go surowie;
U niego ani w głowie
Przestrogi i morały.
Siadł i na twardym głazie
Grot ostrzy w swém żelazie,
I niby żartem celi,
I niby patrzy skromnie,

Lecz zerka oczkiem do mnie
I grozi, że przestrzeli.

Wenus się gniewem zżyma,
Że z chłopcem rady niéma;
Więc chwyta złe pacholę,
I łamiąc skrzydł oboje,
Daje go w ręce moje,
Bym pomścił się, jak wolę;
A sama, z dzieła rada,
W rydwan powietrzny siada,
Który ląbędzie wleką;
Tych skrzydła rozciągnięte
W Cypru lubego stronę
Uniosły ją daleko.

A jeniec został u mnie;
Ja tryumfuję dumnie,
Lecz nie wiem, co z nim pocznę:
On ranił moją duszę,
A więc się pomścić muszę
Za krzywdy tak widoczne;
A pomścić się surowo
Dałem szlacheckie słowo.
On kwili, klnie się, płacze,
Wszystko to nadaremnie:
Nie miękczą serca we mnie
Zaklęcia i rozpacz.
Wokoło mojej szyje
Pieszczotnie rączki wije,
I patrzy w oczy słodko,
Ustka krasne, jak wiśnie,
Do moich liców ciśnie...
Ach! taką on pieszczotką

Nietylko gniewy ludzi,
 Lecz gniewy burz ostudzi,
 Wichry uciszy rączę;
 Całunkiem i oczyma
 Piorun lecący wstrzyma,
 Jowisza w siatkę wplączel!

A ja, co głupio marzę,
 Że więźnia mego skarzę,
 Zawiodłem się; gdyż oto,
 Całując, niewiedomie
 Wdmuchnął mi w serce płomień
 I został mym despota.

Francuzowi krakającemu. (Gallo crocitant).

Et tamen hanc poteras mecum requiescere nocte...

A mógłbyś teraz w nocy spocząć wysmienicie,
 Na wątpliwe ciemności nie narażać życie.
 Patrz i żałuj, że byłeś do ucieczki skory;
 Czy to ziemia, gdzie grają Sycylskie Nieszpory?
 To jest Polska uprzejma, wdzięczna dla przychodni...

. Uciekłeś zradnie,
 Jako trzoda od lasu, gdzie owad napadnie.
 Po co było uciekać? niech mi każdy powie?
 Skarżycie się na zimno—jak to! wy? Gallowie?
 Wasz się naród na zimę polusową zali,
 Których ojce gdzieś w mroźnej północy mieszkali,
 I którzyście niedawno roili zamiary
 Iść z orężem na Moskwę, pognębiać Tatary,
 Przebyć góry Rytejskie, i miotając groty,
 Nad morzem lodowatém rozbić swe namioty!

Wszak nimbyś dostał Rusi podbojami swemi,
 Nimbyś utkwił swój sztandar na scytyjskiej ziemi,
 Przebywałbyś jeziora i rzeki niespławne,
 Góry z lodu i śniegu, pola nieuprawne.

Krom Moskwy i Tatarów, chłody cię ogarną,
 Musiałbyś walczyć z zimnem pod gwiazdą polarną,
 I z silnym Boreaszem.

Dzisiaj marzniesz doma,
 Skostniałemi podniecasz ognisko rękoma,
 A gdy wojna powoła—wiadoma twa droga,
 Cóż uczynisz? ucieczesz, zostawiwszy wroga.
 O prawdziwe kurczęta, prawdziwi Gallowie!
 Dobrze was określiło Meotów przysłowie.
 Słuszna dla was, że cieplej krainy szukacie,
 Śpieszcie się do komina, co w ojczystej chacie,
 Śpieszcie tam, gdzie przy fletach i tympanach tańczą,
 Śpieszcie oddać Cybeli ofiarę rzezańczą,
 A kraj Polski nie dla was, bo tu żyją męże,
 Których zima nie zmrozi, wichur nie dosięże.

Nie wam iść, o Francuzy, przywykłe do ciepła!
 Tam, gdzie lodem wieczystym kraina zakrzepła.
 Zamiast zwiedzać krainy zimnego narodu,
 Zakamienieć jak Niobe, skostnieć bryłą lodu,
 Jedź w uprzejmą gościnę w nasz kraj ukochany,
 Zagrzać członki, co zmarzły, pomiędzy Słowiany.
 Nie gorsz się, że tu w chatach piec ognisko nieci,
 Maciora śpi z prosiętą, kobieta wśród dzieci,
 Że się ciołek hoduje w tej izbie, gdzie goście,
 Lub że kokosz z pisklęty kwoka na pomoście;
 Nie gniewaj się, że radę przezorną czynimy,
 By uniknąć srogości natarczywej zimy.

O co obwiniasz Polskę w gronie swych słuchaczy,
 I sam, chytry Francuzie, działasz nieinaczej;
 Sam znasz swojego kraju błędy i zakałę,
 Sam znasz te kruki czarne, a łabędzie białe;
 Lecz potwarzasz Sarmatów, boś w pilnej potrzebie
 Znaleźć gdziekolwiek naród, podobien do siebie.
 Lecz pierwój wiele wiosen i stuleci minie,
 Wiele wody tybrowej do morza upłynie,
 Nim będziem wam podobni przed obliczem świata,
 Nim obyczajem Gallów zhańbi się Sarmata.

Długo by opowiadać, jako i w tej chwili
 Francuzi dziwowiskiem ziemię uraczyli, —
 Nasz wiersz musi pośpieszać, a dzieje tej tłuszczy
 Niechaj późna potomność spamięta, wyluszczy,
 Ja śpieszę dognać Galla, co nas zwiódł boleśnie.

Podchmieleni, za stołem drzemaliśmy we śnie,
 Drzemaliśmy bezpieczni; bo któżby się spodział,
 Że, korzystając z mroku, co ziemię przyodział,
 Cała czereda Gallów ujdzie tejże chwili,
 Naszą czujność zawiedzie i straże omyli?

Sam znasz, jak u Sarmatów gościnność jest święta,
 Wiesz, jak wasza czereda była tu przyjęta,
 Sam słyszałeś oklaski szczerze, nieudane,
 Widziałeś w miastach uczy, wam gwoli dawane,
 Nie wstydzileś się patrzeć, nie szydziłeś chytrze,
 Jako wesół Sarmata tańcował przy cytrze,
 Jak ci czynił pocziwość, jako w każdej dobie
 Duch prosty, nieobludny okazywał tobie.
 Tyś sam, gościu zdradziecki, szedł po naszych śladach,
 Siadałeś jak przyjaciel na naszych biesiadach,
 Dziś masz to za występki, wydwarzasz boleśnie,
 Nietylko mnie samego, lecz i własne pieśni.

Jeśli zasię zgrzeszyłem?—o! zgrzeszyłem wiele,
 Ściskając obłudniki, jako przyjaciele.
 Podziękujmy Niebiosom głosami wielkimi,
 Żesny zbłądzili doma, nie na Franków ziemi,
 Gdzie się krew zwykła mieszać do Bachowych dzbanów,

.
 Gdzie biesiadnik, gdy zaśnie, już stracone chwile,
 Gdzie zamiast go rozbudzać, myśl dlań o mogile.
 Trupa oknem wyrzuca,—sądzę, że dla człeka
 Skok nieco niebezpieczny, meta za daleka;
 Nie wątpię, iż wołałbyś z Sarmaty zabawę
 I zwyciężon od Bacha upadać pod ławę.

Zkądżeś przeznał ubóstwo na sarmackiej niwie?
 Temu się, dobry Gallu, dosyć nie wydziwię.
 Tak małoś z nami mieszkał—i w tak krótkiej dobie
 Rozpoznać ziemię polską brakło—ć na sposobie:
 Jakie tu płody gruntu? jakie mury grodów?
 Jakie dary od morza? jaki byt narodów?
 Gdybyś się lepij zazał z naszym obyczajem,
 Gdybyś się zastanowił nad zwiedzanym krajem,
 Zasmakowałbyś, Gallu, do polskiego chleba,
 Znalazłbyś tutaj wszystko, co duszy potrzeba.
 Wszak Polska nie żądała od was zapomogi,
 Zkądże wiesz, żeśmy biedni? że nasz kraj ubogi?
 Francuz, widząc, że na tron Henryka wołamy,
 W nadziejach niepomiernych nie zakładał tamy,
 Mniemał, że idąc z królem, idzie do rozkoszy;
 Choćby był lada ciurą, choćby syn kokoszy,
 Już go trzeba wzbogacić i w szkarłatnej szacie
 Po prawicy królewskiej posadzić w senacie;
 Że wielkie bohaterzy, mężowie polskiej strony
 Wciąż przynosić im będą złoto i pokłony.

Zawiedli się, ujrzawszy, jak my rzeczy bierzem,
 Że pacholek pacholkiem, a rycerz rycerzem;
 Więc zową nas żebractwem, jak liszka na dworze,
 Co schab zwała powrozem, gdy dostać nie może.

Otoż Polak, co k'tobie miał chęci najszczerze,
 Zlém ci za złe wyplaca—wierszami za wiersze.
 Żwawoż uciekaj od nas, o niewdzięczna czerni!
 „Niech mi się jasne słońce tyle nie zaczerni,
 „Bym kiedy miał powracać do kraju polskiego!“
 Tak mówiłeś;—zaiste, niech bogi cię strzegą,
 I nas od takich gości niechaj strzegą losy!
 Oto moja modlitwa!—we dwa niebogłosey
 Jakoś Boga uprosim, że cię tu nie wniesie.
 A jeśli wam tak bardzo królowania chce się,
 Idźcie w niemieckie kraje ścigać się za władzą,
 Tam może wam koronę i berło oddadzą.
 Wy umkniecie i ztamtąd, i w płochym umyśle
 Powtórzycie nad Renem, co było przy Wiśle.

IV. Pan (bożek leśny) Zamechski.

Do Stefana Batorego.

Pan ego sum, cui silva domus, cui fistula cordi...

Jestem *Pan*, las mym domem, lubię żwawe harce,
 Biesiady z dziewicami, pieśni przy fujarce,
 Tych zową Satyrami, lud leśnych nałogów,
 Natury nieco twardój i bodliwych rogów.
 Tutaj, leśne bydłęta, pokłęknać się godził
 Zacz nie znacie, co za gość w te knieje przychodzi?
 To wielki król Sarmatów, folgując swe brzemię,
 Życzliwym dla nas losem zawitał w te ziemie.
 Witaj, królu zwyczajki! niechaj los korzyści,
 Twe zamiary poszczęści, twe nadzieje ziści!

Pożądany przybywasz! Patrz, jaka szczęśliwa
Ziemia ze słonecznemi barwy poigrywa,
Weselą się niebiosa, ptactwo gra swe tony,
Szumią zielono-liście dęby i jesiony,
Stare lipy i buki, patrz, jak ci się miłą,
To ramiona wyciągną, to czoła uchylą.
My, co równą miłością ku tobie pałamy,
Czyliż cienistym lasom ubieżeć się damy?
My dni, w których się cieszym obliczem książęćim,
Jak wielką uroczystość u siebie poświęćim.
Chodząc cienistym lasem, my, polowe bogi,
Zatrzymamy na sercach wizerunek drogi.
Oto nasz dar szczupluchny, przyjmij go życzliwo
Od Satyrów i Faunów, co w tych borach żywą;
Przyjmij oraz tę tajstrę, jak sprzęt leśnej strony:
Tu jest łyżka myśliwska i puhar toczony;
Przyjmij jabłka, dla ciebie zerwane umyślnie,
I żółty owoc gruszy, i soczyste wiśnie.
To owoc nie z Hesperyd—wyznajemy szczerze,
Ale w uściech monarszych słodyczy nabierze.
Dar, na jaki nas stało na bezludnym lesie,
Każdy na stół królewski chętnie przyniesie.
Inny zaś musim złożyć dar w starosty ręce,
Co tak pięknie wypełnia rozkazy książęce.
On w swoich ważnych pracach tak łagodnym bywa,
I grzeczność, cnotę dworską, w puszczy wykonywa.
Bóg ci zapłać stokrotnie, królu uwielbiony,
Żeś takiego starostę przeznaczył w te strony!
Przez niegośmy bezpieczni, nikt tu w jego oczy
Do lasu z pustoszlivą siekierą nie wkroczy;
My Satyry, niegnane z siedzib od nikogo,
W naszych ojczystych puszczech wiekujemy błogo.

Czyż innym naszym braciom w innych puszczach milój,
 Gdzie dla nich bezpieczeństwa nie służy przywilój?
 Tam karczują wysmały, tam łoskot rąbania
 Ze starego domowstwa Satyry wygania;
 Nieraz biedni bożkowie muszą po kolei
 Tułać się, jak wygnańcy, od kniei do kniei.

Śpiewano w Zamchu d. 8 maja Roku Pańskiego 1578,
 podczas bytności króla Stefana.

V. Orfeusz Sarmacki.

Quae spes, o cives, quae mens in pectore vestro est.

Rodacy! zkąd ten pokój w waszych sercach żywie?
 Wierzcie mi, dziś nie pora zasypiać leniwie,
 Dziś nie pora na tańce, na Bachowe gody,
 Na praktyki tajemne, waśni i niezgody,
 Na schadzki i narady, na popisy zbrojne; —
 Skierujcie myśl poważną na cele przystojne.
 Oto wróg, stojąc we drzwiach, znać o sobie dawał
 Nie z jednéj strony wojna, nie z jednéj obawa.
 Jeden od wschodu słońca najezdnic ochoczy
 Stawia nogę we strzemię i szablęcę toczy;
 Drugi wróg od północy, w widokach łupieży,
 Brnie przez śnieżne sumioty i ku Polsce bieży.
 Świadom waszój gnusności, śmiało liczy na niój,
 Z nim przyjdą, choć sojuszem przymierza związani,
 Co w uściech noszą pokój, a pod sercem gady,
 Czyniąc na nas zazdrosne, mordercze układy.
 A tyran Azyatów? przypomnijcie sami,
 Puścił na morze Jońskie żagłów tysiącami,
 Dawno już zajął Rodos, a i w tamtéj chwili
 Wasi ojcowie o nim ze strachem mówili.

A dziś już w naddunajskim króluje narodzie,
 I rozparł się mocarsko na łądzie i wodzie,
 Dziś i nad rzeką Tyrem krainy przywłaszcza,
 I na ziemię podolską czyha jego paszcza.
 Tyle mieczów nad tobą, tyle zębów zgrzyta,
 A ty, gnuśny Sarmato, śpisz jak Sybaryta!
 Spaćże pora? o zbudź się! wszak dosyć się spało,
 Omyj swoją źrenicę, we śnie zaropiała!
 Rozbudź się, weź twój koncerz i pójdź w imię boże!
 Nie chodzi tu o trzode, wziętą w twój oborze,
 Podbojami, najazdem gardzi wasze łono.
 Lecz patrzaj, tu swobodzie twojej zagrożono.
 Może krzepkie masz grody? może czujną wartę?
 Czy twierdze niedostępne? czy bramy zaparte?
 Możeś rzeki kamienną ocembrował ścianą,
 Jako niegdyś do krajów wrota zapierano?
 Całe twe bezpieczeństwo—pałasze i włócznie,
 Tuż nad tobą zła dola, ty drzemiesz widocznie.
 Hańba-ć, hańba, Sarmato, pogrążon w pieszczotki!
 Oto krwią i odwagą nabyli tve przodki
 Szerokie panowanie, coś stracił, jak dziecko.
 Powrót, powrót z wygnania cnotę staroświecką!
 Dmuchnijmy z całych piersi po drobną iskierce,
 Dziś nam zostać mężami; uolbrzymić serce,
 Stłumić hardość i zbytki, zabić żądze chciwe,
 I brat z bratem zespolić prawice życzliwe
 W jednostajnej nadziei, w jednostajnej woli,
 Że się wskrzesi swobodę, ojczyznę wyzwoli.
 Trudno wam było męża hetmańskich przymiotów,
 Dziś oto wódz, co wszędzie przewodniczyć gotów!
 Oto król nasz, ze szczerbcem i koniem zaznany,
 Godzien chodzić o lepszą z pierwszemi hetmany,

Nie w dziecięcej kolebce, nie w równi z kwiatów,
On powołan na zasnę stolicę Sarmatów.
Nie tam, gdzie brzęk puharów, gdzie się piosnek słucha,
Lecz na bojach północnych usposobił ducha,
Kształcił się pod proporcem, jako Marsów uczeń.
Za nim! za nim, Sarmaci, do mieczów! do włóczeń!
Wspomnijmy na ojczystą dzielność znakomitą,
I uderzmy na wrogi, jako dawniej bito.
Jako dawniej uwieczmy wawrzynem pałasze,
Bóg z nami, wódz przed nami i zwycięstwo nasz!

SPIS RZECZY W TOMIE IV.

UTWORY DRAMATYCZNE.

	<i>Str.</i>
Wyrok Jana Kazimierza, dramat historyczny w IV aktach.	3

UTWORY LIRYCZNE.

Do ***	91
Do przyszłej żony	92
Wspomnienie Nieświeża	92
Nad Niemnem	97
Oda z Horacyusza	97
Słodycz marzeń	98
To i dosyć	100
Ruiny	102
— Dumanie poety	103
Co się przyśni	104
Nie ja śpiewam!	105
Piosnki	107
Niewinnej duszyczce	110
Napoleonista	112
Spoczynek	113
— Bywało	114
O moim starym domku	116
Westchnienie majowe	122
Waryant z pieśni gminnej	123
Do niemowlęcia	124
Na echo dzwonu	130
Do A. P.	131
Święta chata	132

Do Boga	133
Do ***	136
Do...	137
Do J. I. Kraszewskiego	137
Natchnienie	140
Gawęda o bocianie	142
Skutki	143
Do A. E. Odyńca	144
Za wcześniej	147
W imienniku Stanisława Moniuszki	151
Szczęście	152
Kłótnia i zgoda	154
Homerowa dziatwa	154
Przedwiośnie.	155
Oracz do Skowronka.	156
Pogrzeb młodego rolnika	157
Do fletni	160
Lirnik wioskowy	162
Pieśń żniwiarska	165
Dedykacya gawęd gminnych Litwinom	166
Drzemka i czyn	168
Pielgrzym.	169
Do Feliksa Rumbowicza	171
Do Stanisława Szczepanowskiego	173
Niepiśmienny	175
Hymn do Mszy świętej	177
Do Wiktora Każyńskiego	180
Pieśni do muzyki W. Każyńskiego: 1) Wlazł kotek na płotek.	181
2) Krakowiak na Litwie	182
3) Pieśń myśliwska.	183
4) Korale	184
5) Kruk	186
6) Dola	187
Do **	188
Grajek wioskowy	189
Do Ignacego Chodźki	193
Do Aleksandra Żeleźniaka	196
Toast dla Teodora Narbutta.	196

III

W imionniku Sydalii Świdowej	197
Do ks. Wacława Hundiusa	198
Hasło	198
Czuli a cnotni, bądźmy ochotni	199
Głos ubogich do obywateli gubernii Wileńskiej	201
Waryanty starych tematów	203
Orszak pogrzebowy	205
Modlitwy na Obrazkach: I. Hymn do N. P. M. Ostrobramskiej.	206
II. Hymn do P. Jezusa na Śnipiszkach w Wilnie .	206
III. Hymn do Zbawiciela w kościele katedralnym w Wilnie	207
IV. Hymn do świętej Weroniki	208
V. Hymn do świętego Kazimierza	209
VI. Hymn do świętej Filomeny	209
VII. Hymn do świętego Kajetana	210
VIII. Hymn do świętej Zofii	211
IX. Hymn do świętej Anieli	211
X. Hymn o chrzcie Chrystusa	212
XI. Hymn do świętego Tadeusza	213
XII. Hymn do świętej Heleny	213
Na uroczyste otwarcie Muzeum starożytności w Wilnie. .	214
Archeologia	216
Zozula	218
Do Wincentego Korotyńskiego	220
Szum brzożki	222
Złoto, kadzidło i myrra	223
Krzyże wioskowe	225
Stary zegar	228
Kwietniowy motyl	231
Procedeneye szklanicy miodu	232
Do ks. Wacława Żylińskiego.	242
W dzień imienia Ignacego Chodźki	243
Do Deotymy	244
Ostokrzew	244
W imionniku Tytusa Maleszewskiego pastelisty	245
Mauryemu Krupowiczowi	246
Sosna	247
Pajęczyna	249

IV

Powinszowanie afiszera wileńskiego	250
Pierwsze myśli w dzień Zmartwychwstania	251
Hulaj dusza!	253
Hymn do Najświętszej Panny w Ostrój-Bramie	256
Taniec Fortuny	258
Do Faustyna Łopatyńskiego	259
Ze wspomnień gór	261
Toast w Piotrkowie	263
Znicz	265
Do Niemna	266
Staropolskie Roraty	267
Wigilia sieroty	274
Do Bolesława Nowińskiego	276
Kamienne Bożyszcze	277
Myśl	279
Święcone	282
Do Luminarów mojej parafii	283
Piosnka wieśniaczki litewskiej	285
Jeszcze lirnik	286
Śmierć słowika	288
Zwierzyna	291
Serce, rozum, świat i owsianka	293
W imienniku ***	295
Zamieć	296
Co jest poeta?	297
Trzy piosnki	299
Czy jeszcze gawędy?	300
Sen i kabała	302
Pod obrazem uzbrojonego rycerza	304
Święty Piotr	305
Piosnka ludowa z okolic Wilna	307
Co umiem nakreślić	308
Pamięci Fabiana Sebastjana Acerna (Klonowicza)	309
Niemen	313
Borejkowszczyzna	314
Fragment	315
Niedziela	316
Nie masz niewiast nad Sarmatki	325

Nagrobek obywatelowi	327
Owidyusz na Polesiu	328
Jutrzenka.	331
Melodye z domu obłąkanych	333
Cupio dissolvi	346
Do gości	348
Przebudzenie	349
Nowe abecadło	351
Wstęp do Kalendarza Wileńskiego na rok 1862	353
W imionniku Michaliny Szelutówny.	354
Milczenie poety	356
Ostatnia myśl poety	360
Do Utworów Dramatycznych: Waryant „Wyroku“	361
„ „ Lirycznych: Waryant z pieśni gminnej	365

TLÓMACZENIA.

Poemata Klemensa Janickiego	369
Dyalog o niestałej rozmaitości odzieży u Polaków	375
Epitalamion najjaśniejszemu królowi polskiemu Zygmunтови Augustowi	382
Rymy Łacińskie Jana Kochanowskiego: Elegia I	389
Elegia II.	392
Elegia III	394
Elegia IV	396
Elegia V.	400
Elegia VI	402
Elegia VII	405
Pieśń zwycięzka	411
Pieśni Liryczne: Oda I do Henryka Walezyusza, króla pols.	442
Oda II na bogi fałszywe	444
Oda III na zjazd stężycki	444
Oda IV do zgody	446
Oda V do Mikołaja Firleja, wojewodzica krakowskiego	448
Oda VI na zjazd warszawski	449
Oda VII do Licyi	450
Oda VIII do Jędrzeja Patrycego	451
Oda IX do wsi Promnik	451

VI

Oda X o zdobyciu Połocka	452
Epitalamion	456
Do Jędrzeja Patrycego	460
Francuzowi krakającemu	462
Pan Zamechski	466
Orfeusz Sarmacki	468

